

To nie on rozpoczął tę wojnę,
ale on ją zakończy

CARTER BREED

TIJAN



TIJAN

CARTER
REED 2

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek



*Dla moich czytelników
i Aarona – mojego towarzysza życia*

ROZDZIAŁ 1

EMMA

– **Jakiś facet ci się przygląda.**– Theresa szturchnęła mnie łokciem.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, wszyscy siedzący przy stoliku zamilkli. Oczy naszych koleżanek z pracy, z którymi udałyśmy się do Joe's na drinka, zwróciły się w moją stronę.

Nie miałam ochoty sprawdzać, kto mnie obserwuje, więc wzruszyłam tylko ramionami i podniosłam piwo.

– To pewnie paparazzo...

– Nie – przerwała mi stanowczo.

Słowa uwięzły mi w gardle. Przez ostatni rok Theresa stała się moją dobrą przyjaciółką. Wiedziała, przez co przeszłam – znała moją prawdziwą historię, a nie tę przedstawianą przez media. Na początku cieszyło ją powszechne zainteresowanie, jakie wzbudzałam. Wszędzie, gdzie się zjawiłyśmy, napotykałyśmy na reporterów, którzy mieli obsesję na punkcie Cartera Reeda. Nic zresztą dziwnego. Carter wyglądał zachwycająco ze swoimi wilczymi niebieskimi oczami, wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi, szerokimi ramionami i smukłą talią. Zwykle fotografowano

go w garniturze lub smokingu, w których udawał się na różnego rodzaju uroczystości, ale tysiące kobiet śliniło się na samą myśl o tym, jak wygląda bez tych ubrań. Zarówno media, jak i ich odbiorcy uwielbiali Cartera za jego zabójczy wdzięk, ale najważniejszym powodem, dla którego tak bardzo łaknęli informacji o tym mężczyźnie, były jego powiązania z rodziną Mauricio.

Carter zasłynął jako niebezpieczny zabójca lokalnej mafii. Nikt poza kilkoma osobami nie wiedział jednak, że wykupił sobie wolność. Wykupił także moje życie po tym, jak zabiłam członka rywalizującej rodziny mafijnej, żeby uratować przyjaciółkę. Było to naszą tajemnicą.

Prawie rok temu znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Nie pozostało mi wtedy nic innego jak pójść do Cartera, najlepszego przyjaciela mojego brata, i poprosić, by ocalił mi życie. Znałam go z dzieciństwa, ponieważ często spędzał noce na naszej kanapie. Tak też wolałam o nim myśleć zamiast jako o człowieku, którego całe miasto nazywało Zimnym Zabójcą. Dla mnie Carter Reed był bratnią duszą.

Zaalarmował mnie ostrzegawczy ton Theresy. Mój wyraz twarzy się nie zmienił, ale zaczęłam się zastanawiać, kim jest ten człowiek i dlaczego mnie obserwuje.

Przy naszym stoliku poniósł się szmer niepokoju.

– Co możemy dla ciebie zrobić, Emmo?

Spojrzałam zmieszana na sekretarkę jednego z członków zarządu Richmond, która zadała to pytanie ze ściągniętymi brwiami i ustami zaciśniętymi w cienką linię. Przed tym wieczorem nigdy wcześniej z nią nie rozmawiałam. Jeszcze sześć miesięcy temu nie miałam co liczyć na serdeczność ze strony swoich współpracowników, którzy plotkowali o mnie i surowo mnie osądzali. Teraz jednak wydawało się, że szczerze pragną mi pomóc.

Nagle poczułam z boku czyjąś obecność. Podniosłam wzrok i ujrzałam Thomasa, którego Carter wyznaczył na mojego osobistego ochroniarza. Przez cały czas pilnowało mnie trzech jego ludzi: Thomas, Mike i Peter. Wszyscy wyglądali tak samo: byli potężni, wysocy i zbudowani jak zawodowi zapaśnicy. Potrafili się przemieszczać jak duchy i pokonywali w walce najlepszych. Carter sam ich w tym wyszkolił. Poruszali się z gracją dzikich zwierząt, pojawiali się i znikali, kiedy tylko chcieli, a ich nagła materializacja wciąż jeszcze czasem zapierała mi dech w piersiach.

Po raz kolejny przy stoliku zapadła cisza. Połowa kobiet wzdrygnęła się w reakcji na budzącego przestרח ochroniarza, podczas gdy druga połowa prawdopodobnie zastanawiała się, jak zaciągnąć Thomasa do łóżka.

– Powinniśmy już jechać, panno Martins.

Zgromiłam go spojrzeniem.

– Emmo – poprawił się i uniósł kącik ust.

– Tak lepiej.

Dotknął mojego łokcia i powtórzył grzecznie, lecz z naciskiem:

– Musimy już jechać, panno Emmo.

Ach, kompromis. Spojrzałam na niego i zobaczyłam błysk rozbawienia w jego oczach. Pokręciłam głową z szerokim uśmiechem na twarzy i zsunęłam się ze stołka.

– Jedziesz z nami? – zwróciłam się do Theresy.

Potrząsnęła przecząco głową, ale w tym momencie zachwiała się na swoim stołku i musiała się chwycić blatu, żeby utrzymać równowagę.

– A może jednak – odparła ze śmiechem. – Chyba wypiliśmy sama ten ostatni dzbanek.

Nasza koleżanka zaśmiała się z drugiego końca stołu.

– Wypiliśmy go razem, Thereso.

– Ach, jasne. – Theresa uśmiechnęła się do niej lekko, wstała, chwyciła torebkę i poprawiła ubranie. Potem podeszła do mnie i skinęła głową. – Jestem gotowa. Możemy iść.

No tak, zapomniała zapłacić. Śmiejąc się cicho, sięgnęłam do torebki i położyłam na stole studolarowy banknot. Starczył na pokrycie dwóch zamówionych przez nas dzbanów piwa i pizzy. Kobiety pożegnały się z nami, a ja pomachałam im ręką.

Theresa pochyliła głowę i wyszła na zewnątrz. Ruszyłam za nią. Kiedy poczułam na ulicy mroźne zimowe powietrze, złapałam za poły płaszcza, owinęłam się nimi ciasno i objęłam się rękoma. Podeszłam za Theresą do czekającego na nas auta. Thomas przytrzymał mi drzwi i już miałam wparować do środka za przyjaciółką, gdy nagle ktoś zawołał do mnie z chodnika:

– Panno Nathans!

Uf. Odprężyłam się nieco. Pomylił mnie z kimś. Nie chodziło mu o mnie, więc nie musiałam się nim martwić. Weszłam do samochodu, ale ku mojemu zdziwieniu Thomas nie zamknął za mną drzwi, lecz usadowił się tuż obok. Spojrzałam na niego zaskoczona. Zawsze siadał z przodu. Cóż, widocznie nie tym razem. Naprzeciwko nas w limuzynie siedział już inny ochroniarz, który wyraźnie unikał mojego wzroku. Nacisnął interkom i rzucił:

– Gotowi.

Gdy tylko ruszyliśmy w drogę, Theresa pochyliła się i jęknęła, chwytając się za czoło.

– Wypiłam o jeden kufel piwa za dużo. – Rzuciła mi udręczone spojrzenie. – Kiedy w końcu zapamiętam, że mój alkohol to wino? Starzeję się, Emmo. Piwo mi już nie wchodzi.

Zachichotałam, zmuszając się do rozluźnienia i uwolnienia z resztek niepokoju. Poklepałam przyjaciółkę po plecach i zapytałam:

– Podwieźć cię do twojego mieszkania czy do Noaha?

Znów jęknęła.

– Nie, tylko nie do Noaha. Znów zacznij mi czytać kazania. – W jej tonie pojawiła się nuta waleczności. – Ostatnio ubzdurał sobie, że nie powinnam chodzić na happy hour w piątki i w zeszłym tygodniu się o to pokłóciliśmy. Właściwie to zabronił mi dziś iść do knajpy. Wyobrażasz to sobie? – Jej głos stał się ostrzejszy. – Kim on jest, aby mi cokolwiek zabraniać? Nie miałyby do tego prawa, nawet gdybyśmy ze sobą chodzili. Wymknęło mu się nawet, że ty też nie powinnaś nigdzie iść, ale się zreflektował i sprostował, że to nie jego sprawa. Jak to ujął: wolno mi się z tobą spotykać. Wolno mi, wyobrażasz sobie? – Zaśmiała się gorzko. – Jakbym była jakąś uległą żoną. Czy przez te wszystkie lata niczego się nie nauczyłam? Co za kpina.

Zmarszczyłam brwi, lecz zachowałam swoje myśli dla siebie. Noah, prezes The Richmond, międzynarodowej sieci hoteli, dla której obie pracowałyśmy, dorastał razem z Theresą i łączyła ich nader skomplikowana relacja. Jej rodzice byli mu bardzo bliscy, a gdy oboje zginęli w wypadku, rodzina Noaha wzięła moją przyjaciółkę pod swoje skrzydła. Nasz szef miał dobre intencje i szczerze troszczył się o Theresę. Sprzeczała się jak stare małżeństwo, ale nigdy wcześniej nie próbował jej kontrolować.

Z początku nie pochwalał mojej przyjaźni z Theresą, ale jego niechęć zniknęła w chwili, kiedy ją wyraził. Theresa nie należała do fanek Cartera, ale z czasem stała się dla nas rodziną, podobnie jak Noah i Amanda – moja przyjaciółka ze starego życia. Wiele im wszystkim zawdzięczałam. Towarzyszyli mi rok temu, kiedy zamordowano moją współlokatorkę Mallory i gdy polowała na mnie mafia.

Odniosłam wrażenie, że Noah mógł mieć ważny powód do obaw. Coś się musiało wydarzyć. Jakiś facet obserwował mnie w barze, a potem wołał do mnie z ulicy. Użył co prawda niewłaściwego nazwiska, ale Thomas wyjątkowo usiadł w samochodzie obok mnie... Co to miało znaczyć?

Zaczęłam się przyglądać Thomasowi, ale niczego po sobie nie pokazał. Jak zwykle zresztą. Przez całą drogę jego twarz pozostała nieporuszona. Wszyscy moi ochroniarze charakteryzowali się takim stoicyzmem. Woleli, abym udawała, że nie istnieją. Carter wyjaśnił mi pewnej nocy, że tak ich właśnie szkolił. Mieli mnie strzec, a nie wchodzić ze mną w interakcje. Nawijając z nimi kontakt, odciągałam ich niepotrzebnie od pracy.

W końcu zajechaliśmy pod elegancki apartamentowiec Teresy i Thomas odprowadził moją przyjaciółkę do środka. Przez całą dobę miała do dyspozycji portiera, więc mój ochroniarz poprowadził ją tylko do windy, gdzie tamten nacisnął już dla Teresy właściwy guzik. Potem Thomas wrócił do mnie i wkrótce dotarliśmy do domu Cartera.

„Naszego domu”, poprawiłby mnie, gdyby usłyszał moje myśli. „To także twój dom”, powtarzał mi wiele razy, ale to nie była prawda.

Wjechaliśmy do garażu. Wsiadłam, skierowałam się do windy i wjechałam na najwyższe piętro. Nie miałam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Carter wyremontował cały budynek tak, żeby stał się dla nas jednym wielkim domem, ale to właśnie na ostatnim piętrze zamieszkałam na początku, kiedy się do niego wprowadziłam. Przepęniała mnie wtedy mieszanina strachu i podekscytowania. Ukrywałam się, żeby przeżyć, i byłam zupełnie inną osobą niż teraz.

Czasami nadal korzystałam z prywatnej windy na ostatnie piętro, mimo że mogłam na nie wchodzić po schodach. Wślizgiwałam się wtedy do tamtejszej sypialni i przebierałam, a potem schodziłam na dół do kuchni lub salonu na pierwszym piętrze. Sypialnia Cartera znajdowała się na trzecim.

Tego wieczoru zeszłam na dół na palcach, trzymając pantofle w dłoni, chociaż i tak za żadne skarby nie udałooby mi się podkraść do Cartera. Ten człowiek przemieszczał się jak duch i szkolił takie same duchy. Przeszłam przez wszystkie piętra, ale nigdzie go nie znalazłam. Zajrzałam też do siłowni. Ani śladu mojego mężczyzny. W końcu wróciłam do garażu w piwnicy, gdzie Thomas zajął wcześniej pozycję przed drzwiami.

– Gdzie on jest? – zapytałam ochroniarza.

– Poleciał do Nowego Jorku, ale właśnie wraca, panno Mar...

– Przysięgam na Boga, że jeśli jeszcze raz zwrócisz się do mnie po nazwisku, zabiorę ci broń i strzelę w nogę.

– Emmo – poprawił się ze smutnym uśmiechem.

– Tak lepiej. Zapamiętaj to w końcu.

Skinął głową, a ja wróciłam do środka. Nie wiedziałam, co ze sobą począć. Carter nie pracował już dla rodziny Mauricio, ale nadal łączyły go z nią pewne interesy, podobnie jak z Bertalami. Miał też udziały w Richmond oraz wiele innych przedsięwzięć, o których mi nawet nie mówił. Przez ostatni rok bardzo mnie rozpieszczał. Dokładał wszelkich starań, aby spędzać ze mną wolny czas, a swoje sprawy załatwiać w godzinach mojej pracy.

Uspokajałam się w duchu, że nie mam się czym martwić, bo Carter jest dużym chłopcem i umie o siebie zadbać. Wróciłam do kuchni i nalałam sobie wina. W przeciwieństwie do Theresy niewiele piłam na spotkaniach towarzyskich. Odkąd próbowano mnie zastrzelić rok temu, wołałam zachować trzeźwość poza domem.

Właśnie relaksowałam się z lampką wina w wannie, gdy nagle ktoś wszedł do łazienki.

Poczułam przy sobie Cartera, zanim jeszcze otworzyłam oczy i go zobaczyłam. Na mojej twarzy natychmiast zakwitł szeroki uśmiech.

Zawsze kiedy się do mnie zbliżał, czułam narastające mrowienie w brzuchu, które rozgrzewało mnie i rozprzestrzeniało się po całym moim ciele. Na jego widok niemalże zaczynałam się ślinić i musiałam go dotknąć. Tak było od roku i pragnęłam, aby nigdy się nie zmieniło. Chciałam go tak pragnąć już zawsze.

– Cześć.

– Cześć.

Miał na sobie szyte na miarę spodnie i czarną koszulę, pomiętą i wysuniętą ze spodni, z rozpiętymi dwoma górnymi guzikami i rozchylnym kołnierzem. Ze swoimi krótko obciętymi ciemnoblonde włosami, wilczymi niebieskimi oczami i wyrazistymi kośćmi policzkowymi jakimś cudem nadal wyglądał elegancko, mimo wyczuwalnego w nim niepokoju i zdenerwowania.

Przysiadł na brzegu wanny i zapytał:

– Miło spędziłaś ten wieczór?

– Nie było cię tu, kiedy wróciłam do domu.

Zabrzmiało to jak pretensja, chociaż nie chciałam robić mu wyrzutów. Uśmiechnął się, zanurzył dłoń w wodzie i zaczął nią powoli mieszać.

– Dowiedziałem się dziś czegoś i musiałem pojechać to sprawdzić.

Moje serce stanęło. Czyżby jakieś złe wieści? To nie zabrzmiało dobrze.

– Czego się dowiedziałeś?

– Czegoś, co... – Zawahał się, a uśmiech zniknął mu z twarzy. – To może wiele zmienić.

„Jakiś facet ci się przygląda”, wróciły do mnie słowa Theresy i późniejszy krzyk nieznanego na ulicy: „Panno Nathans!”.

Przygryzłam wargę i zapytałam:

– Czy powinnam o tym wiedzieć?

Na jego twarzy odmalowało się coś mrocznego, zanim zdążył to ukryć. Dotknął mojej nogi i przesunął po niej palcami w górę i w dół. Nawet taki delikatny dotyk zapierał mi dech w piersiach. Spojrzałam w dół zahipnotyzowana dłonią Cartera. Woda spłynęła z jego palców na moją skórę, a on znów zanurzył rękę i powtórzył ten sam rytuał. Musiałam czym prędzej odwrócić wzrok.

Spojrzałam mu w oczy i ujrzałam w nich ból, który zniknął jednak, gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały.

– Tak, powinnaś, ale nie wiem, czy mogę ci powiedzieć – wymamrotał ze zmarszczonymi brwiami i potrząsnął głową z nieczytelnym wyrazem twarzy.

Wsunął ręce pod moje ciało i podniósł mnie z wody. Zamiast jednak sięgnąć po ręcznik, zabrał mnie do sypialni i usadowił na biurku w rogu. Widziałam nasze odbicia w lustrze po drugiej stronie pokoju. Carter wtulił głowę w zagłębienie między moją szyją a ramieniem i objął mnie mocno. Koszula ciasno opinała mu plecy, podkreślając szerokie ramiona i wąską talię. Zarzuciłam mu ręce na szyję i zsunęłam dłoń na środek jego pleców. Wciągnął oddech pod moim dotykiem i mruknął przy mojej skórze:

– Jak to możliwe, że tak się przy tobie uspokajam? Twój dotyk przywraca mnie do życia, a jedno twoje westchnienie sprawia, że mam ochotę spać całymi dniami w twoich objęciach.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w ucho.

– To dlatego, że mnie kochasz.

Odsunął się nieco i spojrzeliśmy sobie z bliska w oczy. Jego czoło spoczęło na moim, a potem ujął mój policzek w dłoń, potarł go kciukiem i odgarnął mi włosy za ucho.

– Muszę ci powiedzieć, co się dziś wydarzyło, ponieważ może to wpłynąć na nasze życie. – Wydawał się wręcz rozdarty wewnątrz.

Czułam to. – Ale jeszcze nie teraz.

Odchyliłam się, objęłam jego głowę dłońmi i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Cokolwiek się stało, wszystko będzie dobrze – zapewniłam z przekonaniem. – Tak wiele już razem przeszliśmy.

– Wiem.

Przechyliłam głowę zdziwiona. Nie poznawałam go. Carter, którego znałam, potrafił poradzić sobie ze wszystkim. Ten człowiek wypowiedział wojnę mafii i na pewno zrobiłby to ponownie, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Czy powinnam się niepokoić?

– Nie – zapewnił, choć w jego oczach znów odmalował się ból. Pociągnął mnie z powrotem w swoje ramiona, rozsunął mi szerzej nogi, stanął między nimi, pocałował mnie w szczękę i wyszeptał: – Nigdy. – Musnął ustami kącik moich ust. – Przenigdy. – Złożył pocałunek na moich wargach i mruknął przy nich: – Obiecuję. Nic ci się nie stanie.

– Nam. – Chwyciłam go za ramiona.

– Nam – powtórzył.

Potem otworzył usta i zaczął mnie całować już bardziej natarczywie.

– Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem. – Z tymi słowami oparł mnie plecami o ścianę i przeszedł do całowania mojej szyi, a potem piersi. Zatrzymał się na talii, chwycił mnie za biodra i przytrzymał mocno na biurku. Wygięłam plecy w łuk, wiedząc już, dokąd zmierza.

Przesunął językiem po mojej skórze, a ja chwyciłam kurczowo za jego ramiona. Kiedy zszedł niżej, wydobył się ze mnie głęboki, gardłowy jęk.

Mój Boże.

Tak bardzo kocham tego mężczyznę.

ROZDZIAŁ 2

CARTER

W nocy zadzwonił telefon. Nie spałem, trzymając naga, wtuloną we mnie Emmę w ramionach. Spojrzałem na komórkę. Kusiło mnie, żeby ją zignorować. Doskonale wiedziałem, kto się do mnie dobija o tej porze.

Oczywiście dobijał się do mnie Gene, mój dawny mentor z rodziny Mauricio. Nie spodziewałem się niczego miłego po tym upierdliwcu. W przeciwieństwie do większości moich ludzi oraz reszty rodziny Gene zupełnie nie szanował mojej prywatności. Dzwonił, kiedy chciał, i domagał się spotkania, gdy uznawał to za słuszne. Często się sprzeczailiśmy, a raz nawet go przydusiłem, kiedy zbyt wyraziście okazał swoją niechęć do Emmy.

Nie interesowało mnie, co miał mi do powiedzenia. Zamierzałem chronić swoją kobietę, bez względu na wszystko. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie, ale ten cholerny telefon znowu zabrzączał.

Gene zamierzał dzwonić do skutku.

Przekląłem, wyplątałem się z uścisku Emmy i wyśliznąłem z łóżka. Włożyłem spodnie dresowe, chwyciłem komórkę i ruszyłem do biura.

Przyłożyłem telefon do ucha i skierowałem się prosto do barku.

– Przeszkadzasz mi, Gene – burknąłem, nalewając sobie burbona.

Odchrząknąłem.

– Domyśliłem się. Dzwoniłem już sześć razy, zanim raczyłeś odebrać.

Ścisnąłem telefon mocniej na sekundę.

– Domyślam się, że już wiesz?

– Tak, cała rodzina wie. A więc Cole wrócił?

– Tak.

– Lecisz do niego?

– Już się z nim widziałem.

– I?

– I nic. Nie pracuję już dla rodziny.

– Kurwa, Carter. Uratowałeś mu życie pięć lat temu. Dobrze cię znam.

Obaj możecie powtarzać, że to ciebie nie dotyczy, ale wszyscy doskonale wiemy, że to nieprawda.

– Gene – zacząłem.

– Nie kłóć się ze mną – przerwał mi.

– Nie wrócę.

Parsknąłem.

– Nie jestem już tamtym człowiekiem – dodałem.

– Wiem – odparł ciszej. – Mam nadzieję, że ze względu na nią nie będziesz się w to angażował, ale znam cię, Carter. Zjawisz się przy pierwszych oznakach kłopotów. Posłuchaj mnie. To dlatego do ciebie dzwonię. Trzymaj się od tego z daleka.

– Trzymam.

– Mówię poważnie, Carter. Nie wracaj. Zrób to dla kobiety, którą kochasz.

– Taki mam zamiar – odparłem, ale wypowiadając te słowa, mimowolnie ścisnąłem szklankę tak, że pękła mi w rękę. Naprawdę opuściłem mafię. Wykupiłem sobie wyjście i zrobiłem to dla Emmy. Teraz chodziło tylko o nią. A jednak...

– Wiem, że kochałeś go jak brata, ale ją kochasz bardziej – zauważył Gene. – Po prostu pamiętaj o tym, a wszystko będzie dobrze.

– Gene.

Miał rację. Emma była dla mnie najważniejsza.

– Co?

– To Bertalowie.

Zaklął i westchnął.

– Pierwszy raz w historii mieliśmy rok pokoju. I to dzięki tobie, Carter. Nie zapominaj tym. Zapamiętaj sobie moje słowa. Wiem, że go kochałeś, ale ją kochasz bardziej. Musisz trzymać się od tego z daleka. Dla niej.

– Wiem.

– W takim razie pozwolę ci teraz wrócić do swojej kobiety. Pozdrów ją ode mnie.

Zaśmiałem się.

– Obaj wiemy, że przyprawiasz ją o gęsią skórę. Zawsze gdzieś znikala, kiedy przychodziłeś na kolację.

Gene zaśmiał się szczerze.

– To dobrze. Twoja kobieta ma dobrą intuicję. Powinna ufać przeczuciom. Jest silna.

– Wiem – odparłem. Akurat co do tego się z nim zgadzałem.

Siedząc za biurkiem, spojrzałem w sufit, jakbym mógł przez podłogę zobaczyć leżącą w łóżku Emmę. Spała spokojnie nade mną, a ja zamierzałem zadbać o to, aby zachowała ten spokój. Obiecałem to jej bratu,

AJ-owi, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, i przez te wszystkie lata dotrzymałem danej mu obietnicy.

Gene pożegnał się i rozłączył. Mój mentor pomylił się tylko w jednym. Nie chciałem się angażować, ale Cole wrócił po tym, jak Bertalowie go zaatakowali. Musiałem teraz odczekać chwilę i poobserwować dalszy rozwój wydarzeń. Byłem związany z rodziną Mauricio, chociaż prowadziłem interesy z obiema rodzinami. Wszystkie moje wcześniejsze ustalenia z Bertalami miały jednak zostać unieważnione, jeśli tylko dotkną Emmy.

EMMA

Tydzień później wybrałam się na strzelnicę z Theresą i Amandą. Noah poszedł z nami, gdyż technicznie rzecz biorąc robił za naszego instruktora. Po tym, jak po raz trzeci pokłócił się z Theresą, wysłała go jednak do pomieszczenia obserwacyjnego nad nami, za kuloodporną szybą. Słyszał nas stamtąd i widział, ale abyśmy my mogły go słyszeć, musiałybyśmy włączyć głośnik po naszej stronie. Theresa oczywiście zadbała o to, żeby pozostał wyłączony.

Uśmiechnęłyśmy się z Amandą, kiedy Theresa zaczęła udzielać nam instrukcji. To ona kilka miesięcy temu zaproponowała pójście na strzelnicę i mianowała Noaha naszym instruktorem. Tak oto sesje z bronią zaczęły nam zastępować nasze tradycyjne wieczory z winem. Carter był lepszym strzelcem niż mój szef, ale niestety nadal niepokoił Theresę, która wolała trzymać się od niego z daleka. Amanda zapytała ją o to pewnego wieczoru, kiedy poszłam do łazienki. Podśluchałam ich rozmowę na korytarzu.

– Nie chodzi o to, że go nie lubię – powiedziała Theresa. – Po prostu... to morderca, Amando. Jest niebezpiecznym człowiekiem. Tak, kocha ją i będzie ją chronił, ale... – Westchnęła. – Nie wiem. Nazywają go Zimnym Zabójcą. Trudno mi o tym zapomnieć, chociaż wiem, że Emma bardzo go kocha.

– Martwisz się o nią? – zapytała Amanda.

– Nie. – Theresa zawahała się. – To znaczy... może. Nie wierzę, że Carter mógłby ją skrzywdzić, ale... Mafia to co innego. To ich się boję.

– Emma mówiła, że Carter już dla nich nie pracuje.

– Wiem, ale czy mafia pozwoliła kiedyś komuś odejść?

– To nie przez niego miała wcześniej kłopoty – zauważyła Amanda. – Same się w to z Emmą wpakowałyśmy.

– Wiem. Naprawdę rozumiem i źle mi z tym, ale czuję się nieswojo przy tym facecie. To zabójca. Nie widzisz tego w jego oczach? – Theresa wstała i skierowała się do kuchni. – Potrzebuję dolewki, a ty?

Wycofałam się pospiesznie, więc kiedy minęła korytarz, zobaczyła tylko zamknięte drzwi do toalety.

Patrząc na nią teraz, przypomniałam sobie jej wymuszone uśmiechy tamtego wieczoru, śmiech nieco głośniejszy niż zwykle i porozumiewawcze spojrzenia wymieniane z Amandą. Mieszkały razem i miały prawo o tym dyskutować, a jednak poczułam się zraniona. Próbowałam sobie powtarzać, że Theresa ma dobre intencje i po prostu się o mnie martwi, ale od tamtej pory trochę się przed nią zamknęłam.

Relacja z Amandą układała się z kolei bardzo dobrze. Nadal traktowałyśmy się jak siostry i czułam, że zawsze nimi dla siebie będziemy. Właściwie to wszyscy wciąż byliśmy rodziną, ale teraz między mną a Theresą pojawił się niewielki dystans. Ona chyba nawet tego nie wyczuła. W przeciwieństwie do Amandy, która często rzucała mi pytające spojrzenia,

gdy przebywałyśmy we trójkę. Czułam jej niepokój i rozumiałam go, ale nie zamierzałam zmieniać swojego nastawienia. Nadal kochałam Theresę i nie chciałam niszczyć tej przyjaźni ani rozbijać naszego trio. Nie poruszyłyśmy jednak tego tematu, ponieważ żadna z moich przyjaciółek nie wspomniała mi ani słowem o tamtej ich rozmowie.

Theresa sprawiała wrażenie, jakby zupełnie zapomniała o zmartwieniach, którymi podzieliła się z Amandą. Obecnie najbardziej martwiła się randką z zeszłego wieczoru, która okazała się fiaskiem z powodu pewnej niespodziewanej eksplozji.

Warknęła, celując pistoletem w tarczę.

– Nie powinnam się tak wkurzać, ale nie wytrzymałam, kiedy ten indyk eksplodował. Noah wepchnął go do piekarnika z zapalonymi sztucznymi ogniami, które oczywiście zapomniał zgasić. Chciał go potem wyciągnąć jako wielce romantyczną niespodziankę, ale zapomniał i teraz moja kuchnia cuchnie spalonym ptakiem. Wiecie, co powiedział później? Zapytał, czy mam więcej wina. Cała ta sytuacja niezwykle go ubawiła. Przysięgam. Ja ci dam więcej wina!

Strzeliła trzy razy, po czym przeniosła wzrok w stronę stojącego za szybą Noaha.

– Wyobraź sobie, że to wcale nie było zabawne. Ani romantyczne.

Noah włożył ręce do kieszeni z grymasem niezadowolenia na twarzy. Amanda uniosła broń i wycelowała.

– Może pójdziecie dziś wieczorem do jednej z restauracji Cartera, a my z Emmą wysprzątamy ci kuchnię? – zwróciła się do Theresy. – Pozbędziemy się tego smrodu i wkrótce zapomnisz o całej sprawie.

Napięłam się, słysząc wzmiankę o Carterze. Czy Theresa zechce pójść teraz do jego lokalu? Nigdy wcześniej nie miała z tym problemu i uwielbiała bywać w Octave, ale teraz, gdy przypadkiem poznałam jej

prawdziwe odczucia, martwiłam się, że mogła zmienić nastawienie. Co by się stało, gdyby zaczęła unikać wszystkiego, co miało związek z Carterem?

Ale oczy Theresy zaświeciły się na tę propozycję.

– Brzmi świetnie. – Obróciła się, włączyła głośnik i wykrzyknęła do Noaha: – Wchodzisz o to?

– Jasne – odparł zrezygnowanym tonem.

Amanda i ja uśmiechnęliśmy się szeroko, słysząc jego warknięcie, ale Theresę zupełnie ono nie obeszło. Znów wyłączyła głośnik, żeby go nie słyszeć, i dodała:

– Ale tym razem to ty przynosisz wino.

Noah skinął bezradnie głową.

– Nie masz nic przeciwko temu, Emmo? – zwróciła się do mnie. – Zapytałabyś Cartera, którą restaurację by nam polecił?

– Na pewno The Favre. I nie sądzę, aby musiał tam dzwonić. Zawsze czeka tam na was wolny stolik.

Jak i inne szczególne względy. Żadna osoba z kręgu znajomych Cartera nigdy nie zapłaciła za nic w jego lokalu, w dodatku zawsze mogła liczyć jeszcze na drogie wino do domu w prezencie.

Roześmiałam się, spoglądając na Amandę znad ramienia Theresy. Moja przyjaciółka zaklaskała cicho w dłonie, podskakując z radości.

Rzadko miałam teraz okazję przebywać sam na sam z Amandą. Odkąd awansowała na wyższe stanowisko kierownicze w piekarni po drugiej stronie miasta, nie chodziłyśmy już w piątki na kolacje. Awans pozwolił jej zrezygnować z dodatkowej pracy w kawiarni przy hotelu Richmond, ale zostawało jej już niewiele wolnego czasu. Wiedziałam, że zaproponowała Theresie i Noahowi wieczorne wyjście nie tylko z myślą o nich, ale także o nas. Na pewno zamierzała schłodzić wino, abyśmy mogły sobie szczerze i otwarcie porozmawiać, gdy zabierzemy się za sprzątanie. Kochałam ją jak

siostrę i łączyła mnie z nią szczególna więź. Tylko nam udało się wyjść cało ze starcia z rodziną Bertal, a utrata Mallory i śmierć Bena połączyły nas na zawsze.

Poza tym Amanda wydawała się podejrzanie milcząca przez ostatni miesiąc. Zamierzałam zasypać ją pytaniami, żeby wyciągnąć z niej, co jest grane. Może zaczęła się z kimś spotykać?

Theresa oddała kolejną serię strzałów, opróżniając swój magazynek, po czym odłożyła broń.

– Skończyłam na dziś.

– Ja też. – Amanda mrugnęła do nas, zanim opróżniła swój magazynek.

Tymczasem ja nie wykorzystałam jeszcze ani jednego naboju.

– Emmo? – Theresa ruszyła do drzwi.

– Idźcie. Zaraz do was dołączę.

Amanda poszła za nią, ale szepnęła do mnie na odchodne:

– Ty i ja dzisiaj! Ale się cieszę. Mam ci tyle do opowiedzenia.

A więc przecucia mnie nie myliły. Uśmiechnęłam się do niej i zaczekałam, aż obie wyjdą za drzwi. Nie chodziło o to, że chciałam strzelać potajemnie. Potrzebowałam tylko trochę prywatności. Chciałam na chwilę zostać sam na sam z bronią. Żadnych kłótni, plotek ani podtekstów.

Chodziłyśmy na strzelnicę bardziej z myślą o Theresie i Amandzie. Ja już umiałam strzelać. Udowodniłam to, odbierając życie dwóm osobom. Wtedy jednak strzelałam z bliskiej odległości, więc nie zaszkodziło udoskonalić nieco tę umiejętność i nauczyć się trafiać w cel z daleka.

Kiedy stałam z pistoletem w rękę, znów ożyły we mnie wspomnienia, które tak naprawdę wciąż pozostawały żywe w moim umyśle.

Zabiłam dwóch ludzi.

„Jeremy”, zawołałam go miękkim głosem, kiedy gwałcił i dusił moją współlokatorkę. Nie miałam wyboru. Strzeliłam do niego w chwili, gdy odwrócił się do mnie i ujrzał pistolet w mojej dłoni. Kula trafiła w sam środek jego czoła.

Przełknęłam ślinę na wspomnienie pozbawionych życia oczu Mallory, którą ten drań przyciskał do ściany. Ben z kolei rozpaczliwie błagał o życie, choć chwilę wcześniej groził mi i Amandzie. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy przypominałam sobie, że chciał mnie zabrać do Franca, żeby za coś wymienić albo sprzedać za większą sumę czy narkotyki.

Ben zabił Mallory, ale to rodzina Bertal zapoczątkowała cały ten koszmar.

Wciągnęłam drżący oddech, trzymając pistolet w dłoniach niczym najcenniejszy skarb, chociaż dokonał on tylu spustoszeń. Miałam w ręku ulubioną broń Cartera, którą zabił wielu ludzi, kiedy jeszcze pracował dla rodziny Mauricio.

W jakiś sposób przeczuwałam, że ta broń znów zajmie ważne miejsce w naszym życiu. Nie chciałam tego, ale tak właśnie miało się stać. Z tą myślą zacisnęłam dłoń na pistolecie i uniosłam rękę, po czym wycelowałam w tarczę z rozstawionymi stopami i wyprostowanymi ramionami. Oddałam serię strzałów, jeden po drugim, aż zużyłam cały magazynek. Tylko jeden nie trafił w dziesiątkę, a inny otarł się tylko o kropkę na środku. Musiałam jeszcze nad tym popracować.

– Emma. – Usłyszałam głos stłumiony przez zamknięte drzwi. Amanda zapukała, pomachała mi, po czym krzyknęła: – Idziesz?

Skinęłam głową, odłożyłam sprzęt i wyszłam na korytarz. Amanda przytrzymała mi torbę, a ja włożyłam pistolet do pojemnika z amunicją. Następnie zamknęłam go i włożyłam do torby.

– Gotowe.

Amanda rozejrzała się po korytarzu, jakby chciała się upewnić, że jesteście same.

– Ciągłe się kłóca, ale Noah się stara – powiedziała. – To pewnie dlatego Theresie tak odbija.

– Co masz na myśli?

– Poprosił ją, żeby się do niego wprowadziła.

Przystanęłam nagle w drodze do wyjścia. Nie wiedziałam nawet, że są oficjalnie parą.

– Co? Przecież w kółko ze sobą zrywają.

Amanda uśmiechnęła się szeroko i pochyliła głowę.

– Wiem, ale podsłuchałam ich rozmowę. Nie zdradzają się z tym, jak bardzo są zaangażowani. Zapytał ją, czy chciałyby się wprowadzić. Dał jej nawet klucz.

– Nie zgodziła się?

Moja przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Nie powiedziała ani słowa. Potem wpadła w szal sprzątania.

– A eksplozja w piekarniku...

– Tak naprawdę wcale nie chodzi jej o tego głupiego indyka. Nie narobił aż tak wielkiego bałaganu. Pewnie bała się, co jeszcze Noah zaplanował na tę romantyczną kolację.

A więc Theresa wprowadza się do Noaha.

– Łał. To wspaniale.

– Ciągłe słyszę, jak płacze w łazience.

– Naprawdę?

– Każdego ranka – Amanda skinęła głową. – Straciła rodzinę. Chyba bardzo się boi, że z Noahem stanie się to samo.

Skinęłam powoli głowę i znowu ruszyliśmy do wyjścia.

– Tak, to zrozumiałe.

Wymieniłyśmy porozumiewawcze spojrzenia. My też straciłyśmy swoich bliskich. Mallory i jej dziecko.

– Więc dziś wieczorem...

– Tak.

Pchnęłam drzwi i wyszłyśmy na zewnątrz. Mój kierowca siedział już za kierownicą, a silnik był na chodzie, więc założyłam, że Noah i Theresa czekają już na nas w środku.

Amanda szła obok mnie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Okej.

Wciąż kiwała głową w górę i w dół. Kilka kosmyków jej jasnych włosów wysunęło się z jej kucyka, a ona z roztargnieniem założyła je za ucho i przygryzła wargę. Wyglądała na poruszoną.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak. – Ponownie skinęła głową, ale bardziej do siebie, jakby się w czymś upewniała. – To znaczy, będzie w porządku. Nie mogę się doczekać dzisiejszego spotkania. Bardzo się cieszę, że przyjedziesz.

– Ja też. – Uśmiechnęłam się do niej, wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej dłoń. Odwzajemniła uścisk.

Drzwi samochodu się otworzyły i usłyszałam głos Teresy ze środka:

– Gdzie...

W tym momencie zagłuszył ją kolejny krzyk:

– Panno Nathans!

Podniosłam głowę i zobaczyłam tego samego mężczyznę, który wołał do mnie spod baru. Pomachał do mnie ręką i przebiegł przez ulicę. Nagle jak spod ziemi wyrósł jeden z moich ochroniarzy i zatrzymał nieznajomego.

Dosłownie zablokował go swoim wielkim ciałem. W tym samym momencie drugi ochroniarz chwycił mnie za łokieć, poprowadził do innego samochodu i rzucił na odchodne do Amandy:

– Wsiądź, proszę. Emma pojedzie z nami.

Pośpiesznie wsadzono mnie do innego auta i odjechaliśmy, zanim jeszcze ruszył samochód z moimi przyjaciółmi. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że Thomas siedzi obok kierowcy. Nie miałam pojęcia, że są gdzieś w pobliżu. Mylnie założyłam, że zawierzyli moje bezpieczeństwo na strzelniczy Michaelowi i Noahowi, którzy mi tam towarzyszyli.

Zanim skręciliśmy za róg, zobaczyłam, jak do nieznanego, który do mnie krzyknął, podjeżdża kolejne auto i wysiadają z niego ludzie Cartera. Ulżyło mi, że mój ochroniarz nie został z nim sam. Zaczęłam się jednak zastanawiać, skąd tamten facet wiedział, gdzie może się na mnie natknąć. To nie mógł być przypadek. Śledził mnie i z jakiegoś powodu uważał za pannę Nathans.

Nie zdołałam mu się dobrze przyjrzeć, więc zapytałam Thomasa:

– Kim jest ten człowiek?

– Dowiemy się – odparł po dłuższej chwili.

– Gdzie jest Carter?

Nie było go dziś rano, ale ostatnio zniknął co noc, na dłużej niż zwykle. Jak dotąd o nic nie pytałam, ale nie mogłam już milczeć. Musiałam wiedzieć, co jest grane.

– Znów poleciał do Nowego Jorku.

– Zostanie tam na noc?

Thomas się zawahał, ale po chwili odparł:

– Tak mi się wydaje. Powinien do ciebie zadzwonić w tej sprawie.

W porządku. Spędzę wieczór z Amandą, a jutro dorwę Cartera, czy mu się to podoba, czy nie.

– Jadę dziś wieczorem do Amandy – oznajmiłam dla jasności. – Bez względu na to, kim jest ten facet.

– Oczywiście, Emmo – Thomas skinął głową.

– Mówisz do mnie po imieniu, żebyś nie zrobiła ci afery i nie zażądała kontaktu z Carterem? – zapytałam z uśmiechem.

– Może.

Błysk rozbawienia w jego oczach zniknął równie szybko, jak się pojawił. Twarz Thomasa znów przybrała swój zwyczajowy kamienny wyraz.

Rozluźniłam się na siedzeniu. Carter nie miał pojęcia, że jutro urządzę mu prawdziwy koszmar. Mógł mieć spokój jeszcze przez jedną noc.

ROZDZIAŁ 3

EMMA

– **Kim był ten facet?** – zapytała Amanda, gdy tylko weszłam do środka.

Nie odpowiedziałam. Zdjęłam płaszcz i położyłam torebkę na blacie, po czym rozejrzałam się i zapytałam:

– Theresa już wyszła?

– Tak – odparła Amanda z głową w piekarniku. – Carter zadzwonił do restauracji w sprawie ich stolika?

Sama to zrobiłam. Zauważyłam na blacie butelkę wina i dwa puste kieliszki, więc zabrałam się za nalewanie nam alkoholu.

– Zaopiekują się tam nimi.

– To dobrze. – Wystawiła głowę i posłała mi krzywy uśmiech, odgarniając włosy z czoła. – Hej, ładnie wyglądasz.

Spojrzałam po sobie. W drodze do Amandy podjechałam do domu się przebrać. Bluzę i džinsy, w których byłam na strzelnicy, zamieniłam na sweter i spodnie. Nie wystroiłam się, ale musiałam przyznać, że nosiłam ubrania znacznie lepszej jakości niż ponad rok temu.

– Dzięki. – Podałam jej kieliszek wina i zapytałam: – To jaką masz dla mnie nowinę?

– O rany. Nie tracisz czasu. Od razu do sedna, co?

Skinęłam głową i upiłam łyk.

– Czekam.

Jęknęła i jednym haustem wypila cały kieliszek. Uniosłam brew na to nietypowe jak na Amandę zachowanie. Widocznie się czymś denerwowała. Ale nie... Odgarnęła włosy do tyłu z zarumienionymi policzkami. Wydawała się czymś podekscytowana. Ciekawe.

– Poznałam kogoś.

Poczułam, jak twarz mi się rozjaśnia. Najwyższy czas. Amanda w pełni sobie na to zasłużyła. Nie miała nikogo w czasie, gdy Mallory wciąż umawiała się randki z nowymi facetami, a także potem, gdy zamieszkałam z Carterem. Poza tym odrzuciła jakiegoś mężczyznę przeze mnie i z powodu mafijnych koneksji Cartera.

– Kogo? Kiedy? Gdzie? Czy Theresa o tym wie? – zaczęłam bombardować ją pytaniami.

Potrząsnęła głową, ale zauważyłam, że bije od niej szczęście. Pisnęła i poprosiła gestem o więcej wina, więc napełniłam jej kieliszek i go jej podałam.

– No mów, kobieto!

– Poprosił mnie, żebym się do niego wprowadziła.

Zrobiłam wielkie oczy. Nagła wzmianka o przeprowadzce Theresy do Noaha była już dla mnie wystarczającym zaskoczeniem, a teraz jeszcze się okazało, że Amanda ma zamieszkać z jakimś nieznanym mi mężczyzną. Zaczęłam się wachlować dłońmi.

– Zaraz zemdleję – zażartowałam. – Musisz mi o nim opowiedzieć.

Amanda niespodziewanie ucichła.

O nie.

Ścisnęło mnie w środku z nagłego niepokoju. Moja podekscytowana przyjaciółka nagle dziwnie przygasła. Mój umysł zaczął pracować na pełnych obrotach. Przypomniałam sobie, jak prawie rok temu, kiedy jeszcze pracowała w kawiarni, wspomniała o pewnym facecie.

„Jest policjantem”, wyznała. Odrzuciła jego zaloty nie tylko z mojego powodu, ale także przez powiązania Cartera i ten cały koszmar z Mallory... W końcu to sama Amanda kazała mi zabić Bena.

„Musi za to zapłacić. Nie obchodzi mnie, że się z nim przyjaźniłyśmy. Zabił ją. Dopilnuj, żeby za to zapłacił, Emmo”, krzyczała, kiedy Theresa wyciągała ją z mieszkania. Zrobiłam, co chciała, chociaż wcale nie musiałam. To ja pociągnęłam za spust, nie Amanda, więc byłam odpowiedzialna za śmierć tego człowieka.

– Och. – Odstawiłam wino. Miły nastrój przysł. – Rozumiem.

Objęła się ramionami i odwróciła.

– Wciąż wracał do kawiarni. Nie potrafiłam... to mnie przerastało, Emmo. Ale nic mu nie powiedziałam i nie powiem. Obiecuję.

Jak mogła mi to obiecywać? Zakochała się na zabój – widziałam to po niej. Westchnęłam ciężko.

– Amando...

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Niedobrze, bardzo niedobrze. Gdyby Carter się dowiedział... Nie chciałam się nawet zastanawiać, co by się wtedy stało. Amanda była dla mnie jak siostra z mojego dawnego życia, więc w tym momencie poczułam się, jakby wbito mi nagle nóż w brzuch i mnie wypatroszono.

– Kocham go, Emmo – szepnęła, patrząc na mnie błagalnie.

– To policjant.

Nie dało się tego nijak obejść. Amanda spuściła wzrok.

– Kocham go – powtórzyła ochryłym głosem:

Musiałam stamtąd wyjść. Tylko tyle wiedziałam. Nie mogłam już z nią dłużej przebywać. Sięgnęłam po torebkę, ale przyjaciółka położyła na niej dłoń.

– Nic mu nie powiem. Obiecuję.

Potrząsnęłam głową. Niczego nie rozumiała.

– Amando... – zaczęłam. Serce mi krwawiło na myśl o tym, że tracę ostatnią bliską mi osobę z mojego dawnego życia. – W końcu wprowadzisz się do niego i zostanieie drużyną. Stanie się dla ciebie najważniejszy. Zostanie twoją drugą połową i ostatecznie to wobec niego będziesz lojalna.

Tak jak ja wobec Cartera. Kochałam ją, ale Carter był dla mnie najważniejszy. Dlaczego nie potrafiła tego zrozumieć? Moja dłoń zacisnęła się na jej dłoni, która nadal trzymała moją torebkę.

– Jest policjantem – powtórzyłam. – A ja zabójczynią.

Ten człowiek walczył po przeciwnej stronie. Co ona sobie myślała? Ale gdy tak się nad tym zastanawiałam, jakiś głos wyszeptał mi w głowie, że poszłabym do Cartera, nawet gdybym go wtedy nie potrzebowała. Czasem to serce decyduje o naszej dalszej drodze. Poszłabym do tego mężczyzny i kochała go bez względu na wszystko.

– Ja też – odparła, wyrywając mnie z moich myśli.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nie pociągnęłaś za spust. To ja to zrobiłam.

– Uratowałaś Mallory.

Skinęłam głową. Za pierwszym razem rzeczywiście zabiłam po to, aby uratować przyjaciółkę, ale za drugim... W przypadku Bena nawet nie próbowałam naciągać prawdy. Ben miał zginąć i Carter zabiłby go za mnie, ale to ja pociągnęłam za spust, bo tego chciałam.

Amanda spojrzała na mnie i pokręciła głową.

– Przestań, Emmo. Przestań. Mówiłam ci już. Ja też mam śmierć Bena na sumieniu. Nigdy nie mogłabym... – Przez jej twarz przemknęły mroczne cienie.

Poczułam, jakby Mallory nagle znalazła się tam z nami, i ścisnęłam dłoń Amandy. Kochałam ją jak siostrę, ale musiałam ją pożegnać. Na zawsze. Nie mogłam znieść tej myśli.

– Kocham cię – wyrwało mi się, gdy łza spłynęła mi z oka.

– Ja też cię kocham. – Trzymała mnie za rękę, płacząc. – Bardzo. Nic mu nie powiem. Nigdy.

Kłamała, tylko nie chciała się do tego przyznać. Serce mi pękało, ale próbowałam się do niej uśmiechnąć.

– Wiem. Jesteśmy siostrami.

Skinęła głową.

– Tak. Chciałam, żebyś o tym wiedziała. Nikomu jeszcze nie mówiłam, że się z nim spotykam. Najpierw musiałam się tym podzielić z tobą. Jesteś moją rodziną.

Pokiwałam głową, ale cała sytuacja wydawała mi się jakimś koszmarnym snem.

Amanda mieszkała z Theresą już od roku, ale to ze mną łączyła ją wyjątkowa więź. Obie kochałyśmy Mallory. Nie mogłam już powstrzymać łez.

– Nie powinnam o tym wiedzieć. To nie mnie powinnaś o tym mówić. Jest policjantem, Amando.

Wzdrygnęła się, jakbym ją uderzyła, i cofnęła rękę.

– Wiem. – Objęła się rękoma i opuściła głowę, niemalże przyciskając ją do swoich ramion.

- Muszę już iść.
- Zostań, proszę.
- Amando.
- Proszę.

Uniosła głowę i zatrzymała mnie błagalnym spojrzeniem. Westchnęłam ciężko. Chciała o nim porozmawiać. Pochwalić się nim. Zobaczyłam to w jej oczach. Jak każda zakochana kobieta pragnęła opowiedzieć bliskiej osobie o swoim mężczyźnie. Wiedziałam, że to tylko skomplikuje sytuację, a jednak odparłam:

- Tylko na chwilę.

Ogarnęła ją ulga. Jej oczy się rozjaśniły, a policzki zaróżowiły. Przygryzła wargę, żeby stłumić uśmiech, po czym otarła łzę.

- Dziękuję.

Skinęłam głową, choć wiedziałam, że nie postępuję właściwie. Usiadłyśmy na kanapie, a ona zaczęła mi o nim opowiadać. Nazywał się Brian i był nie tylko policjantem, ale także detektywem. Ciągłe przychodził do kawiarni, w której pracowała, zamawiał tego samego bajgla i kawę. Koleżanka z pracy powiedziała Amandzie, że Brian przyjaźni się z kierownikiem. To stąd znał jej godziny pracy. Ich pierwsza randka miała miejsce w zupełnie niestandardowych okolicznościach. Właśnie zamykała kawiarnię, kiedy wszedł do środka. Była zbyt zmęczona, żeby go powstrzymać, kiedy zaczął jej pomagać w sprzątaniu. Zamiótł podłogę, podczas gdy ona przeliczyła pieniądze.

Ich kolejne spotkanie przebiegło w ten sam sposób, tyle że tym razem odprowadził ją do samochodu. Chciał się upewnić, że wróci bezpiecznie do domu. Tak oto ich relacja zaczęła się rozwijać. W trzecim tygodniu „randek” po sprzątaniu zasiadali jeszcze przy stoliku i pili razem kawę.

Pocałował ją dopiero po dwóch miesiącach i następnego wieczoru poszli na swoją pierwszą „oficjalną” randkę do restauracji.

Opowiedziała mi też o ich pierwszej wspólnej nocy. Zabawna historia. Złapał ich deszcz. Trzymając się za ręce, pobiegli do niego, bo tam mieli bliżej. Wzięła prysznic, a on przyrządził jej gorącą czekoladę. Przytulali się na kanapie, obejrzeli film i zamówili pizzę.

A potem po raz pierwszy się kochali.

Zakochana po uszy Amanda szczebiotała podekscytowana o swoim mężczyźnie. Moja niezawodna przyjaciółka w pełni zasłużyła na miłość. Promieniała szczęściem.

Tylko że zakochała się w policjancie. Naciągnęłam koc na kolana, powstrzymując chęć rozerwania go na strzępy. Ten facet to pieprzony glina. Nie mogłam o tym zapomnieć i w końcu przestałam słuchać Amandy. „Wyjdz!”, usłyszałam w głowie głos Cartera. Na pewno nie siedziałby tam, nie słuchał o tym, jak wspaniałym człowiekiem jest Brian, i nie zacząłby się cieszyć jej szczęściem. O nie. Wyszedłby z mieszkania, a potem wziął sprawy w swoje ręce.

Musiałam stamtąd wyjść. Nie mogłam zapominać o tym, kim jest jej chłopak. Wstałam.

– Co robisz? – Amanda zatrzymała się w połowie opowieści o tym, jak poszli razem do wesołego miasteczka.

A może to brudny glina? Ale nie, Amanda nie zakochałaby się w kimś takim. Musiał być honorowym, szczerym, wspaniałym człowiekiem, również w pracy. Dokładnie takim jak ona.

– Muszę już iść.

– Ale... – Wstała i znów objęła się rękoma. – Emmo.

Odstawiłam pełen kieliszek wina z powrotem na blat, chwyciłam torebkę i podeszłam do drzwi.

– Emmo, proszę.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Odwróciłam się do niej. – Wiesz, kim jest Carter...

– Ale już z tym skończył.

– I wiesz, co zrobiłam Benowi! – Chodziło również o mnie, nie tylko o Cartera. – Doskonale wiesz, Amando.

Jej zaróżowiono policzki nagle pobladły.

– Przysięgam, że nic mu nie powiem. Nie mogłabym tego zrobić, bo to ja kazałam ci go zabić. Ja. Mam to na sumieniu. Mówiłam ci już, Emmo.

– Co powiesz Theresie?

Theresa nigdy nie pogodziła się z zamordowaniem Bena. Wszyscy się martwiliśmy, czy nas nie zdradzi, ale Noah jakoś trzymał ją w ryzach i nigdy nikomu się nie wygadała. Co jednak robi teraz, kiedy Amanda przeszła na stronę prawa?

– Nic. Na razie nie ma o tym pojęcia. Spałam u Briana tylko kilka razy, kiedy zostawała na noc u Noaha, i zawsze wracałam do domu przed nią. Nic o nim nie wie.

– Amando.

Którejś nocy Theresa wróci do swojego mieszkania i nie zastanie w nim Amandy. Nawet jeśli zamieszka z Noahem, w końcu pozna prawdę.

– Nie uda ci się wiecznie trzymać tego w tajemnicy. Co zrobisz, jak się o tym dowie?

Mój głos się załamał, gdy zdałam sobie sprawę, że nie mogę ufać swoim przyjaciółkom.

– Czy mam się martwić, że Theresa zachęci cię do wyjawienia prawdy i wydania mnie policji?

– Co? – zapytała z przerażeniem na twarzy. – Nie. Mój Boże, nie, Emmo. Jak mogłaś... Jak mogłaś tak o mnie pomyśleć?

Przecież do tego to wszystko zmierzało. Dlaczego tylko ja zdawałam sobie z tego sprawę?

– Nieważne. Stało się. Naprawdę go pokochałaś. Muszę już iść.

Wzięłam torebkę i wyszłam bez słowa. Cisza panująca na korytarzu i w całym budynku jeszcze potęgowała moje uczucie samotności.

Na zewnątrz przypomniałam sobie, że nie wezwałam samochodu, ale wtedy nagle Thomas zmaterializował się u mojego boku.

I tak już na mnie czekali. Mój ochroniarz przytrzymał mi drzwi i chciał wsiąść ze mną do auta, ale zatrzymałam go słowami:

– Nie teraz, proszę. Czy mogę zostać sama?

Odsunął się z błyskiem zaskoczenia w oczach, ale skinął głową. Chwilę później otworzyły się przednie drzwi od strony pasażera. Wyobraziłam sobie trzech dorosłych mężczyzn ściśniętych tam razem: kierowcę i dwóch ochroniarzy.

Innym razem uśmiechnęłabym się na tę myśl, ale nie dzisiaj.

Nie zwracałam uwagi na drogę, więc zdziwiłam się, kiedy się zatrzymaliśmy i otworzono mi drzwi. Zamiast w garażu w piwnicy Cartera znalazłam się przy jego prywatnym samolocie z podstawionymi już do niego schodami. Spojrzałam na Thomasa i zapytałam:

– Co się dzieje?

– Dzwonił Carter. Chciał, żebyś przyleciała do niego do Nowego Jorku.

– Aha.

Przez chwilę myślałam, że sam Carter zejdzie po tych schodach i w ciągu kilku sekund znów znajdę się w jego ramionach. Stłumiłam rozczarowanie, skinęłam głową i ruszyłam przed siebie.

– W porządku. A moje ubrania?

– Zamówił tam dla ciebie nowe.

Oczywiście. Wszędzie. Zawsze. W zasadzie nie musiałam nawet o to pytać. Weszłam po schodach do samolotu i skierowałam się na tył. Zwinęłam się w kłębek na łóżku, a Thomas i pozostali trzej ochroniarze zajęli swoje miejsca na pokładzie. Nie pytałam, skąd się wziął ten trzeci. Zawsze zjawiali się niespodziewanie, ale tym razem odniosłam wrażenie, że Thomas skontaktował się z Carterem. Pewnie powiedział mu, że zachowuję się nieswojo, i zamiast wrócić do mnie, Carter kazał mi przylecieć do siebie.

Nieważne. Zamknęłam oczy, skupiając się na tym, że wkrótce znów go zobaczę. Potrzebowałam znaleźć się w jego objęciach.

Nie miałam jednak zamiaru mówić mu o Amandzie. Nie mogłabym. Za bardzo się bałam, co by zrobił, gdyby dowiedział się o Brianie, więc obiecałam sobie, że na razie nic mu nie powiem. Udało mi się zasnąć, kiedy samolot ruszył po pasie startowym.

Obudził mnie Carter, kiedy wziął mnie na rękę, przytulił do swojej piersi i zaniósł do samochodu. Położyłam głowę na jego ramieniu i pozwoliłam, aby znów ogarnął mnie sen. Wkrótce obudziłam się w windzie, a potem weszliśmy do jakiegoś pokoju. Carter położył się za mną do łóżka i ponownie przyciągnął do piersi.

– Kocham cię – wymruczałam.

Pocałował mnie w czoło.

– Ja też cię kocham. Śpij, Emmo.

Zasnęłam.

ROZDZIAŁ 4

EMMA

Kiedy się obudziłam, Cartera już przy mnie nie było. Cała miniona noc wydała mi się koszmarem, ale nastał dzień i musiałam obmyślić jakiś plan. Oczywiście zaraz po wypiciu kawy.

Idąc boso korytarzem, pozwoliłam, aby nos poprowadził mnie do ogromnej, imponującej jadalni. Wyglądała naprawdę wspaniale. Carter przyzwyczał mi już do luksusu, ale ekstrawagancja tego apartamentu przechodziła wszelkie pojęcie. Po oknach sięgających od podłogi aż do sufitu domyśliłam się, że to penthouse. Zupełnie zapomniałam o kawie, gdy zdałam sobie sprawę, że znajduję się w samym sercu Manhattanu. Podeszłam do okna i rozkoszowałam się zapierającym dech w piersiach widokiem. Bywałam już w Nowym Jorku na delegacjach z pracy, ale nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Niesamowity, prawda?

Odwróciłam się i ujrzałam drugiego z kolei najprzystojniejszego mężczyznę na świecie, oczywiście po Carterze. Ten jednak stanowił w pewnym sensie jego przeciwieństwo ze swoimi gładkimi, krótko przyciętymi ciemnymi włosami i migdałowymi oczami. Podobnie jak

Carter miał jednak smukłą twarz, rysy modela i idealną sylwetkę: około metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona i wąską talię. Theresa na pewno udawałaby, że mdleje z wrażenia na jego widok. Zaskoczył mnie, gdy podszedł do mnie niczym duch. Nawet poruszał się jak Carter, chociaż z bliska zauważyłam, że jest nieco od niego szczuplejszy.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to właśnie dla tego człowieka mój mężczyzna latał ostatnio do Nowego Jorku.

– Widok? – zapytałam, przypominając sobie jego pytanie.

Podał mi filiżankę kawy, oparł się o blat i założył ręce na piersi. Próbował przyjąć bardziej wyluzowaną, przygarbioną postawę, żeby mnie nieco ośmielić. Uśmiechnęłam się pod nosem, ale nie skomentowałam tego. Niech myśli, że można na mnie wpłynąć poprzez postawę ciała. Napiałam się kawy i aż zamruczałam z zadowoleniem. Smakowała niebiańsko.

Zaśmiał się z głową przechyloną na bok.

– Carter mówił, że lubisz kawę, ale nie miałem pojęcia, jak bardzo.

– Poślubiłabym ją, gdybym mogła – mruknęłam.

Znów się roześmiał.

– Nie spodobałoby mu się to.

– Jakoś by to przeboleał.

Mężczyzna spojrzał w podłogę z uśmiechem i potrząsnął głową.

– Carter mówił, że jesteś bystra.

– Zabawne, bo mi nic o tobie nie wspominał.

Nieznajomy uniósł brew i rozłożył ręce. W końcu się wyprostował i wyraźnie poczułam, że jest kimś ważnym. Nie wydawał się tak niebezpieczny jak Carter, ale też mógł być zabójcą.

– Bo jeszcze do zeszłego tygodnia byłem nikim.

– Trudno w to uwierzyć.

– Emma! – Z korytarza dobiegło mnie moje imię. Zabrzmiało jak pieszczota.

Carter podszedł do mnie z lekkim uśmiechem na twarzy, ubrany tak samo jak jego przyjaciel, w spodnie od garnituru i koszulę. Pocałował mnie w policzek, po czym szarpnął za kołnierzyk koszuli i rozpiął dwa górne guziki.

– Wszystko w porządku? – zapytał szeptem przy mojej twarzy.

Nagle poczułam się zmęczona, więc pokręciłam tylko głową i odparłam szczerze:

– Nie wiem.

Odsunął się i spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. Jego ręka spoczęła na moim ramieniu.

O Boże. Po co to powiedziałam? Na pewno zaczną mnie teraz dopytywać i nawet jeśli nic nie powiem, w końcu się dowie, że widziałam się wcześniej z Amandą, i sam to rozgryzie. Zawsze tak robił.

– Odupisz, jeśli poproszę, żebyś nie drażył?

Nie liczyłam na spełnienie tej prośby, ale musiałam przynajmniej spróbować.

– Nie odpuszczę, bo cię kocham. Moim zadaniem jest pomagać ci we wszystkich twoich problemach.

Ścisnęłam filiżankę w dłoniach, ale czując na plecach ciężar spojrzenia jego przyjaciela, wzruszyłam tylko ramionami i szepnęłam:

– Powiem ci później. Po prostu... teraz nie mogę.

Skinął głową i pochylił się, żeby mnie pocałować, ale zatrzymał usta nad moimi wargami i mruknął:

– Przepraszam, że cię nie obudziłem i nie wyjaśniłem, gdzie jesteśmy. Nie powinnaś się budzić sama w nieznanym miejscu. To moja wina. – Ujął

mój policzek w dłoń i pocałował tak delikatnie, że zapragnęłam popołudnia tylko dla nas. Chciałam wtulić głowę w jego klatkę piersiową i znaleźć się w jego ramionach, tak jak kilka godzin wcześniej, kiedy mnie niósł i obejmował. Pragnęłam czuć tylko jego dotyk, nic więcej. Marzyłam, abyśmy zniknęli dla tego zimnego świata, który mógłby nam przeszkodzić lub nas zranić.

– Kocham cię – szepnęłam do Cartera.

– Ja też cię kocham.

Odsunął się, ale nie cofnął dłoni. Kiedy ją w końcu opuścił, na jego twarzy odmalował się żal. Szybko jednak powrócił do swojego bardziej formalnego oblicza, jakie przyjmował w kontakcie ze swoimi ludźmi czy Noahem: rzeczowego i profesjonalnego, które pozwalało mu roztaczać wokół siebie aurę władzy. Gestem przywołał do nas swojego przyjaciela.

– Emmo, to jest Cole Mauricio.

– Dolewka? – zapytał Cole z uśmiechem.

Skinęłam głową i podałam mu niedopitą jeszcze do końca filiżankę. Cole poszedł nalać mi kawy, a Carter kontynuował:

– Nie było go przez ostatnie kilka lat...

– Właśnie wróciłem.

– I wrócił, żeby przejąć interesy rodziny – Carter obniżył głos.

Dreszcz niepokoju przebiegł mi po kręgosłupie. Mój mężczyzna próbował mi coś przekazać. Odsunęłam na bok emocje i skoncentrowałam się na słowie „przejąć”.

Cole wrócił z moją filiżanką. Znów dodał do kawy odrobinę śmietanki i cukru. Nawet nie pytałam, skąd wie, jaką lubię. Podziękowałam mu tylko i zamieszałam kilka razy, zastanawiając się nad słowami Cartera.

I nagle to do mnie dotarło. Cole Mauricio jest nową głową rodziny. Cokolwiek spowodowało go z powrotem do domu, to właśnie jego dotyczyły

słowa Cartera sprzed tygodnia: „Muszę ci powiedzieć, co się dziś wydarzyło, ponieważ to może wpłynąć na nasze życie”.

– Miło mi cię wreszcie poznać, Emmo. – Cole uśmiechnął się do mnie lekko i wtedy nabrałam pewności. Tym razem także intuicja mnie nie zawiodła: miałam do czynienia z niebezpiecznym człowiekiem. Opierał się o blat tak, jak robił to czasem Carter, plecami do ściany, trzymając wyprostowane ręce blisko broni, w razie gdyby okazała się potrzebna. Jego wzrok powędrował do wyjścia.

Skinęłam do niego głową.

– Wzajemnie. Carter raczej mnie nie przedstawia członkom rodziny Mauricio.

– Cole. – Tym jednym słowem Carter przeprosił, że musimy wyjść.

Jego przyjaciel skinął tylko głową z uśmiechem.

– Idę do biura.

Carter zabrał mi filiżankę, a kiedy Cole wyszedł, zaprowadził mnie z powrotem do naszej sypialni, ujął moją twarz w dłonie i przyciągnął do siebie. Namiętność wzięła nad nim górę i przycisnął mnie mocno do ściany, całując mnie żarliwie i natarczywie.

– Pragnę cię – szepnął. – Cierpiałas zeszłej nocy, a mnie nie było przy tobie, żeby temu zaradzić.

Ależ był. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, na ile sposobów.

Potrząsnęłam głową, żeby go uspokoić, a on podniósł mi do góry koszulkę. Przyłgnęłam do niego i wygięłam plecy w łuk, przyciskając ramiona i biodra do drzwi. Pragnęłam, aby objął moje piersi i podrażnił palcami sutki, ale on otworzył usta, aby pogłębić pocałunek. Pożądał mnie i chciał się do mnie zbliżyć, jak tylko się da.

Ja też go potrzebowałam. Tu i teraz. Pragnęłam dotyku mojego mężczyzny. Chciałam odsłonić przy nim duszę i połączyć się z nim na

najgłębszym możliwym poziomie. Po wczorajszym wewnętrznym rozdarciu z powodu Amandy musiałam sobie przypomnieć, do kogo przynależę i czyja dusza należy do mnie.

Mój umysł się wyłączył. Pozwoliłabym temu mężczyźnie na wszystko, byleby tylko został ze mną na zawsze.

Wciąż przyciskał mnie do drzwi, kiedy owinęłam go nogami w pasie. Zanurzyłam palce w jego włosach, nabrałam powietrza i znów go pocałowałam. Tak bardzo go potrzebowałam. Wsunął mi język do środka, kiedy otworzyłam usta, ale to mi nie wystarczyło. Pragnęłam więcej. Dotknęłam dłonią jego spodni i je rozpięłam. Zmienił pozycję i ściągnął mi spodnie, podczas gdy ja ścisnęłam w dłoni jego twardą i gotową już męskość, która znalazła się tuż przy moim wejściu. Nie zwlekał ani chwili. Wszedł we mnie z dziką, pierwotną żądzą. Jęknęłam, zamknęłam oczy i uniosłam głowę, żeby zaczerpnąć powietrza. Chciałam się delektować tym, że mam go w sobie, ale mi na to nie pozwolił. Wyszedł ze mnie i znów wszedł do środka, a potem zaczął wbijać się we mnie, trzymając mnie przy drzwiach.

Otworzyłam oczy, kiedy dotknął palcem mojej brody, i napotkałam jego gorące spojrzenie. Tęsknił za mną, tak samo jak ja za nim. Zobaczyłam w nim tę samą desperację i zaczęłam unosić biodra w rytmie jego pchnięć, obejmując jego twarz dłońmi.

– Nie! – krzyknęłam, kiedy zamknął oczy. Zrozumiał, o co proszę, i je otworzył. Musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, co czuje.

Skinął powoli głową i zaczął wbijać się we mnie z jeszcze większą siłą. Czuałam już nasze nadchodzące orgazmy, kiedy Carter przyciągnął mnie do siebie i położył na łóżku. Wchodził we mnie dalej. Zaczęłam szczytować i zacisnęłam nogi wokół jego talii, zachęcając go, aby wchodził we mnie tak mocno i tak głęboko, jak tylko pragnie.

I tak też zrobił. Wszedł we mnie głębiej i mocniej.

Potem wydał z siebie gardłowy jęk i opadł na mnie z ulgą całym rozkosznym ciężarem swojego ciała. Należał do mnie.

Kiedy nasze oddechy się uspokoiły, przewrócił się na bok i przyciągnął mnie do piersi.

– Przykro mi, że obudziłaś się sama.

Skinęłam głową. Już to wcześniej powiedział.

– Nic się nie stało.

Przytulił mnie mocniej do siebie.

– Thomas dał mi znać, że źle się czujesz, ale nie mogłem do ciebie przyjechać, a w samolocie zasnęłaś głęboko, więc nie kontaktowałem się, żeby cię nie budzić. Potem zadzwonił ponownie i zaproponował, że cię tu przywiezie, ale nie chciałem zostawiać cię dłużej w rękach innego mężczyzny. Pojechałem po ciebie i sam cię tu przywiozłem. Jesteśmy w domu Cole'a. To jego budynek, chociaż mieszka tu jeszcze pięciu innych lokatorów.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo musisz zrozumieć, że nie możesz stąd wychodzić. Cole zajmuje tu trzy najwyższe piętra. Wszędzie musisz chodzić z moimi ludźmi.

– Oczywiście. – Zmarszczyłam brwi. Carter wydawał się taki natarczywy. O co mu właściwie chodziło? – Jak zawsze.

– Nie, nie jak zawsze. Zwykle chodzisz wszędzie z kilkoma ochroniarzami, a pozostali jadą za wami, ale teraz chcę ich wszystkich przy tobie. Mówię poważnie, Emmo. Nie wybieraj się nigdzie sama. Cole mnie nie słucha. Nie chce wyrzucić pozostałych lokatorów, chociaż powiedziałem mu już, że powinien zamieszkać w zupełnie prywatnej, odizolowanej kwaterze.

– W porządku. Dam sobie radę. Ale... – Przygryzłam wargę.

– Co?
– Jak długo tu zostanę?
– Tak długo, jak to będzie konieczne. – Wzruszył ramionami.
– Nie mogę tak po prostu nie przyjść do pracy.
– Dzwoniłem już do Noaha. Powiedział, że możesz pracować zdalnie z konta, które ci udostępni.

– Carter, nie możesz tak ingerować w moje życie.
– Mogę – warknął, ale zaraz dodał łagodniej: – Jeżeli jest taka potrzeba... Nie robiłbym tego bez powodu. Chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo.

Coś mi się tu nie podobało. Zaszły jakieś poważne zmiany. Czułam to w kościach, chociaż Carter nie zdradził żadnych szczegółów. O cokolwiek chodziło, wiszące w powietrzu napięcie stawało się wręcz namacalne. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zaczęłam czuć narastający strach, który rozprzestrzeniał się po całym moim ciele. Próbowałam się trochę odprężyć i zaufać Carterowi, ale wtedy on zadał mi to pytanie i lęk powrócił.

– Co się stało zeszłego wieczoru?

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam jeszcze o tym mówić.

– Kim jest Cole Mauricio?

– Nie zamierzasz mi odpowiedzieć?

– A ty?

Uśmiechnął się i przebiegł wzrokiem po mojej twarzy. Poczułam się chroniona i bezpieczna pod jego kochającym spojrzeniem.

– Cole jest dla mnie jak brat – wyznał nieoczekiwanie.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Poczułam nedorzeczne ukłucie zazdrości w klatce piersiowej. Myślałam, że to AJ-a traktował jak brata.

– Zaprzyjaźniłem się z nim po śmierci AJ-a, gdy już dołączyłem do Mauriciów – kontynuował. – To jego najbliższa rodzina stała przez długi czas na czele organizacji, więc rządzili w niej jego ojciec, bracia i Cole. Resztę rodziny stanowili starsi, czyli wujowie Cole’a, oraz tacy niespokrewnieni członkowie jak ja. Ale rządy Mauriciów skończyły się kilka lat temu. Rodzina Bertal rozpętała wojnę i ich wszystkich zabiła. Najpierw wykończyli ojca Cole’a, potem matkę, a następnie co tydzień znajdowali innego najbliższego krewnego Cole’a i dokonywali na nim egzekucji. Oczywiście Mauriciowie się ukrywali, ale Bertalowie ich odnajdowali. Po rodzicach zginęli trzej bracia Cole’a i jego starsza siostra. Dwie młodsze siostry bliźniaczki też zostały zamordowane. W końcu został tylko on.

Przełknęłam ślinę. Kolejny koszmar w czyimś życiu.

Carter milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– Zostałem wyznaczony na jego osobistego ochroniarza. Cole jest tylko o rok ode mnie młodszy, ale po tym wszystkim, co zrobiłem, czułem się od niego starszy o dziesięć lat. Traktowałem go jak młodszego brata. Wytropili nas pewnej nocy i omal nie zabili, ale udało mi się jakoś nas z tego wyciągnąć. W końcu sprzeciwiłem się rodzinnemu protokołowi. Nie zabrałem Cole’a do rodzinnej kryjówki, tylko daleko stąd.

– Daleko?

Skinął głową, skierował wzrok w sufit i zatopił się we wspomnieniach.

– Zerwałem wszelki kontakt z rodziną i wywiozłem go stąd. Wyszkoliłem go, nauczyłem walki i zabijania.

To dlatego Cole poruszał się jak Carter.

– Pozostawał poza ich radarem przez pięć lat – mówił dalej. – Sytuacja zmieniła się dwa tygodnie temu. Rodzina Bertal znalazła Cole’a

i próbowała go zabić, ale Cole zastrzelił ich i uciekł. Zdążyli zamordować dwóch jego przyjaciół.

Carter powiedział mi wcześniej, że wydarzyło się coś, co może wpłynąć na nasze życie. Krew zastygła mi w żyłach, gdy zaczęłam łączyć fakty.

– Rodzina Bertal go zaatakowała?

Carter skinął głową z przymrużonymi oczami.

– A teraz wrócił?

Co to miało właściwie znaczyć?

– Wrócił na swoje miejsce – powiedział ponuro Carter, nadając tym słowom złowrogi wydźwięk.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? – zapytałam.

– Bo musisz wiedzieć, co się dzieje. Już czas. Jesteś moją kobietą, Emmo, i moją największą odpowiedzialnością.

„Ale Cole też jest moją rodziną”. Nie wypowiedział tych słów na głos, ale usłyszałam je w swojej głowie.

– Teraz zaczną się dziać rzeczy, nad którymi nie będę miał kontroli. Rodzina Mauricio zawsze mnie popierała. W końcu uratowałem ich przywódcę. Cole przeżył, chociaż wywiozłem go daleko od rodziny. Zasłużyłem tym sobie na szacunek jego wujów i kuzynów, którzy dali mi wolną rękę, gdy chodziło o uratowanie ciebie przed Bertalami.

Nagle zdałam sobie sprawę, że Carter wraca do rodziny. A więc to próbował mi powiedzieć... Łzy napłynęły mi do oczu, ale je zignorowałam i przełknęłam kulę w gardle.

– Co teraz będzie?

Nie odpowiedział od razu. Odetchnął cicho i się odwrócił. Potem z bólem w oczach wymówił tylko jedno słowo:

– Wojna.

ROZDZIAŁ 5

CARTER

Cole przez ostatnie lata opuścił się w walce. Zmieniałem pozycję i pochylałem się bardziej do przodu, ale tego nie wychwytywał. Pięć lat temu wykazywał znacznie większą czujność i reagował w mgnieniu oka. Zmiękł.

Zmrużył oczy, wykonał zwrot na jednej nodze i zamachnął się drugą.

Zrobiłem unik, ale na cios ręką zareagowałem o wiele wolniej, niż bym chciał. Zdołałem go jednak zablokować i odepchnąć go od siebie na krok. Powinienem był przejść do kontrataku, ale tego nie uczyniłem. Może ja też zmięknę?

Nie. Uśmiechnąłem się do swoich myśli. Nie ja, tylko Cole.

Na jego twarzy zakwitł przebiegły uśmiezek. Potrząsnął głową i cofnął się o kilka kroków, zwiększając dystans między nami.

Tuż nad naszymi głowami paliła się jedna słaba żarówka. Resztę pomieszczenia spowijała ciemność. Nie mieliśmy żadnej broni ani publiczności – niczego, co mogłoby nas rozpraszać. To miał być trening w twardym stylu. Tak właśnie uczyłem go walczyć dawno temu.

Nazywałem to walką w stylu nocnym. W większości przypadków wróg nie ujawnia swojej obecności. Chowa się w ciemnościach, więc trzeba go wyczuć, zanim się ujawni.

To dlatego Emma porównywała moich ludzi do duchów. O to mi właśnie chodziło: walczyć i w razie potrzeby zniknąć jak duch. To była najlepsza gwarancja przetrwania.

– Jak za dawnych czasów, co? – Cole błysnął uśmiechem, ale nie spuszczał wzroku z moich stóp.

Nie odpowiedziałem. Czekałem, aż odwróci wzrok, a kiedy to wreszcie zrobił, podstawiłem mu nogę. Upadł na matę, ale podniósł się szybko i zamachnął na mnie. Uchyliłem się, chwyciłem go za nadgarstek i poleciałem w dół, pociągając go za sobą. Kopnąłem go w biodro i przewróciłem na bok, aby zacisnąć ramię wokół jego szyi w żelaznym uścisku.

Wystarczyło tylko ścisnąć mocniej, aby stracił przytomność. Puściłem go jednak, gdy się poddał, klepiąc ręką w matę.

– Cholera! – krzyknął, odsuwając się ode mnie.

Posłałem mu uśmiech, a on potrząsnął głową.

– Zapomniałem już, jaki jesteś szybki.

Teraz to ja potrząsnąłem przecząco głową. Musiałem jeszcze popracować nad szybkością.

– Słyszałem, jakim wykazałeś się refleksem podczas tamtego wypadku samochodowego – zauważyłem szczerze.

Cole jednak doskonale wiedział, że musi być szybszy. Właściwie to obaj potrzebowaliśmy dalszych treningów.

– Kiedy samochód uderza w drzewo, dostajesz wyraźny znak, że musisz coś zrobić – Cole skrzywił się i odwrócił wzrok. – Zamordowali dwóch moich przyjaciół. – Spojrzał na mnie i zobaczyłem te wspomnienia

wypisane na jego twarzy. – Znasz mnie. Przez ostatnie lata nie miałem ich zbyt wielu.

– Masz jeszcze kogoś?

– Jedną osobę.

– Musisz ją w to mieszać?

Czy rodzina Bertal znajdzie ją i zabije? Cole potrząsnął głową i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie. To tylko starsza pani. Nikt szczególny.

„Nie przywiązuj się. Jeśli się z kimś zaprzyjaźnisz, bądź gotów się pożegnać w mgnieniu oka, bo narażasz tę osobę na śmierć”, przypomniałem sobie jedne z ostatnich słów, jakie do niego skierowałem, zanim wróciłem do rodziny Mauricio i oznajmiłem im, że Cole pozostanie w ukryciu przed wszystkimi.

Zniknął na całe pięć lat i w tym czasie zaprzyjaźnił się z trzema osobami. „Starsza pani” musiała być dla niego kimś wyjątkowym i z tego względu miałem szczerą nadzieję, że rodzina Bertal jej nie wytropi.

Bertalowie. Jeszcze o nich nie rozmawialiśmy. Skupiliśmy się na ponownym wprowadzeniu Cole’a do rodziny Mauricio. Wkrótce przyjdzie czas na odwet, ale najpierw musieliśmy się rozprawić z kilkoma przeszkodami.

– Jak poszło dzisiejsze spotkanie ze starszyzną? – zapytał Cole, jakby podążając za moim tokiem myślenia.

– Przyjmą cię jako przywódcę. – Wzruszyłem ramionami.

Cole zaśmiał się ostro.

– Widziałem się z kilkoma, zapomniałeś? Zanim tu jeszcze przyjechałeś i mnie zgarnąłeś. Wiem, że nie wszystkich cieszy mój powrót. Czy to ty im przewodziłeś? – Cole podszedł do ściany i schylił się po ręcznik i butelkę wody. Wytarł szyję, czekając na moją odpowiedź.

– Nie.

– Ale cię posłuchają?

W przeciwieństwie do niego nie ruszyłem się z miejsca. Nie zacząłem się też rozciągać. Stałem tam i czekałem, aż wróci na matę. Czy zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, nasz trening się jeszcze nie zakończył.

– Nie muszę ich do niczego przekonywać. Jesteś teraz oficjalną głową rodziny i mają cię słuchać, bez względu na wszystko. Takie są zasady. To twoje pochodzenie o tym decyduje, a im wyjdzie to na dobre.

– Tak sądzisz?

W głębi duszy nadal był dzieckiem potrzebującym aprobaty i zapewnienia, że nie został zapomniany. A jednak nosił nazwisko Mauricio i nawet jeśli nie posługiwał się nim przez ostatnie kilka lat, to właśnie przez nie go ścigano. Nie można go też uznać za głupca. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie wszyscy są zadowoleni z jego powrotu, a niektórzy jego krewni nie zechcą tak łatwo zrezygnować z władzy, jaką dotychczas sprawowali.

Skinąłem głową.

– Podporządkują się, Cole. Większość szanuje tradycję.

– No i mam twoje poparcie.

– To nieistotne. Ja wyszedłem z rodziny.

– Akurat. – Uśmiechnął się kpiąco.

– Naprawdę.

– Dla swojej kobiety?

– Prowadzę interesy z Bertalami.

– Tak jak i z nami, nieprawdaż? Taką zawarłeś umowę. Wzbogacasz obie rodziny, aby twoja kobieta uniknęła odwetu.

– Tak.

– A jeśli któraś strona naruszy warunki umowy?

Już to zrobili, atakując Cole’a mimo zawartego rozejmu. Utrzymywali jednak, że nie złamali umowy, ponieważ Cole, technicznie rzecz biorąc, funkcjonował poza rodziną i żył w izolacji. Obie rodziny obserwowały się teraz nawzajem i czekały, kto wykona następny ruch.

Wskazałem na środek pomieszczenia.

– Porozmawiamy o tym później. Walczymy dalej.

– Żebyś znów skopał mi tyłek? – Cole rzucił na ziemię butelkę i ręcznik, po czym podszedł do mnie i przyjął bojową postawę.

Powstrzymałem uśmiech. Kiedy się w końcu nauczy, że nie walczę w ten sposób? Zamiast mu to powiedzieć uderzyłem z zamachem w jego rękę, owinałem nogę wokół jego pasa i odwróciłem się do tyłu tak, aby przyciągnąć go do siebie i rzucić na przeciwległą ścianę. Znaleźliśmy się poza zasięgiem światła. Musiałby wyczuć mój atak.

Nie wyczuł.

Znokautowałem go jednym szybkim uderzeniem.

EMMA

„W przyszłym tygodniu też cię nie będzie?”, zapytała mnie w SMS-ie Theresa.

Od tygodnia przebywałam w Nowym Jorku, a właściwie to nie opuszczałam domu Cole’a. Carter spędzał z nim każdy poranek i wieczór. Trenowali razem na siłowni, a potem Cole zostawał, a Carter wychodził na cały dzień, i jeżeli z jakiegoś powodu się spóźniał, oznaczało to jedynie przełożenie treningu na późniejszą godzinę. Odkryłam, że walczą, kiedy

drugiego dnia pobytu u Cole'a zobaczyłam go z podbitym okiem i opuchniętą szczęką. Carter też czasem wracał ze spuchniętą wargą i kilkoma drobnymi siniakami, ale bez żadnych poważniejszych obrażeń.

Nigdy nie zapytałam, co się dzieje, ale pewnego wieczoru usłyszałam, jak Cole pyta Cartera w kuchni:

– Salba wciąż stawia opór?

Carter mówił cicho, ale podchodząc bliżej, usłyszałam:

– ...ważne. Postępujemy zgodnie z planem. Będziesz inicjowany w niedzielę.

– A ty?

– Co ja?

– Zostaniesz tu?

Carter odparł coś przytłumionym głosem, a Cole nic już więcej nie powiedział.

Miałam wyrzuty sumienia, że ich szpieguję, więc wróciłam do sypialni i wślizgnęłam się pod kołdrę. Wkrótce do środka wszedł Carter, potrząsnął głową i zamknął za sobą drzwi.

– Co? – zapytałam.

– Dowiedziałaś się, czego chciałaś?

– Co masz na myśli?

Kąciki jego ust uniosły się lekko, ale westchnął tylko i rzucił na łóżko jakąś teczkę. Potem jednym ruchem ściągnął koszulkę przez głowę, a ja otworzyłam szeroko usta w zdumieniu. Twarz miał stosunkowo nietkniętą po ostatnich sesjach sparingowych, ale klatka piersiowa była posiniaczona i pokaleczona, a na żebrach zauważyłam sine pręgi. Wtedy zdałam sobie sprawę, że Carter przez cały tydzień unikał kąpieli ze mną i nie rozbierał się w mojej obecności.

– O Boże. – Przesunęłam się na skraj łóżka i podniosłam rękę, ale w ostatnim momencie powstrzymałam się przed dotknięciem jego rany. – Carter.

Spojrzał w dół i obejrzał swoją klatkę piersiową.

– To tylko powierzchowne obrażenia. – Pochylił się i złożył pocałunek na czubku mojej głowy. – Nie musisz się o mnie martwić.

Poszedł do łazienki, a ja za nim. Kiedy odkręcił wodę pod prysznicem, usiadłam na blacie i zapytałam:

– Czy to dlatego nie rozbierałeś się przy mnie w tym tygodniu?

Późną nocą wślizgiwał się po ciemku do łóżka po godzinnym treningu z Cole'em i prysznicu, a rano budziłam się już sama. Potem przychodził wziąć prysznic i się przebrać, ale wtedy już pracowałam.

Prześlizgnęłam się wzrokiem po jego ciele i serce mi się ścisnęło, choć nie z tego powodu co zwykle. Niektóre obrażenia wyglądały naprawdę paskudnie.

Wszedł pod prysznic, ale zostawił otwarte drzwi i przechylił głowę.

– To nie było celowe – powiedział, łapiąc moje spojrzenie.

Wsunęłam ręce pod nogi.

– Dałeś się zbadać lekarzowi? Niczego sobie nie złamałeś? Mam nadzieję, że w te rany nie wdała się infekcja.

Zwróciłam szczególną uwagę na jedną, z zaczerwienieniem dookoła.

– Nic mi nie jest. – Jego oczy wędrowały po moim ciele, zatrzymały się na dekolcie. – Czuję się na tyle dobrze, że śmiało możesz do mnie dołączyć.

Uśmiechnęłam się, ale nie ruszyłam z miejsca.

– Może później.

Jeśli położy się na łóżku, a ja na nim usiądę, to może nie będzie go za bardzo bolało?

Jego oczy pociemniały, ale wszedł pod wodę i zmoczył włosy. Czekałam, aż skończy się myć, a potem wytrze. Wróciliśmy do sypialni, a kiedy Carter podszedł do szafy, zwróciłam uwagę na teczkę, którą rzucił wcześniej na łóżko, podniosłam ją i zapytałam:

– Co... – Zaczęłam ją przeglądać i słowa uwięzły mi w gardle, gdy zobaczyłam swoje zdjęcie z dzieciństwa. – Co to jest?

Carter włożył koszulkę i spodnie dresowe. Obie części garderoby opinały jego mięśnie w podniecający sposób, który rozproszyłby mnie jeszcze trzydzieści sekund wcześniej.

– Moi ludzie sprawdzili tego faceta – odparł łagodnym głosem.

Znów usłyszałam w głowie krzyk nieznanego: „Panno Nathans!”.

– Och.

Na zdjęciu miałam jakieś sześć miesięcy. Rozpoznałam się na nim, ponieważ AJ dał mi podobne, tylko na innym tle. Na tamtym siedziałam przy zwykłej białej ścianie, a tutaj przy tapecie w drzewa i kwiaty. Ale to musiałam być ja. Takie same ciemne oczy, pulchne różowe policzki i jasne włosy sterczące na czubku głowy.

Tyle że wyglądałam na szczęśliwą.

– Nigdy nie rozmawialiśmy z AJ-em o rodzicach – mruknęłam, przyglądając się fotografii. – Nie lubił o tym mówić, więc nie dopytywałam. Kilka razy się odważyłam, ale bardzo się wtedy zdenerwował.

Carter usiadł obok mnie, wziął do ręki zdjęcie i zaczął mu się przyglądać.

– Ze mną też nigdy o nich nie rozmawiał – dodał.

– Naprawdę?

Skinął głową i oddał mi fotografię. Wstrzymałam oddech, gdy spojrzał na mnie z żalem i smutkiem w oczach. Rzadko tak na mnie patrzył.

– To zdjęcie nie przedstawia ciebie, Emmo – oznajmił niespodziewanie.

– Co? – Zmarszczyłam brwi.

Odwrócił je i pokazał mi napis z tyłu: 1988. Urodziłam się w 1986 roku.

– Co jest grane? To bez sensu.

– Emmo, posłuchaj mnie...

Wyciągnęłam z teczki pozostałe zdjęcia. Przedstawiły jakiś dom i uśmiechniętą kobietę ze mną na rękach... Nie, to niemożliwe. To dziecko to musiałam być ja, ale na zdjęciu widniała data: 1989. Przeszłam do kolejnych zdjęć z dzieciństwa i potrząsnęłam głową. To niemożliwe. AJ pokazywał mi podobne, ale miałam na nich zupełnie inne ubrania. Tamte przedstawiały tylko jego i mnie z różnych lat i w różnych miejscach.

W przeciwieństwie do tych.

Zamarłam, kiedy na jednym zdjęciu ujrzałam młodą kobietę, może po dwudziestce. Stała z mężczyzną, który nie tak dawno wołał mnie na ulicy, gdy wsiadałam do samochodu. A przynajmniej wydawało mi się, że to on. Przygryzłam wargę, próbując sobie przypomnieć jego twarz. Nie przyjrzałam mu się wtedy przed barem, a poza tym stał za daleko i ochroniarz mi go zasłonił. Podniosłam zdjęcie i pokazałam je Carterowi.

– Kto to jest?

– Mężczyzna, który próbował z tobą porozmawiać.

Na odwrocie fotografii napisano: Andrea Nathans i Kevin Thorne. Nic z tego nie rozumiałam... Przyjrzałam się kobiecie. Miała takie same oczy, policzki i usta jak ja. Nawet stała podobnie, z głową przechyloną na bok i uniesioną lekko brodą, chociaż jej włosy były jaśniejsze od moich, a oczy ciepłe i przyjazne, a nie smutne jak moje. Ja na wszystkich zdjęciach byłam smutna, dopóki nie poznałam Cartera. Spojrzałam teraz na niego.

Całe życie czułam się samotna, ale ta podobna do mnie kobieta wcale na taką nie wyglądała.

– Kim ona jest? – zapytałam ze ściśniętym żołądkiem.

– Kevin Thorne jest prawnikiem i wynajął prywatnego detektywa, aby cię odnalazł – oznajmił zamiast odpowiedzieć na moje pytanie.

Nie obchodził mnie jakiś Kevin Thorne. Podniosłam zdjęcie wyżej.

– Kim ona jest?

Carter wpatrywał się w fotografię ze współczuciem, ale ja potrzebowałam odpowiedzi, a nie jego litości.

– Carter.

– Nawiązaliśmy kontakt z tym detektywem. To on dostarczył nam te zdjęcia.

Tyle że nie przedstawiały mnie. W takim razie kogo?

– Kim ona jest? – powtórzyłam z naciskiem.

– Powiedział, że Thorne skontaktował się z nim już lata temu. Od tamtej pory próbuje cię odnaleźć, ale nie odnalazł żadnych dokumentów i nie natrafił na żaden ślad. Nie rozumiał dlaczego, dopóki...

Dopóki nie zaczęto mnie pokazywać w telewizji razem z Carterem.

– W końcu odnalazł twoje miejsce pracy i zaobserwował, gdzie spędzasz czas wolny. To stąd Kevin Thorne wiedział, że powinien czekać na ciebie pod barem, poza zasięgiem broni. – Zawahał się na chwilę, a potem dodał: – Emmo, mój człowiek wszystko sprawdził. Wysłaliśmy próbkę twoich i jej włosów do analizy DNA.

– Carter – ostrzegłam go delikatnie, zaciskając przy tym zęby z frustracji. – Przestań w końcu pieprzyć i odpowiedz mi wreszcie na moje pytanie – dodałam z błyskiem w oku. – Kim jest ta kobieta?

– To twoja siostra.

Miałam siostrę? Carter powiedział, że zbadano nasze DNA. Ale to niemożliwe... Nagle odrętwiałam.

– Jesteś pewien?

Naprawdę mam siostrę? Carter skinął głową.

– Tak wykazały badania. – Ujął mój policzek w dłoń. – Poznałem ciebie i AJ-a, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. AJ nie chodził do szkoły, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałem i o to nie pytałem. Do diabła, mój ojciec miał gdzieś moją edukację, najważniejsze było, abym nie zawracał mu niczym głowy. Ale AJ kazał ci pójść do szkoły. Pamiętam, jak się o to kłóciliście. Chciałaś zostać w domu i się bawić, a on nalegał, że masz się uczyć. Tego dnia nazwał cię Ally.

Ally.

– Ile miałam lat?

– Nie wiem. – Potrząsnął głową. – Nie pamiętasz tego?

Teraz to ja potrząsnęłam głową.

– Mam bardzo mgliste wspomnienia. Pamiętam, jak się cieszyłam, kiedy u nas spałeś, i martwiłam o ciebie, kiedy nie przychodziłeś. Nie musiałeś nawet ze mną rozmawiać: najważniejsze, że byłeś u nas bezpieczny. To akurat pamiętam. Nie znosiłam, gdy wychodziłeś.

AJ nazwał mnie Ally. Nie mogłam sobie tego przypomnieć.

– Dowiedziałeś się już wszystkiego? – zapytałam. – Jak można się skontaktować z tym Kevinem?

Nie dopytywałam więcej o tamtą kobietę. Nie byłam już pewna, czy chcę o niej wiedzieć.

– Chcesz się z nim skontaktować? – Carter skinął głową, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ja... – Chciałam przytaknąć, ale kiedy o to zapytał, zaczęłam się zastanawiać.

– Nie spiesz się, Emmo.

AJ zwrócił się do mnie Ally.

– Czy tylko raz tak mnie nazwał? – zapytałam ze ściśniętym gardłem.

– Nie wiem. Tylko ten raz zapamiętałem. – Przerwał i zmarszczył brwi. – Kilka razy powiedział do ciebie Alley Cat. Ja chyba też raz tak się do ciebie zwróciłem.

– Tak?

Pokiwał głową.

– Myślałem, że to twój pseudonim, ale jakoś mi do ciebie nie pasował. Poprawiłem się i nazwałem cię Emmą.

– Och.

Ally. Alley Cat. I teraz ta kobieta, Andrea. Co jeszcze AJ przede mną ukrywał?

– Kochał mnie – mruknęłam, bojąc się nawet myśleć o tym, dlaczego zostałam oddzielona od tych ludzi. – Był dobrym bratem.

– Tak. – Carter przykrył moją dłoń swoją. – Zginął za ciebie, Emmo.

– Karmił mnie. Kupował mi ubrania, choć może nie najlepsze. Mieliśmy gdzie spać. Chodziłam do szkoły. Był dobrym bratem. Pozwalał mi oglądać w telewizji, co chciałam, nawet jeśli sam wolał obejrzeć coś innego. A przynajmniej... – uśmiechnęłam się smutno – przeważnie mi na to pozwalał. Nigdy nawet nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny.

Carter się roześmiał.

– Tak, zawsze im powtarzał, że nie mogą do niego przyjść, i sam chodził do nich. Kochał cię, Emmo. Nie wątp w to.

Znów spojrzałam na młodą kobietę na zdjęciu. Miała taki sam uśmiech jak ja i ten sam błysk w oku.

– Czy ona kocha tego mężczyznę?

– Nie wiem. Detektyw nic o tym nie mówił. Chciałabyś się dowiedzieć?

Czy powinnam otworzyć te drzwi?

– Teraz już chyba nie mogę się wycofać.

– W porządku. – Wstał i pochylił się, żeby złożyć kolejny pocałunek na moim czole. – Poproszę mojego człowieka, żeby to zbadał. Wszystkiego się dowie.

Skinęłam głową. Miałam siostrę.

Andreę.

Zupełnie odrętwiałam. Ta informacja spadła na mnie jak grom z jasnego nieba i nie czułam się gotowa, aby ją przyjąć i przetrwać. Carter ruszył do drzwi, ale złapałam go za rękę z desperacją, do której nie chciałam się przyznać nawet sama przed sobą.

– Gdzie idziesz? – zapytałam ochrypłym głosem.

Spojrzał na mnie z miłością i włączył lampkę. Nie wyszedł, jak się obawiałam, tylko podszedł do drzwi, zamknął je na klucz i zgasił górne światła. Atmosfera pomieszczenia diametralnie się zmieniła. Od razu zrobiło się ciepło, intymnie i przytulnie, jak w bezpiecznej przystani. Carter podszedł do łóżka, ale zamiast wejść pod kołdrę, ukląkł i wsunął jedną rękę pod moje nogi, a drugą za plecy, po czym podniósł mnie, ale tylko po to, aby położyć mnie na środku materaca.

Miałam siostrę.

Carter wziął mnie w ramiona, a kiedy tak z nim leżałam, niespodziewanie wrócił do mnie głos AJ-a: „Hej, Alley Cat”.

ROZDZIAŁ 6

EMMA

Jak na ironię po raz pierwszy opuściłam budynek Cole'a tylko dlatego, że Carter nie chciał wpuścić tam Theresy. Nadal bardzo chronił naszą prywatną przestrzeń.

Amanda tylko raz zawitała w naszym domu, Noah kilka razy, a Theresa nigdy. Na pewno nie czuła się z tym dobrze, ale nie ja o tym zadecydowałam. Carter miał swoje powody, dość oczywiste zresztą. Nie ufał Theresie. Wszyscy uszanowaliśmy jego decyzję, nawet ona, ale kiedy odebrałam od niej telefon w Nowym Jorku, znów stanęliśmy przed podobnym dylematem.

– Nie odpisałaś mi!

Wzdrygnęłam się, odsuwając telefon od ucha, podczas gdy Theresa krzyczała do mnie dalej przez słuchawkę.

– Przepraszam.

– Przepraszam? Przepraszam? Gdyby naprawdę było ci przykro, tobyś mi odpisała. Mam problemy. Poważne problemy, o których muszę porozmawiać z przyjaciółką. Potrzebuję całej naszej trójcy, strzelnicy lub

fenomenalnej zabawy w Octave z mnóstwem alkoholu. Oto czego mi trzeba.

– Amanda ci nie wystarczy?

– Ona jest tylko jedną częścią naszej trójcy. Ty jesteś drugą. Już zdecydowałam. Przyjeżdżamy do Nowego Jorku.

Kiedy poinformowałam o tym Cole’a i Cartera, Cole zaoferował moim przyjaciółkom jedno w pełni urządzone piętro w swoim budynku, ale Carter stanowczo się temu sprzeciwił.

– Nie tutaj. Nie chcę, żeby się tu zatrzymały.

Wypowiedział te słowa do Cole’a, ale ogarnęło mnie dojmujące złowieszcze uczucie. Z jakiegoś powodu czułam, że mówi też do mnie, i opanował mnie niepokój.

– W porządku.

Obaj spojrzeli na mnie, a potem Carter skinął autorytatywnie głową.

– Theresa chce się z tobą widywać, ale nie mogę pozwolić, żebyś jeździła tam i z powrotem. Noah ma tu mieszkanie. Możesz się u niego zatrzymać. Obstawię budynek ochroniarzami.

– A ty?

– Będę przychodził tam na noc.

Odetchnęłam z ulgą. Nie zostawi mnie samej w nocy. Przez chwilę się bałam, że się ode mnie odsunie i poświęci cały swój czas Cole’owi.

– Dobrze. Pasuje mi to. Theresa i tak zechce spędzać całe dni razem.

– Noah zapewne liczy, że popracujesz dla nowojorskiego Richmond.

– Na pewno.

– Nie możesz tam z nim pójść. – Jego oczy błysnęły ostrzegawczo.

Czy to znaczy, że oficjalnie pozostaję w ukryciu? A więc nie chodziło tylko o zeszły tydzień...

– Carter. – Podeszłam bliżej i ściszyłam głos, żeby Cole mnie nie słyszał.

Wtedy Cole wstał, uśmiechnął się do mnie grzecznie i wskazał na drzwi.

– Pora na mnie. Miło było cię tu gościć, Emmo. Chciałbym zjeść z tobą kolację, zanim wrócisz do domu. – Spojrzał na Cartera i na mnie, a potem znów się uśmiechnął. – We trójkę, oczywiście.

Sięgnęłam po rękę Cartera, kiedy Cole wyszedł.

– Czy wojna już się rozpoczęła? Czy to dlatego się ukrywam?

Przeżywałam *déjà vu*. Sytuacja skomplikowała się podobnie jak po gwałcie Mallory, tylko jeszcze gorzej. Widziałam strach odmalowany na twarzy Cartera. Czaił się tuż pod powierzchnią, przez co Carter był wyraźnie nieswój.

– Ja... – Przerwał i posadził mnie sobie na kolanach. Przyciągnął mnie tak, żebym usiadła na nim okrakiem, i położył mi ręce na biodrach. Przez chwilę nie patrzył mi w oczy, tylko siedział tak ze spuszczonego wzrokiem. Pochylił się do przodu, oparł głowę na mojej piersi i wypuścił z siebie głęboki, drżący oddech. Stłumiłam płacz, gdy poczułam w sobie jego strach. Zamknęłam oczy, objęłam go i przytuliłam. Bez względu na to, co powiedział, naprawdę nadchodziła wojna, jeśli jeszcze nie rozpętała się na dobre. Carter to wiedział, a ja ufałam jego osądowi.

– Carter – szepnęłam.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie. Ujęłam jego twarz w dłonie i przyrzekłam całą sobą:

– Przeżyję. Nieważne, co się stanie, przetrwam.

Jego jabłko Adama podskoczyło gwałtownie. Chciał mi uwierzyć, ale się bał.

– Nie mogę cię stracić.

– Nie stracisz.

– Mogą próbować cię skrzywdzić.

Potrząsnęłam głową.

– Skończyłeś z mafią, prawda? Zarabiasz dla nich wszystkich pieniądze.

Dlaczego mieliby cię krzywdzić?

Jego ręce spoczęły na moich.

– Nie chodzi o pieniądze, tylko o władzę. Wcześniej cię nie zabili, bo podałem im rozwiązanie na tacy, ale powrót Cole’a wszystko zmienia. Ci ludzie myśleli, że on nie żyje. To kwestia czasu, zanim się dowiedzą, że to ja go uratowałem.

Zmarszczyłam brwi. Carter czuł się za to odpowiedzialny.

– Myślisz, że ta wojna rozpęta się przez ciebie?

Pokręcił lekko głową.

– Nie. Jeśli wybuchnie wojna, to dlatego, że rodzina Bertal chce przejąć ziemię i majątek Mauryciów. Ale dla mnie to nie to samo co wcześniej. Wtedy się nie bałem, że kogoś stracę. – Jego dłoń dotknęła kącika moich ust. – Nikt jeszcze o tobie nie wiedział.

Ale teraz wiedzieli i mógł mnie stracić. O Boże. Znów ogarnął mnie strach, choć z innego powodu. Carter musiał myśleć jasno, musiał być bezlitosny. Nic nie mogło go wstrzymać. Życie nauczyło mnie, że jeśli chcesz przeżyć, musisz walczyć z całych sił.

– Jeśli coś się stanie, nie wahaj się – powiedziałam z naciskiem. – Z jakiegokolwiek powodu. Będę walczyć. Pozostanę przy życiu. I ty też. Zrozumiałeś?

Uśmiechnął się do mnie lekko.

– Kiedy przylatują Theresa z Noahem?

– Za trzy godziny.

– To dobrze. – Podniósł mnie, przycisnął do piersi i zaniósł do naszej sypialni. – Mamy jeszcze sporo czasu.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i moje wargi odnalazły jego usta. Położył mnie na łóżku i chwilę później westchnęłam z zadowoleniem, gdy we mnie wszedł. Kochałam tego mężczyznę. Oboje się baliśmy, że możemy siebie stracić. Nie zamierzałam jednak nikomu pozwolić mi go odebrać.

Niedługo potem siedziałam w limuzynie z walizką w bagażniku przed lotniskiem JFK i czekałam na Theresę i Noaha. Kiedy drzwi samochodu się otworzyły, poruszyłam się niepewnie na siedzeniu. Theresa wpadła do środka pierwsza. Nie wyglądała dobrze, chociaż ściągnęła włosy w schludny kok na czubku głowy i miała na sobie modny czarny płaszcz. Opadła na siedzenie i odetchnęła głęboko.

– Nie znoszę podróży.

– Myślałam, że przyleciałaś prywatnym samolotem?

– Tak, całe szczęście, ale i tak jestem wyczerpana. – Przyłożyła dłoń do brzucha i zacisnęła usta. – Mdli mnie trochę.

Noah wszedł do samochodu, akurat kiedy wypowiadała te słowa, i słysząc je, przesiadł się na miejsce naprzeciwko Theresy.

– Usiądę tutaj, dziękuję. – Uśmiechnął się do mnie. – Cześć, Emmo. Carter jest gdzieś w pobliżu?

Nie. Carter całe dni spędzał na spotkaniach z zarządem potężnej rodziny mafijnej, ale nie mogłam powiedzieć tego na głos. Być może Noah już o tym wiedział, ale Theresa nie powinna. Wzruszyłam więc tylko ramionami i odparłam:

– Ma kilka spraw do załatwienia. Dołączy do nas wieczorem.

Drzwi samochodu pozostały otwarte – zastanawiałam się, czy Amanda z nimi przyleciała, ale kierowca zamknął je i wrócił na swoje siedzenie, zanim jeszcze zdążyłam o to zapytać.

– Amanda nie przyleciała – wyjaśniła Theresa. – Nie mogła wziąć wolnego w pracy, ale może dołączy do nas w następny weekend.

– Planujecie zostać tak długo? – zapytałam Noaha.

Pokiwał głową.

– Akurat dobrze się złożyło. I tak miałem coś do załatwienia w tutejszym Richmond, więc postanowiłem zmienić nieco swoje plany i załatwić to teraz, przy okazji wyjazdu Theresy.

– No i pomogę ci z projektem. – Theresa uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Naprawdę?

Skinęła głową i tak po prostu wróciła do bycia profesjonalną Theresą, którą poznałam na początku i z którą pracowałam nad promocją hotelowego bourbona. Dotknęła dłoni Noaha, ale cofnęła ją zaraz, robiąc wielkie oczy.

– Noah mówił, że aktualizujesz ofertę przed kolejnym wprowadzeniem na rynek?

– Tak. Mam już za sobą połowę pracy.

– Pomogę ci z resztą. Noah obiecał nam cały dzień zakupów, kiedy się z tym rozprawimy. – Mrugnęła do niego. – On stawia.

Patrzył na nią, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Gdyby należał do osób okazujących emocje, siedziałby tam teraz z otwartymi szeroko ustami. Zamiast tego zamrugał tylko z niewzruszoną miną, nie odwracając przy tym wzroku.

Theresa zauważyła to i przewróciła oczami.

– Co? Może narzekam na nasze życie osobiste, ale to nie znaczy, że nie jestem cholernie dobrą pracownicą.

– Wiem. Ja nie... – Przerwał. – Ja... Domagałaś się tygodniowego urlopu dla siebie i Emmy. Miałyście przez tydzień chodzić na zakupy i pieprzyć pracę. To miał być wasz czas, a nie mój. Tak? Czy nie tak mówiłaś?

Zarumieniła się i założyła ręce na piersi.

– Mówiłam to w złości. Powiedziałam rzeczy, których nie miałam na myśli, ale jestem dobrą pracownicą. Emma i ja zajmiemy się wszystkim, co trzeba, a potem się zabawimy. Poza tym i tak będę spędzała z nią czas. Dlatego właśnie przyjechałam. – Odwróciła się do mnie. – I ściągniemy tu Amandę, czy tego chce, czy nie. Czeka nas świetna zabawa na babskiej wycieczce w Nowym Jorku.

Tak, rzeczywiście wspaniała perspektywa: spędzanie czasu z Amandą i jej tajemniczym facetem, który mógł zrujnować życie Carterowi i mnie.

– Tylko Amandę?

Theresa przechyliła głowę na bok.

– Co masz na myśli?

Ach, czyli Brian nadal pozostawał tajemnicą.

– Upewniam się, czy nasza trójca jeszcze ci wystarcza – zażartowałam.

Theresa nie odpowiedziała, ale się uśmiechnęła. Odepchnęłam od siebie myśli o Amandzie, zanim jeszcze dotarliśmy na miejsce. Weszłam za Thesą do środka i odnalazłam część, którą Noah przydzielił mi i Carterowi. Mieliśmy nawet własne wejście, aby Carter mógł się wymykać i zakradać do środka o dowolnej porze. Gdy już zaniósłszyśmy bagaże do swoich pokoi, Theresa poszła do kuchni, nalała nam wina i oznajmiła:

– Zdziwiłam się, że Carter nie ma tu domu.

– Ja też.

Noah wszedł i sięgnął po burbon marki Richmond.

– Ma, ale jest w budowie.

Moja przyjaciółka się odwróciła, żeby na mnie spojrzeć. Od razu wyczytała z mojej twarzy, że nie miałam o tym pojęcia. Odpowiedziałam na jej nieme pytanie wzruszeniem ramion, a Theresa zacisnęła usta, trzymając przed sobą kieliszek. Wydawała się taka jak zwykle, ale miała nadzwyczaj czujne spojrzenie.

– Naprawdę? – zapytała niewinnie.

Noah nalał sobie burbona i złapał haczyk.

– Tak. Szczerze mówiąc, myślałem, że przyjechał tu nadzorować budowę i... – Wskazał ręką w moim kierunku i odstawił butelkę. – Dlatego chciał, żeby Emma też tu była. Poprosił dla niej o kilka miesięcy wolnego.

Wyprostowałam się gwałtownie, czując ucisk w żołądku. Parę miesięcy wolnego? Carter miał tu swój dom? Dlaczego się tam nie zatrzymaliśmy? Czy to przez Cole'a? Ale w takim razie dlaczego sprowadził mnie do domu Mauriciów? Rozumiałam, że Carter chce mieć oko na Cole'a, ale coś mi w tym nie pasowało. Musiało chodzić o coś jeszcze innego. Z jakiegoś powodu nie chciał mnie w swoim domu.

I wtedy to do mnie dotarło. Bertalowie mogli znać jego lokalizację i próbować mnie tam dorwać. Mogłam się założyć, że obie rodziny nie wiedziały jeszcze, gdzie mieszka Cole ani Noah.

– Czy to twoje nazwisko widnieje w akcie własności tego budynku? – zapytałam nagle.

Theresa odwróciła się do mnie, a potem spojrzała na Noaha zmrużonymi oczami. On też zwrócił wzrok w naszą stronę ze zmarszczką na czole.

– Właściwie to nie. Ten budynek należał do mojej praciotki. Odziedziczyłem go po niej. Skąd wiedziałaś?

– Tylko zgadywałam. – Wzruszyłam ramionami.

A zatem wciąż pozostawałam w ukryciu. Jeżeli Carter pozwolił mi tu zostać, to rodzina Bertal nie mogła wiedzieć o tym miejscu.

Theresa przesunęła się do mnie bliżej i zapytała cicho, żeby Noah nie słyszał:

– Wszystko w porządku?

Skinęłam szybko głową. Powtarzała się ta sama sytuacja, co w zeszłym roku, tyle że tym razem nie z mojej winy. Nie ukrywałam się z powodu tego, co zrobiłam, lecz z powodu Cartera. Ostatnio to ja wciągnęłam go w bagno, a teraz on wciągał mnie.

CARTER

Gene zażądał spotkania w jednym z magazynów rodziny Mauricio. Cole został u siebie i czekał na wieści. Inicjacja miała nastąpić za dwadzieścia cztery godziny, bez względu na wszystko. Nadszedł czas, aby Cole po kilku latach w ukryciu został wreszcie głową rodziny. Rozmówiłem się już ze starszyzną, odpowiedziałem na ich obawy i rozwiąłem wątpliwości. Nie było już odwrotu, a jednak czułem w kościach, że Gene nie przekaze mi dobrych wiadomości.

Miałem na głowie zbyt wiele niedokończonych spraw i chciałem się już nimi zająć. Dlatego też zależało mi, aby Cole oficjalnie powrócił do rodziny jako jej przywódca. Siostra Emmy i jakiś mężczyzna próbowali się z nią skontaktować. Zrobiłem wszystko, aby dowiedzieć się o nich jak najwięcej i spodziewałam się raczej telefonu od tego faceta niż od Gene'a.

W dodatku do Nowego Jorku przylecieli Noah z Theresą – kolejny problem na mojej głowie. Chociaż Emma nic mi o tym nie mówiła,

wiedziałem, że martwi się o przyjaciółkę. Obserwowałem Theresę przez ostatni rok i założyłem podsłuch na jej telefonie. Nigdy nie spotkała się z żadnym dziennikarzem ani przedstawicielem władzy. Tylko Noah wiedział, że jest obserwowana. Godził się na to, ale męczyło go utrzymywanie tego w tajemnicy. To był jeden z powodów, dla których chciał, żeby Theresa się do niego wprowadziła. Pragnął ją przede mną chronić na tyle, na ile potrafi, ale ona wciąż stawała okoniem.

Chciało mi się śmiać, kiedy relacjonował mi ich ostatnią kłótnię. Noah wyglądał jednak na bezradnego, szczerze zrozpaczonego. W końcu zrozumiałem, że zakochał się po uszy.

Uśmiechnąłem się teraz do swoich wspomnień. Rok temu nie dałem Emmie nawet czasu na przemyślenie decyzji o przeprowadzce do mnie, lecz po prostu oznajmiłem jej, że nie ma innego wyboru. Martwiłem się, że się wyprowadzi, gdy już będzie po wszystkim, ale tego nie zrobiła. Wydawała się zadowolona z naszego wspólnego życia, co napawało mnie wdzięcznością każdego dnia.

Teraz jednak nie dawały mi spokoju myśli o tej nagle odnalezionej siostrze. Kto to właściwie jest i jaka jest jej prawdziwa historia? Znalazła Emmę przeze mnie, więc nic dziwnego, że miałem obawy, czy nie chce czasem jej wykorzystać po to, aby się do mnie dobrać, albo czy nie współpracuje w jakiś sposób z rządem.

– Przyjechał – ostrzegł mnie Michael, którego zabrałem ze sobą.

Skinąłem głową, kiedy samochód się zatrzymał i wysiadł z niego Gene. Michael otworzył drzwi i poprowadził nas do środka. Wszedł za mną jeszcze inny ochroniarz, ale kiedy Gene dał znak, że chce prywatności, zatrzymałem ich obu i dalej poszliśmy już sami.

Dziesięć metrów dalej mój były mentor zatrzymał się, rozejrzał ostrożnie dookoła i pogłodził po szczęce.

– Mam złe przeczucia – oznajmił.

Wiedziałem, o czym mówi.

– Musimy zachować ostrożność, dopóki nie wykonają kolejnego ruchu – odparłem.

Bertalowie mogli w każdym momencie zaatakować któregoś z nas. Wszyscy czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków.

– A Cole?

– To znaczy?

– Naciskałeś, żeby przywrócono mu jego miejsce. Jeśli zaatakuje ich pierwszy...

– Zabili dwóch jego przyjaciół. – Zmrużyłem oczy. – Miałby do tego pełne prawo.

No i władzę, którą cieszyli się wcześniej starsi i z której niechętnie zrezygnowali. Teraz jednak należała głównie do Cole'a. Jego decyzje – o ile zostaną poparte większością głosów – miały zdecydować o dalszym losie rodziny Mauricio.

– Wiem. Rozumiemy to, naprawdę, ale wszyscy się niepokoją.

To dlatego dzwonił.

– Rozmawiamy o tym od tygodni – powiedziałem. – Już czas.

Jeżeli będziemy zbyt długo zwlekać, rodzina może tego nie przeżyć, pomyślałem, a na głos dodałem:

– Za bardzo się ociągasz. Decyzje trzeba teraz podejmować błyskawicznie i to jest właściwy ruch.

– Zbyt długo go nie było.

– Uczył się przez te wszystkie lata.

– Nie podoba mi się to. Nikomu się to nie podoba.

Ale to już się dokonało.

– Za późno na narzekania.

Gene potrząsnął głową.

– Wysłali mnie, żebym ostatni raz do ciebie zaapelował. Opuść, Carter. Jeśli ktoś miałby stanąć na czele, to ty.

– Nie. Nie pracuję już dla rodziny. Cole przejmie jutro władzę.

– Nikt mu nie ufa. Ufają tylko tobie.

– Skończyłem z tym, Gene – podniosłem głos. To nie podlegało dyskusji. – Wszyscy to wiedzą.

– A jeśli zostaniesz zaatakowany?

– Cóż... – obniżyłem głos, a moje oczy zlodowaciały. – Wtedy sytuacja ulegnie zmianie, ale jak na razie pozostaję z boku. Dla niej.

– Wiem, wiem. – Gene pokiwał głową i ścisnął grzbiet nosa. – Ludzie się niepokoją. Martwią się. Skąd mają wiedzieć, czy to dobry przywódca? A jeśli podejmie złe decyzje i wszyscy przez niego zginiemy? Mamy swoje rodziny...

– Nikt nie docenia rodziny bardziej niż Cole.

Czy naprawdę musiałem mu o tym przypominać?

– Najpierw dorwali jego ojca, tydzień później matkę i kolejno jego trzech braci, najstarszą siostrę i dwie młodsze siostry – mówiłem dalej. – Jedni po drugich, Gene. Starsi nie powinni zapominać o tym, że zamordowano ich brata.

– Wiem – odparł głosem pełnym żalu. – Pamiętamy. Kochałem Williama. Był też moim bratem.

– A Cole jest twoim bratankiem.

– Wiem. – Odchylił ramiona do tyłu i nadal kiwał głową. – Wiem. Zapominam o tym. Są jeszcze inni, którzy... – zawahał się – zapominają, tak jak ja, że Cole jest bliską krwią.

Traktowali mnie tak, jak powinni traktować Cole'a, chociaż byłem outsiderem.

– To on jest twoim krewnym.

Nie ja.

Gene potrząsnął głową

– Nie mów tak. Jesteś moim krewnym tak samo jak on, a nawet bardziej. Ta rodzina poszłaby za tobą w ogień. Zresztą to właśnie ciebie słuchali, ale przekazujesz komuś za dużo władzy. Komuś, kto żył poza rodziną przez pięć lat.

– Wiem, ale wyszkoliłem Cole'a, zanim go zostawiłem. Nadszedł czas, aby wrócił do swoich.

– No tak.

– Czy to jedyny powód, dla którego chciałeś się dziś spotkać?

– Tak. Cóż, rozmawiałem z Anthonym. Martwi się, że w rodzinie jest kolejny zdrajca. Tamtego już załatwiliśmy, a jednak jakoś udało im się odnaleźć Cole'a.

Z tym że tylko ja wiedziałem, gdzie przebywa Cole.

– Nie, nikt z rodziny nie pomógł im go namierzyć. Musieli go znaleźć w jakiś inny sposób.

– Jesteś pewien?

– Tak. – Nie chciałem nawet myśleć o kolejnym zdrajcy. Prawie straciłem Emmę z powodu tego ostatniego. – Ale jeżeli jest ktoś taki, umrze.

Sam byłem gotów go zabić.

Gene zamilkł. Odwrócił się i znów rozejrzał dookoła. Zawsze zachowywał czujność.

– To życie, Carter, odciska na tobie piętno.

Zdawałem sobie z tego sprawę, może nawet bardziej niż sądził, i rozumiałem jego wątpliwości.

– Przyglądałem się Cole’owi.

– Tak?

Skinąłem głową.

– Jest gotowy.

– Ufam ci.

Ale nie jemu, pomyślałem i poklepałem Gene’a po ramieniu.

– Jemu też zaufasz.

Nie chciałem nawet myśleć o tym, co się stanie, jeżeli tego nie zrobi. Cole miał przewodzić rodzinie i starsi musieli się z tym w końcu pogodzić.

ROZDZIAŁ 7

EMMA

– **Czy możemy w końcu porozmawiać** o pewnym oczywistym problemie?

Następnego wieczoru Theresa zdecydowała, że wybierzemy się do klubu, ale Noah sprzeciwił się temu pomysłowi, więc zamiast tego poszliśmy do pięciogwiazdkowej restauracji.

Moi ochroniarze podprowadzili nas pod drzwi, a my od razu skierowałyśmy się na tyły lokalu. Zasiadłyśmy w rogu, gdzie miałyśmy zapewnioną nie tylko prywatność, ale także spektakularny widok na wodospad w budynku. Podejrzewałam, że Carter jest właścicielem tej restauracji, biorąc pod uwagę życzliwość personelu, który nawet okiem nie mrugnął na widok Thomasa. Nie chciałam się jednak dzielić tym podejrzeniem z Therese. Postanowiłam poczekać na koniec kolacji i przekonać się, czy dostaniemy rachunek.

– Co masz na myśli? – zapytałam, rozglądając się dookoła. Nie rozumiałam dlaczego, ale z jakiegoś powodu musiałam wiedzieć, gdzie się ulokowali moi ochroniarze. Nie bałam się o swoje bezpieczeństwo. Chodziło raczej o to, że niepokoiła mnie ich niewidzialna obecność. Nie

zobaczyłam żadnego z nich, więc ponownie skupiłam uwagę na Theresie. Akurat mówiła coś o mnie i Amandzie.

Chwila, co takiego?

– Powtórz.

– No ty i Amanda. – Pochyliła się do przodu, a jej oczy błyszczały zaciekawieniem. – Pokłóciłyście się? Dziwnie się zachowywała po tamtym wieczorze, kiedy czyściłyście razem piekarnik, a potem niespodziewanie wyjechałaś do Nowego Jorku. No dalej, Emmo, mów! Zauważyłam, jaka byłaś spięta w limuzynie, kiedy się zastanawiałaś, czy z nami przyleciała. Ciągle gapiłaś się na drzwi. – Potrząsnęła głową. – No i ulżyło ci, kiedy jej nie zobaczyłaś.

– Myślałam, że porozmawiamy raczej o twojej relacji z Noahem. – Zmarszczyłam brwi.

– Co? – Cofnęła się gwałtownie, jakbym ją spoliczkowała. – O czym ty mówisz?

– Poprosił cię, żebyś z nim zamieszkała.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Skąd wiesz? – W jej oczach odmalowała się panika.

– Amanda was podsłuchiwała. Opowiedziała mi o tym tamtego dnia.

Theresa zmarszczyła czoło.

– Czekał, czyli to o to chodziło? To dlatego Amanda tak się dziwnie zachowywała? Czyżby powiedziała o mnie coś złego?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, tylko to, że Noah poprosił, żebyś się do niego wprowadziła, a ty się wystraszyłaś.

Tak jak teraz. Jej twarz robiła się coraz bardziej czerwona.

– Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś miała się zaraz rzucić do ucieczki.

– O Boże. – Wypuściła powietrze, spuściła głowę i zakryła twarz dłońmi. – O mój Boże.

To nie była normalna reakcja. Kiedy Carter kazał mi się do siebie wprowadzić, skorzystałam z okazji bez mrugnięcia okiem. Co prawda znajdowaliśmy się wtedy w szczególnej sytuacji, ale i tak nie rozumiałam, dlaczego perspektywa zamieszkania z Noahem tak bardzo przeraża moją przyjaciółkę.

– Thereso, przecież on cię kocha. W czym problem?

Nie odpowiedziała. Kiedy w końcu opuściła ręce, zobaczyłam łzy spływające jej po twarzy. Pociągnęła nosem i wytarła oczy. Jeszcze jedna łza spłynęła jej po policzku, ale za bardzo się zamyśliła, żeby zwrócić na nią uwagę.

– Thereso. – Złapałam ją za rękę. – Powiedz mi, co się dzieje.

– Nie mogę go stracić – szepnęła i odwróciła wzrok. Pokręciła głową w tę i w tę, zanim znów na mnie spojrzała. – Straciłam wszystkich swoich bliskich, Emmo. Wszystkich. Kiedyś nawet byłam zaręczona. Mówiłam ci o nim?

– Co takiego?

Skinęła głową, a jej oczy znów się zaszklily.

– On też umarł. Każdy, kto mnie pokocha, umiera. Cała moja rodzina nie żyje. I Jeffrey. Nie mogę kochać Noaha, bo on też umrze.

Szczęka mi opadła. Theresa naprawdę w to wierzyła. Zobaczyłam strach odmalowany na jej twarzy i przysunęłam się bliżej, żeby ją przytulić.

– Nie, nie, nie. Noah nie umrze.

Obróciła się do mnie, ale wciąż kręciła głową.

– Wiem, że to brzmi jak durny przesąd, ale tak właśnie czuję. Boję się pozwolić sobie na miłość do niego i szczęśliwy związek. – Do jej oczu znów napłynęły łzy. – Bardzo go kocham, ale nie mogę go stracić. Nie

mogę już więcej nikogo stracić. Gdyby coś mu się stało... Zniszczyłoby mnie to.

Nie wiedziałam, co bardziej mnie zaskoczyło: jej przekonanie, że straci każdego, kogo pokocha, czy też fakt, że miała kiedyś narzeczonego. Nigdy mi o nim nie wspomniała, ale widząc teraz jej łzy, mogłam sobie tylko wyobrazić, jak bardzo go kochała. Wyglądała na załamana, a ja nie znałam jej z tej strony. Poczułam przypływ smutku i bólu. Otarłam łzy i się odsunęłam.

– Thereso, nie stracisz go.

– Jestem przerażona.

Naprawdę panicznie bała się utraty ukochanego mężczyzny. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie pomyśleć o własnej sytuacji. Carter wciąż współpracował z mafią. Oficjalnie z tym skończył, ale w praktyce nadal z nimi trzymał. Właściwie to należał do rodziny, bez względu na to, jak bardzo próbowaliśmy się oszukiwać, że tak nie jest. Carter tyle przede mną ukrywał. Istniało znacznie większe prawdopodobieństwo, że go stracę, niż że Noah umrze. Powinnam być przerażona, a tymczasem nie czułam żadnego lęku.

Co to o mnie mówiło? Czyżbym zobojętniała? A może naprawdę się o niego nie martwiłam?

Theresa otarła kolejne łzy i się wyprostowała, próbując zapanować nad emocjami. Tymczasem ja zastanawiałam się dalej nad własnym związkiem.

Czy coś jest ze mną nie tak? A może przyzwyczaiałam się do ciągłego uczucia strachu? Znów rozejrzałam się dookoła i tym razem zauważyłam Thomasa za słupem naprzeciwko. Nie miałam pojęcia, dlaczego go tam wcześniej nie zobaczyłam. Może wyczuł, że coś się ze mną dzieje, i tym razem mi się pokazał? W pobliżu stał też Michael, Peter i drugi Thomas, jak go nazwałam. Moi ochroniarze, którzy dawali mi iluzoryczne poczucie

bezpieczeństwa. Oni wszyscy towarzyszyli mi z pewnego ważnego powodu: moje życie naprawdę było zagrożone.

Powinnam czuć przerażenie, ale go nie czułam.

Zaniepokoiło mnie to i przełknęłam kulę w gardle. Nie powinnam się czuć bezpieczna, bo moje życie było zagrożone. Zwierzenia Teresy zmusiły mnie do uświadomienia sobie tej brutalnej rzeczywistości.

Oczywiście wyobraźni zobaczyłam przerażoną twarz Cartera tamtej nocy, kiedy wyznał: „Muszę ci powiedzieć, co się dziś wydarzyło, ponieważ to może na nas wpłynąć” i potem: „Teraz zaczną się dziać rzeczy, nad którymi nie będę miał kontroli”.

„Co się teraz stanie?”, zapytałam go później, a on odparł z bólem w oczach: „Wojna”.

Sięgnęłam po dłoń Teresy, oddalając od siebie wspomnienia i myśli o przerażeniu, które powinnam była czuć.

– Jeśli go kochasz, to nie trać czasu – oznajmiłam.– Nie wiesz, ile go wam jeszcze zostało. Żyj z nim i kochaj go.

Chciałam dodać: póki możesz, ale ugryzłam się w język.

Wbiła we mnie wzrok. Nigdy jeszcze w ten sposób nie rozmawialiśmy. Theresa była moją przełożoną, przyjaciółką i czasami siostrą. W pracy zachowywała się profesjonalnie, a prywatnie jak przebojowa dziewczyna, która lubiła się bawić. Nie przepadała jednak za stawianiem czoła światu. Wolała raczej chować głowę w piasek.

Teraz to zrozumiałam. Zaprzeczanie prawdzie i surowej rzeczywistości pozwala podtrzymywać złudne poczucie bezpieczeństwa. Theresa postrzegała życie w kategoriach czerni i bieli, dzieląc rzeczy na dobre i złe. To dlatego nie przepadała za Carterem, który znajdował się w sferze szarości. Nie mogła go osądzić jako złego i uznać za czarny charakter, ponieważ go kochałam, a Noah uważał go za brata. Noah był dobrym

bratem Cartera – w świecie, w którym pragnął żyć, a nie tym, który chciał opuścić – a Cole złym. Samo istnienie Cole’a Mauricio sprowadzało Cartera z powrotem na niewłaściwą drogę.

– Emmo? – Theresa wyrwała mnie z zamyślenia.

– Mmm? – Próbowałam skupić się ponownie na swojej przyjaciółce i naszym wspólnym wieczorze, ale nie potrafiłam się wyzbyć niepokoju.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Czemu pytasz?

– Bo dłoń mi już drętwieje.

Wtedy zauważyłam, że ściskam jej rękę w żelaznym uścisku, i natychmiast ją puściłam.

– Boże, przepraszam. Ja tylko...

Uświadamiam sobie swoje prawdy?

– Zamyśliłam się.

– Myślisz, że powinnam zaryzykować? – Uśmiechnęła się blado. – Kochać go, póki mogę, mimo strachu, że go stracę?

Skinęłam głową.

– Ja tak robię.

– Okej. – Podniosła kieliszek i dopiła wino. – Ale czy mogę się najpierw upić?

– Proszę bardzo. – Roześmiałam się i rozejrzałam po restauracji w poszukiwaniu kelnera, bo obie opróżniłyśmy już swoje kieliszki. W końcu się pojawił i przez kolejne dwie godziny wciąż dolewał nam wina.

Nie wiedziałam, czy to za sprawą alkoholu, czy też szczerzej rozmowy, ale zniknęła cała moja wcześniejsza nieufność wobec Theresy ze względu na jej nastawienie do Cartera. Oddalało nas to od siebie, czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie, ale teraz znów poczułam tamtą dawną więź, jaka

zaczęła się między nami zawiązywać, gdy rozpoczęliśmy współpracę nad projektem w Richmond. Brakowało mi tego. Znów poczułam, że Theresa jest dla mnie jak siostra, co sprawiło, że pomyślałam o swojej rodzonej siostrze.

Nazywała się Andrea i czekała na spotkanie ze mną, kiedy tylko się na nie zdecyduję.

„Żyj z nim i kochaj go... póki możesz”, przypomniałam sobie słowa, jakie skierowałam przed chwilą do Theresy. Może powinnam posłuchać swojej własnej rady?

Nie podano nam rachunku przed wyjściem z restauracji, co potwierdziło moje wcześniejsze przypuszczenia. Postanowiłam wspomnieć o tym Carterowi przy najbliższej okazji i jeszcze raz podziękować za to, że we wszystkich jego lokalach możemy liczyć na specjalne traktowanie. No i porozmawiać z nim o mojej siostrze. W pewnym sensie to dzięki niemu mnie znalazła.

W limuzynie nie mogłam przestać myśleć o Andrei. Wyglądała tak jak ja. Może pamięta naszą matkę i mogłaby wyjaśnić, co nas rozdzieliło? Czułam coraz większe podekscytowanie na myśl o naszym spotkaniu.

Po powrocie do Noaha od razu zadzwoniłam do Cartera. Chciałam, żeby już do mnie przyjechał. Pragnęłam znaleźć się w jego objęciach i podzielić się swoimi odczuciami.

Nie odebrał telefonu. Nie odpisał też na SMS-a. Kiedy po godzinie nie dostałam od niego żadnego znaku życia, położyłam się do łóżka i czekałam tam na niego. Zasnęłam, ale nie spałam dobrze. Myślałam, że obudzi mnie w nocy i porozmawiamy, lecz nie wrócił do domu.

CARTER

W nocy przeprowadzono inicjację Cole'a, który oficjalnie został głową rodziny Mauricio. Wykonałem swoje zadanie. Przez ostatnich kilka tygodni trenowałem z nim dwa razy dziennie. Nie byłem pewien, czy jest na to wszystko gotowy, ale już się dokonało. Spojrzałem na telefon i zobaczyłem, że Emma do mnie dzwoniła i wysłała mi SMS-a. Nie oddzwoniłem ani nie odpisałem. Nie mogłem. Jeszcze nie.

– Szefie.

Podniosłem głowę. Otworzono mi drzwi, a ja wysiadłem z samochodu i skierowałem się w stronę czekającego na mnie prywatnego samolotu. Kiedy usiadłem już w środku i zapiąłem pas, spojrzałem na mężczyznę obok mnie i powiedziałem:

– Wiem, że to był twój pomysł, ale nie musisz ze mną lecieć. Zapewniam, że wrócę, kiedy już wszystko załatwię.

To Gene poradził mi, żebym wrócił do domu i przygotował się na nadchodzącą wojnę. Mój dawny mentor skinął teraz głową z powagą i przesunął dłonią po swojej bliźnie na twarzy. Zawsze tak robił, kiedy się niepokoił. Nie zdawał sobie sprawy z tego odruchu, a ja nie zamierzałem zdradzać, że potrafię coś z niego wyczytać.

– Namówiłem cię, żebyś opuścił swoją kobietę – powiedział i odchrząknął. – Dotrzymanie ci towarzystwa to kwestia zwykłej przyzwoitości. Pomogę ci, na ile dam radę. Poza tym jeśli rozpęta się piekło, wolę być u twego boku.

Gene w jakiś sposób stał się z czasem moim osobistym ochroniarzem. Rok temu nie spodobało mu się, że Emma wróciła do mojego życia, ale nie obchodziło mnie jego zdanie. Nadal zamierzałem robić, co uznaję za

stosowne. Emma była dla mnie najważniejsza i Gene o tym wiedział. To dlatego nie odstępował mnie na krok, zanim zawarłem umowę z rodziną Bertal.

Cieszyłem się, że znów mam go przy sobie. Kojarzył mi się z domem. Uśmiechnąłem się na tę myśl i pokręciłem głową. Nie, to nie tak. To z Emmą czułem się jak w domu, a nie z wielkim, zimnym i podłym Genem. A jednak ten facet troszczył się o mnie. To dlatego tu siedział i dlatego mu na to pozwalałem.

– Chyba chciałeś powiedzieć, że chcesz mieć w pobliżu człowieka, który utrzyma cię przy życiu? – mruknąłem.

– Nie bądź fiutem. – Spojrzał przed siebie i zacisnął szczęki.

Zachichotałem i również odwróciłem się na siedzeniu. Włączono silniki samolotu.

– Może – dodał po chwili.

– Nie martw się, ochronię cię.

– Stul pysk.

Chciałem się zaśmiać, ale tego nie zrobiłem. Gene leciał ze mną, bo się o mnie martwił. Nie byliśmy idiotami. Jeżeli rodzina Bertal próbowała wszcząć wojnę, zakończę rozejm, który z nimi zawarłem, a jeśli mnie zabiją, oficjalnie rozpętają piekło.

Intuicja podpowiadała mi, że Bertalowie wiedzieli o przygotowaniach Cole'a do przejęcia władzy i tylko na to czekali. Jeśli rzeczywiście chcieli rozpętać wojnę, to zapewne wkrótce to zrobią. A jeżeli tego nie uczynią, to zostanie nam czekać, aż Cole zdecyduje o kolejnym ruchu i ewentualnym ataku.

– Zabili dwójkę jego przyjaciół, ale on zabił czterech z nich. – Gene spojrzał na mnie.

Podążał dokładnie za moim tokiem myślenia. Skinąłem do niego głową.

– W tym Stephen Bertala.

– Ostatnie starcie nastąpiło z powodu Dunvana, ale teraz konflikt dotyczy ważniejszych członków obu rodzin.

– Samych Bertali i Mauriciów – powiedziałem. – Musimy poczekać i przekonać się, co planują.

– Nie podoba mi się to. Nic mi się w tym nie podoba.

Ani mnie.

– Teraz przewodzi nam Cole.

Gene znów odchrząknął i odparł:

– Chyba miałeś na myśli, że to mi przewodzi. Zapomniałeś, że już z tym skończyłeś?

– Wiesz, co mam na myśli. – Skinąłem głową.

– Przerażasz mnie, Carter.

Tak mnie zdumiał tym wyznaniem, że nic nie odpowiedziałem. Czekalem. Właściwie to nie zaskoczyły mnie same słowa, ale moment, w którym je wypowiedział. Jeszcze przed chwilą sobie żartowaliśmy.

– Rok temu chwyciłeś mnie za gardło, kiedy się z tobą nie zgadzałem – dodał.

Ale wtedy chodziło o Emmę.

– To było coś innego. – Zmrużyłem oczy. – Nie chodziło o rodzinę.

– Wszystkie twoje posunięcia dotyczą rodziny. – Jego wzrok stężał. – Czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, wcale od nas nie odszedłeś, Carter. Nawet nie próbujesz mi już tego wmawiać. Sam przed chwilą powiedziałeś, że podążamy za Cole'em. Nadal z nami jesteś.

– Przejdź do rzeczy. – Zacisnąłem szczęki.

– Utknąłeś między dwoma światami. Siedzisz po uszy w jednym, ale próbujesz żyć w drugim. Tylko że przez taki styl życia stajesz się

nieostrożny i niepotrzebnie wszystkich narażasz. Dokonaj wreszcie wyboru. Odchodzisz, to odchodzisz, koniec. – Wskazał na mnie i wykonał gwałtowny ruch dłonią. – Jeszcze w zeszłym roku potrafiłbyś mnie dla niej zabić, a teraz sam narażasz ją na niebezpieczeństwo. Zdecyduj się wreszcie. Jeśli mamy iść razem na wojnę, musisz się zacząć do niej przygotowywać.

– Tak właśnie robię – warknąłem.

– Nieprawda. Wykonałem kilka telefonów. Twoja kobieta piła właśnie wino w jednej z twoich restauracji.

Jego słowa zmroziły mi krew w żyłach. Wiedziałem już, do czego zmierza.

– Śmiały się tam w najlepsze z przyjaciółką, jeśli nie pijane, to z pewnością wstawione. Wypiły trzy butelki. A ty gdzie teraz lecisz?

– Przestań, Gene – spojrzałem na niego zmrużonymi oczami.

Nie zamierzał mnie posłuchać.

– Wiem o tej jej siostrze, która nagle zjawiała się znikąd. Podzwoniłem w różne miejsca i wiem, gdzie się wybierasz. Lecisz sprawdzić tę dziewczynę. Chcesz się upewnić, że jej nie podstawili, zanim pozwolisz swojej kobiecie się do niej zbliżyć. Zajmujesz się sprawami swojej pani, a powinieneś to wszystko przerwać.

Nagle krew mi odtajała i zawrzała. Gene miał rację, chociaż nie mogłem znieść, że zwraca mi na to uwagę. Powinienem być podjąć tę decyzję już dawno temu, kiedy usłyszałem o ataku na Cole'a, ale tego nie zrobiłem. Pragnąłem dla Emmy normalnego życia w wolności, na tyle, na ile to tylko możliwe.

– Odeślij ją w bezpieczne miejsce. Zakończ tę błazenadę. Chcesz, żeby była bezpieczna, ale nie jest, bo się rozleniwieś.

Cholera, znowu trafił w sedno.

– Przestań. – Przymknąłem oczy.

Tuż obok potrzeby chronienia Emmy pojawił się Zimny Zabójca biegly w eliminowaniu wrogów. Trzymałem go dotąd w ryzach i spychałem na dalszy plan, ale słuchając Gene'a, poczułem, jak do mnie wraca.

Mój mentor miał rację. Lecąc do domu z Nowego Jorku zdecydowałem, że odeślę Emmę na czas nieuniknionej wojny. Wszyscy czuliśmy, że nadciąga, i musieliśmy poczynić odpowiednie przygotowania. Po załatwieniu najpilniejszych spraw zamierzałem zadzwonić do swojej kobiety, a potem ją gdzieś ukryć. Nie miałem tylko pojęcia, kiedy zdołam do niej wrócić.

Na razie jednak dałem jej jeszcze tych kilka dni spokoju.

ROZDZIAŁ 8

EMMA

Następnego ranka dostałam wiadomość od Cartera. Musiał wrócić do naszego miasta, żeby załatwić tam kilka spraw. Nie spodobało mi się to. Trzymał mnie z dala od swojego domu w Nowym Jorku i nie mówił, co się dzieje. Cole został już oficjalnym przywódcą rodziny, więc nie miałam pojęcia, o załatwienie jakich spraw może chodzić. Carter wiele jeszcze przede mną ukrywał. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy chciałabym to wszystko wiedzieć.

– Okej! – Theresa weszła do mojego pokoju i zaklaskała w dłonie. – Namówiłam Amandę, żeby tu przyleciała. Noah wysłał już po nią odrzutowiec, więc w zasadzie nie miała wyboru.

– Jest środa.

– A jutro czwartek. Popracuje w samolocie, a jutro weźmie sobie wolne. – Uśmiech Theresy rozciągał się od ucha do ucha. – Nasza trójca się zjednoczy. Potrzebuję was, moje panie. Wiesz, co to oznacza?

– Idziemy na strzelnicę?

– O! – Ożywiła się. – Nie, ale to też powinniśmy zrobić... Zaraz po tym, jak sobie potańczymy! Noah wygadał się, że jakiś przyjaciel Cartera ma tu klub, więc zgadnij, dokąd pójdziemy w czwartek wieczorem? – Pstryknęła dwukrotnie palcami tuż przy mojej twarzy. – Odwróć tę podkówkę na buzi w górę, bo idziemy tańczyć i... gwiazdorzyć. – Zaśmiała się. – To słowo chyba pasuje.

– Pasuje do ciebie.

Theresa ruszyła do drzwi i pomachała mi przez ramię.

– Niech ci będzie. Wiadomo, że jestem gwiazdą w naszej paczce.

Zbliżałyśmy się już do trzydziestki, a wybierałyśmy się do klubu zaszaleć, napić się alkoholu i odgrywać diwy. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, kiedy położyłam się z powrotem do łóżka. Czego chcieć więcej od życia?

Następnego wieczoru radosny nastrój opuścił mnie jednak na myśl o Amandzie. Odkąd przyjechałam do Nowego Jorku, skupiałam się na Carterze, swojej siostrze i nadchodzącej wojnie, a po wyjeździe Cartera myślałam tylko o nim i jego nieobecności. Teraz jednak, gdy Amanda wjeżdżała do nas windą na górę, moje myśli znów uparcie krążyły wokół jej chłopaka policjanta.

Kiedy winda zasygnalizowała przybycie na piętro, Theresa pisnęła i pobiegła Amandzie na spotkanie w prywatnym wejściu. Razem z Noahem poszliśmy za nią w dużo spokojniejszym tempie. Widząc Therese wymachującą rękoma z podekscytowania, wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenie.

Potem drzwi się otworzyły i z windy wyszła Amanda z dużą torbą na ramieniu, torebką i walizką, którą ciągnęła ze sobą. Otworzyła szeroko oczy na nasz widok i stłumiła śmiech, kiedy Theresa rzuciła się na nią i mocno uścisnęła.

– Przyjechałaś! Jesteś w Nowym Jorku. Trójca znów jest razem. – Theresa objęła ją i kołysała w przód i w tył. Amanda zaśmiała się i cofnęła. Potem zmarszczyła brwi i wyciągnęła rękę, żeby strząsnąć śnieg z włosów.

– Tutaj pada śnieg. Naprawdę wybieramy się do klubu przy tak okropnej pogodzie?

– Jasne, że tak. Pieprzyć śnieg – oznajmiła Teresa i w końcu wypuściła Amandę z objęć, żeby mogła się przywitać ze mną i Noahem. Przyjaciółka uścisnęła mnie, jakby nigdy nic, chociaż między nami zrobiło się niezręcznie. Przyjrzała mi się i uśmiechnęła blado.

Theresa wzięła Amandę pod ramię i pociągnęła w stronę jej sypialni.

– Wyjście z przyjaciółkami nie jest chyba jakimś przykrym obowiązkiem – skomentowała po drodze. – Dziwnie się ostatnio zachowujecie z Emmą...

Kiedy jej głos ucichł, Noah potrząsnął głową i rzucił:

– Ma gdzieś tańce. Po prostu mnie unika.

Zesztywniałam. Mój szef rzadko dzielił się ze mną swoimi uczuciami. Spojrzałam na niego i zobaczyłam ból wypisany na jego twarzy. Raniło go zachowanie Theresy. Nigdy nie rozmawialiśmy o ich związku, ale chyba w końcu nadszedł na to czas.

– Boi się, że cię straci – wyznałam. – Tylko o to w tym chodzi.

Zaklął pod nosem i przesunął dłonią po szczęce.

– Jestem już tym cholernie zmęczony. Nie musi się do mnie wprowadzać, jeśli nie chce, ale nie rozumiem, czego ona się tak panicznie boi? Że umrę czy co?

– Właśnie.

– Poważnie? – zapytał z uniesionymi brwiami. Wyglądał na zaskoczonego.

Skinęłam głowę.

– Straciła rodzinę i narzeczonego.

Noah znów przeklął cicho.

– Powiedziała ci? Nigdy o nim nie mówi.

– Wspomniała tylko.

– Facet był totalnym palantem. Zabili go podczas bójki w barze, ot i cała tragedia. Nie zmarł na raka ani nie zginął w wypadku samochodowym. Wkurzył się i sam wszczął tę bójkę.

– Czy Theresa wie, że to on zaczął? – Zmarszczyłam brwi.

Noah skinął głowę i obejrzał się przez ramię.

– Tak czy inaczej, facet nie żyje, tak jak jej rodzina. Rozumiem ją. – Patrzył na mnie przez chwilę. – Wiesz, ona boi się też, że straci ciebie. Martwią ją nasze relacje z Carterem. Już nic nie mówi i wie, że Carter nas ochroni, ale nadal się tym zamartwia.

Zrobiłam wielkie oczy, przetwarzając jego słowa. Zachowanie Theresy nabrało dla mnie większego sensu. Poklepałam Noaha po ramieniu.

– Po prostu któregoś dnia przewieź do siebie jej rzeczy. To jedyny sposób, żeby z tobą zamieszkała. Wtedy się uspokoi i przestanie panikować.

Zaśmiał się.

– Z moim szczęściem po takiej zagrywce rzuciłaby pracę i przeprowadziła się na Bali.

Zachichotałam i ruszyłam korytarzem za głosami moich przyjaciółek. Noah miał pewnie rację. Moglibyśmy spodziewać się po Theresie takiego wyskoku, ale miałam przeczucie, że co by się nie stało, i tak zawsze wróci do Noaha. Był jej kotwicą.

Zapukałam cicho do drzwi pokoju, w którym rozmawiały moje przyjaciółki, weszłam do środka i napotkałam spojrzenie Amandy w lustrze. Theresa przyłożyła sukienkę do Amandy, która trzymała włosy uniesione nad szyją. Spojrzała w lustro i w tej chwili przeszył mnie ból. W pewnym sensie Amanda była moją kotwicą, zwłaszcza podczas tego całego koszmaru po gwałcie Mallory.

Przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

– Jak ci się podoba? – zapytała Theresa, odwracając się do mnie.

– Seksowna jak diabli, Amando – oznajmiłam, bo tak właśnie by wyglądała w tej czarnej obcisłej kiecce sięgającej jej do połowy uda.

Amanda się zarumieniła i puściła włosy.

– Dzięki. O taki efekt mi właśnie chodzi. Seksownego wampa.

Usiadłam na krześle w rogu, a tymczasem Theresa wyjęła z szafy inną, różową, koronkową sukienkę i przyłożyła ją do Amandy.

– A ta?

Amanda uniosła brwi, pobladła i potrząsnęła głową.

– Wezmę tę. – Złapała za czarną kiecę. – Pasuje mi.

– Na pewno? – Theresa zmarszczyła brwi, patrząc na tę różową. – To może ja założę tę? – Spojrzała na mnie. – Albo ty Emmo?

Chyba pora wiać...

– O nie. Poszukam czegoś u siebie.

Wycofałam się pospiesznie, słysząc za sobą cichy śmiech Amandy. Poczułam ból w klatce piersiowej i zatrzymałam się na korytarzu.

Będzie mi jej brakowało.

O nie. Zacisnęłam powieki i zabroniłam sobie tak myśleć. Musiałam znaleźć jakiś sposób na obejście problemu jej chłopaka policjanta. Nie mogłam przecież stracić kolejnej siostry. Już na samą tę myśl ogarnęła mnie

dojmująca tęsknota. Chciałam porozmawiać z Amandą o Andrei i wygadać się jej, ale to oznaczałoby więcej pytań, na które nie mogłam udzielić odpowiedzi.

– Wszystko w porządku?

Podniosłam głowę i zobaczyłam Noaha stojącego na korytarzu ze zmarszczonym czołem. Przebrał się w czarny sweter i dżinsy. Zamrugałam kilka razy na jego widok. Mój szef, a zarazem przyjaciel Cartera był dużym, mrukliwym facetem zręczącym zwykle gdzieś z boku, zwłaszcza przy Theresie, ale teraz wyglądał jak żywa okładka magazynu o modzie. Uśmiechnęłam się do niego.

– Theresa oszaleje, kiedy cię zobaczy.

– Dlaczego? – Przechylił głowę.

– Bo świetnie wyglądasz, Noah. Przyklei się do ciebie, zwłaszcza jeśli trochę wypije.

– Naprawdę? – Zastanowił się. – Aha, to dobrze. Lubi moją wodę kolońską, to się nią jeszcze skropię. – Podjąwszy tę decyzję, ponownie wskazał na mnie. – Ale wszystko u ciebie w porządku?

Spojrzałam na zamknięte drzwi sypialni Amandy i skłamałam:

– Tak.

– Carter niedługo wróci.

– Co? – Spojrzałam na niego ponownie.

– Carter. Wyjechał załatwić jakieś sprawy, ale znasz go. Wróci – zapewnił mnie Noah. – To musiało być coś ważnego, skoro oderwało go od ciebie.

Carter nie dzwonił do mnie ostatnio. Zostawił tylko wiadomość, gdzie jest, i wymieniliśmy kilka SMS-ów. Noah uderzył w czuły punkt. Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy, które chciały napłynąć mi do oczu, skinęłam szybko głową i się odwróciłam.

– Tak. Wiem.

Tęskniłam za Carterem. Potrzebowałam go przy sobie. Był moją kotwicą.

– Emmo?

Odwróciłam się plecami do Noaha i podeszłam do drzwi swojego pokoju.

– Nic mi nie jest, naprawdę – zapewniłam go sztucznie pogodnym tonem i wparowałam pospiesznie do swojej sypialni. Nie zabrzmiałam przekonująco, ale miałam to gdzieś. Oparłam się plecami o drzwi i po policzku spłynęła mi łza. Położyłam ręce na brzuchu. Mój żołądek robił salta z emocji.

Nie chciałam myśleć o Carterze ani o ostatnich wydarzeniach. Noah nie miał o niczym pojęcia, podobnie zresztą jak moje przyjaciółki. Nagle uświadomiłam sobie, że to może być ostatni wieczór, jaki z nimi spędzę. Carter wkrótce kogoś po mnie przyśle. Na pewno przygotowywał teraz dla nas jakieś bezpieczne miejsce. Za niedługo pojedę do niego i wszystko znowu będzie dobrze.

Poczułam narastający ból u podstawy czaszki. Uszczypnęłam się w skronie i zaczęłam masować je okrężnymi ruchami, próbując zapomnieć o facecie Amandy, mojej nieznannej siostrze, Carterze i nachodzącej wojnie. A może dzisiejsze wyjście okaże się całkiem udane? Takie moje ostatnie szaleństwo. Zaśmiałam się na tę myśl. Pieprzyć to wszystko. Zamierzałam zapomnieć o problemach na ten jeden wieczór. Dobrze się bawić, a przynajmniej spróbować.

Skinęłam głową, a mój żołądek uspokoił się po tej decyzji.

Wkrótce potem wyszliśmy razem do klubu. Moi przyjaciele powzięli chyba to samo postanowienie co ja. Theresa flirtowała w najlepsze

z Noahem, a gdy jej dłoń spoczęła na jego brzuchu, wymieniliśmy z Amandą rozbawione spojrzenia.

Moja przyjaciółka szepnęła do mnie:

– Spójrz, nie może się od niego oderwać. I to dosłownie.

Skinęłam głowę. Theresa siedziała w samochodzie przyciśnięta do Noaha i masowała go po brzuchu. Pochylił się, żeby usłyszeć, co do niego mruczy, a my przyglądałyśmy się ich intymnej bliskości.

Amanda zachichotała.

– Mam wrażenie, że tego wieczoru nie spędzimy zbyt wiele czasu z Theresą.

– Najważniejsze, że są szczęśliwi. – Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Skinęła głowę. – Ona naprawdę go kocha.

– Słyszemy was. – Theresa spojrzała na nas z wyrzutem i odsunęła się nieznacznie od Noaha. – Nie jesteśmy głusi.

Amanda zbyła ją machnięciem ręki.

– Wracaj do migdalenia się ze swoim mężczyzną. Szepczcie sobie dalej słodkie słówka.

Theresa zarumieniła się i roześmiała, a potem zacisnęła usta, jakby z całych sił starała się nie rzucić na Noaha i go nie obcałować. Chwyliła drugą dłoń za jego ramię, kiedy objął ją za biodro. Amanda pochyliła się do mnie bliżej i powiedziała:

– Dlaczego mam przeczucie, że będziemy to oglądać całą noc?

Roześmiałam się.

– Bo są zakochani i szczęśliwi.

– Nareszcie.

– Tak, nareszcie.

Ponownie uśmiechnęłyśmy się do siebie. Dobrze było być po tej samej stronie.

– Znowu – jęknęła Theresa. – Zamknijcie się, wy dwie. Nie potrzebujemy waszych komentarzy.

– To nie migdalcie się przed nami. – Amanda wskazała na nich i dodała: – Spójrzcie na siebie. Jak możemy na was nie patrzeć, skoro dostarczacie nam takiej rozrywki? Czyż nasi mężczyźni nie są... – Przerwała, spojrzała na mnie spanikowana i nagle pobladła na twarzy.

– Czekaj. Co takiego? – Theresa puściła Noaha. – „Nasi mężczyźni”?

Amanda posłała mi błagalne spojrzenie, przygryzając mocno wargę.

– Miała na myśli Noaha i Cartera. – Pochyliłam się, by zasłonić Amandę przed Theresą, i poklepałam ją po ramieniu. – Amanda tylko stara się być miła, chce, żebym się rozerwała. No i zobacz, zadziałało. – Wskazałam na Theresę. – To migdalenie się trwałoby przez całą drogę do klubu. – Odwróciłam się do Amandy i powiedziałam do niej: – Nie musisz tego robić. Oglądanie zakochanej pary nie pogłębia mojej tęsknoty za Carterem – skłamałam i znów poklepałam ją po dłoni. – Ale dzięki, że próbowałaś mnie podnieść na duchu.

– Och. – Theresa złagodniała i zmarszczyła brwi.

Amanda przymknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Powiedziała mi bezgłośnie „dziękuję”, po czym poprawiła się na siedzeniu i ponownie spojrzała na Theresę i Noaha.

– Przepraszam. Nie chciałam wam przerywać intymnej chwili. Kontynuujcie, a my z Emmą będziemy komentować. – Potem szepnęła do mnie głośno: – Widzisz to? Jego ręka się przesuwają i przechodzi do drugiej bazy.

Noah zamarł, Theresa zmarszczyła brwi, a ja się roześmiałam.

– Dwa punkty, jeśli trafi do kosza.

– Och! – Amanda pstryknęła palcami. – Piłka odbiła się od obręczy. A było tak blisko.

– Co do cholery? – Noah przewrócił oczami.

Theresa odprężyła się i potrząsnęła głową.

– Naśmiewają się z nas. Nie martw się, nie będą relacjonować, jak uprawiamy seks.

– Co? – zapytał ponownie. – Co tu się wyprawia, do diabła?

– Więc kiedy razem zamieszkacie? – zapytała Amanda.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Theresie zrzędła mina, a twarz Noaha wykrzywił grymas.

– Cholera, Amando. – Theresa zamknęła usta i potrząsnęła głową, jakby chciała oczyścić umysł. – Wskoczyłaś jak filip z konopi.

Amanda wzruszyła ramionami.

– Podtrzymuję pytanie.

Spojrzałam na nią z ukosa. Co jej się stało? Jej klatka piersiowa uniosła się gwałtownie, kiedy wstrzymała oddech. Zmarszczyłam brwi. Odwróciłam wcześniej uwagę naszych przyjaciół, kiedy niechcący wygadała się o swoim mężczyźnie. Theresa chwyciła przynętę, żyłkę i spławik, ale Amandę coś napadło. Przez całą drogę samochodem śmialiśmy się i żartowaliśmy, a teraz atmosfera zrobiła się napięta.

Nikt już nie powiedział ani słowa.

Theresa przesunęła się na bok i wyjrzała przez okno. Noah spojrzał na nią ponuro, po czym westchnął, oparł się o siedzenie i wbił wzrok w drugie okno. Amanda obserwowała ich spode łba, a ja zastanawiałam się, co się do cholery dzieje.

Noah i Theresa zatopili się we własnych myślach, ale już wkrótce nasz samochód się zatrzymał i otworzono nam drzwi. Thomas i Michael czekali

na zewnątrz, aż Noah wypuści Theresę pierwszą. Poruszył się za nią i położył dłoń na jej plecach. Amanda wyszła następna i poczekała na mnie na zewnątrz. Dołączyłam do niej i rzuciłam jej spojrzenie: „Co jest grane, do cholery?”, ale ona wzruszyła tylko ramionami z kamienną twarzą.

– Nic się nie stało.

– Jak to nic? Żartowaliśmy i cieszyłaś się z ich szczęścia, a teraz...

– Daj spokój, Emmo.

Nagle na jej twarzy odmalowała się udręka. Kąciki jej ust opadły lekko i przycisnęła dłoń do drżącej powieki.

– Przepraszam. Ja... przepraszam.

Amanda ruszyła do przodu.

– Panno Emmo. – Thomas wyciągnął do mnie rękę i ja też ruszyłam przed siebie. Z tyłu zamknęły się drzwi samochodu i wkrótce stało przy mnie dwóch ochroniarzy. Za mną szli jeszcze Thomas i Michael.

Skierowaliśmy się w stronę drzwi wejściowych klubu. Po obu stronach chodnika stały rzędy bramkarzy. Nie odgrodzono wejścia liną, ale sama ich obecność dawała do zrozumienia, że nie wszyscy zostaną wpuszczeni do środka. Tłum zaprotestował, gdy osiłki przepuściły Noaha i Theresę.

– Kim oni są? – wrzasnął ktoś. – Co jest, do cholery?!

Bramkarze ich zignorowali.

Potem wpuszczono Amandę. Przełknęłam ślinę, kiedy zbliżyłam się do wejścia i poczułam na sobie całą uwagę zebranych. W każdej chwili mogłam zostać rozpoznana, ale wstrzymałam oddech w nadziei, że tak się nie stanie bez Cartera u mojego boku. Przechodząc obok bramkarzy nie usłyszałam żadnych protestów, a gdy znalazłam się w środku, opuściłam ramiona z ulgą.

Nie rozpoznali mnie. W tym całym zamieszaniu nie przyszło mi nawet do głowy, żeby spojrzeć na nazwę klubu.

ROZDZIAŁ 9

EMMA

Pierwsza kolejka.

Druga.

Trzecia.

Amanda wzniosła toast przy czwartej. Theresa zaciągnęła Noaha na parkiet, a my obserwowałyśmy ich z naszej prywatnej łoży. W pewnym momencie Amanda wyjęła telefon i wysłała do kogoś wiadomość, ale potem zostawiła komórkę na stole i o niej zapomniała.

Kiedy poprosiła o piątą kolejkę, zdecydowałam, że czas na konfrontację z przyjaciółką. Theresa ani na chwilę nie odkleiła się od Noaha i w końcu przeszło mi przez myśl, że to może dlatego Amanda tyle pije. Oparłam się o siedzenie i potrząsnęłam głową, kiedy zaproponowała mi shota.

– Jak chcesz – odchyliła głowę do tyłu i wypięła zawartość kieliszka przyniesionego przez kelnera. Potem odstawiła go z hukiem na stół i odwróciła się nachmurzona w stronę Teresy i Noaha.

Kryłam ją wcześniej, udając tęsknotę za Carterem, ale teraz zmrużyłam podejrzliwie oczy. Może to ona tęskniła za swoim chłopakiem? Pieprzyć to,

pomyślałam po raz drugi tego wieczoru i postanowiłam ją przyszpilić.

– Nadal się z nim widzisz? – zagadnęłam.

– Co? – Spojrzała na mnie.

– Wiesz, o czym mówię. – Uniosłam brodę i się wyprostowałam. Zamierzałam z nią o tym porozmawiać, czy tego chciała, czy nie. – Czy nadal się z nim spotykasz?

– A miałam z nim zerwać?

Zignorowałam to pytanie.

– Nie powiedziałaś jeszcze o nim Theresie? – zapytałam, chociaż znałam odpowiedź.

– Do czego zmierzasz? – Zmrużyła oczy.

– Nie jesteś wredną suką.

Odchyliła lekko głowę.

– A jednak tak się teraz zachowujesz – dodałam spokojnym tonem.

– Słucham? – Mina jej zrzędała.

– Powiesz mi wreszcie, co cię gryzie? Tylko bez żadnych kłamstw. Mieszkasz co prawda z Theresą, ale znam cię o wiele lepiej niż ona i wiem, że nie jesteś teraz sobą. Co jest grane?

– Za kogo ty się masz...

– Za twoją przyjaciółkę i siostrę. – Poderwałam się z siedzenia i nachyliłam nad stołem tak, że znalazłam się prawie przy jej twarzy.

– Lepiej zastanowiłabyś się nad sobą – odparła.

– To znaczy? – Usiadłam z powrotem ze zmarszczonymi brwiami.

– Wszyscy mamy kłopoty z powodu twojego mafioza...

– Carter nie jest już w mafii.

– Przestań, Emmo. – Przewróciła oczami. – Wiesz, że to nieprawda, tylko się oszukujesz. Theresa strasznie się boi, że coś ci się przez niego

stanie.

– Przecież to ja się do niego zwróciłam. Z powodu Mallory i tego, co zrobiłam. Carter nie wciągnął mnie w to życie. Nie zapominaj o tym.

– To nie zmienia faktu, że nadal w tym tkwisz. No i gdzie on teraz jest? Prawie się ze sobą nie rozstawaliście i nagle zniknął pięć dni temu, kiedy Theresa tu przyjechała? Gdzie on się podziewa, Emmo?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie. Mogłam tylko potrząsnąć głową.

– To dopiero pierwsza taka sytuacja od roku.

– I o to mi właśnie chodzi. – Westchnęła zrezygnowana. – Nie zostawisz go, bez względu na wszystko. Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. Jesteś skazana na to życie, co oznacza, że my także.

– Ale Noah też się przyjaźni z Carterem...

– Noah jest skłonny odsunąć się od Cartera dla Theresy. Ona boi się z nim zamieszkać między innymi ze względu na jego powiązania z Carterem.

Zamarłam zaskoczona szybką i stanowczą odpowiedzią Amandy. Moja przyjaciółka nie odwróciła wzroku i z jej twarzy wyczytałam, że jest pewna tego, co mówi. Oparłam się o siedzenie i zamrugałam kilka razy. Musiały o mnie wcześniej rozmawiać. Theresa zwierzyła mi się w sprawie Noaha, a Amanda opowiedziała o swoim chłopaku, więc nie powinnam się dziwić, że obie omawiały mój związek z Carterem.

– Theresa nigdy mi o tym nie mówiła – mruknęłam.

Amanda wzruszyła ramionami.

– Na pewno ma jeszcze inne powody, ale to jeden z nich.

– Dowiedziałas się tego od Noaha?

– Wspominał o tym Theresie, a ona mi to powtórzyła. Właściwie to już odsunął się od Cartera. Nie zauważyłaś?

Myślałam, że Carter jest zbyt zajęty Cole’em i rodziną Mauricio, żeby jeszcze utrzymywać teraz kontakt z Noahem.

– Ich przyjaźń to nie nasza sprawa. Nadal razem trenują.

– Noah przestał chodzić na ich wspólne treningi miesiąc temu. Powiedział, że Carter wyjechał do Nowego Jorku, więc myślałam, że go tu zastanę. Gdzie on się podziewa, Emmo?

Zaśmiałam się gorzko.

– Co to jest? Interwencja?

– Może – odparła, ale zaraz potem wydała z siebie jęk frustracji i odwróciła wzrok, żeby otrzeć łzę z oka. Nagle cała jej waleczność zniknęła i zastąpił ją smutek.

– Czy tego właśnie chcesz? Żebym zostawiła Cartera? – zapytałam.

Nie spojrzała na mnie. Potrząsnęła tylko głową, wpatrując się w swoje kolana.

– Nie. To nie byłoby właściwe. Miałaś rację we wszystkim, co powiedziałaś. Carter nie ingerował w twoje życie, dopóki o to nie poprosiłaś, a teraz, kiedy już go kochasz, nie możesz tak po prostu odejść. Przepraszam. Po prostu... czasami go obwiniam.

– O co?

– Bo... – Kolejna łza spłynęła jej po policzku. – Bo gdyby nie on, mogłabym być z Brianem.

Ach, więc chodziło o Briana, a nie o Theresę i Noaha czy też o mnie i Cartera. Moja ręka opadła z płaskiem ze stołu na kolana. Czułam się, jakby przejechał po mnie walec.

– Chcesz z nim zerwać?

Sądziłam, że jedynym wyjściem w tej sytuacji będzie zdystansowanie się do Amandy. Nie brałam nawet pod uwagę, że moja przyjaciółka mogłaby zostawić ukochanego mężczyznę.

– Nie mam wyboru, nieprawdaż? – Spojrzała na mnie z takim bólem, że znów poczułam się jak uderzona. Nie widziałam jej takiej od chwili, gdy dowiedziała się o śmierci Mallory.

– Amando – westchnęłam.

– Przestań. – Potrząsnęła głową. – Długo się nad tym zastanawiałam i to jedyne sensowne wyjście. Związałaś się z Carterem, zanim zakochałam się w Brianie. Wiedziałam, że nie powinnam się do niego zbliżać, ale i tak sobie na to pozwoliłam. To moja wina. Trzeba było wyrzucić go z kawiarni, ale Emmo... – Ściszyła głos do ledwo słyszalnego szeptu. – Czułam się tak osamotniona, a on jest taki... – Wciągnęła powietrze i potarła twarz dłońmi. – To jedyne wyjście. Muszę go zostawić. Teraz, zanim... – Tego zdania również nie dokończyła, ale zupełnie się jej nie dziwiłam. – Nie powiedziałaś nic Carterowi?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nie miałam serca.

– To dobrze. – Wyraźnie jej ulżyło. – Ja też nic nie powiedziałam Brianowi. Zerwę z nim, gdy tylko wrócę do domu.

– Teraz – zażądała niespodziewanie jakaś inna Emma, której nie rozpoznałam. Mówiła moim głosem, ale zimnym i stanowczym, a nie wspierającym i kojącym, jakim powinnam była się zwracać w takim momencie do przyjaciółki. Amanda otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a bezduszna Emma dodała: – Zrób to teraz. Załatw to od razu, kiedy jeszcze jesteśmy razem. Może wzięłabyś wolne w przyszłym tygodniu i została tu trochę dłużej? Mogłybyśmy cię wesprzeć.

Amanda zeszywniała na te słowa.

– Theresa o niczym nie wie.

– Ale ja wiem i jestem tu z tobą.

A więc to ja okazałam się wredną suką, a nie Amanda. W naszym życiu zaszły jednak poważne zmiany i stałam się zupełnie inną osobą niż kiedyś. Nie mogłam już być taka jak przed Frankiem Dunvanem.

– Jeśli naprawdę masz zamiar to zrobić, zrób to teraz.

Przesunęłam telefon Amandy po stole w jej stronę. Podniosła komórkę z blatu, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Tak będzie najlepiej – zapewniłam, chociaż serce zaczęło mi pękać i dreszcze przeszły mi po plecach w reakcji na twarde brzmienie mojego głosu.

– Dobrze. – Przyłożyła telefon do piersi i wysunęła się z łóży, ale przechodząc obok mnie zatrzymała się i dodała: – Będę cię potem potrzebować.

„Boże, pójdę do piekła”. Chwyciłam ją za rękę i ją ścisnęłam, zanim pozwoliłam jej odejść. Zachowywałam się strasznie. Zmuszałam przyjaciółkę, którą uważałam za siostrę, do zakończenia związku. Amanda kochała Briana, a w dodatku nawet nie powiedziała o nim Theresie. Cierpiała w samotności.

Byłam okropnym człowiekiem.

Wtedy zabrzączał mój telefon. Dostałam SMS-a od Cartera:

Kocham cię. Wracam dziś wieczorem. Przepraszam, że wyjechałem bez pożegnania, ale wszystko ci wyjaśnię. Musiałem zostać o dzień dłużej, niż myślałem. Jak się masz?

Odpisałam:

Dobrze.

Cieszę się, że cię zobaczę. Kocham cię.

Odłożyłam telefon i łza spadła mi na grzbiet dłoni. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę.

Dwie piosenki później do łóży wróciła uśmiechnięta i zgrzana Theresa. Przeczesła dłonią włosy i napuszyła je, po czym usiadła obok.

– Gdzie Amanda?

– Rozmawia przez telefon.

– Och. – Theresa zmarszczyła lekko czoło, a potem wzruszyła ramionami. – Mam nadzieję, że trochę tu jeszcze z nami zostanie.

– Zwykle się tak nie zachowuje.

– Wiem. – Theresa spojrzała na mnie z ukosa, podniosła drinka i popiła go przez słomkę. – Coś ją dręczy, ale nie chodzi o mnie. Przecież chciała, żebym wprowadziła się do Noaha. Chyba że jest zazdrosna?

– Zazdrosna? – Spięłam się nagle.

– O mnie i Noaha. Amanda z nikim się nie spotyka. Nie pojmuję tego. Jest taka śliczna. Odrzuca wszystkich facetów, którzy zapraszają ją na randki. Czy to o to chodzi? Będzie się czuła samotnie, kiedy przeprowadzę się do Noaha? – Zrobiła wielkie oczy i zakryła dłonią usta. – O nie. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

– „Kiedy”?! – Nie zamierzałam jej odpuścić. – Czyli już postanowione?

– O Boże. Właśnie to przyznałam, prawda? Przyznałam to na głos!

– Tak.

Theresa oparła się o siedzenie, chwyciła swojego drinka i potrząsnęła głową.

– Nie mogę się już wycofać, ale nie wierzę, że to robię.

– Skoro już mowa o Noahu, to gdzie on się podział? – zapytałam, posyłając jej znaczące spojrzenie. – Umówiliście się w jakimś prywatnym pomieszczeniu?

Zachichotała.

– Nie, ale byłoby nieziemsko, co? Ktoś do niego zadzwonił i chyba skorzystał z pretekstu, żeby wyjść i już tu nie wracać. Amanda zazwyczaj jest dużo spokojniejsza.

Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– Serdeczna i zawsze trochę wycofana. Noah chyba nie wie, jak sobie z nią radzić w takim stanie. – Podrapała się w czoło. – Właściwie to ja też nie. Ogarnęłaś to?

– Co?

– No Amandę. Kazałaś jej wyjść i nie wracać, dopóki nie zmieni nastawienia?

Serce mi pękało na myśl o przyjaciółce. Właśnie poszła zakończyć swój związek i miała wrócić do drzwi z niej beztrąsko Theresy.

„Wszyscy mamy kłopoty z powodu twojego mafioza”, wróciły do mnie słowa Amandy. Nie wiedziałam, jak zareagować na jej ból. Twierdziła, że Noah wycofuje się z relacji z Carterem... A może to ja powinnam odsunąć się od Amandy, tak jak wcześniej planowałam, zamiast wymagać od niej aż tak wielkiego wyrzeczenia? Nagle powróciła dawna Emma. Spojrzałam na Theresę i zadałam sobie pytanie: „Czy Amandzie byłoby lepiej beze mnie?”.

Tak, usłyszałam odpowiedź w swojej głowie. Wszystkim będzie beze mnie lepiej. Przypominając sobie smutną twarz Amandy, poczułam, że to słuszna decyzja. Pozwoli mojej przyjaciółce zostać z Brianem... Ale telefon...

– Przepuść mnie.

– Co?

– Przepuść mnie, Thereso! – Nie chciałam krzyknąć, ale to w końcu zadziało, bo wyskoczyła z łóża jak oparzona.

– Gdzie idziesz?

– Przerwać rozmowę! – krzyknęłam przez ramię.

– Co? – usłyszałam za sobą, ale się nie zatrzymałam.

W ciągu kilku sekund otoczyli mnie moi ochroniarze. Ten nowy, większy od pozostałych, który zjawił się tego popołudnia, natychmiast stanął przede mną i zaczął torować mi drogę. Nie poznałam jeszcze jego imienia.

– Muszę znaleźć Amandę – zwróciłam się do Thomasa, żeby wiedzieli, dokąd zmierzam.

Skinął głową i przycisnął dłoń do ucha, mówiąc coś jednocześnie w rękaw. Nowy ochroniarz skinął głową i ruszył bocznym korytarzem. Minęliśmy drzwi wyjściowe, ale uznałam, że wie, dokąd mnie prowadzi, więc szłam za nim na tyły budynku coraz jaśniejszym i bardziej opustoszałym korytarzem. W końcu muzyka dochodząca z wnętrza klubu zupełnie ucichła. Minęło nas dwóch pracowników zmierzających w przeciwną stronę. Zmarszczyli brwi na nasz widok, ale nie powiedzieli ani słowa. Dziewczyna miała na sobie czarną koszulę zawiązaną na supeł pod piersiami, a facet podobną, tylko męską. Kiedy obejrzałam się za siebie, zobaczyłam napis „ochrona” na ich plecach.

– To tu. – Nowy ochroniarz stanął przy drzwiach, a Thomas zagroził mi drogę, nie pozwalając wyjść. Tymczasem pozostali ochroniarze wyszli na zewnątrz i zamknęli za sobą drzwi. Odczekaliśmy chwilę, aż rozległo się ciche pukanie, po którym nastąpiły kolejne trzy puknięcia.

– Amanda jest na zewnątrz, panno Emmo. – Thomas przesunął się, żeby stanąć na straży w drzwiach.

– Nie idziesz? – zapytałam.

Potrząsnął głową i ponownie przyłożył dłoń do ucha.

– Wychodzi. Mitchell, wracaj do środka.

Usłyszałam cichą odpowiedź: „Idę”. Drzwi się otworzyły i Mitchell zaczekał, aż wyjdę na zewnątrz.

Zawsze tak postępowali – nie wiedziałam, czemu mnie to zdziwiło. Znalazłam Amandę w bocznej uliczce opartą o ścianę. Miała szeroko otwarte usta, trzymała telefon w dłoni.

Spojrzałam na chłopaków. Ustawili się trzy metry od nas na obu końcach alei, a Michael stał przy drzwiach. Oznaczało to, że będą nas słyszeć i nasza rozmowa zostanie zrelacjonowana Carterowi. „Sama powinnaś była mu powiedzieć”, zganił mnie głos w mojej głowie.

– Czy coś się stało? – zapytała Amanda, odsuwając się od ściany.

– Przyszłam z tobą porozmawiać.

A nie z nimi, dodałam w myślach, przyglądając się swoim ochroniarzom przez chwilę. Rozmowa, którą chciałam odbyć z Amandą, nie mogła się wydarzyć. Musiałam napędce wymyślić plan B.

– Nie rób tego, co zamierzałaś.

– Co? – Spojrzała na telefon, marszcząc czoło.

– Nie przeprowadzaj tej rozmowy.

Pokazała mi swoją komórkę, a ja odczytałam na wyświetlaczu imię „Shelly”.

– Z nią?

– Nie. Czy to z nią rozmawiałaś przez cały ten czas?

Zawstydzona spuściła wzrok, przygryzając wewnątrz policzka.

– Stchórzyłam.

– Aha.

– Ale zadzwonię. Obiecuję...

– Nie, nie. Ja... – Co mogłam jej powiedzieć przy świadkach? – Nie dzwoń.

– Ale... – Spojrzała wymownie na moich ochroniarzy.

– Wiem. Coś wymyślę. Znajdę jakieś rozwiązanie.

Odejdę, pomyślałam, ale nie mogłam powiedzieć tego na głos. To nie był temat do dyskusji. Musiałam to zrobić bez konsultacji z przyjaciółmi. Nie miałam pojęcia, jak powiem to Carterowi, ale tym zajmę się później.

– Obiecuję. Coś wymyślę – zapewniłam Amandę.

– Niby co? – Potrząsnęła głową.

– Kto to jest Shelly?

– Koleżanka z pracy. Zadzwońłam zapytać, czy mogłaby przejąć część moich obowiązków w następnym tygodniu.

– Och. – Zrobiło mi się głupio. – W porządku.

Stała między mną a drzwiami, po czym zapytała:

– Przybiegłaś tu, żeby mnie powstrzymać?

Skinęłam głową ze ściśniętym gardłem.

– Tak – wychrypiałam.

– Naprawdę?

– Tak. – W mojej klatce piersiowej utworzyła się mała czarna dziurka, która rosła w trakcie tej rozmowy.

– Dziękuję, Emmo.

Nie potrafiłam już nic powiedzieć. Wiedziałam, co to dla mnie oznacza. Nawet gdybym znów zmieniła zdanie, Amanda i tak prawdopodobnie nie zakończyłaby związku z Brianem. Miłość to potężna siła, a ja miałam szczęście. Chwila słabości mojej przyjaciółki minęła i już nie wróci. Ujrzałam ogromną ulgę w jej oczach. Kochała tego mężczyznę z całego serca. Nigdy wcześniej nikogo tak nie pokochała. Na przestrzeni lat umawiała się z paroma facetami, ale nigdy nie wspominała nic o miłości. Nie mogłam pozwolić, aby rezygnowała z ukochanego z powodu mojej

bratniej duszy. Miałam tylko nadzieję, że Brian rzeczywiście okaże się jej drugą połową.

Oddawałam mu siostrę, więc lepiej, żeby był dla niej dobry, do cholery.

– Theresa i Noah są jeszcze w środku? – zapytała.

– Powinnyśmy wracać. – Skinęłam głową.

– Dziękuję, Emmo. – Amanda złapała mnie za rękę, przyciągnęła do siebie i przytuliła, a potem wyszeptała: – Naprawdę go kocham, bardzo.

Odwzajemniłam jej uścisk.

– Wiem. Widzę.

Nagle ziemia zatrzęsa się pod nami i powaliła nas siłą wybuchu. Dzwoniło mi w uszach. Podniosłam głowę i zobaczyłam stojącego nade mną ochroniarza, ale nic nie słyszałam ani nie czułam. Cała odrętwiała próbowałam wypatrzeć Amandę, kiedy nagle uderzył mnie silny ból.

Usiadłam na ziemi i zaczęłam kaszleć. Bolało mnie tak, jakby moje ciało przebijało tysiące ostrzy. Poczułam wilgoć na dłoni, podniosłam ją i zobaczyłam na niej krew. Potem dzwonienie w uszach jeszcze się nasiliło.

Zdołałam tylko usłyszeć, jak ktoś krzyknął:

– Bomba!

ROZDZIAŁ 10

EMMA

Ból nie ustępował. Wydawało mi się, że leżę tam godzinami, zanim Thomas schylił się i mnie podniósł. Zaczął gdzieś biec ze mną na rękach. Rozglądałam się za Amandą, ale nigdzie jej nie widziałam. Próbowałam uderzyć Thomasa w pierś, aby zwrócić jego uwagę, ale uparcie mnie ignorował. Z każdym jego krokiem przeszywał mnie ból i wciąż kaszlałam krwią. Potrzebowałam Cartera.

– Amanda – szepnęłam, nie mogąc nawet poruszyć obolałymi ustami.

Bolał mnie każdy centymetr mojego ciała. Wtedy Thomas skręcił za róg i zobaczyłam ludzi po drugiej stronie ulicy tłoczących się przy ścianie budynku. Byli bladzi, mieli łzy w oczach i zakrywali usta dłońią. Jedna dziewczyna wybiegła zza Thomasa w ich stronę, prosto w objęcia innej. Obie płakały z ulgą, ciesząc się, że są całe i się odnalazły.

– Samochód – warknął do kogoś Thomas, mijając pośpiesznie zgromadzonych ludzi.

Moi przyjaciele. Muszą odnaleźć moich przyjaciół.

Thomas się zatrzymał i schylił. Wokół nas rozległy się krzyki i nagle samochód otoczyli jacyś mężczyźni. Czyżbyśmy zostali zaatakowani? Spojrzałam na nich. Stali plecami do nas, niczym ludzka tarcza, przez którą zobaczyłam zmierzającego w naszą stronę człowieka. Faceci rozsunęli się, żeby go przepuścić. Miał na sobie czarną bluzę z kapturem naciągniętym na głowę, czarne spodnie. Zwróciłam uwagę na jego dzikie spojrzenie i zaciśnięte mocno szczęki. Sprawiał wrażenie jednocześnie obojętnego i wściekłego, czym wzbudził we mnie pewien podziw. Nie był to jednak Carter, tylko Cole.

Thomas czekał na niego. Ale co z moimi przyjaciółmi? Amandą, Noahem i Theresą? Gdzie oni się podziali? Próbowałam się podnieść i sprawdzić, czy są już w samochodzie, ale gdy się poruszyłam, wyrwał się ze mnie krzyk. To ja go z siebie wydałam, chociaż brzmiał raczej jak skowyt zranionego zwierzęcia.

– Nie, panno Emmo. – Thomas próbował przytrzymać mnie w miejscu, mimo moich protestów. Potrząsnęłam głową, a po twarzy spłynęła mi świeża krew i łzy. Zarzuciłam mu ręce na szyję, otarłam się o jego twarz i zagryzłam wargę, żeby nie krzyknąć ponownie. Przegrałam. Nie zdołałam stłumić kolejnego gardłowego odgłosu, ale udało mi się wyrzeć przez ludzką ścianę. Moi przyjaciele. Gdzie oni są? Nigdzie ich nie widziałam. Tamci mężczyźni zasłaniali mi widok. Spojrzałam w bok na stojący przy ścianie tłum i zamarłam.

Wszystko we mnie znieruchomiało. Zapomniałam na chwilę o całym odczuwanym bólu, bo...

Zobaczyłam siebie. Stałam po drugiej stronie ulicy przyciśnięta do ściany z przerażeniem w oczach.

Zdezorientowana podniosłam głowę wyżej. Jak to możliwe? Czy to jakieś doświadczenie poza ciałem? Ta druga ja spojrzała na mnie oczami

pełnymi łez, zakryła usta dłońmi i pokręciła głową. Wtedy ktoś ją przytulił. Odwróciła się w stronę stojącego obok niej mężczyzny, a on przycisnął ją do piersi i objął ręką głowę. Po chwili spojrzała jeszcze na mnie przez ramię, ale Cole zasłonił mi widok, stając przede mną z uniesioną w górę ręką.

Nic nie wskazywało na to, że Mauricio się boi, ale wyczułam jego strach. Sama też byłam przerażona.

Potrzebowałam Cartera.

Cole osłonił mi głowę dłonią, żebym w nic nie uderzyła, a Thomas wniósł mnie w końcu do samochodu.

– Jedziesz? – zapytał Cole’a, ale ten pokręcił przecząco głową.

– Dołączę do was później. Teraz jestem potrzebny na miejscu.

– Moi przyjaciele – zdołałam z siebie wydusić. – Moi przyjaciele.

Nadal usiłowałam wyjrzeć za nimi przez okno. Ta druga ja zniknęła mi z oczu. Jak to możliwe, że zobaczyłam tam samą siebie? Nic z tego nie rozumiałam.

– Znajdziemy ich.

Cole się cofnął i zamknął drzwi.

– Nie. – Usiłowałam się unieść na klatce piersiowej Thomasa, ale nie mogłam. Byłam zbyt słaba. Położyłam się więc i spojrzałam na niego błagalnie. – Moi przyjaciele, Thomasie. Czy wszystko z nimi w porządku?

– Amanda jest już w innym aucie.

O Boże. Ogarnęła mnie ulga i trochę się uspokołam.

– A Theresa i Noah?

– Cole ich znajdzie. Zaopiekuje się nimi.

Samochód ruszył szybko. Dopiero później zaczęłam się zastanawiać, skąd wziął się tam Cole. Nie rozumiałam tego, co się stało, i nie mogłam

wyrzucić tamtej kobiety z głowy. Moje myśli wciąż krążyły wokół niej, kiedy wniesiono mnie do prywatnej kliniki. Lekarz zajmował się już Amandą, kiedy kuśtykając, weszłam do gabinetu. Moja przyjaciółka zaniósła się szlochem na mój widok i podbiegła do mnie.

– Nie, panno Amando. – Thomas wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

– Nie skrzywdzę jej – wychrypiała.

– Proszę ją tu położyć – powiedział lekarz i potem czułam już tylko chłód i ból.

Doktor zbadał dokładnie moje obrażenia przed oczyszczeniem ran. Amanda przez cały czas trzymała mnie za rękę, choć nie powiedziała ani słowa. Ja też nie. Za wyjątkiem odpowiedzi, jakich udzielałam lekarzowi.

W trakcie badania ustalono, że mam kilka niegroźnych urazów i skaleczenie w ustach. To dlatego krztusiłam się krwią, ale rana przestała już krwawić, więc lekarz obandażował mnie tylko, podał środek przeciwbólowy i otulił czystym kocem.

Potem Thomas zaniósł mnie do samochodu. Przez cały ten czas Amanda ani na chwilę nie puściła mojej ręki.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam Thomasa w aucie, ściskając kurczowo dłoń Amandy.

– Wracamy do waszych przyjaciół.

– Czy wszystko z nimi w porządku? – Amanda ścisnęła mnie mocniej.

– Nic im nie jest. Już tam na was czekają.

– Dzięki Bogu – szepnęła i łzy spłynęły jej po policzkach. Chciałam podnieść drugą rękę i otrzeć jej twarz, ale byłam owinięta kocem i zrobiłam się już senna po lekarstwach.

– A Carter? – zapytała.

– Jest już w drodze – odparł po chwili Thomas.

– To dobrze – skomentowała, a jej twarz wykrzywił grymas złości. – Trzeba odnaleźć tego, kto to zrobił.

Wymienili z Thomasem mroczne spojrzenia, a ja pociągnęłam ją za rękę, żeby zwróciła na mnie uwagę. Przypomniałam sobie coś ważnego i kiedy Amanda na mnie spojrzała, powiedziałam na wpół przytomnie:

– Nie dzwoń do swojego chłopaka.

Skinęła głową.

– Wiem. Wiem, Emmo. – Znów przeniosła wzrok na Thomasa. – Mówię poważnie. Dowiedźcie się, kto to zrobił.

– Dowiemy.

W końcu dotarliśmy do domu Noaha i pokuśtykałam do drzwi po schodkach.

Noah i Theresa czekali na nas tuż za drzwiami.

– O Boże! – zawołała Theresa. – Czy wszystko z nią w porządku? – Spojrzała na Amandę. – Co się stało?

Amanda potrząsnęła głową.

– Na razie nie pytaj. Jeszcze przyjdzie na to czas. Thomasie, zaprowadź ją do sypialni.

Potrząsnęłam głową. Środki przeciwbólowe już w pełni zadziałały, ale potrzebowałam odpowiedzi tak samo jak oni. Musiałam wiedzieć, co się właściwie stało.

– Nie, nie.

Thomas pomógł mi się położyć na łóżku, ale zaraz się podniosłam.

– Połóż się, Emmo – poprosiła Amanda. Zbliżyła rękę do mojego ramienia, ale w ostatnim momencie ją cofnęła. Zwinęła drżącą dłoń w pięść, po czym rozluźniła palce i ledwo mnie nimi musnęła. Bała się mnie dotknąć. – Musisz odpocząć.

Chciałam na nią warknąć, że nie jestem Mallory, ale wydobyłam z siebie tylko żalosne miauknięcie i potrząsnęłam głową. Thomas przykrył mnie kocem, ale odrzuciłam go na bok. Nie zamierzałam tam leżeć jak bezradna ofiara.

– Emmo! – zawołała spanikowana Amanda. – Przestań, proszę.

Przesunęłam się do krawędzi łóżka, wciąż potrząsając głową.

– To kilka skaleczeń. Nic mi nie jest.

– Nie widziałas się w lustrze, Emmo – odezwała się Theresa, stojąc w wejściu. – Wyglądasz, jakbyś sama była bombą. Amanda nie przesadza, wierz mi.

Nic mi się nie stało. Lekarz to potwierdził. Poderwałam się z łóżka, chociaż nie powinnam. Ale jeżeli nikt nie zamierzał mi pomóc wstać, to byłam gotowa się nadwerężyć.

– Potrzebuję odpowiedzi.

Theresa westchnęła.

– Dobrze, porozmawiajmy w salonie – odparła i zwróciła się do Thomasa: – Możesz posadzić ją na kanapie?

Spojrzał na mnie rozdarty, ale posłuchał. Amanda usiadła obok mnie, a Theresa się cofnęła, załamując ręce.

– Muszę coś zrobić. – Spojrzała na Amandę. – Tylko nie mam pojęcia co. Jak myślisz?

Amanda pochyliła się nade mną i założyła mi włosy za ucho.

– Masz bulion albo herbatę bez kofeiny? Może jej przygotujesz? To mogłoby pomóc.

– Dobry pomysł. Zajmę się tym.

Nagle Thomas przyłożył palec do ucha, nasłuchując, i już po chwili zwrócił się do ochroniarza stojącego najbliżej wejścia:

– Otwórz drzwi. Wpuść ich.

Theresa zamarła w drodze do kuchni.

– Co jest? – zawołał Noah, wyciągając szyję.

– Co się dzieje? – Amanda przesunęła się na krawędź kanapy.

Ale Thomas nas wszystkich zignorował. Otworzono gwałtownie drzwi i do środka weszła kolejna grupa ochroniarzy. Wparowali do salonu i kuchni, a potem skierowali się do poszczególnych pokoi. Po chwili zewsząd rozległy się ich krzyki: „Czysto”. Byli ubrani na czarno, jak ludzie Cartera, ale trzymali w ręku broń, gotowi w każdym momencie do strzału.

– Co do cholery?! – krzyknął ostro Noah. – Co się tu, kurwa, dzieje? Kim są ci ludzie? – dopytywał Thomasa, ale tamten uparcie go ignorował.

Mój główny ochroniarz zaczekał, aż ostatni mężczyzna wróci do salonu, a potem wyszedł z nimi na zewnątrz. W środku zostało tylko dwóch. Jeden zajął miejsce w salonie w pobliżu kuchni, a drugi przy drzwiach wejściowych. Potem drzwi znów się otworzyły i do środka wszedł Cole.

Bluzę z kapturem zamienił na czarną koszulę z długimi rękawami, w której wyglądał jednak podejrzanie masywnie. Kiedy do mnie podszedł zauważyłam, że ma pod spodem kamizelkę kuloodporną. Nikt nie powiedział ani słowa, gdy zatrzymał się przede mną. Theresa i Amanda nie mogły oderwać od niego wzroku, podczas gdy Noah patrzył raz na Cole’a, a raz na mnie i Thomasa, na przemian zaciskając dłoń w pięść i ją rozluźniając. Najwyraźniej nie wiedział, co zrobić, więc milczał. Wiedziałam dlaczego.

Nie ulegało wątpliwości, że moi ochroniarze znają tego człowieka i Noah domyślił się, że to ktoś ważny.

Przeniosłam wzrok z powrotem na Cole’a. Chłód i wściekłość, jakie odmalowały się wcześniej na jego twarzy, teraz zupełnie zniknęły, ale

zabójczy gniew czaił się gdzieś pod powierzchnią, podobnie jak u Cartera. A jednak nie był Carterem.

No właśnie, gdzie on jest?

Przymknęłam oczy, czując nagły przypływ tęsknoty. Na chwilę zapomniałam o wszystkich obecnych i o ostatnich wydarzeniach, a nawet o kobiecie, która wyglądała jak ja. W tamtym momencie zapragnęłam Cartera tak bardzo, że aż poczułam jego smak. Przypomniałam sobie, jak to jest być w jego ramionach i słyszeć jego miłosne wyznania.

Pragnęłam go przy sobie, bez względu na wszystko.

– No dobra – przerwała ciszę Theresa. – Kim ty, kurwa, jesteś?

– Thereso – ostrzegł ją łagodnie Noah.

– Co? – Wskazała na Cole'a. – Wpada tu sobie tak bez słowa. Co się dzieje, do cholery?!

– Ochroniarze Emmy go znają. Połącz fakty.

Już miała rzucić kolejną ripostę, ale na te słowa rozejrzała się dookoła.

– Och.

– Wszystko w porządku? – zapytał mnie Cole.

Thomas stanął u mojego boku i zwrócił się do niego:

– Nie powinno cię tu być. Carter nie chciałby, żebyś tu przychodził.

Cole napotkał jego spojrzenie i odparł:

– Jego kobieta została dziś ranna w moim klubie. Nic nie powstrzymałoby mnie przed upewnieniem się, że jest cała. Przebywa w moim mieście i jestem za nią odpowiedzialny.

– A więc znasz Cartera? – odezwała się Amanda, stwierdzając raczej fakt, niż zadając pytanie. Wcześniej przysłuchiwała się uważnie naszej wymianie zdań, ale teraz spuściła wzrok na swoje kolana.

– Wszystko ze mną w porządku – oznajmiłam już mocniejszym głosem, który nie przypominał już na szczęście dziwaczego pisku. – Carter już wraca, a mi nic nie jest. Co się właściwie stało?

– Chwileczkę. To był twój klub? – Noah zrobił krok do przodu i stanął nad Cole’em. Był od niego wyższy i większy, ale Cole i tak w jakiś sposób nad nim górował, zapewne z powodu swojego zimnego opanowania.

– To klub rodziny. Teraz należy do mnie. – Cole zmrużył oczy. – Nie słyszałeś o nim?

– Jak on się nazy... – Noah urwał. – O kurwa.

– Nie zwróciłam uwagi. – Amanda spojrzała na Theresę. – Jak się nazywał?

Ramiona Theresy opadły, gdy przypomniała sobie nazwę lokalu, w którym się bawiliśmy.

– Mauricio. Nie skojarzyliśmy... Nie wpadliśmy na to.

– Carter mówił, że zna właściciela, ale nie sądziłem... – Noah pokręcił głową. – Nie poszlibyśmy tam, gdybyśmy wiedzieli.

Przestałam ich słuchać. Nie obchodziło mnie, czyj to klub.

– Chcieli zaatakować mnie czy twój lokal? – zapytałam Cole’a.

– Bomba wybuchła na tyłach. Zginęłabyś, gdybyś stała bliżej drzwi.

Spojrzał na Thomasa, a ja podążyłam za jego spojrzeniem. Przed tymi drzwiami czuwali moi ochroniarze. Co najmniej dwóch.

– Thomas...

Wbił wzrok w podłogę i odsunął się ode mnie nieznacznie, co stanowiło odpowiedź samą w sobie. Moi ochroniarze zginęli. Straciliśmy dwóch naszych ludzi. Nabrałam gwałtownie powietrza, czując napływ innego rodzaju bólu. Ci ludzie stracili życie przeze mnie. I dla mnie.

– Tak mi przykro, Thomas. – Spojrzałam na Michaela i powtórzyłam: – Tak mi przykro.

– Co? Co się dzieje? – Theresy obracała gwałtownie głową. – Co się stało?

– Thereso – mruknął Noah. – Stracili swoich ludzi.

– Och! – Zasłoniła usta ręką. – O mój Boże.

Amanda ponownie chwyciła moją dłoń, ocierając łzę z oka drugą ręką.

– Przykro mi, Emmo – szepnęła.

Traktowaliśmy ludzi Cartera jak braci. Nie znałam tajników ich działań, ale wiedziałam, że mojego mężczyznę zabolili ich śmierć. Powierzył im nasze życie. Skinęłam głową, ale pod wpływem tego niewielkiego ruchu przeszył mnie ból. Odrętwienie ciała ustępowało. Nagle oddychanie znów stało się bolesne.

Chciałam zniknąć. To było dla mnie zbyt wiele. Poklepałam Amandę po ramieniu, kiedy łzy napłynęły mi do oczu, zamazując mi wzrok. Znów umarli przeze mnie ludzie. To tak bardzo bolało.

– Co się dzieje, Emmo? – zapytała moja przyjaciółka.

– Łóżko. Chcę się położyć.

Skinęła głową do Thomasa, który podszedł do mnie, aby pomóc mi wrócić do sypialni.

Kiedy już znalazłam się pod kołdrą, Amanda przejęła pałeczkę i odprawiła Thomasa słowami:

– Pomogę jej. Od tego są przyjaciółki.

Skinął głową i wyszedł, ale zanim zamknęły się za nim drzwi, do pokoju weszła Theresa z filiżanką w dłoni. Postawiła ją na szafce przy łóżku i zapytała Amandę:

– Co mogę jeszcze zrobić?

Amanda wślizgnęła się ze mną do łóżka.

– Podśłuchuj ich. Dowiedz się jak najwięcej. Emma jest teraz w żałobie, ale później na pewno będzie chciała wiedzieć.

– Dobrze. Zajmę się tym.

Miałam zamknięte oczy, ale czułam na sobie spojrzenie Theresy.

– Tak mi przykro, Emmo – szepnęła.

Łza spłynęła mi po twarzy.

– Ona potrzebuje Cartera – powiedziała Amanda. – Zostanę z nią, dopóki nie wróci.

– Dobrze. – Theresa wycofała się i wyszeptała od drzwi: – Kocham was.

– My też cię kochamy – odparła Amanda, a po wyjściu Theresy zapytała: – Mam wyłączyć światło, czy zostawić włączone?

– Zostaw – odpowiedziałam bez wahania.

– Okej. – Położyła się koło mnie i złapała mnie za rękę.

Nie mam pojęcia, czy zasnęłam. Czułam tylko ból.

ROZDZIAŁ 11

CARTER

Wszystkie telefony w samolocie nagle się rozdzwoniły, ale to od Gene'a dowiedziałem się o zamachu bombowym. Czuję, że coś jest nie tak, i kiedy odebrałem telefon, spodziewałem się usłyszeć w słuchawce głos Thomasa, ale zanim zdążyłem się odezwać, Gene zatrzymał mnie gestem ręki. Posłuchałem go i się rozłączyłem.

– W Mauricio wybuchła bomba – oznajmił Gene bez ogródek.

Od razu zrozumiałem, że mówi o klubie. Theresa przyjechała do Nowego Jorku i mogła tam zaciągnąć Emmę. Naturalnie w pierwszej kolejności chciałem zapytać o swoją kobietę, ale zanim to zrobiłem, przyjrzałem się najpierw uważnie mentorowi. Patrzył na mnie spokojnie i nie zauważyłem w jego spojrzeniu żadnych ukrytych cieni. Gdyby coś jej się stało, na pewno zobaczyłbym to w jego oczach.

– Została ranna? – zapytałem.

Nie odpowiedział. Chyba nie potrafił.

Mój telefon znów zadzwonił i tym razem odebrałem.

– Jest ranna?

Cole wahał się przez krótką chwilę, po czym odparł:

– Jak mi powiedziano, wyszła z tego tylko z kilkoma niegroźnymi obrażeniami i raną w ustach.

To dobrze.

Nic jej nie jest.

Burza w moim wnętrzu nie zdążyła się rozszaleć na dobre. Uspokoila się nieco.

– Czy chodziło im o nią? – zapytałem.

– Boże, dopomóż – mruknął przy mnie Gene, ale zignorowałem go, czekając na odpowiedź Cole'a.

– Nie wiemy. Bombę podrzucono w torbie na tyły klubu, a Emma rozmawiała tam z przyjaciółką w alejce. Jeśli to o nią im chodziło, to dostali się do niej najbliżej, jak tylko mogli, a jeżeli nie, to być może chcieli nas tylko ostrzec, nie zabijając przy tym zbyt wielu ludzi. – Spekulowałem ostrożnie. – Nie wiemy.

– Wyszła z klubu na zewnątrz?

– Tak, stała w alejce.

Znałem dobrze ten lokal. Moi ludzie na pewno ustawili się przy niej, co oznaczało, że znajdowali się w zasięgu wybuchu. Nie wspomniałem jednak o nich Cole'owi. Był dla mnie jak brat, ale nie z tej rodziny co oni i Emma. Nie musiałem nawet sobie obiecywać, że pomszczę chłopaków. Po prostu tym oddychałem i burza w moim wnętrzu przybrała na sile.

– Gdzie ona jest?

– U przyjaciół, o których wspominałeś. Poszedłem tam sprawdzić, czy jest cała.

Pokazał się im? A więc teraz Noah, Theresa i Amanda wiedzieli o jego istnieniu w moim życiu. Ścisnąłem mocniej telefon, ale zachowałem spokój

i nie zareagowałem.

– Nic jej nie jest?

– Nie. Przyjaciółki się nią zaopiekowały.

Wiedziałem, dlaczego Cole do niej poszedł. Najważniejsza osoba w moim życiu przebywała w jego mieście i czuł się za nią odpowiedzialny. Musiał sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Rozumiałem to, ale i tak mi się to nie spodobało.

– Cole – mruknąłem.

– Tak?

– Nigdy więcej się do nich nie zbliżaj.

Zapadła cisza.

– Carter? – odezwał się po chwili.

– Dopóki towarzyszą jej moi ludzie, nic jej nie będzie.

– Poszedłem się przekonać na własne oczy...

Przerwałem mu, ściskając cholernie mocno telefon w dłoni.

– Wiem, ale to nie było potrzebne.

– Zawdzięczam ci życie – powiedział cicho. – To moje miasto...

– Nie jesteś mi nic winien – przerwałem mu. – Musisz być lojalny wobec rodziny. To ona jest twoim priorytetem, nie ja.

Gene odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć. Skarciłem przy nim Cole'a, ale miałem rację. Nie powinien skupiać się na Emmie, lecz na swojej rodzinie, i co najwyżej zajrzeć do mojej kobiety następnego dnia.

Cole milczał po drugiej stronie, ale nie przeszkadzało mi to. Nie zaakceptowałbym żadnych dalszych wyjaśnień.

– Czy słusznie zakładam, że bombę podłożyła rodzina Bertal?

– Carter. – Nie odpowiedział na moje pytanie.

– Musisz się upewnić.

– Carter.

– Co?

– Nigdy nie przeproszę cię za okazanie troski twojej kobiecie i w razie czego postąpię tak samo.

Zamknąłem oczy. Nie mogłem tego od niego oczekiwać, ale w tym momencie byłem z niego dumny.

– Musisz zaplanować kolejny krok – oznajmiłem.

– Już to zrobiłem. – Przerwał i po chwili zapytał: – Czy twoja podróż się opłacała?

– Tak. – Zerknąłem na Gene'a, który nawet nie ukrywał, że przysłuchuje się naszej rozmowie. Uniósł brew, a ja dodałem: – Bardzo.

– To dobrze. A teraz jedź do domu, do swojej kobiety, Carter. To ona cię potrzebuje, a nie rodzina.

Jeszcze nie.

Wyczułem niepewność w głosie Cole'a i uśmiechnąłem się do siebie lekko. Wcześniejszy atak Bertalowie przeprowadzili jeszcze przed powrotem Cole'a, ale teraz został przywódcą, a oni odpalili bombę w jego klubie. Niezależnie od tego, czy chcieli uderzyć w Emmę, czy nie, zaatakowali rodzinny biznes. Wiedziałem, co chcieli przez to przekazać Cole'owi. Nie pracowałem już dla rodziny, ale to miało się wkrótce zmienić. Nie miałem już co do tego wątpliwości, podobnie jak Gene. Nasza wspólna podróż służyła podjęciu pewnych istotnych kroków, ale teraz wracaliśmy do Nowego Jorku, gdzie musiałem się w końcu zająć Emmą.

– Porozmawiamy później.

Cole się roześmiał.

– Do zobaczenia. Jesteś szczęściarzem, Carter.

Rozłączyłem się i zwróciłem do Gene'a.

– Twój bratanek będzie dobrym przywódcą.

Zaśmiał się.

– Pokazał ci, gdzie twoje miejsce. Bez dwóch zdań.

Obaj się uśmiechnęliśmy, chociaż to nie był żart.

W końcu dotarliśmy do Nowego Jorku i Gene pojechał do swojej rodziny, a ja do swojej. U Noaha nie paliły się światła, za wyjątkiem kilku bocznych lampek w salonie. Doszedł mnie szmer rozmowy z głównej sypialni. Noah i Theresa najwyraźniej jeszcze nie spali, ale skierowałem się prosto do pokoju, w którym mój przyjaciel umieścił Emmę.

Kiedy ją tam zobaczyłem, mój świat znów się rozjaśnił.

Leżała niezgrabnie na plecach, z głową odwróconą na bok. Pewnie ułożyła się tak ze względu na bolesne obrażenia. Jej dłoń spoczywała na kołdrze, a palce splotła z palcami leżącej obok niej Amandy.

Stałem tam i patrzyłem na swoją kobietę. Chciałem ją wziąć w ramiona, odciągnąć od przyjaciółki i ochronić przed resztą świata. To właśnie powinienem robić zamiast zostawiać ją samą. Zacisnąłem szczęki i w moim wnętrzu znów rozpętała się burza.

To ja powinienem być przy niej i trzymać ją za rękę, a nie Amanda, chociaż czułem wdzięczność dla tej dziewczyny za wsparcie, jakiego udzieliła Emmie.

Wtedy Amanda otworzyła oczy. Nie drgnęła z przestrawieniem na mój widok, lecz uśmiechnęła się blado, usiadła na łóżku i puściła dłoń Emmy.

– Nic jej nie będzie, tylko bardzo za tobą tęskni – wyszeptała.

Skinąłem głową, bo nie potrafiłem wydusić z siebie słowa. Nie powinienem był wyjeżdżać.

– Dziękuję – zdołałem w końcu wykrztusić.

Amanda wyslizgnęła się spod kołdry, podeszła do mnie i zapytała:

– Czy mogę z tobą porozmawiać? Na zewnątrz?

Nie! Poczulem wściekłość się na samą myśl o ponownym opuszczeniu Emmy, ale skinąłem głową i wyszedłem za Amandą na korytarz.

– Czy mamy powody, żeby się o nią martwić? – spytała po zamknięciu drzwi.

Nie zapytałem, co ma na myśli. Przyjaciółki Emmy nie były głupie i obie doskonale wiedziały, że dzieje się coś złego.

– Tak. – Skinąłem głową.

Amanda wciągnęła powietrze.

– Nie sądziłam, że tak otwarcie to przyznasz.

– Wolałabyś, żebym skłamał? Mogę to zrobić, jeśli chcesz – odparłem bez mrugnięcia okiem.

– Nie, nie. – Potrząsnęła głową i objęła się rękoma. – Ja... Co zamierzasz?

– Nie zostawiać jej samej ani na sekundę.

Spojrzała mi głęboko w oczy. Oboje wiedzieliśmy, że Emma oberwała przeze mnie.

– Dziękuję, że tu jesteś – powiedziałem.

Skrzywiła się z bólem odmalowanym na twarzy.

– Powiedziała ci o mnie? O moim związku?

Potrząsnąłem głową.

– Nie, ale nie zdawałem sobie sprawy, że o nim wie.

– To ty wiedziałeś? – Amanda zrobiła wielkie oczy.

– Tak, Amando. Brian Camden jest dobrym policjantem. Podjąłem nadzwyczajne środki ostrożności, jeśli chodzi o zapewnienie Emmie bezpieczeństwa, co obejmuje również obserwowanie ciebie i mężczyzny, z którym sypiasz.

Wciągnęła powietrze i ujęła swój policzek w dłoń.

– Boże. Mówisz o tym, jakby... Ja go kocham.

– Wiem.

Potarła dłonią oczy.

– Miałam z nim dziś zerwać. Emma wybiegła za mną, żeby mnie powstrzymać, ale ja i tak nie potrafiłam tego zrobić. Za bardzo go kocham. Czy ja... – Odwróciła wzrok, ale wciąż widziałem ból na jej twarzy. – Czy ty...

– Czy mam zamiar go zabić? O to właśnie chcesz zapytać?

Skinęła gwałtownie głową. Nie potrafiła wypowiedzieć tego na głos. Jakież to przewrotne, że kobieta, która pocieszała moją bratnią duszę, pytała mnie, czy rozerwę na strzępy jej drugą połowę.

– Nie – odparłem zgodnie z prawdą.

Rozluźniła ramiona.

– Ale nie zawaham się tego zrobić, jeśli zaczniesz się interesować mną lub Emmą – dodałem.

Nie odpowiedziała. Nie potrafiła nawet na mnie spojrzeć, choć z mojej strony nie była to groźna, lecz raczej stwierdzenie faktu. Stawałem się zimnym draniem bez serca tylko wtedy, gdy zachodziła taka konieczność.

– Jeszcze raz dziękuję, Amando – powiedziałem łagodniejszym tonem.

W końcu na mnie spojrzała. Zauważyła, że nie mam ze sobą bagażu i nie ściągnąłem nawet płaszcza. Spojrzała na drzwi wejściowe i zobaczyła czekającego tam na mnie Thomasa.

– Zabierasz ją ze sobą, prawda? Wyjeżdżacie.

Moi ludzie czekali już na dole w samochodach.

– Tak.

Thomas ruszył naprzód, ale zatrzymałem go gestem dłoni. To ja zamierzałem zanieść ją do auta. Skinął głową i się wycofał, a ja wróciłem do sypialni Emmy. Podniosłem ją z łóżka i przeszedłem przez drzwi, które przytrzymał mi jej główny ochroniarz.

Wysłałem wcześniej wiadomość, żeby ją spakowali i przygotowali wszystkie bagaże, a Thomas dał mi znać, że są gotowi do wyjazdu, jeszcze zanim wylądowałem w Nowym Jorku. Teraz czekali tylko na moje przybycie.

Emma się nie poruszyła, ale jej ciało się rozluźniło, gdy wziąłem ją w ramiona. Przez całą drogę spała, a kiedy przyjechaliśmy na miejsce, zaniósłem ją do naszego pokoju.

Zanim położyłem się z nią jednak do łóżka, sprawdziłem jeszcze cały dom, każde okno, drzwi i zakamarek, a moi ludzie obeszlą całą okolicę. Potem poszedłem do swojego biura i otworzyłem szafę. Rozsunąłem tylną ściankę, za którą znajdował się mój skład broni i amunicji.

Wyjąłem stamtąd pistolet i tłumik, następnie schowałem do kieszeni dwa pudełka z nabojami i zamknąłem skład. Potem położyłem broń na szafce nocnej, a w łóżku odwróciłem się do Emmy, żeby przyciągnąć ją do siebie.

Trzymałem ją w objęciach przez resztę nocy.

EMMA

Zanim jeszcze otworzyłam rano oczy, poczułam go przy sobie: jego zapach, ciało i ramię, którym mnie obejmował. Uśmiechnęłam się i ogarnęła mnie

fala podekscytowania. Carter wrócił! Odwróciłam się do niego, żeby nacieszyć się tą chwilą.

Leżał przy mnie z zamkniętymi oczami i oddychał równo. Spał. Miał trochę rozczochrane, a trochę spłaszczone od poduszki włosy, ale wyglądał uroczo. Chociaż to akurat ostatnie słowo, jakim można było określić oszałamiającego, zabójczego i seksownego Cartera. Właśnie dlatego tak bardzo rozkoszowałam się tą rzadką chwilą, w której wszystkie jego bariery ochronne zniknęły i został tylko on, prawdziwy i bezbronny.

Odetchnęłam cicho.

Tak bardzo go kochałam. Pragnęłam go obudzić, a jednocześnie pozwolić mu dalej spać. Wyglądał jak chłopiec bez tej swojej zwyczajowej czujności. Podziwiałam jego miękkie powieki i rozluźnione od snu zmarszczki, wiedząc, że ta niewinność zniknie w chwili, gdy się obudzi. Znowu powróci ta jego gotowość na podbój świata i Carter zamieni się z powrotem w drapieżnika.

Ale jeszcze nie teraz. Na razie był tylko mój.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy otworzył oczy. Zaśmiałam się z siebie. Czułam się jak podniecona nastolatka, ale nic nie mogłam poradzić, że tak właśnie na niego reagowałam.

– Cześć – mruknął i uniósł rękę, żeby odgarnąć mi włosy za ucho. Jego dłoń pozostała na moim policzku, a kciuk muskał moją skórę.

Pod wpływem tego czułego gestu ciepło rozlało się po całym moim ciele, wypełniając mnie aż po palce u stóp. O tak. To właśnie w nim uwielbiałam, jak i wiele innych rzeczy.

– Jak się czujesz?

Potrząsnęłam głową.

– O nie, nie odpowiem na to pytanie. Jeszcze się nie poruszyłam. Nie poczuję bólu, dopóki się nie ruszę. Zostanę tu sobie i będę na ciebie

patrzeć, a wtedy wszystko będzie w porządku.

Zaśmiał się cicho, po czym westchnął i opuścił dłoń.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Nie zamierzałam płakać. Dość się już napłakałam w życiu. – Gdzie byłeś?

Kolejne westchnienie.

– Musiałem coś załatwić, ale już jestem. Tak mi przykro, że nie było mnie przy tobie.

– Nie rozmawiajmy o tym. Nie ruszajmy się i nic już nie mówmy. Po prostu zostańmy w łóżku przez cały dzień. – Czarowałam go uśmiechem, choć wiedziałam, że nie spełni tego śmiesznego pragnienia. A jednak to właśnie tego dnia najbardziej zapragnęłam ukryć się przed światem z Carterem. W końcu doczekałam się jego powrotu.

– Naprawdę przepraszam – powiedział głosem nabrzmiałym od emocji. – Musiałem się zająć paroma rzeczami przed tą wojną. – Zawahał się, po czym dodał: – I twoją siostrą.

Moja siostra. Otworzyłam szeroko usta. To ona stała tam przed klubem. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

– Widziałam ją.

– Co?

– Tamtego wieczoru przed Mauricio. Widziała mnie. – Przypomniałam sobie też, że płakała, ale nie powiedziałam tego głosu. Zamiast tego dodałam: – Nie wyglądała dobrze. Stała po drugiej stronie ulicy, razem z tłumem.

– Co? – Usiadł, wpatrując się we mnie. – Widziałaś ją tam?

Skinęłam głową. Cholera, ale boli.

– Tak. Carter, ona jest do mnie taka podobna. Przez chwilę myślałam nawet, że to ja. Byłam zdezorientowana, ale teraz... Jestem pewna, że to ona tam stała. – Zastanowiłam się chwilę. – Może ktoś mnie tam rozpoznał? Nowy Jork wcale nie jest tak daleko. Tylko godzina samolotem. Może... Carter, ona wygląda zupełnie jak ja.

Ta sytuacja nie mieściła mi się w głowie. Moja siostra patrzyła na mnie i płakała. Nie potrafiłam się pozbyć tego wspomnienia.

Wtedy zwróciłam uwagę na ścianę w pokoju. W przeciwieństwie do brązowej u Noaha ta była cała szara. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam szafę, kominek naprzeciwko, telewizor na ścianie oraz wbudowane biurko. No i drzwi, zapewne od łazienki albo garderoby. Odwróciłam się z powrotem do Cartera.

– Gdzie jesteśmy?

– U mnie.

– U ciebie?

W domu, który przede mną ukrywał?

Skinął głową niepewnie.

– Sprowadziłem cię tu, żeby cię chronić.

– Nie wiedziałam, że masz dom w Nowym Jorku – skłamałam.

– Wiedziłaś – odparł z uśmiechem. – Przepraszam, że nic ci wcześniej nie powiedziałem. Miałem taki zamiar, ale jeszcze go remontowałem. Musiałem go lepiej zabezpieczyć.

– Zabezpieczyć?

Pokiwał głową, a wtedy ktoś zapukał do naszych drzwi.

– Telefon do pana, panie Reed.

– Muszę iść.

Przewróciłam oczami.

– Myślałam, że będziemy teraz uprawiać namiętny, gorący seks.

Rozbawienie na jego twarzy zastąpił głęboki smutek.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Przełknęłam emocje, słysząc czułość w jego głosie.

– Dam sobie radę. Chcę się tylko dowiedzieć, co jest grane, ale nic mi nie jest.

– To dobrze.

Ostrożnie odcisnął pocałunek na moim czole, żeby nie sprawić mi bólu. Zrobił to z taką delikatnością i czułością, że znów zebrało mi się na płacz.

– Powinienem już iść – powtórzył. – Zeszłej nocy się zaczęło. Muszę się upewnić, że wszystko skończy się dobrze. Dla nas.

Wojna się rozpoczęła.

Nie powiedział tego na głos, ale doskonale wiedziałam, co oznaczał ten wybuch w klubie Cole'a.

Carter wyslizgnął się z łóżka i przeszedł przez tamte tajemnicze drzwi. Jak się okazało, prowadziły do łazienki. Przyglądałam się jego szczupłej talii i poruszającym się mięśniom pleców. Wyglądał zachwycająco, zarówno z tyłu, jak i z przodu. I był cały mój.

A jednak nie opuszczał mnie strach.

Zaczęła się wojna.

ROZDZIAŁ 12

CARTER

Kiedy wszedłem do domu Mauryciów, do którego Cole przeniósł swoją bazę, wszyscy tam obecni ucichli. Skierowałem się prosto do biblioteki, ignorując czujne spojrzenia mężczyzn i kilku kobiet. Wiedziałem, że to właśnie tam nowy lider rodziny urządził swoje nowe biuro. Wczoraj wieczorem Cole kazał mi się nie wtrącać, bo teraz to on przewodzi rodzinie. Ale o to właśnie chodziło. Nie należałem już oficjalnie do rodziny, więc nie miał nade mną żadnej władzy i nie musiałem go słuchać.

Niespodziewanie w wejściu do biblioteki stanęła Shavon. Ze swoim pogodnym uśmiechem na twarzy kuzynka Cole'a wyglądała jednocześnie na ponętą i niebezpieczną.

– Carter, Carter, Carter – powiedziała.

Zmrużyłem oczy. Przychodziłem do tego domu w sprawie inicjacji Cole'a prawie codziennie przez ostatni miesiąc, a ona witała mnie teraz jak dawno niewidzianego znajomego.

– Nie denerwuj mnie, Shavon.

Zaśmiała się dźwięcznie. Przyglądała mi się z przechyloną głową. Uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jej twarzy.

– Denerwuję cię? Dlaczego? Jesteś nam bliższy niż on.

Wtedy zrozumiałem, że nie zamierza poddać się władzy Cole’a. Nie uznawała go.

– Nie jestem zainteresowany twoimi gierkami. – Potrząsnąłem głową, próbując ją wyminąć, ale poruszała się wraz ze mną, zagradzając mi drogę.

– Nie wygłupiaj się, Carter. Nie możesz mnie chociaż wysłuchać? – Położyła dłoń na swoim szczupłym biodrze, zbliżyła się do mnie i przesunęła palcem po mojej klatce piersiowej. – Kiedyś miałeś dla mnie mnóstwo czasu. Pamiętasz te dni?

Tak, zanim związałem się z Emmą. Nigdy więcej.

– Cofnij się, Shavon. Nie zajmuję się wbijaniem noży w plecy. – Moje oczy błysnęły ostrzegawczo i tym razem przytrzymałem ją w miejscu, żeby móc ją obejść. Zignorowałem jej szybki wdech. Otworzyłem drzwi na oścież i nie czekając, aż się za mną zamkną, oznajmiłem Cole’owi: – Nie wiem, czy wiesz – Cole podniósł na mnie głowę znad biurka, podobnie jak trzech pozostali mężczyźni – ale twoja kuzynka chce twojej śmierci.

– Carter! – zachnęła się z tyłu Shavon.

Drzwi zatrzasnęły się za mną, ale nie musiałem się oglądać, żeby się domyślić, że dziewczyna uciekła z budynku na złamanie karku.

Cole wstał z krzesła z uśmiechem na twarzy.

– Czyżbyś pozbył się właśnie jednego mojego problemu?

– Jak znam Shavon, w ciągu najbliższych trzydziestu minut poleci samolotem na Florydę i zostanie tam przez następnych sześć miesięcy.

– No cóż. – Cole wbił wzrok w jednego z obecnych tam mężczyzn. – Mam nadzieję, że twoja córka nie bawi się we wbijanie noży w plecy, Leo.

Ojciec Shavon zachichotał i potrząsnął głową.

– Jest, jaka jest. Co na to poradzę?

Cole zmrużył oczy, ale nie skomentował. Wyręczyłem go, oznajmiając:

– Jeśli Shavon wystąpi przeciwko przywódcy rodziny, osobiście złożę jej wizytę.

Odczekałem chwilę, aż moje słowa dotrą do Leo i pozostałych. W końcu byłem wcześniej ich Zimnym Zabójcą.

– Do rzeczy. – Cole odchrząknął i wskazał na mężczyznę po prawej stronie. – Carter, to komisarz Smith. Dostarcza nam informacji o zamachu bombowym w klubie.

Policjant? Z naszej listy płac?

Cole odpowiedział na moje niewypowiedziane pytanie skinieniem głowy. Oparłem się o ścianę, założyłem ręce na piersi i opuściłem głowę. Zamierzałem się przekonać, co ten człowiek ma do powiedzenia.

Glina spojrział na mnie z niepokojem. Trzymał na kolanach swoją czapkę z daszkiem i bawił się nią nerwowo, a jego jabłko Adama podskakiwało gwałtownie.

– Zignoruj go, Jack – zwrócił się do niego Cole. – Tamtej nocy w klubie znajdowała się kobieta Cartera i chociaż Carter już z nami nie pracuje, musi wiedzieć o wszystkim ze względu na nią.

– Och. – Policjant nie odwracał ode mnie wzroku. Nie wyglądał na uspokojonego, ale nic mnie to nie obchodziło. Skinąłem Cole'owi głową, dając mu znak, żeby kontynuował zebranie.

– A więc, Jack, mówiliście, że odkryliście...

– Hm. – Policjant posłał mi krótkie spojrzenie, po czym przeniósł uwagę na Cole'a. – Tak. Uważamy, że plecak zostawiono tam jeszcze przed otwarciem klubu w tylnej szafce, z której nikt nie korzystał. Sprawdziliśmy to.

– Jakież odciski palców?

Zaprzeczył ruchem głowy i znów zerknął na mnie, a ja spojrzałem na niego z wyższością. Jako zabójca nie powinienem patrzeć z góry na brudnego glinę, ale w przeciwieństwie do niego pozostawałem zawsze lojalny wobec tych, których kochałem. Gdybym poprzysiągł służyć i chronić swoją społeczność, dotrzymałbym tej przysięgi bez względu na wszystko, tymczasem on siedział tu, pocił się i wycierał spocone ręce w spodnie, ponieważ zdradzał własną rodzinę za pieniądze. Wiele osób przekazywało nam informacje, bo płaciliśmy najlepiej i nazwisko Mauricio budziło respekt, ale ten człowiek nie zasługiwał na szacunek. Sprzedawał się jedynie z chciwości.

„Nie jesteś w rodzinie”, przypomniał mi głos w mojej głowie. „Albo trzymasz z Mauriciami, albo nie. Przestań powtarzać, że z tym skończyłeś, skoro twoje działania pokazują coś zupełnie innego”.

– Bez nagrań z kamer nie dowiemy się, kto podłożył tam bombę. Gdybyśmy dostali nagranie... – Glina przełknął ślinę. – Moglibyśmy wykluczyć wiele scenariuszy.

Oszukiwał. Chciał tylko dostępu do kamer.

Cole obszedł biurko. Nasze spojrzenia spotkały się przelotnie i jego oczy błysnęły ostrzegawczo. Zrozumiałem, że chce, abym się wycofał, ale i tak zamierzałem zrobić, co uznam za stosowne. Cole wyczuł to, chociaż niczego po sobie nie pokazałem. Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiešku, zanim odwrócił się do komisarza z kamienną twarzą.

Wpatrywał się w mężczyznę, który ścisnął swoją czapkę tak mocno, że aż pobielały mu kostki.

– Jack, zebraliście dowody. Jesteście w posiadaniu szczegółowych informacji. Wiecie, jak skonstruowano bombę, a może nawet gdzie zakupiono jej części. Bomby mają własne sygnatury. Doskonale zdajemy

sobie z tego wszystkiego sprawę, a ty próbujesz nam wmawiać, że nic więcej nie wiecie?

– Ale proszę pana...

Cole przerwał mu, potrząsając głową. Pochylił się, opierając dłonie na udach, aż jego twarz znalazła się tuż przed twarzą komisarza.

– Wciskasz mi kit, Jack. Nie mam pojęcia, z kim dotychczas współpracowałeś, ale ze mną się to nie sprawdzi. Jestem na to zbyt inteligentny i niecierpliwy. Podasz mi do jutra nazwisko osoby stojącej za tą bombą albo przekonasz się na własnej skórze, że nie jestem taki miły jak członkowie mojej rodziny, z którymi miałeś wcześniej do czynienia.

Mężczyzna miał już cały mokry od potu kołnierzyk koszuli. Pokiwał głową.

– W porządku. Dowiem się i dziś wieczorem wam to przekażę.

Cole zmrużył oczy i odchylił się do tyłu, żeby glina mógł wstać.

– Dziękuję, komisarzu Smith. Czekamy na informacje.

– Tak jest.

Cole machnął ręką do Leo.

– Odprowadź go, proszę.

Leo wyprowadził policjanta z pomieszczenia, w którym został jeszcze jeden członek rodziny Cole'a: Gene. Mój dawny mentor potrząsnął głową, odchylił się do tyłu na krześle i oparł kostkę jednej nogi na kolanie drugiej.

– Myślisz, że pracuje dla Bertalów? – zwrócił się do mnie.

Nie odpowiedziałem. Czekałem, aż Cole się odezwie. Nowy przywódca rodziny przesunął dłonią po twarzy i wrócił na swoje krzesło.

– Współpracował już z nami wcześniej? – zapytał.

– Tak, z Leo – odparł Gene.

– A co z Shavon? – zapytał mnie Cole. – Rzeczywiście jest przeciwko mnie?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Próbowwała mnie powstrzymać przed wejściem tutaj. Istnieje jeszcze możliwość, że Leo realizuje jakiś swój ukryty plan i chciał się przekonać, czy kupisz gadkę tego gliniarza.

– A może glina współpracuje z Bertalami i chciał od nas wydobyć nagrania z kamer, bo mogłyby ich obciążać? – zastanawiał się Gene.

Cole potrząsnął głową ze zmarszczonymi brwiami.

– Tak czy inaczej, nie mogę ufać pewnym członkom mojej rodziny ani tym, których mają w kieszeniach.

– Prowadzimy politykę rodziny, jak każda inna rodzina.

Cole rzucił Gene’owi wymowne spojrzenie.

– Nie jestem idiotą. Nagle przejąłem tu kontrolę i doskonale wiem, że nie wszystkim się to podoba. Liczyłem się z brakiem powszechnego entuzjazmu, ale ten glina wciskał nam kit. Policja ma dowody.

– Poczekaj do wieczora. Zobaczysz, co powie – mruknąłem.

Cole potrząsnął głową, gładząc szczękę.

– Muszę inwigilować wszystkich starszych, prawda?

Gene spojrzał na mnie. Pytanie nie zostało skierowane do mnie, ale i tak na nie odpowiedziałem.

– To nie byłby taki głupi pomysł.

Sądziłem, że inicjacja Cole’a na przywódcę rodziny zagwarantuje mu przejęcie władzy, ale się pomyliłem. Błędnie założyłem, że wszyscy zaakceptują nieuchronne zmiany. Liczyłem na to, ponieważ chciałem już mieć z głowy całą sprawę i nie narażać więcej Emmy na niebezpieczeństwo.

– Nie mogę ufać nikomu oprócz was – mruknął Cole niskim głosem.

Pokręciłem głową, a on spojrzał mi prosto w oczy.

– Potrzebuję twojej pomocy, Carter.

– Przyjechałem tu tylko po informacje. Muszę wiedzieć, czy chodziło im o Emmę.

– Tak, rozumiem. Technicznie rzecz biorąc, nie jesteś już z nami, ale cię potrzebuję. Musisz mi pomóc. – Spojrzał na Gene’a. – Przynajmniej dzięki tobie wiem, że mogę zaufać wujowi.

Gene zeszywniał. Na pewno nie zapomniał o tym, jak sam wątpił w swojego bratanka, a jednak skinął głową i zapewnił:

– Możesz mi zaufać. Przyjrzę się reszcie rodziny.

Mój dawny mentor napotkał moje spojrzenie i zrozumiałem, że zaproponował to z myślą o mnie.

Zjawiłem się tam tylko po to, aby móc lepiej ochronić Emmę, więc podziękowałem Gene’owi skinieniem głowy. Dzięki niemu Cole miał z głowy jedną pozycję z listy pilnych rzeczy do zrobienia.

– Dziękuję, Gene – powiedział Cole.

Starszy mężczyzna skinął głową, po czym spojrzał na mnie, a ja znów odpowiedziałem mu skinieniem. Ruszył do wyjścia, żebym mógł się rozmówić z Cole’em sam na sam. Poczekalem, aż zamknie za sobą drzwi.

– Sprowadzasz tu komisarza? – zapytałem. – Żeby zobaczył twoją twarz? I moją?

Cole spiał się i zmarszczył brwi.

– Co...

– To lekkomyślne. Z brudnymi glinami, politykami i innymi takimi osobami spotykasz się zawsze poza domem.

– Nagle jesteś wszechwiedzącym trenerem, tak? Może masz podręcznik „Zarządzanie mafią dla opornych”?

– Cole.

– Co? – Jego oczy błysnęły ostrzegawczo. – Wyszkoliłeś mnie w walce i zabijaniu. Tych rzeczy muszę nauczyć się sam.

– Zaufaj Gene’owi.

Cole prychnął.

– Jasne, jakby wuj nie oceniał każdego mojego kroku i nie wychwytywał moich błędów. Dobrze wiem, że jego zdaniem nie zasługuję na bycie przywódcą.

Kurwa. A więc wyczuł zastrzeżenia Gene’a.

– Ma dobre intencje.

Cole zbył mnie machnięciem ręki.

– To mój ojciec był głową rodziny, a ja ... – Oparł ręce o biurko i zaraz je podniósł. – Cały ten dom należał do niego, nawet to krzesło. Mam tak wiele wspomnień związanych z tym miejscem. Obserwowałem go tu przez całe życie, a teraz to ja... – Przez jego twarz przemknęły mroczne cienie. – Prześladowają mnie tu duchy przeszłości, Carter. Jest ich więcej, niż się spodziewałem.

Dręczyły go wspomnienia związane z ojcem, matką, braćmi i siostrami. Mało brakowało, a podzieliłby ich los.

– Pomogę ci, w czym tylko będę mógł – spuściłem z tonu.

– Wow. – Jego usta wygięły się w szyderczym uśmiešku. – Wielkie dzięki.

– Nie bądź dupkiem – warknąłem.

Okoliczności znów wciągały mnie w sprawy rodziny, chociaż przyszedłem tam tylko po to, aby upewnić się co do jednej, najważniejszej

rzeczy.

– Jak myślisz, kto był celem ataku?

Cole westchnął.

– Nie mam pojęcia. Naprawdę. Jak ona się ma?

Emma spała, kiedy wyszedłem. Musiałem do niej wrócić.

– Jest posiniaczona i obolała. Odpoczywa.

– Przenieśliście się do siebie?

Skinąłem głową.

– Będziesz dziś trenować?

– No jasne. – Uniosłem brwi.

– To przyjdę.

Pomimo wszystkich komplikacji dobrze było mieć go z powrotem. Wróciliśmy do naszych starych zwyczajów. Po śmierci AJ-a Cole zastąpił mi najlepszego przyjaciela i z czasem stał się dla mnie jak brat. Nie szukałem nikogo takiego, ale byliśmy do siebie podobni, a kiedy ukryłem go daleko stąd i trenowałem, upodobniliśmy się do siebie jeszcze bardziej. Żaden z nas nie miał już najbliższej rodziny. Ja pozostawałem w cieniu, aby chronić Emmę, a on starał się po prostu przeżyć.

Obstawałem przy tym, co powiedziałem Gene'owi w samolocie: Cole będzie dobrym przywódcą, musi się w tym tylko odnaleźć. Jedyne on mógł stanąć na czele rodziny. Nie mogłem go w tym wyręczyć. Wystarczyło, że wyszkoliłem go na możliwie najlepszego wojownika.

– Carter – powiedział, odrywając mnie od moich myśli.

– Tak?

– To dla mnie coś zupełnie nowego. – Zawahał się. – Zostałem wykluczony z rodziny i nagle wróciłem. Po prostu... wszystko się zmieniło.

Nie skomentowałem, ale chyba tego ode mnie nie oczekiwał. Kiedy stamtąd wyszedłem, bezwiednie zacisnąłem dłoń i prawie poczułem w niej ciężar swojej broni. Wracała do mnie.

EMMA

Usłyszałam dochodzący z dołu głuchy dźwięk, który narastał, w miarę jak schodziłam po schodach. Domyśliłam się, że Carter ćwiczy na siłowni, zanim jeszcze otworzyłam drzwi i go tam zobaczyłam.

Uderzał w worek treningowy ubrany w bluzę bez rękawów, z kapturem naciągniętym na głowę. Jego stopy tańczyły po macie wraz z kolejnymi uderzeniami. Dłonie jak zwykle owinał białą, startą już taśmą. Musiałam mimowolnie wydać z siebie jakiś dźwięk, bo zatrzymał się i spojrzał w moją stronę.

– Hej – powiedział miękko, roztapiając mi serce.

– Cześć.

Zaprzagnęłam zaciągnąć go do łóżka na widok jego lśniących od potu mięśni, ale zamiast tego poprosiłam:

– Naucz mnie.

– Czego?

Wskazałam na worek treningowy.

– Walki.

Cofnął się i rozpiął bluzę. Po jego unoszącej się gwałtownie klatce piersiowej spływał pot. Położył rękę na worku i zapytał, przyglądając mi się bacznie:

– Chcesz się nauczyć walczyć?

W końcu zabiłam dwóch ludzi.

– Nie zaszkodzi spróbować.

– Nie.

– Słucham? – Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Powiedziałem nie.

Odwrócił się w kierunku worka, ale złapałam go za rękę.

– Dlaczego?

Nie spojrzał mi w oczy, tylko błędził wzrokiem gdzieś ponad moim ramieniem.

– Bo nie powinnaś walczyć. To moje zadanie – odparł i zacisnął usta w cienką linię.

– Hej. – Wyciągnęłam rękę, dotknęłam jego podbródka i zmusiłam go, żeby na mnie spojrzał. – Walka to nasze wspólne zadanie. Pamiętasz Dunvana i Bena? Zabiłam ich. Mam ich krew na rękach. Cokolwiek się teraz dzieje, ja też biorę w tym udział. Jestem po twojej stronie. Kobieta, którą kochasz, powinna umieć walczyć, aby móc stać u twojego boku.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Emmo. – Sięgnął po moją dłoń, a ja cofnęłam się i opuściłam rękę.

– Jestem po twojej stronie, Carter. Tak wygląda teraz nasze życie. W klubie wybuchła bomba, a ty nie dasz rady mnie przez cały czas chronić. Wiem, że się starasz i przydzieliłeś mi porządną obstawę, ale muszę teraz wiedzieć o wszystkim, co się dzieje. – Ścisnęło mnie w gardle. – A jeśli coś ci się nie dać Boże stanie, będę próbowała cię chronić, bez względu na to, czy nauczysz mnie walczyć, czy nie.

– Emmo – szepnął.

Przełknęłam kulę w gardle. Miałam rację i on dobrze o tym wiedział.

– Słuchaj, rozumiem. Kochasz mnie. Nie chcesz, żebym się w to angażowała, ale jestem z tobą i ta wojna to również moja sprawa. Naucz mnie walczyć, a może ci się do czegoś przydam.

Dotknął mojego policzka.

– Gdyby coś ci się stało... – Przerwał.

Położyłam dłoń na jego dłoni.

– Już mi się coś stało – skwitowałam stanowczo. – Najwyższa pora, abyś przestał mnie traktować jak niewiniątko, bo nim nie jestem.

– Ale to dlatego, że cię kocham...

– Ja też cię kocham. Naucz mnie, czego tylko się da, abym mogła stać u twojego boku. To najrozsądniejsze rozwiązanie.

Zamknął oczy, skinął głową i westchnął głęboko.

– Wiem. Masz rację.

Kochałam tego mężczyznę. Rok temu przyszedł do niego właśnie dlatego, że był Zimnym Zabójcą. A teraz tamten świat znów go wciągał, bez względu na to, jak bardzo się temu opierał, ponieważ nadal kochał tamtych ludzi.

Rozumiałam jego rozterki. Nie chciał, żeby ta sytuacja jeszcze bardziej na mnie wpłynęła. Jeżeli nauczy mnie walczyć, mogę wpakować się w kłopoty, w których w przeciwnym razie bym się nie znalazła. Zamierzałam jednak chronić przed niebezpieczeństwem zarówno jego samego, jak i moich przyjaciół, bez względu na konsekwencje.

– Zaufaj mi – nalegałam.

– Ufam. – Wpatrywał się we mnie. Ujrzałam rozterkę w jego oczach. – Nie powinnaś się martwić bombami ani przygotowywać do jakiegokolwiek walki. Nie mogę znieść, że moje życie tak na ciebie wpływa.

– Wiem, ale nic nie możesz na to poradzić. Wcześniej to ja wciągnęłam cię w bagno, a teraz ty wciągasz mnie. Tak to już jest. Kiedy kogoś kochasz, nie zostawiasz go samego w kłopotcie. – Złapałam za końce jego bluzy i przyciągnęłam go do siebie. – Idziesz tam, gdzie twoja bratnia dusza. Podążacie razem jedną ścieżką. Dzielicie los. To ciężar kochania kogoś. Radzisz sobie z tym, ponieważ ta osoba też cię wspiera, kiedy jej potrzebujesz. Pomogłeś mi, Carter, a teraz pozwól, że ja pomogę tobie. Naucz mnie walczyć, aby mi to umożliwić.

Złapał mnie za kark i przyciągnął z uśmiechem.

– Bez względu na wszystko jestem dumny, że stoisz u mojego boku. – Zbliżył swoje usta do moich i mruknął: – Zaczę cię trenować, kiedy wydobrzejesz. Obiecuję.

Zamierzałam dopilnować, aby spełnił tę obietnicę.

ROZDZIAŁ 13

EMMA

Obudziłam się w środku nocy i zobaczyłam, jak Carter wyslizguje się z łóżka. Podniosłam się oszołomiona i spojrzałam na zegar. Trzecia rano. Wtedy usłyszałam pukanie do drzwi.

– Kto to?

Carter spojrzał na mnie i włożył koszulkę.

– Nie dostałem żadnego ostrzeżenia, więc zakładam, że to któryś z moich ludzi – odparł.

A jednak po tym, jak włożył spodnie i sięgnął po broń, domyśliłam się, że nie jest tego pewien. Pochylił się, żeby odcisnąć pocałunek na moim czole.

– Zgaduję, że nie zamierzasz się już kłaść?

Kiedy się wyprostował, natychmiast zrzuciłam z siebie kołdrę i sięgnęłam po swoje ubrania.

– Chyba żartujesz – parsknęłam.

Jego oczy pociemniały z niezadowolenia.

– Nie wtrącaj się w to. Mówię poważnie, Emmo.

Spojrzałam na niego spod byka, podskakując na jednej nodze, żeby podciągnąć dzinsy. Nie poddałam się, chociaż senność i obolałe ciało mi nie pomagały.

– Mówię serio, Emmo. Nie wtrącaj się, cokolwiek by się działo.

Usłyszeliśmy kolejne pukanie do drzwi, ale Carter nie ruszył się z miejsca. Wtedy zrozumiałam, że nie wyjdzie, dopóki go nie uspokoję.

– Dobrze – zgodziłam się niechętnie. – Ale chcę przysłuchiwać się rozmowie. Nie zamierzam leżeć bezczynnie w łóżku.

Carter spojrział na drzwi, kiedy pukanie rozległo się jeszcze raz.

– Podkradnij się cicho. Idę.

– Dobrze.

Zniknął za drzwiami, a ja wyjęłam z szafy drugi pistolet. Carter nie miał pojęcia, że wiem o jego istnieniu. Upewniłam się, że jest zabezpieczony, i ruszyłam korytarzem za swoim mężczyzną.

Buty. Cholera. Przypomniawszy sobie jedną z zasad Cartera: „Zawsze bądź przygotowana do ucieczki”, wróciłam do sypialni i włożyłam tenisówki. Potem najciszej jak tylko mogłam, ze ściśniętym żołądkiem ruszyłam w kierunku salonu. Zwolniłam tempo, gdy usłyszałam, jak Carter rozmawia z Thomasem. Szeptali coś do siebie, a kiedy się do nich zbliżyłam, spojrzeli na mnie z kamiennymi twarzami.

Mój puls przyspieszył.

– Co się stało?

Do głowy przychodziły mi same najgorsze scenariusze. Oczyma wyobraźni widziałam kolejną eksplozję i zabitych ludzi.

– Chodzi o twoją siostrę – wyjaśnił Carter.

Nagle tamte koszmarnie obrazy zastąpił obraz twarzy mojej siostry – takiej jak moja, zakrwawionej i cierpiącej.

Oparłam rękę o ścianę, żeby utrzymać równowagę.

– Co z nią? Nic jej nie jest?

Thomas wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a Carter podszedł do mnie i powiedział:

– Jest w klubie i pyta o ciebie.

– Klubie? Jakim klubie?

– Moim. Urządziła tam scenę i personel musiał ją zgarnąć, kiedy ktoś zrobił jej zdjęcie. Nie przestawała krzyczeć, dopóki nie obiecali, że cię sprowadzą. – Przerwał na chwilę i przebiegł wzrokiem po mojej twarzy. – Co zamierzasz? Decyzja należy do ciebie.

– Chcę się z nią zobaczyć. Więc to była ona.

– Na to wygląda.

Czyli naprawdę widziałam ją tamtej nocy przed klubem. No dobrze, więc w końcu nadszedł ten moment.

– W takim razie pójadę tam do niej.

Skinął głową, nadal uważnie mnie obserwując.

– Na pewno chcesz to rozegrać w taki sposób? Pojawić się na jej żądanie? Nie chciałabyś mieć nad tym większej kontroli?

Moja siostra na mnie czekała. Nie mogłam w to uwierzyć. Czy to się dzieje naprawdę?

– Co?

– Emmo. – Carter chwycił mnie za ramiona i pochylił się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Skup się. Twoja siostra wybrała czas i miejsce spotkania. A jeśli to pułapka i Bertalowie są w to zamieszani?

Zacisnęłam dłonie na jego ramionach.

– W takim razie musimy tam natychmiast pojechać, zanim zdążą ją skrzywdzić.

– Nie o to chodzi. Nie słuchasz mnie. Ona może dla nich pracować. A jeśli znów cię zaatakują? To może być pułapka.

Stłumiłam krzyk. Miał rację... Ale chodziło o moją siostrę! Mogła wiedzieć coś o AJ-u i o naszej przeszłości. Wzięłam głęboki oddech.

– W takim razie jestem gotowa zaryzykować, Carter. – Moje palce zacisnęły się jeszcze mocniej na jego ramionach. – Ja też chcę się z nią zobaczyć. Była tam tej nocy i wyglądała na przerażoną, jakby się bała, że coś mi się stało.

– Jesteś pewna?

Teraz, gdy wiedziałam, gdzie jest Andrea, nawet stada pędzących koni nie powstrzymałyby mnie przed spotkaniem z nią.

– Tak. Naprawdę. – Poczułam nerwowy ścisk w brzuchu. – Jestem gotowa.

Nie zwracałam uwagi na drogę. Gdy podjechaliśmy pod klub, skupiłam się tylko na wejściu do środka. Nie przyglądałam się otoczeniu i ledwo zdawałam sobie sprawę z obecności Cartera. Dla mnie był to tylko jeden z wielu jego lokali.

Spojrzałam po sobie po raz setny i pogładziłam spodnie dłonią. Nie wiedziałam, w co się ubrać w środku nocy. Przebierałam się chyba ze trzy razy, ale w końcu wydało mi się to głupie i pozostałam przy obcisłym czarnym swetrze i czarnych materiałowych spodniach. Wyglądałam schludnie i swobodnie, chociaż nie o taki dokładnie efekt mi chodziło. Chciałam tylko dobrze wyglądać dla niej... Mojej siostry. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Kiedy ochroniarz otworzył nam drzwi od samochodu, sięgnęłam po rękę Cartera, chociaż nie okazywaliśmy sobie publicznie uczuć. Kilka razy paparazzi przyłapali nas na przytulaniu lub trzymaniu się za ręce i teraz wszędzie w mediach ukazywały się tamte ujęcia, a parę kanałów nadal

wyświetlało nasze zdjęcie sprzed ośmiu miesięcy. Dziś jednak nie mogłam się powstrzymać. Potrzebowałam jego dotyku. Uspokajał mnie.

Minęliśmy kolejkę ludzi, którzy przez całą noc nie doczekali się wpuszczenia do klubu. Ociągali się z odejściem, ponieważ w pobliżu wciąż stały gwiazdy, które właśnie wyprowadzono na zewnątrz. Ta scena przypominała mi, jak rok temu czekałam całą noc na spotkanie z Carterem przed innym jego klubem.

Na nasz widok tłum zaczął wykrzykiwać:

– Hej! To Carter Reed. To Emma! Emma!

Po tych okrzykach coraz więcej osób odwracało się, żeby na nas spojrzeć. Ludzie wyciągali telefony i ciemną noc rozjaśniały błyski fleszy. Idący obok nas ochroniarze podnieśli ręce do góry, próbując nas zasłonić. Carter również uniósł nade mną rękę, a ja schyliłam się, wchodząc pospiesznie do środka.

– Pozbądźcie się ich – rozkazał swoim ludziom Carter, a gdy zauważył kelnerkę na korytarzu po prawej, dodał: – Pozbądźcie się też personelu. Cały budynek ma być pusty.

Dotknął moich pleców i poprowadził mnie szybko korytarzem do tylnego wyjścia. Zwolniłam kroku.

– Carter, co...

– Zaufaj mi.

Dotknął pewną dłońią moich pleców i poprowadził mnie do innego samochodu na tyłach klubu. Wychodząc z lokalu, zobaczyłam Michaela. Otworzył nam drzwi do auta i wsiedliśmy do środka, a inny nasz ochroniarz wcisnął się za nami. Limuzyna ruszyła, zanim zdążyłam się jeszcze dobrze usadowić.

– Co... – Słowa uwięzły mi w gardle. Naprzeciwko mnie siedziała moja siostra. – Och.

Podniosła rękę i pochyliła głowę.

– Cześć, Emma.

Złapałam jej spojrzenie. Miała takie same oczy, nos, usta, a nawet podbródek jak ja, ale jej twarz była bardziej okrągła niż moja. Ona również mi się przyjrzała, zatrzymała wzrok na moich siniakach i zacisnęła usta. Wyglądała ślicznie mimo widocznego zdenerwowania. Włosy, jaśniejsze od moich, upięła w ciasny kok, miała też lekki makijaż. Nie zdziwiłam się, że tak piękna kobieta postawiła na naturalną urodę.

Uświadomiwszy sobie, że gapimy się na siebie bez słowa, zaczerwieniła się speszona i wbiła wzrok w kolana. Wykręcała nerwowo dłonie, aż w końcu założyła nogę na nogę i włożyła ręce między nie. Podniosła wzrok i szarpnęła się do tyłu, kiedy zobaczyła, że wciąż się jej przyglądam. Potem jednak przełknęła ślinę i odważyła się znów na mnie spojrzeć.

Wiedziałam, że zachowuję się niegrzecznie, tak się na nią gapiąc, ale mnie to nie obchodziło. Nie mogłam przestać się jej przyglądać. Zwróciłam uwagę na drogie ubrania Andrei. Ja mimo związku z zamożnym człowiekiem miałam nieco skromniejszy styl, chociaż nie kupowałam swoich ubrań. Carter zlecał komuś szycie ich na miarę, ale nikomu się do tego nie przyznawałam. Elegancka apaszka mojej siostry, szare spodnie, czarne buty i lekki kaszmirowy sweterek z poprzecznymi zamkami błyskawicznymi z pozoru nie wydawały się szczególnie kosztowne, ale rozpoznałam w nich ciuchy znanych marek z najwyższej półki, niedostępne w zwykłych sklepach.

Cokolwiek przeszła, ostatecznie jej się poszczęściło.

Odchrząknęła i szturchnęła siedzącego obok niej faceta. Spojrzałam na niego. To był ten sam mężczyzna, który towarzyszył jej podczas zamachu.

– Miss Nathans? – zagadnęłam go.

Policzki mojej siostry zrobiły się jaskrawoczerwone i znów wbiła wzrok w kolana.

Mężczyzna pochylił się do przodu i pociągnął za kołnierz kurtki.

– Hm, tak.

– Nazywam się Emma Martins.

– Hm, tak – powtórzył, spoglądając na Cartera. – Nie wiem, dlaczego cię tak nazwałem. To znaczy media nazywają cię Emmą Martins, ale miałem nadzieję... Myślałem...

Ucichł, gdy moja siostra położyła dłoń na jego dłoni. Pochyliła się do przodu, uniosła brodę i cofnęła ramiona. Rumieniec szybko zniknął jej z policzków i teraz znów patrzyłam na elegancką kobietę z klasą.

– Kevin liczył na to, że nazwisko Nathans obudzi u ciebie jakieś wspomnienia. Zabrano cię w tak młodym wieku.

„Zabrano”? „Wspomnienia”?

Napięłam się cała na te słowa. Coś mi w nich nie pasowało. Carter musiał to wyczuć, ponieważ przejął kontrolę nad sytuacją.

– Ograniczmy uprzejmości do minimum, dopóki nie dotrzemy do celu – oznajmił.

– Co do tego... – Mężczyzna zakaszał dwukrotnie w rękę. – Poprosiliśmy o spotkanie z Emmą w twoim klubie. Po przeszukaniu nas twoi ludzie nie uszanowali naszego sprzeciwu wobec zmiany miejsca spotkania...

– Bo to ja o tym decyduję – przerwał mu Carter. – Nie ty.

Szyję mężczyzny oblała czerwień, ale nic już nie powiedział. Moja siostra poklepała go po dłoni.

– W porządku, Kevin. On... to znaczy... – Wskazała na Cartera i mnie. – Nie znamy was... W ogóle...

Dla nich byliśmy mafią. Tak właśnie zrozumiałam jej słowa. Bali się nas. Niemal wybuchłam śmiechem, gdy to sobie uświadomiłam, ale się pohamowałam – to nie był właściwy moment. Poza tym chyba nie mogłabym przestać, gdybym zaczęła się śmiać. Z trudem znosiłam już napięcie, które gromadziło się we mnie od kilku tygodni. Westchnęłam więc tylko.

– Niezręczna sytuacja – skwitowałam.

Moja siostra wydała z siebie półśmiech, półkaszel i dotknęła klatki piersiowej.

– Och. Przepraszam. Ja... – zaczęła się tłumaczyć, ale kąciki jej ust uniosły się w górę, podobnie jak moje. Kiedy zobaczyła mój uśmiech, znów spuściła wzrok i jej ramiona zadrżały od chichotu.

Nie roześmiałam się, ale nie potrafiłam zetrzeć uśmiechu z twarzy.

– Ja... – Podniosła wzrok i choć zakrywała usta dłonią, z jej gardła wyrwał się kolejny chichot. – Przykro mi, to znaczy tak, masz rację. To niezręczna sytuacja, ale Kevin tylko próbuje mnie chronić. – Wskazała na Cartera i zwróciła się do niego: – Z pewnością tak jak ty Emmę... – Przerwała i przeniosła wzrok na mnie. Na jej twarzy odmalował się podziw, a jej ręka opadła z powrotem na kolana. – Ja... nie mogę uwierzyć, że tu z tobą jestem. – Mówiła rozemocjonowana, zdławionym głosem. – Jedziemy razem samochodem. Nie sądziłam, że kiedykolwiek... – Zamrugowała i otarła kąciki oczu. – Myślałam, że już cię nie znajdę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Sama nigdy o niej nie myślałam. Odkąd pamiętałam, miałam tylko AJ-a. Ale teraz, gdy już wiedziałam o jej istnieniu...

– Dziękuję, że mnie odnalazłaś. – Położyłam rękę na siedzeniu obok Cartera i przycisnęłam ją do jego ciała. Potrzebowałam jego bliskości. – Dużo się teraz dzieje, ale ja też o tobie myślałam.

Skinęła głową, wyraźnie usiłując powstrzymać płacz. Ciągłe wycierała kąciaki oczu. To nie był czas ani miejsce na wzruszenia. Tyle miałyśmy sobie do powiedzenia, ale nie wydusiłam już z siebie ani słowa, dopóki nie dotarliśmy do celu. W końcu znaleźliśmy się w dużym, jasno oświetlonym magazynie. Był zupełnie pusty, za wyjątkiem niewielkiego biura z oknem w drzwiach. Moja siostra i jej przyjaciel wyszli za nami z samochodu, a wtedy jeden z naszych ochroniarzy podszedł do bocznego wejścia, drugi zajął pozycję obok niego, a kolejnych dwóch podeszło do głównych drzwi przypominających drzwi garażowe. Kiedy je zamykali, zdążyliśmy jeszcze zobaczyć na zewnątrz barykadę z trzech innych samochodów. Przy każdym z nich stali ludzie Cartera.

Mieliśmy sporą obstawę.

– O rany. – Moja siostra przyłożyła rękę do szyi na ten widok, zanim drzwi się zamknęły.

Teraz zostaliśmy tylko we czworo, razem z czterema ochroniarzami. Przyzwyczaiałam się już do ich obecności, ale widząc reakcję Andrei, przypominałam sobie, jak się czułam, kiedy dotarło do mnie, jaką władzę ma Carter. Jego ludzie nieustannie o tym przypominali. Siostra spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami i chyba nie do końca zdając sobie z tego sprawę, przysunęła się bliżej do swojego przyjaciela. Rozumiałam ją. Znała go i czuła się przy nim bezpiecznie.

Chciałam do niej podejść i zapewnić, że nie musi się mnie bać, ale poczułam obok siebie Cartera. Dotknął mojego ramienia, jakby chciał mi o czymś przypomnieć. Nie znaliśmy tych dwojga. Nic o nich nie wiedzieliśmy. Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam przez chwilę troskę w jego wilczych oczach. Skinęłam głową, a on wskazał na biuro.

– Myślę, że Emma i Andrea chciałyby porozmawiać na osobności.

– Tak – wydyszałam.

W tym samym momencie moja siostra skinęła głową i odparła:

– Tak.

– Andrea... – zaczął jej przyjaciel.

– Nic mi nie będzie, Kevinie. – Poklepała go po ramieniu. – To my domagaliśmy się tego spotkania.

– Ale... – Złapał ją za rękę, lecz mu się wyrwała.

– Przestań, Kevinie. To ona. Chcę z nią porozmawiać.

– Nie powinnaś zostawać z nią sama.

– Daj spokój. – Uniosła ostrzegawczo brwi. – Naprawdę. Inaczej ci faceci bez skrupułów wyniosą cię na zewnątrz.

Rozejrzył się dookoła, a potem znów spojrzał na Andreę. Zaczął się robić czerwony na twarzy. Uniósł dłoń i podrapał się niezręcznie po karku.

– Andrea, ja... No dobrze.

Carter poszedł do biura i otworzył drzwi. Chciałam tam wejść za Andreą, ale mnie powstrzymał.

– Daj nam chwilę, proszę – zwrócił się do niej.

Zmarszczyła brwi, ale nic nie odpowiedziała. Zamknął za nią drzwi.

– Co? – Obejrzałam się przez ramię. Z tej odległości towarzysz mojej siostry nie mógł nas już usłyszeć. – O co chodzi?

– Stój tak, żebym cię widział.

– Co?

– Ja też nie chcę zostawiać cię z nią sam na sam. Tych drzwi nie można zamknąć. Nie ruszę się spod nich. Jeśli wyczujesz coś podejrzanego, podrap się za uchem, a ja wparuję do środka.

– Czego się spodziewasz? Że mnie zaatakuje?

– Nie wiem, ale nie zamierzam ryzykować. – Upierał się przy swoim. – Bertalowie zabili AJ-a i nic z ich strony by mnie nie zdziwiło.

– Och. – Natychmiast się spięłam. – Ale ona...

– Emmo – powiedział cicho, wciąż ściskając mnie mocno. Złagodził jednak uścisk i zaczął pocierać moje ramię kciukiem. – Po prostu bądź ostrożna, dobrze?

– Dobrze. – Pocałowałam go w policzek. – Będę.

Odsunęłam się, ale objął mnie za głowę i przycisnął do siebie. Jeszcze jeden pocałunek, jeden dotyk. Nie chodziło o namiętność ani nawet o pocieszenie mnie, lecz o naszą silną więź. Poczułam, jak bardzo mnie potrzebuje, i sama zapragnęłam go jeszcze mocniej. To nie była tylko erotyczna więź, lecz coś znacznie bardziej pierwotnego. Potrzebowaliśmy, aby druga osoba miała się dobrze.

Przycisnęłam wargi do jego ust i smakowałam go przez chwilę, a potem odchyliłam się i uniosłam odruchowo rękę na widok jego posepnego spojrzenia. Nie znosiłam go takiego widzieć. Nigdy nie powinien się tak czuć. Dotknęłam jego policzka, żeby go uspokoić.

Skinął głową z ponurą miną.

Weszłam do biura, żeby porozmawiać z siostrą.

ROZDZIAŁ 14

EMMA

W końcu znalazłam się z nią sam na sam.

Po zamknięciu drzwi poczułam się tak, jakbyśmy zostałyśmy odcięte od świata. W powietrzu zawisły pytania, ale jedno z nich wydało mi się w tym momencie najistotniejsze.

– Co z naszą matką? – zapytałam.

– Och. – Andrea zrobiła wielkie oczy.

Przełknęłam ślinę.

– To znaczy jak ona się ma?

Czy żyje? Czy dobrze się czuje? Czy wie o mnie? Miałam tyle pytań na końcu języka. Musiałam powstrzymać jakoś chęć storpedowania nimi Andrei, więc chwyciłam się za ramię i ścisnęłam mocno.

– Ja... – Urwała. Jej pierś uniosła się gwałtownie wraz z dramatycznym wdechem. – Ona... – Spuściła wzrok na sekundę. – Nie żyje. Wypadek samochodowy.

Cofnęłam się zaskoczona. Nie spodziewałam się tego.

– Umarła, kiedy byłam mała – kontynuowała moja siostra zduszonym głosem. – Niewiele z tego pamiętam. – Znów dotknęła kącika oka. – Zostałam adoptowana, gdy miałam pięć lat...

– Jesteś dwa lata młodsza ode mnie.

W tamtym czasie miałam siedem lat. Spojrzałam na Cartera. Poznałam go dopiero jako jedenastolatka. Nic z tego nie rozumiałam.

– Pamiętam cię.

– Tak?

Skinęła głową.

– Pamiętam, jak się razem bawiłyśmy. Lubiłam bawić się lalkami, ale ty ich nie znosiłaś.

– Czyżby? – Kącik moich ust uniósł się w górę.

– Bawiłyśmy się w domu w chowanego. Nie pamiętasz?

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

– Niewiele pamiętam z dzieciństwa.

„Dorwę cię, mała!”, przypomniał mi się głos matki z przeszłości. „Nie, nie, mamó!”, pisnęłam wtedy, zachichotałam i uciekałam dalej.

Potrząsnęłam głową na to wspomnienie, a potem przed oczami stanęła mi twarz AJ-a mówiącego: „To niebezpieczne”.

Przeniosłam uwagę z powrotem na Andreę.

– Chyba pamiętam, jak bawiłam się z tobą w chowanego, ale potem AJ powiedział, że to niebezpieczne.

Skrzywiła się na wzmiankę o moim bracie.

– AJ. – Zmarszczyłam brwi. – Nasz brat.

– On nie jest moim bratem i twoim też nie. To twój porywacz. – Jej oczy zapłonęły i skrzyżowała ręce na piersi. – Nie mogę słuchać, jak mówisz o nim w ten sposób.

Moje oczy pociemniały z gniewu.

– Jeśli nie chcesz tego słuchać, to równie dobrze możesz sobie iść. Nie wiem, co się stało, ale mój brat się mną opiekował, wychowywał mnie i dbał o moją edukację. Popępiał błędy, ale mnie kochał.

Zacisnęła usta i znieruchomiła niczym posąg.

– W takim razie mamy bardzo różne wspomnienia.

Cała sytuacja wydała mi się nagle jakimś szalonym snem.

– Obie byłyśmy małe. W ogóle cię nie pamiętam, chociaż powinnam. Mam luki w pamięci, ale AJ na pewno nie zrobił nic złego. Starał się mną opiekować najlepiej, jak tylko potrafił.

Potrząsnęła głową, mrugając szybko.

– Wiem. Ja... – Westchnęła zrezygnowana. – Przepraszam. Ja... może to za dużo na początek? Zwolnijmy trochę. To znaczy... – Zaśmiała się boleśnie i wskazała na Cartera. – Gdyby nie on, nigdy bym się o tobie nie dowiedziała. Carter Reed. Chodzisz z Carterem Reedem. Spadłam z kanapy, kiedy zobaczyłam cię w telewizji.

Napięte węzły w moim ciele zaczęły się rozluźniać. Andrea się roześmiała, a ja zapragnęłam do niej dołączyć. Testy DNA potwierdziły, że to moja siostra, i cokolwiek wydarzyło się w naszej przeszłości i cokolwiek czuła w stosunku do AJ-a, byłyśmy ze sobą spokrewnione.

Moja siostra nie mogła uwierzyć, że widzi mnie w telewizji. Poprosiła Kevina, swojego przyjaciela, o skontaktowanie się w mojej sprawie z prywatnym detektywem. Słuchając jej zdałam sobie sprawę, że bardzo chciałabym ją poznać. Chociaż wiele nas różniło, to jednak pod pewnymi względami byłyśmy do siebie podobne i łączyła nas jakaś więź. Zapragnęłam dowiedzieć się więcej na jej temat.

– Więc... – zaczęła. – Carter Reed, co?

Skinęłam głową.

– Tak.

– On jest, hm... – Machnęła do niego ręką. – Bardzo tajemniczy i zabójczo atrakcyjny. To Kevin wybrał ten klub na spotkanie z tobą. Nie spaliśmy całą noc, wpadłam w szał i oznajmiłam, że teraz albo nigdy. – Zaśmiała się. – Potrafię dramatyzować. Kevin przeczytał w jakimś czasopiśmie, że to najbezpieczniejszy ze wszystkich klubów Cartera. – Zaśmiała się do siebie. – Kiedy nas przeszukali i wyprowadzili, prawie zsikał się ze strachu. Nadal trzęsie portkami.

Najwyraźniej nie łączyła ich relacja romantyczna, chociaż lubiła tego faceta.

– Kim właściwie jest dla ciebie Kevin? – zapytałam. – Mówiłaś, że to przyjaciel rodziny?

Podeszłam do niej bliżej z opuszczonymi rękoma. Czy adoptowali ją dobrzy ludzie, którzy ją kochali? Spojrzałam na jej dłoń. Miała obrączkę na palcu. Czyżby była mężatką?

– On jest. On jest... hm... – Zaczęła się bawić obrączką. – Dorastaliśmy razem w zamożnych rodzinach w Hillcrest, miasteczku dla bogatych ludzi, gdzie zamieszkałam po adopcji. Kwitnie tam życie towarzyskie, a mnie można chyba nazwać towarzyską osobą. Moje koleżanki nie mogą przeboleć, że to akurat ty jesteś moją siostrą. Połowa z nich chciała przyjechać ze mną, żeby cię poznać. Nasz detektyw powiedział, że jesteś w Nowym Jorku, więc przylecieliśmy pierwszym samolotem. Ale odchodzę od tematu. Kevin. Zapytałaś, skąd się znamy. – Wciąż kiwała głową i bawiła się swoją obrączką. – Przyjaźnił się z Jamisem. – Znowu się zaśmiała, ale tym razem jej śmiech zabrzmiał nerwowo. Wskazała palcami na obrączkę. – Jamis to mój mąż. To znaczy były mąż. Rozwiedliśmy się rok temu. Zdradził mnie jakieś kilkadziesiąt razy, a Kevin wybrał moją przyjaźń zamiast jego.

Zamyślona wbiła wzrok w ziemię, a na jej twarzy odmalował się ból. Natychmiast poczułam go w sobie. Dobrze go znałam. Miałam ochotę do niej podejść, żeby ją przytulić i pocieszyć, ale tego nie zrobiłam. Powstrzymałam się, przypominając sobie, że tak naprawdę nie znam tej kobiety. Miała moją twarz, ale wiodła zupełnie inne życie.

– Przykro mi – mruknęłam.

– Tak... – wychrypiała. – W każdym razie może... to znaczy... Czy możemy zmienić temat? – Łza spłynęła jej po policzku, a ona otarła ją wierzchem dłoni. Miała takie wdzięczne ruchy, klasę i elegancję. Po chwili uśmiechnęła się do mnie ciepło. – Widać, że on cię bardzo kocha. Czy mogłybyśmy się lepiej poznać? Może spotkałybyśmy się kiedyś przy lampce wina? Obiecuję, że nie wezmę ze sobą tego nerwusa Kevina.

CARTER

Emma miała siostrę. Wspaniale.

W pierwszym odruchu naprawdę się ucieszyłem. Brakowało jej AJ-a, więc uznałem, że dobrze jej zrobi rozmowa z tą dziewczyną. Może uzyska więcej informacji o swojej rodzinie, a spotkanie z siostrą pomoże jej się pogodzić ze śmiercią brata? Tak początkowo podchodziłem do tego nowego rozdziału w życiu Emmy.

Ale to się zmieniło, kiedy Andrea zjawiała się w Nowym Jorku. Emma nie wiedziała nawet o istnieniu tej kobiety, a teraz nagle tamta wtargnęła do naszego świata.

Przestało mi się to podobać. Powinniśmy jak najszybciej wyjechać z tego miasta, żebyśmy mogli ukryć Emmę, a tymczasem gawędziła w tym

magazynie o przeszłości z zupełnie nieznaną kobietą. W dodatku towarzysz Andrei sprawiał wrażenie, jakby miał się zaraz rzucić do ucieczki albo zmoczyć portki ze strachu. Pewnie zadzwoniłby już w panice na policję, gdyby moi ludzie nie zabrali mu wcześniej telefonu.

Ani ten facet, ani to spotkanie po latach nie zasługiwały na nasz czas. Niepotrzebnie tylko narażały Emmę na niebezpieczeństwo. Prawdopodobieństwo, że Bertalowie ją skrzywdzą, rosło wraz z kolejnymi minutami naszego pobytu w Nowym Jorku. Warknięcie podeszło mi do gardła, ale je stłumiłem. Powstrzymałem chęć zainterweniowania i pozwoliłem Emmie spędzić chwilę z siostrą, podczas gdy tak naprawdę miałem ochotę wyrwać drzwi z zawiasów, wyciągnąć ją stamtąd i zabrać w bezpieczne miejsce.

A jednak nie mogłem tego zrobić.

Chciałem ją chronić, ale ona potrzebowała tej rozmowy. Mieliśmy sprzeczne potrzeby, więc pozostało mi tylko zachować czujność, stać i czekać. Tyle mogłem zrobić.

– Szefie? – Thomas podszedł do mnie z telefonem w dłoni. – To... – Zerknął na przerażonego faceta i mruknął pod nosem, kiedy wziąłem od niego telefon: – To Cole.

Spojrzałem na Emmę.

– Będę ją obserwował, szefie.

Nie mogłem odebrać telefonu przy tym obcym facecie. Pokręciłem głową, wskazałem na niego i zwróciłem się do Thomasa:

– Nie, ja tu zostanę. Zabierz go stąd.

– Co? – zachnął się nagle Kevin.

Thomas skinął na dwóch ochroniarzy i rozkazał:

– Wyprowadźcie go na zewnątrz i popilnujcie.

Kiedy mężczyźni ruszyli ku niemu, Kevin zaczął się cofać. Rozejrzał się dookoła spanikowany, ale nie miał się gdzie schować ani dokąd uciec.

– Co tu się dzieje? Nie podoba mi się to. Nie zgadzałem się na...

Mężczyźni chwycili towarzysza Andrei za ręce, żeby poprowadzić go w stronę drzwi, a ten osunął się bezwładnie. Pociągnęli go kawałek i w końcu musieli go podnieść, ale wtedy zaczął ich kopać.

– Pomocy! Andrea! – wrzeszczał.

– Zamknij się – rozkazałem, trzymając telefon przy piersi. – Chcę tylko porozmawiać przez telefon na osobności. Twoja kobieta jest bezpieczna. To wy do nas przyszliście, nie na odwrót.

Na jego czole widniały kropelki potu, a pod pachami miał wilgotne plamy. Wciąż spoglądał spanikowany na dwóch trzymających go ochroniarzy.

– Ja...

Nie obchodziło mnie, co ma do powiedzenia. Machnąłem ręką do swoich ludzi, żeby czym prędzej go wynieśli. W końcu wyszli z nim na zewnątrz i zamknęli za sobą drzwi. Kevin nadal krzyczał, a ja walczyłem z chęcią, by do niego wyjść i uciszyć go siłą. Nie chciałem się jednak zachowywać w niecywilizowany sposób. Mężczyzna znajdował się na moim terytorium, więc był na słabszej pozycji. Rozumiałem jego strach, biorąc pod uwagę to, czego się o mnie dowiedział za pośrednictwem mediów, ale zachowywał się jak przestraszony chłopczyk, kompletnie nie radził sobie z lękiem. Szkoda mi czasu na takich ludzi.

– Carter! – krzyknął Cole przez słuchawkę. Podniosłem komórkę do ucha.

– To nie jest najlepszy moment.

– Jesteś jeszcze w mieście?

– Skąd wiesz?

– Zapytałem twoich ludzi.

Ścisnąłem telefon mocniej, słysząc zadowolenie w jego głosie.

– Następnym razem się upewnię, że rozumieją moje instrukcje. Kazałem im nie zdradzać mojej lokalizacji nikomu.

Roześmiał się.

– Brzmisz jak niedźwiedź grizzly przygotowany na atak. Co cię tak zdenerwowało? Chyba nie ten glina?

Podniosłem głowę, żeby sprawdzić, czy z Emmą wszystko w porządku.

– To nic takiego. Napotkaliśmy tylko małą przeszkodę. Po co do mnie dzwonisz, Cole?

– Żeby cię o czymś poinformować. Zwołałem spotkanie ze starszyzną.

Milczałem przez chwilę. Nie mówił mi o czymś. Zapowiedział już wcześniej, że będzie inwigilować starszych, a teraz nagle zwołuje spotkanie? Bawił się nimi.

– Potrzebujesz mojej pomocy? – zapytałem.

– Nie, nie. Po prostu daję ci znać, tak na wszelki wypadek. Myślałem, że już dawno cię tu nie ma. – Mówił normalnym, wręcz pogodnym tonem. – To ta mała przeszkoda zatrzymała cię w mieście?

Emma stała odwrócona do mnie plecami, ale po jej mowie ciała domyśliłem się, że współczuje czegoś siostrze. Jej oczy aż się zaświeciły, kiedy powiedziałem jej, kto czeka na nią w moim klubie. Chciała poznać Andreę osobiście, nie z folderu ze zdjęciami. Bez względu na to, jak bardzo by temu zaprzeczała, brakowało jej rodziny i pragnęła tej relacji. Nie mogłem jej zabronić spotkania z siostrą, ale ta wojna...

Zacisnąłem dłoń na telefonie, ale niemal od razu zmusiłem się do poluzowania uścisku, żeby nie zmiażdżyć urządzenia.

– Niestety tak.

– Cóż, więc uważaj się za poinformowanego.

Kiedy się rozłączyłem, Emma wyszła z biura, a za nią jej siostra. Widać było, że obie uroniły kilka łez. O czym tam rozmawiały? Emma sięgnęła po moją rękę i szeptem odpowiedziała na moje niewypowiedziane pytanie:

– Opowiem ci później. Możemy zawieźć Andreę i Kevina do ich hotelu?

– Jasne.

Dałem znak Thomasowi, żeby otworzył boczne drzwi. Siostra Emmy rozejrzała się po magazynie, a na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka.

– A gdzie Kevin?

– Musiał wyjść na chwilę na zewnątrz. Thomas odprowadzi cię do samochodu.

– Och. Dobrze.

Ścisnęła ramię Emmy.

– Do zobaczenia później?

– Tak. – Emma złapała ją za rękę. – Nie mogę się doczekać – dodała zdławionym głosem.

Pochyliłem się do niej, żeby się jej przyjrzeć. Bezwiednie wyciągnęła drugą rękę do siostry, ale złapała się na tym i ją opuściła.

– Okej. To dobranoc, czy raczej miłego dnia. – Siostra Emmy posłała jej kolejny promienny uśmiech, po czym pospiesznie wyszła z magazynu. Wkrótce potem zatrzasnęły się drzwi samochodu i usłyszeliśmy, jak odjeżdżają.

Emma nie marnowała czasu. Odwróciła się do mnie i chwyciła za ramię.

–Wiem, że trwa wojna i chcesz stąd wyjechać, ale chciałabym jeszcze zostać. – Obejrzała się za siebie w kierunku, w którym odjechała jej siostra. – Muszę się dowiedzieć, co się dokładnie stało, Carter. – Wtuliła się we mnie zasmucona. – Ona nie pamięta AJ-a. Nienawidzi go. Nazwała go porywaczem. Muszę to rozgryźć. Ja... – Zawahała się i przymknęła na chwilę oczy. – Nie pamiętam nic sprzed zamieszkania z AJ-em, a według niej wcześniej mieszkaliśmy tylko we trzy z matką. Potrzebuję dotrzeć do prawdy.

– Mogę zlecić komuś, żeby to zbadał. Ich prywatny detektyw przekazał nam już większość zdobytych informacji, ale możemy się jeszcze temu przyjrzeć.

Niestety potrząsnęła głową, tak jak się spodziewałem.

– To ja muszę sobie to wszystko przypomnieć. Czytanie raportów detektywa nic mi nie da. Trochę już sobie przypomniałam podczas naszej rozmowy, więc może odkryję, co się stało, gdy spędzę z nią więcej czasu.

– Nie chodzi tylko o ciebie, prawda?

Potrząsnęła głową.

– AJ mnie nie porwał. Był moim wybawcą.

– Wiem.

– Zostaniemy? – Jej pierś się uniosła i Emma wstrzymała oddech, wpatrując się we mnie z nadzieją. Odetchnęła z ulgą, kiedy skinąłem głową. – Dziękuję. – Dotknęła mojego policzka, uniosła się na palcach i pocałowała mnie w kącik ust. – Bardzo. Kocham cię.

– Emmo.

Chciała się odsunąć, ale złapałem ją i przytrzymałem.

– Zostajemy, ale tak, jakby nas tu nie było. Żadnych spotkań z Thereseą, Amandą, a nawet Noahem. Żadne z nich nie może o tym wiedzieć. Musimy pozostać w ukryciu.

– Rozumiem, ale chciałabym spędzić z nią kilka wieczorów.

Nie podobał mi się ten pomysł, ale mogłem przecież zapewnić jej lepszą ochronę. Musiałem się tylko dostosować do nowych okoliczności. Emma ruszyła do samochodu, a Michael podszedł do mnie, czekając na dalsze instrukcje.

– Będziemy potrzebowali nowej kryjówki – oznajmiłem.

– Tak?

Nie byliśmy bezpieczni w moim domu, bo Bertalowie o nim wiedzieli. Jeżeli mamy zostać, musimy znaleźć nowe miejsce.

ROZDZIAŁ 15

EMMA

Dzień zapowiadał się wspaniale.

Wstałam rano z myślą, że spędzę czas z siostrą. Carter kupił mi wcześniej nowy telefon, przez który mogłam się z nią kontaktować, i tak zaczęliśmy omawiać nasze drugie spotkanie.

Zaplanowałyśmy wspólne śniadanie, wizytę w księgarni, lunch, popołudniową wizytę w salonie urody i na koniec kolację w restauracji. Naturalnie wszystkie posiłki miałyśmy zjeść w lokalach Cartera, który zaaprobował również księgarnię i salon. Musiałyśmy dokładnie zaplanować każdy nasz krok, a także ubrać się dyskretnie, żeby nie rzucać się w oczy. Moi ochroniarze mieli się wtapiać w tłum wokół nas, ubrani tym razem po cywilnemu zamiast w swoje czarne garnitury.

Kiedy przyjechaliśmy po Andreę, moja siostra spojrzała na ludzi Cartera i posłała mi słaby uśmiech.

– Teraz są nieco mniej onieśmielający.

Nie odpowiedziałam. Celowo wzbudzali strach swoją postawą, ale teraz musieli się maskować, jak my. Zapytałam wcześniej Cartera, czy powinnam

jej coś powiedzieć o wojnie z rodziną Bertal, ale poradził mi unikać tego tematu.

– Chciałaś lepiej poznać siostrę. Wzmianka o wojnie tylko wam to utrudni.

Posłuchałam jego rady, ale Andrea sama o tym wspomniała, kiedy po wizycie w księgarni zasiadłyśmy do lunchu.

– Hm – zaczęła.

Rozłożyła serwetkę na kolanach i wbiła w nią wzrok. Potem podniosła głowę z miną, która zapowiadała zmianę tematu na poważniejszy. Przygotowałam się więc na to. Położyłam ręce na kolanach.

– Bomba. Ja... – Przerwała i założyła włosy za ucho. – Kevin kazał mi o tym wspomnieć. Kurczę, cieszyłam się bardzo z wczorajszego spotkania. Przyznaję, zainicjowałam je w nietypowy sposób, ale szczerze mówiąc, trochę za dużo wypiałam. Zachowywałam się bezczelnie, dopóki nie pojawili się wasi ochroniarze. Wtedy nagle wytrzeźwiałam i opuściła mnie cała odwaga, ale... – Opuściła dłoń na kolana. – Bomba. Nic ci nie jest?

Zamarłam. Im mniej wiedziała, tym lepiej.

– Tak. Wszystko dobrze. Nie oglądam wiadomości. Co o tym mówią?

– Że podłożył ją jakiś były pracownik. Ktoś, kogo zwolniono i się wkurzył. To nie był klub Cartera, prawda?

– Nie sądzę.

– To dobrze. – Wyglądała, jakby jej ulżyło.

Niestety nie miała pojęcia, że lokal należy do rodziny Mauricio. Zastanawiałam się, jak by zareagowała, gdyby się o tym dowiedziała. Ale ze mnie idiotka. Udawałam, że wiodę normalne życie i wmawiałam sobie, że mogę spędzić czas z siostrą, pośmiać się z nią jakby nigdy nic lub może nawet sobie podokuczać albo się pokłócić. Normalni ludzie w takiej sytuacji zapoznawaliby się na spokojnie miesiącami, a my miałyśmy na to

zaledwie kilka dni. To zdecydowanie za mało na nadrobienie tyłu lat rozłąki. Carter nie wyznaczył mi co prawda takiego limitu, ale wydawało się oczywiste, że nie mogę liczyć na więcej.

– Co jest?

– Hm? – Skupiłam się ponownie na niej.

– Wydałaś jakiś dźwięk. Coś nie tak?

– Och. – Ścisnęłam w rękę serwetkę. Postawiłam na szczerość. Tylko to miało sens. – Andreo...

– Mów mi Andy – przerwała mi z błyskiem w oczach.

– Co?

„Nazwał cię Alley Cat”.

– Andy. Tak nazywa mnie rodzina i przyjaciele. Andrea to sztywna bywalczyni salonów. – Uśmiechnęła się do siebie i przewróciła oczami. – Czasem muszę odgrywać taką rolę przed innymi, ale byłoby miło, gdybyś mówiła mi po prostu Andy. Możemy grać w otwarte karty.

Właśnie że nie możemy. Ja nie mogę. Owinęłam sobie dłoń serwetką. Gdyby była wykonana z taniego materiału, rozerwałabym ją już na pół.

– Ach, tak. To miłe.

– Więc... – Pochyliła się i sięgnęła po kieliszek wina. – Miałaś mi powiedzieć, co cię gryzie.

– Tak. – Nie potrafiłam już dłużej udawać. – Najwyraźniej wiesz o Carterze.

Znieruchomiła.

– Nie wiem, co dokładnie wiesz ani co myślisz – kontynuowałam. – Ale nie mogę o nim rozmawiać. Możesz poznać tylko mnie, nie jego, i nie zawsze będziemy się mogły spotkać czy skontaktować. Tak to wygląda.

Spojrzała na Thomasa, który stał najbliżej nas, a potem szybko przeniosła wzrok na mnie.

– Po spotkaniu z tobą zeszłej nocy zapragnęłam spędzić z tobą cały dzień – kontynuowałam. – Chyba próbowałam udawać normalną osobę, która odnalazła dawno niewidzianą przyjaciółkę. Ale to nieprawda. Prawda jest taka, że nie powinno mnie tu być.

– Nie powinno? – zapytała cicho.

– Nie, ale nie przez ciebie, z innych powodów. I mówiąc ci o tym, zdaję sobie sprawę, jak duży błąd popełniłam, dążąc do tego spotkania. Powinnam już iść. – Podniosłam się z siedzenia. Musiałam zadzwonić do Cartera i naprawić sytuację. Tylko to się teraz liczyło.

– Czekaj. – Dotknęła mojego ramienia. – Poczekaj. Usiądź, proszę.

Usiadłam powoli. Andrea przełknęła ślinę i sięgnęła drżącą ręką po kieliszek wina.

– Nie urwałam się z choinki. Zdaję sobie sprawę, kim jest Carter Reed. Jak już ci wspomniałam, wszystkie moje koleżanki się nim zachwycają. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chcę się o nim niczego dowiedzieć. To nieprawda. Jestem go ciekawa, przyznaje, ale myślę, że każdy by był. – Przerwała na chwilę i wzięła oddech. – Ale Carter interesuje mnie głównie dlatego, że jest istotną częścią twojego życia. To ciebie chcę lepiej poznać. Nie musimy o nim rozmawiać, jeżeli źle się z tym czujesz. I obiecuję, że nawet nie wspomnę o AJ-u. Kevin uświadomił mi zeszłej nocy, że mogę się mylić. Być może wyciągnęłam błędne wnioski. Słabo pamiętam naszą mamę. Istnieje możliwość, że stało się coś złego i AJ rzeczywiście cię uratował. Nie wiem. Po prostu szukałam cię przez całe życie i to jego winiłam za to, że mi cię odebrał.

– AJ był dla mnie dobry.

Nie zamierzałam pozwolić komukolwiek tego podważać.

– Rozumiem. – przyznała ostrożnie. – Naprawdę. Myślę też, że masz rację co do naszych spotkań. Bardzo chciałabym cię lepiej poznać, ale wczoraj wieczorem doszłam do wniosku, że nie jest to chyba dobry moment. Może dokończymy lunch i obiecamy sobie, że skontaktujemy się ze sobą w bardziej odpowiednim czasie? Co ty na to?

Skinęłam głową, czując, jak opuszcza mnie całe napięcie.

– Brzmi świetnie.

– To dobrze. – Uniosła kieliszek. – Wypijmy więc za poznanie się, nawet jeśli zajmie nam to sporo czasu.

Zaśmiałam się, stukając w jej kieliszek.

– Super.

– Za nas.

– Nasze zdrowie.

To się uda, czułam to w kościach. Wszystko się ułoży. Gdy sytuacja się uspokoi, pojedę do niej albo ona przyjedzie do mnie i spędzimy razem więcej czasu. Spojrzałam na telefon. Powinnam była wysłać wiadomość do Cartera, żeby dać mu znać, że zaraz wracam, ale Andy zaczęła opowiadać o swoich przybranych rodzicach, więc wsunęłam telefon z powrotem do torebki. Postanowiłam napisać do niego z samochodu.

CARTER

Cole już na mnie czekał, kiedy wszedłem do magazynu. Moi ludzie zostali na zewnątrz. Nie musiałem ich nawet instruować. Wiedzieli, że musimy się rozmówić sam na sam. Cole włączył wentylator dużej mocy, żeby

zagłuszyć nasze głosy, na wypadek gdyby w pomieszczeniu założono podsłuch.

– Dlaczego do mnie zadzwoniłeś? – przeszedłem od razu do sedna. – Czyżbyś zdecydował się wystąpić przeciwko Bertalom?

Cole posłał mi uśmiech, drapiąc się po czole.

– Wiesz, że tego nie zrobię, dopóki nie dowiem się, komu mogę zaufać. Zwołałem spotkanie ze starszyzną, żeby ocenić ich reakcje na pewne rzeczy, i potrzebuję twojej pomocy.

– Nie będę szpiegować rodziny.

– Nie miałem tego na myśli. Chciałbym, żebyś zaczął zastawiać pułapki na członków rodziny Bertal. Chcę poznać ich firmy i kryjówki. Znamy już większość, ale na pewno nie wszystkie. Muszę o nich wiedzieć.

Skinąłem głową.

– Zebraliśmy już te informacje.

– Tak?

– Właśnie temu służyła moja ostatnia podróż. – Miałem ochotę kląć na samą myśl o zmianie naszych planów. – Myślałem, że zabiorę Emmę do domu i ją tam ukryję. Nie sądziłem, że odbędziemy walkę w Nowym Jorku.

– Jakim cudem zdobyłeś te wszystkie informacje w tak krótkim czasie?

Teraz to ja błysnąłem zębami w uśmiechu.

– Nadal prowadzę interesy z Bertalami, więc sporo już wiedziałem. Musiałem tylko zebrać resztę danych.

– Sam?

– Z dwoma moimi ludźmi. Znacznie łatwiej jest węszyć w pojedynkę. Bertalowie wykonali kilka telefonów i dostali potwierdzenie, że nie korzystam ze wsparcia rodziny Mauricio, więc uznali, że działam na własną rękę. Nie mam jednak pojęcia, co planują po tej bombie. Wydaje się

nieprawdopodobne, że przypadkowo odpalili ją tam akurat wtedy, gdy Emma była w pobliżu. Porozmawiam z nimi o tym, żeby sprawdzić ich reakcje.

– Skoro już o tym mowa, co wy tu jeszcze robicie? Serio myślałem, że już dawno wam tu nie ma.

– Z Emmą skontaktowała się jej dawno zaginiona siostra.

– W podejrzanym momencie.

– Właśnie. Potrzebuje kilku dni, żeby ją poznać.

– Sprawdziłeś tę kobietę?

– Nie tak dokładnie, jak bym chciał, ale jeszcze się jej przyglądamy. – Skrzywiłem się. – Jeżeli ma jakieś powiązania z rodziną Bertal, na pewno się o tym dowiem, ale naprawdę jest siostrą Emmy. Szukała jej od lat, więc jeśli współpracuje z Bertalami, oznacza to, że już od dawna planowali ich spotkanie.

– No tak. Odnalezienie dawno zaginionej krewniaczki zajmuje trochę czasu. – Przechylił głowę na bok. – Chyba że po prostu się im poszczęściło.

– Może. – Wzruszyłem ramionami. – W tej chwili traktuję ją jak siostrę Emmy, a nie kolejną broń przeciwko niej. Chciałbym mieć jednak pewność, czy chcą mnie dorwać poprzez Emmę.

– Wiem. Pracuję nad tym. Muszę sprawdzić starszych, żeby się przekonać, komu mogę zaufać. Wszyscy zginiemy, jeśli wyruszę na bitwę z nielojalną armią.

Ale ja potrzebowałem to wiedzieć już teraz, żeby móc wykonać kolejny ruch. Aż się we mnie gotowało z niecierpliwości. Czułem się jak zamknięta w klatce pantera, która chce się z niej wydostać, żeby chronić, co swoje. A jednak nie mogłem jeszcze z niej wyjść.

– Jeśli będziesz się z tym zbyt długo cackał, możesz wkrótce nie mieć kogo inwigilować – ostrzegłem. – Rodzina Bertal już wystarczająco nam

zaszkodziła.

– Co ty nie powiesz? – odparł. – Zaatakowali mnie, zabili dwóch moich przyjaciół. To z ich powodu wróciłem i wierz mi, Carter, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak długo to już trwa. Wystąpię przeciwko nim, gdy tylko się dowiem, kto jest za mną, a kto przeciwko mnie.

Rozumiałem to. To była dobra strategia, ale nie odnajdywałem się w polityce. Dowodziłem własną armią, a wcześniej, gdy jej jeszcze nie miałem, zabijałem sam.

– Za bardzo się ociągasz, Cole – oznajmiłem zgodnie z prawdą. Nie miało znaczenia, kto go popiera. – Jeżeli nie chcesz, aby znów w nas uderzyli, musisz szybko wykonać jakiś ruch.

– A co ty byś zrobił?

Zamilkłem. Nie spodziewałem się tego pytania.

– Co masz na myśli?

– No dalej, Carter. – Potrząsnął głową z uśmiechem. – Wypracowałeś sobie posłuch w obu rodzinach. Jako samotny wilk robisz swoje, ale jesteś najmądrzejszym facetem, jakiego znam. Zawsze wyprzedzasz innych o jakieś siedem kroków. Jaki byłby twój pierwszy ruch, gdybyś był na moim miejscu?

– Moim pierwszym krokiem byłoby sprawdzenie, czy bomba miała zabić lub zranić Emmę, czy nie.

– A potem? Gdybyś się dowiedział, że nie chodziło o nią, lecz o atak na rodzinę, jaki byłby twój następny krok?

– Zebrałbym wszelkie niezbędne informacje. Dowiedział się wszystkiego o kluczowych graczach i sojuszach między nimi. Poznał ich lepiej niż oni sami siebie.

– A gdybyś miał to już z głowy? Co wtedy?

– Zlokalizowałbym wszystkie ich budynki, łącznie z domami i mieszkaniami, do których zabierają swoje kochanki.

– Zrobione. Co dalej?

Pokręciłem głową z uśmiechem.

– Czemu ma służyć ten ogień pytań? Robisz wszystko, co trzeba.

– Bo coś mi tu nie pasuje. Umyka mi jakiś szczegół i myślę, że możesz pomóc mi go dostrzec.

Doskonale wiedziałem, w czym problem, ale Cole przedstawiał tę oczywistą rzecz tak, jakby chodziło o coś niezwykle skomplikowanego. Tymczasem chodziło o to, że ja miałem pewną cechę, której jemu zwyczajnie brakowało.

Potrząsnąłem głową.

– Cole, możesz snuć plany i wyznaczać cele, ile tylko chcesz, ale w końcu przychodzi czas na działanie. Ja też planuję i się zabezpieczam. Tym się właśnie zajmowałem podczas ostatniej podróży, ale ostatecznie trzeba zwyczajnie rozpocząć grę.

– Co masz na myśli?

– Różnica między tobą a mną polega na tym, że w przeciwieństwie do ciebie poszedłbym do nich sam i ich wszystkich pozabijał. Wyszkoliłem cię na dobrego wojownika, ale po prostu nie posiadasz tej cechy. Oboje jesteśmy inteligentni i rozważnie planujemy swoje działania, ale podczas gdy ty zwlekasz, aby się upewnić, że masz wsparcie rodziny, ja robię, co trzeba, bez względu na to, kto mnie popiera.

Cole nie miał zamiaru wykonać pierwszego kroku. Minie sporo czasu, zanim zdoła sprawdzić wszystkich starszych. Jeżeli Bertalowie uderzą we mnie, sprowadzą zgubę na wszystkich członków swojej rodziny, bo zamierzałem wybić ich tak samo jak tych, którzy zabili AJ-a. Byłem gotów rozegrać tę wojnę sam, bez oficjalnej zgody rodziny Mauricio.

– Więc nie powinienem tracić czasu? Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć?

Nagle dotarło do mnie, jak starannie dobiera słowa, i kiedy zrozumiałem, jaki ma w tym cel, miałem ochotę mu przyłożyć.

– Ale z ciebie dupek.

– Co masz na myśli? – zapytał niewinnie, choć doskonale wiedział, że go rozgryzłem.

– To ja jestem twoją bronią, nieprawdaż? Czekasz, aż stracę cierpliwość i odwalę za ciebie czarną robotę. To jest twój genialny plan?

– Przejrzałeś mnie – odparł z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Co za kutas.

Uniósł brwi. Nie krzyknąłem, nie przekląłem i nie rzuciłem się na niego. Rozjuszyło mnie jego podejście, ale rozumiałem, że chodzi mu tylko o dobro rodziny. Chciał użyć najlepszej broni ze swojego arsenału. Mnie.

– Nie kiwnę palcem, chyba że spróbują skrzywdzić Emmę.

Pokiwał głową.

– Rozumiem to i szanuję. – Obserwował mnie, wciąż czekając na jakiś przejaw gniewu z mojej strony.

– Nie możesz mną rządzić – powiedziałem.

– Wiem.

– To dobrze.

I wtedy go zaskoczyłem. Uniosłem pięść i uderzyłem go prosto w szczękę, zanim zdążył przygotować się na cios. Upadł nieprzytomny na ziemię, a ja skierowałem się do wyjścia. Jego rodzina używała mnie już wcześniej jako żywej broni, więc równie dobrze mogłem to powtórzyć, jeśli Cole rzeczywiście tego chciał. W takim wypadku jednak będzie musiał się

zająć wszelkimi szkodami, jakie przy tym wyrządzą, a nie byłem pewien, czy jest na to gotowy.

Telefon zabrzączał mi w kieszeni, kiedy wsiadłem do samochodu.

Wyciągnąłem go i zobaczyłem wiadomość od Emmy:

Wracam. Możemy jechać do domu.

Skontaktuję się z Andy w bezpieczniejszym czasie.

Zaraz potem napisała jeszcze:

Kocham cię.

ROZDZIAŁ 16

EMMA

Samochód zaczął się dziwnie kręcić.

Nie, to mnie kręciło się w głowie. Jęknęłam, pochylając się do przodu. Czułam się jak na karuzeli, która szydziła z mojej niskiej tolerancji alkoholu. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to nie karuzela się śmieje, tylko moja siostra. Siedziała obok mnie i poklepywała mnie po plecach.

Kiedy na nią spojrzałam, znów zadrżała ze śmiechu i zakryła dłonią usta.

– Przepraszam – wymamrotała. – Tak mi przykro.

Nieprawda. Nie przestawała się śmiać. Zrobiła się aż czerwona na twarzy.

Spojrzałam na nią spode łba, albo raczej zrobiłabym to, gdyby zawartość mojego żołądka nie podchodziła mi do gardła.

– Za dużo wina. O wiele za dużo.

– Wiem. – Nie mogła przestać chichotać i potrząsać głową. – Tak mi przykro.

– Przestałyśmy pić wino u Teresy i wyszłam z wprawy.

– Och, Emmo. – Pogładziła dłonią moje plecy. – Ale przynajmniej dobrze się bawiłyśmy. Kim jest Theresa?

Samochód wjechał w koleinę i żołądek znów podskoczył mi do gardła. O nie. Niedobrze. Z trudem powstrzymywałam wymioty, próbując się skupić na słowach Andrei. Ach, tak, pytała o Theresę.

– To ona nauczyła mnie pić wino. Dotrzymałabym ci tempa, gdybyśmy nie zaprzestały naszej tradycji.

– A dlaczego zaprzestałyście?

– Zaczęłyśmy zamiast tego chodzić na strzelnicę.

Kolejny wybój. Samochód przechylił się na bok, a mój żołądek razem za nim. Przycisnęłam dłoń do ust, czując podchodzące mi do gardła wymiociny. Czuję, że nie zdołam ich już powstrzymać. O nie. Carter wydał za dużo pieniędzy na te ubrania. Koniec z tym. Po powrocie do domu zacznę nosić własne ciuchy, postanowiłam. Nieważne, jak się w nich czuję. Są tanie i mogę w nich pić wino.

– Ach tak. Kevin mi o tym wspomniał. – Andrea zaczęła mnie głaskać po włosach. Dodała zadowolonym głosem. – Kto by pomyślał? Siedzimy sobie wcięte z siostrą w aucie.

– Nie jestem wcięta. – Podniosłam rękę. – To rzeczywiście mogłoby być zabawne, ale ja się po prostu upiłam i mam mdłości, a to wcale nie jest śmieszne.

– Wiesz, co mam na myśli. To tak, jakbyśmy miały osiemnaście lat, wymknęły się z domu i upiły szprycerami. Upiłaś się tak kiedyś? – Westchnęła i odchyliła się do tyłu. – Ja tak, z kilkoma koleżankami. Wszystkie powiedziałyśmy rodzicom, że nocujemy u jednej z nas, a tymczasem pojechałyśmy razem do domku letniskowego Beth Anne. Oczywiście to nie był żaden domek, tylko rezydencja z bali, ale i tak świetnie się bawiłyśmy. Piłyśmy szprycery, plotkowałyśmy i pływałyśmy.

Potem czekałyśmy na chłopaków. O rany. Tęsknię za tamtymi czasami. Wszystko było wtedy takie proste.

Mój żołądek przestał robić salta, uspokoił się. Jej słowa po raz kolejny przypomniały mi, jak bardzo się od siebie różnimy. Andrea wymykała się na imprezy do drewnianych rezydencji, a ja uciekałam z domów zastępczych. Ona upijała się szprycerami, podczas gdy ja trafiałam do aresztu. Andrea wracała do swoich przybranych rodziców, a mnie wysyłano do nowej rodziny zastępczej. Podobne twarze, a tak różne historie.

– Nagle wytrzeźwiałam. – Uśmiechnęłam się niemrawo.

– To dobrze. – Posłała mi kolejny nostalgiczny uśmiech i poklepała mnie po ramieniu z rozmarzonym wzrokiem. Niemalże widziałam w jej oczach tamte miłe wspomnienia. – Nie mogę się doczekać, kiedy poznasz moich rodziców. Pomagali mi cię odnaleźć.

– Andrea – zaczęłam.

– Już ci mówiłam. Andy. Dla ciebie jestem Andy.

Zdjęłam jej rękę z ramienia i skuliłam się.

– Andrea, obiecałyśmy poczekać z dzieleniem się swoimi wspomnieniami z przeszłości.

Nie mogłam już więcej słuchać o jej kochającej rodzinie, tym bardziej że chciała mi wcześniej odebrać jedyną rodzinę, z jaką dorastałam: AJ-a.

– Wiem. Przepraszam. Ja tylko... – Zrobiła smutną minę. – W końcu cię znalazłam. Nadal to do mnie nie dociera. I jeszcze ten Carter. – Zaczęła się wachlować. – Mój Boże, co za mężczyzna. Nie mogłam w to uwierzyć, kiedy cię z nim zobaczyłam. Nie patrzył na ciebie, ale i tak poczułam, że bardzo cię kocha. Szliście chyba z samochodu do hotelu i otaczali was ochroniarze. Wyglądałaś tak pięknie, Emmo.

Traktowała mnie jak jakieś trofeum.

Tak się właśnie poczułam po tym, co powiedziała. Ciekawe, czy byłabym dla niej równie fascynująca bez Cartera Reeda u swojego boku? Czy nadal uważałaby mnie za piękną?

„Przestań, Emmo. To twoja siostra. Poznaj ją. Pokochaj. Jest twoją rodziną”, niemalże słyszałam słowa AJ-a. Bez względu na to, co mi na niego nagadała, na pewno chciałby, żebym dała jej szansę.

Tak mi się przynajmniej wydawało. Ale dlaczego zostałyśmy rozdzielone? To pytanie mnie prześladowało. Musiałam poznać odpowiedź.

– Andreo. – Podniosłam głowę.

Przestała mnie poklepywać i wyprostowała się na siedzeniu ze smutną miną.

– Dlaczego nie mówisz do mnie Andy? Cała moja rodzina i wszyscy przyjaciele...

– Bo nie – warknęłam. – Przepraszam. Nie chciałam cię zranić, ale nie jestem twoją przyjaciółką ani rodziną. W każdym razie jeszcze nie. Musimy zwolnić tempo. Naprawdę trudno mi jest komukolwiek zaufać i nie potrafię udawać, że jesteśmy sobie bliskie. Nawet się ze sobą nie zaprzyjaźniłyśmy. Moje życie się teraz pokomplikowało i nie zniosę żadnej presji.

– Ale myślałam, że już się co do tego zgodziłyśmy? – zapytała miękko. – Ustaliłyśmy, że nie będziemy się spieszyć.

– Tak. Wiem, że tak uzgodniłyśmy i że nie mogłaś się doczekać, kiedy mnie w końcu odnajdziesz. Ale dlaczego właściwie zostałyśmy rozdzielone? Nasza matka ćpała. Czy była niebezpieczna? Dlaczego AJ mnie od was zabrał, jeżeli rzeczywiście to zrobił? Nie pozwolę, żebyś źle o nim mówiła. On mnie kochał, opiekował się mną i starał się wychować jak należy. Ale zmarł i zostałam zupełnie sama. Wychowywałam się w rodzinach zastępczych, podczas gdy ty wiodłaś swoje piękne życie i zawsze miałaś wokół siebie mnóstwo ludzi, którzy się o ciebie troszczyli.

Odwróciła głowę. No pięknie, doprowadziłam ją do płaczu. Zraniłam ją, chociaż tylko powiedziałam prawdę. Oparłam się o siedzenie. Czy mam ją teraz pocieszać? Czy to moje zadanie? Nie potrafiłam się do tego zmusić, więc zamiast tego dodałam:

– Chcę tylko, żebyś zwolniła tempo. Po prostu zwolnij.

Potrzebowałam trochę przestrzeni na oddech.

Spojrzała na mnie łagodnie. Na jej twarzy właśnie zakwitła uśmiech, gdy nagle...

Samochód skręcił w lewo i obie poleciałyśmy gwałtownie na bok. Zobaczyłam jakby w zwolnionym tempie, jak oczy Andrei rozszerzają się z przerażenia, kiedy zaczęła lecieć do tyłu. Próbowwała się czegoś złapać, ale nie mogła.

Sięgnęłam w powietrzu ku niej, ale mój pas się zacisnął. Wtedy usłyszałam głośny łomot: moja siostra uderzyła głową w drzwi i osunęła się do przodu.

Straciła przytomność.

Potem wszystko potoczyło się tak szybko, że nie zdążyłam nawet zrozumieć, co się dzieje.

Usłyszałam strzały i ktoś otworzył drzwi.

Thomas walczył przy nich z człowiekiem w czarnej masce. Tamten uniósł broń, ale Thomas uderzył go w rękę zdecydowanym ciosem i pistolet upadł na ziemię.

Próbowałam wychylić się po niego, ale facet ponownie uderzył Thomasa. Mocowali się ze sobą, a mężczyzna próbował odepchnąć mojego ochroniarza, żeby się do mnie dostać. Stopa Thomasa uderzyła w pistolet, który wślizgnął się pod auto.

Ogarniała mnie panika, ale musiałam zachować spokój i mu pomóc. „Weź tę broń”, usłyszałam w swojej głowie. „Weź broń”. Sięgnęłam do

klamry sztywnymi palcami i próbowałam odpiąć pas. W końcu zdołałam wcisnąć przycisk. Pas się odpiął i prawie wyskoczyłam z siedzenia.

Och, Andrea. Siedziała pochylona do przodu z bezwładnie rozrzuconymi rękoma, podtrzymywana tylko pasem bezpieczeństwa. Jej głowa kołysała się wraz z każdym uderzeniem w samochód walczących obok mężczyzn.

Carter. Potrzebowałam Cartera.

Nie, weź się w garść, Emmo!, wrzasnęłam w duchu do samej siebie. Wzięłam drżący oddech i poczułam strach w żyłach. Moje ciało zaczęło się wyłączać, gdy usłyszałam kolejne strzały. Chciałam się zwinąć w kłębek i zamknąć oczy. Może wtedy to zniknie? Ale nie zniknęło.

„Chodź tutaj, maleńka”, usłyszałam w głowie piskliwy, złowrogi głos i przypomniałam sobie, jak skuliłam się bardziej na łóżku, gdy go usłyszałam. Mama mnie szukała, a ja nie miałam się gdzie ukryć. Szła po mnie. Andy była za mała, a poza tym skrzywdziła ją wczoraj i moja siostrzyczka wciąż jeszcze płakała w swoim łóżku. Teraz przyszła moja kolej. Próbowałam się okryć kołdrą i wyobrazić sobie, że to forteca, w której jestem bezpieczna. Nikt się do mnie nie dostanie.

Ale marzenia o bezpieczeństwie w niczym mi nie pomagały. Jej cień zastąpił światło w szczelinie pod drzwiami. Stała tam i chciała wejść do środka.

– Wiem, że tam jesteś, Ally. Chodź do mnie, maleńka – szeptała i chichotała, a jej cień kołysał się tam i z powrotem. – Kochanie, to ja, twoja mama. Poczytać ci bajkę na dobranoc? A może się pobawimy. Co ty na to, Alley Cat?

Gałka u drzwi zaczęła się obracać.

Zablokowałam ją i wstrzymałam oddech. Mama się wścieknie, jak zawsze. Potem będzie musiała mnie nauczyć, co jest dobre, a co złe. Zamykanie się przed mamą w pokoju było złe, ale ja nadal to robiłam. Mogła mnie dalej krzywdzić, ale... Usłyszałam jej wściekły syk z drugiej strony drzwi. Łzy spływały mi po twarzy. Nie miałam dokąd uciec. Ostatnio znalazła mnie w szafie i wtedy wpadła w jeszcze większą furję.

– Ally!

Prawie krzyknęłam ze strachu, ale wtedy odwróciłam głowę i zobaczyłam AJ-a w oknie. Skinął na mnie i powiedział:

– Chodź tu. Otwórz okno.

Jeśli to zrobię, mama strasznie się rozzłości. Ale jeśli tego nie zrobię... Wyszłam z łóżka i podeszłam do okna. Otworzyłam je i szepnęłam przez łyzy:

– Ona nie może mnie znaleźć, AJ. Nie może mnie znaleźć.

Przez jego twarz przemknęła zaciekle determinacja.

– Nie znajdzie. Obiecuję, Alley Cat. Chodź.

Wspięłam się na parapet i wyciągnęłam rękę. AJ chwycił mnie, zeskoczył ze mną z drzewa i zaczął uciekać. Owinęłam swoje małe rączki wokół jego szyi i obejrzałam się za siebie. Mama właśnie zapaliła światło w moim pokoju. Potem usłyszałam jej krzyk:

– Ally!

Zamknęłam oczy i wtuliłam się w szyję AJ-a. Skuliłam się w jego ramionach, próbowałam być najmniejsza, jak tylko mogłam.

W tej chwili ta mała dziewczynka we mnie znów pragnęła się ukryć. Zignorowałam ją jednak, przeczolgałam się po siostrze i wychyliłam się do drugich drzwi. Chciałam sięgnąć po pistolet, ale kiedy pociągnęłam za uchwyt, ktoś szarpnął mnie do tyłu.

Znalazłam się na przednim siedzeniu. Czyjeś ciało przygniotło mnie i zepchnęło na podłogę. Początkowo próbowałam się spod niego wydostać, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że to Thomas. Osłaniał mnie, strzelając do osoby próbującej wejść do auta.

Rozległy się jeszcze dwa strzały i nagle zapadła cisza.

Ciało Thomasa zwiotczało. Jego ramiona opadły bezwładnie na siedzenie.

„Emmo, połóż się płasko na podłodze”, usłyszałam w głowie głos Cartera. Mówił mi, co mam robić. „Schowaj się tam, żeby cię nie zobaczyli. Zaraz wejdą do środka. Thomas na tobie leży i mogą cię nie zauważyć, tylko musisz być cicho”.

Zaczęłam drżeć i zamknęłam oczy. Chciałam krzyczeć, walczyć, uciekać, odnaleźć broń i zacząć strzelać, ale tego nie zrobiłam. Postąpiłam tak, jak chciałby tego Carter.

Musiałam zachować spokój i rozsądek.

Zamknęłam oczy, ułożyłam się tak, jak radził mi głos Cartera, i uciekłam stamtąd myślami. Mój umysł opuścił moje ciało, tamten samochód i całą sytuację. Przywołałam dobre wspomnienie z czasów, gdy Cartera i AJ byli jeszcze chłopcami.

– Chodź, Emmo – zawołał do mnie AJ z salonu. – Dziś urządzamy wieczór filmowy, a ty przygotujesz nam popcorn.

Normalna nastolatka zaczęłaby narzekać, ale nie ja. Miałam spędzić cały wieczór z bratem i jego najlepszym przyjacielem. Nigdzie nie wychodzili. Byli bezpieczni ze mną w domu i Carterowi nic się nie stanie.

Zrobiło mi się gorąco na myśl o kolejnych kilku godzinach spędzonych z Carterem. Czując nagły przypływ adrenaliny, poderwałam się z łóżka, odłożyłam książkę i ruszyłam korytarzem. Usłyszałam w oddali ich

rozmowę. Śmiali się z jakiegoś faceta, Dunvana. AJ nazwał go idiotą, a Carter się roześmiał, ale nie tak głośno jak mój brat.

Kolana ugiwały się lekko pode mną. Zawsze się tak czułam, kiedy przychodził Carter. AJ uznał to za objaw dojrzewania, ale ja wiedziałam, że to przez jego przyjaciela. Przystanąłam w drzwiach kuchni w momencie, gdy mój brat wymachiwał ręką w powietrzu.

– Nie muszę się nim martwić. Stary, przygotuj się na zwycięstwo. Poważnie. Powinniśmy połączyć nasze środki. Dunvan tak tylko gada, ale nic nie robi. Wiesz o tym. Od lat słyszę te same groźby.

Carter oparł się o blat i spowaźniał, kiedy mnie zobaczył.

Zwykle odwracałam wzrok, gdy na mnie patrzył. Carter cieszył się sporą popularnością w szkole i wszystkie dziewczyny o nim plotkowały. Byłam nikim, więc nie zawsze mogłam znieść jego spojrzenie, ale tamtego wieczoru poczułam niespodziewany przypływ odwagi.

Spojrzałam mu w oczy. Ujrzałam siniaka na jego szczęce i przy oku. Spuściłam wzrok na jego dłonie i poczułam ulgę, choć nie wiedziałam, czy to właściwa reakcja. Ulżyło mi jednak, bo miał czerwone, opuchnięte kłykcie, a to znaczyło, że walczył. Ktokolwiek go uderzył, Carter stanął we własnej obronie.

To dobrze.

Uśmiechnął się, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku. Mój brat zmienił temat, ale go nie słuchałam. Carter chyba też nie.

Znów słyszałam, co się teraz dzieje wokół mnie, ale uparcie trzymałam się tamtego wspomnienia, kiedy czułam się taka szczęśliwa i bezpieczna.

Ktoś wszedł do samochodu.

Dwóch mężczyzn wypowiedziało moje imię i przekląło, zauważając, że jestem nieprzytomna. Ale ja się ukrywałam. To nie o mnie mówili.

Odpieli pas. Usłyszałam łomot i potem odjechali.

Potem rozległy się kolejne krzyki i dźwięki wystrzałów.

Piski opon odjeżdżających aut.

Znowu krzyki.

Ktoś podbiegł do samochodu i wparował do środka.

– Tutaj! – krzyknął.

„Bez jaj, Carter”, przypomniałam sobie radosny głos AJ-a i jego śmiech. „Nie powiesz mi chyba, że Molly Hobalt ci się nie podoba. To super laska, stary”.

Jacyś ludzie podnieśli ciało Thomasa. Wciągnęłam powietrze. Zostałam zdemaskowana.

Pamiętam, jak Carter odpowiedział wtedy AJ-owi, patrząc prosto na mnie: „Masz rację, AJ. Jest piękna”. Tylko że wcale nie mówił o Molly Hobalt. Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok, ale nadal czułam na sobie ciężar jego spojrzenia.

– O Boże – zawołał teraz mężczyzna nade mną.

Przez resztę wieczoru Carter patrzył na mnie, zamiast na telewizor. Nigdy nie czułam się piękniejsza.

Otworzyłam teraz oczy i zobaczyłam pobladłego mężczyznę, który wpatrywał się we mnie z otwartymi ustami. W końcu zebrał się w sobie i wrzasnął:

– Tutaj! Szybko! Cole!

Cole... Sekundę później przyjaciel Cartera zajrzał przez drzwi, a na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Cholera jasna. Emmo.

Rozejrzałam się za siostrą, ale zniknęła.

ROZDZIAŁ 17

CARTER

Nadszedł czas. W moim wnętrzu aż wrzało z wściekłości, która znów towarzyszyła mi z każdym ruchem, niczym stara przyjaciółka. Wypełniała mnie całego, chociaż jak na razie jeszcze trzymałem ją w ryzach.

Wyszedłem z windy i ujrzałem Emmę na podłodze. Podłożono jej poduszkę pod głowę i przykryto ją kocem. Cole podał mi wskazówki, jak odnaleźć ten opuszczony budynek, ale nikt nie wiedział, że tu jadę. Usłyszałem jakieś głosy na zapleczu. Emma leżała tam sama, a ja nie mogłem odwrócić od niej wzroku.

Wyglądała tak spokojnie. Wyciągnąłem rękę. Chciałem odgarnąć kosmyk włosów z jej twarzy, ale się powstrzymałem. Powinna spać. Boże. Tak wiele już przeszła. Zbyt wiele.

– Carter? – Cole stanął w drzwiach.

Głosy za nim ucichły, a ja podniosłem na niego wzrok. Jego oczy się rozszerzyły i zakołysał się na piętach. Zebrał się jednak w sobie, wcisnął rękę do kieszeni i się wyprostował.

– Nie powiadomiono mnie, że tu jedziesz. Wyszedłbym ci na spotkanie.

– Przemknąłem niepostrzeżenie.

Emma nie powinna leżeć na tej betonowej podłodze, ale w domu, w swoim łóżku. Nie mogłem jednak żądać od Cole'a lepszych warunków dla swojej kobiety. Znajdowaliśmy się w nieumeblowanym budynku służącym za kryjówkę. Rozpoznałem mężczyzn, którzy weszli do pomieszczenia za Cole'em, i domyśliłem się, że zwerbował ich z ulicy. Ufał im, bo z nimi dorastał.

– Śledziliśmy...

– Kto ją napadł?

Ledwo powstrzymywałem tę wściekłą bestię w sobie, gotową do ataku.

– Śledziliśmy właśnie Bertalów.

Skinałem głową i schyliłem się, żeby podnieść Emmę.

– Carter. – Cole poszedł ze mną do windy. Jego ludzie ruszyli za nami, ale zatrzymał ich gestem ręki. Spojrzeli na mnie z niepokojem. Nie znali mnie, ale słyszeli wystarczająco, aby się obawiać, że zagrażam Cole'owi.

– Nie wiedzieliśmy, za kim jadą. Zainterweniowaliśmy dopiero, kiedy zaatakowali samochód z Emmą i twoi ochroniarze zaczęli do nich strzelać.

Moi ludzie nie żyli. Moja kobieta mogła zginąć.

Nie interesowały mnie żadne szczegóły.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, wyszedłem z niej z Emmą na rękach, a pilnujący parteru ludzie Cole'a sięgnęli po pistolety na mój widok.

– Odłóżcie broń! – warknął, a ja przeszedłem obok nich. – Czekaj, Carter. – Cole podbiegł do mnie, złapał mnie za ramię i zatrzymał.

Spojrzałem ponad jego ramieniem. Jego ludzie mogli nas usłyszeć, więc rzuciłem tylko:

– Wyjdźcie.

Wycofali się posłusznie.

– Posłuchaj...

– Nie należę już do rodziny – przerwałem mu z ranną, posiniaczoną i zakrwawioną Emmą na rękach. Nie pozwolę im jej złamać. – Będę działał sam...

Podniósł rękę.

– Posłuchasz mnie wreszcie? Próbuję ci coś powiedzieć. W porządku, cokolwiek zamierzasz zrobić, będę cię w tym wspierać. Starsi też. Zaatakowali twoją kobietę. Możesz zrobić z nimi, co tylko zechcesz.

Nic nie odpowiedziałem, więc przewrócił oczami i dodał:

– Przykro mi, że tak wyszło, Carter. Przyznaję, chciałem cię użyć jako swojej tajnej broni przeciwko nim. Planowałem poczekać, aż wkurzą cię na tyle, że sam wykonasz za mnie brudną robotę, ale po rozmowie z tobą zmieniłem zdanie. Przestało mi się to wydawać właściwe. Odnalazłem tych ludzi, z którymi dorastałem. Chodziłem z nimi do szkoły, ufam im. Zrobią wszystko, co im powiem, i będą też na twoje usługi. Daj mi tylko znać, czy ich potrzebujesz. – Odwrócił wzrok, a jego głos złagodniał. – Wiem, że strzegła ją większość twoich ludzi. Bertalowie też o tym wiedzieli. Cholera, Carter, wysłali całą pieprzoną armię przeciwko twojej. Zostało ci jeszcze kilku, ale to nie wystarczy.

Emma jęknęła w moich ramionach. Przytuliłem ją mocniej, żałując, że nie zatrzymałem jej rano w domu.

– Nie korzystasz z żołnierzy Mauryciów? – zapytałem.

– Nie, dopóki się nie dowiem, komu mogę zaufać. I to jest druga rzecz, którą chciałem ci powiedzieć. Moi ludzie pójdą za tobą. Starsi także. Mi jeszcze nie zaufali, ale ufają tobie. Tylko ty trzymasz tę rodzinę razem. Pomożemy ci we wszystkim, co zamierzasz.

Skinąłem głową, odwróciłem się i wyszedłem. Większość moich ludzi nie żyła, a nielicznym pozostałym przy życiu pozwoliłem wrócić do domu,

żeby opłakali swoich braci. Zniosłem więc Emmę do pustego samochodu, ułożyłem na siedzeniu i zająłem miejsce kierowcy, żeby zawieźć ją do domu. Brak towarzystwa wydał mi się nagle dziwnie kojący.

Nie spodziewałem się zastać kogokolwiek u siebie, ale czekali tam na mnie Michael, Peter i Drake. Zamiast garniturów mieli na sobie ciemne bluzy, kurtki i dżinsy.

– Mówiłem wam, że możecie jechać do domu.

Drake podszedł bliżej i skinął na mnie, żebym oddał mu Emmę. Nie zrobiłem tego.

– Chce ją tylko zanieść do sypialni – wyjaśnił Michael.

– Położę ją do łóżka, szefie.

Niechętnie przekazałem Emmę Drake'owi, powstrzymując chęć pójścia za nim i utulenia jej. Moi ludzie mieli rację: musiałem ją na razie zostawić. Zasłużyli na odrobinę mojego czasu. Przesunąłem dłonią po twarzy i powiedziałem:

– Chłopaki, przykro mi...

– Nie zostaliśmy tu tylko dlatego, że nam płacisz – przerwał mi Michael. – My też jesteśmy twoją rodziną. Podążamy za tobą, ponieważ cię szanujemy.

– Straciliśmy dziś tak wielu.

– Ale ty i Emma przeżyliście.

Wtedy Peter odchrząknął. Nie był tak wysoki jak Michael, ale szerszy w barkach i bardziej umięśniony.

– Naszym zadaniem jest chronić was oboje – powiedział. – Wiemy, czym ryzykujemy w naszej pracy, i jesteśmy gotowi oddać za was życie.

– Zgadzam się z nimi, szefie – wtrącił Drake ze skinieniem głowy, kiedy znów do nas dołączył.

– Chłopaki byli nie tylko naszymi współpracownikami, ale też braćmi – dodał Michael. – Chcemy pomóc. Powiedz nam, co mamy robić.

– Muszę wiedzieć o nich wszystko. Poznać ich tutejsze firmy, magazyny, lokale, kryjówki, kochanki, a nawet lokalizację placów zabaw ich dzieci.

Drake i Peter przytaknęli.

Przekazałem im instrukcje, co mają robić, jeśli wpadną w kłopoty, a potem wyszli. Michael zajął pozycję przy drzwiach.

– Michael – zwróciłem się do niego, a on spojrzał na mnie pytająco – nie jesteś już moim ochroniarzem.

– Jak mam to rozumieć?

– Od teraz stanowimy zespół. To miejsce jest strzeżone i zabezpieczone alarmami. Zdrzemnij się, śmiało.

– Ale Emma... – Wskazał na sypialnię. – Myślałem, że chce pan przy niej zostać.

– Tak, ale teraz będziemy czuwać na zmianę. Odpocznij. Ja czuwam pierwszy.

– Szefie? – Nadal wydawał się zdezorientowany.

– Idź odpocząć. Jeśli zbliży się tu jakiś intruz, uruchomi się alarm.

– A Drake i Peter?

– Znają kody dostępu. Dadzą sobie radę.

Skinął powoli głową.

– Dobrze, proszę pana.

– Michael – zawołałem do niego ponownie, a on odwrócił się do mnie. – Przenieś się do jednej z głównych sypialni. Teraz musimy trzymać się razem. I nie jestem już dla ciebie panem. Mów mi Carter.

Kolejne skinienie głową.

– Dobrze... Carter. – Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu, zanim ruszył po swoje rzeczy.

Sprawdziłem wszystkie zamki i kody, zajrzałem w każdy kąt. Emma spała. Chciałem do niej pójść, ale musiałem najpierw zadbać o nasze bezpieczeństwo. Włożyłem płaszcz i obszedłem dom dookoła, sprawdzając alarmy, które tam zamontowałem. Powtórzyłem tę samą procedurę w okolicy budynku i dopiero wtedy wróciłem do domu.

Byliśmy bezpieczni. Nikt nie znał naszej lokalizacji. Noah wiedział tylko, że mam dom w Nowym Jorku, ale nic nie wiedział o tej kryjówce, a Emmy nigdy wcześniej tu nie przywoziłem. Przygotowałem to miejsce na wypadek wojny i nawet Cole'owi ani Gene'owi nic o nim nie powiedziałem. To tylko kwestia czasu, zanim Bertalowie nas odnajdą, ale zanim do tego dojdzie, zostaną już zdziesiątkowani i nie będzie im łatwo nas dorwać.

Michael zajął sypialnię przy drzwiach wejściowych. Spał, kiedy do niego zajrzałem. To dobrze. Potrzebował odpoczynku.

Poszedłem do naszej sypialni, gdzie zastałem Emmę owiniętą kołdrą. Wsunęła ją pod brodę, ułożyła się w pozycji embrionalnej.

Przystanąłem na chwilę i pozwoliłem, aby dotarła do mnie brutalna rzeczywistość.

Prawie ją straciłem.

Omal jej nie porwali.

Zacisnąłem szczęki. Nigdy więcej.

EMMA

Nie musiałam sobie przypominać tego koszmaru po przebudzeniu, ponieważ dręczył mnie również we śnie. Zabili Thomasa i zabrali moją siostrę. Przypominało to sytuację z Mallory z zeszłego roku, tylko tym razem nie miałam żadnych wątpliwości, że moja siostra jest w niebezpieczeństwie. Wtedy za późno zdałam sobie sprawę z tego, jakim zagrożeniem jest Ben dla przyjaciółki.

Thomas...

Zacisnęłam powieki. Kolejna osoba, która przeze mnie zginęła. Ktoś, kto był mi przyjacielem. Przygryzłam wargę, żeby stłumić łzy. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na odczuwanie tego bólu. Przewróciłam się na plecy. Carter przyglądał mi się, siedząc na skraju łóżka w czarnej bluzie i spodniach. Jego ciemnoblonde włosy wydawały się ciemniejsze niż zwykle i po chwili zdałam sobie sprawę, że są mokre. Kiedy się podniosłam, ujrzałam troskę w jego wilczych oczach. Przeszył mnie dreszcz, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Na pewno już się o wszystkim dowiedział. Nie było jednak powodu, żeby wpadać w histerię. Stało się, co się stało.

Thomas nie żyje. Porwali moją siostrę.

Postanowiłam poczuć tę rozpacz później. Na razie poddałam się bólowi fizycznemu. Byłam cała obolała. Nie zdążyłam się jeszcze zregenerować po wybuchu bomby, a po ostatniej nocy zyskałam jeszcze nowe obrażenia.

Nic mnie to jednak nie obchodziło.

Potrzebowałam Cartera. Najważniejsze, że oboje żyjemy. Nie mogłam go stracić, bez względu na to, co się działo.

Chwyciłam go za kark i przyciągnęłam do siebie.

– Emmo?

Potrząsnęłam głową. Żadnych słów. Nie chciałam o niczym rozmawiać ani dopuszczać do siebie bólu. Jeszcze nie. Pragnęłam czuć jego i naszą

miłość. Posmakować go i poczuć, że żyję. Oczy Cartera pociemniały w odpowiedzi na moje niewypowiedziane pragnienie.

Posadził mnie sobie okrakiem na kolanach, a ja zamknęłam oczy i przytuliłam się do mężczyzny, którego tak bardzo kochałam. Oparłam czoło o jego czoło i położyłam ręce na jego ramionach, podczas gdy on trzymał mnie za biodra i głaskał je kciukami. O tak. Najsilniejszy mężczyzna, jakiego znałam, należał tylko do mnie.

Wiele kobiet marzyło o zabójczym, potężnym i niebezpiecznym Carterze Reedzie. To nie był tylko medialny wizerunek: Carter w pełni zasłużył sobie na te określenia. Na tę myśl wzdłuż kręgosłupa przeszły mnie ciarki – nie strachu, lecz pożądania – i wniknęły głęboko w komórki mojego ciała.

Opadłam na łóżko i owinęłam nogi wokół jego talii, po czym go nimi do siebie przyciągnęłam.

Tak. Żyłam z niebezpiecznym człowiekiem. Przesunęłam ręką po jego ramieniu, chwyciłam za jego podbródek i przyciągnęłam do siebie. Ale ten zabójca, a zarazem mój obrońca, należał do mnie. I ja też chciałam go chronić.

– Jesteś pew...

Zamknęłam mu usta pocałunkiem i poczułam mrowienie w całym ciele. To właśnie tych doznań potrzebowałam, żeby zapomnieć o całej reszcie, a Carter mi ich dostarczył. Kiedy przykrył mnie swoim ciałem, cały świat zniknął i czułam już tylko jego.

Potem, dużo później, zszedł ze mnie i dotknął dłonią mojego brzucha.

– Boli?

– Przestań. – Przewróciłam się na bok, żeby na niego spojrzeć, i potrząsnęłam głową.

– Ale co?

– Przestań się za to obwiniać. Tak, jestem obolała, ale nie przez ciebie, tylko przez nich. Z powodu tej ich bomby i ostatniego ataku. Skrzywdzili mnie, ale nie pozwolę, żeby mnie to zniszczyło. – Przesunęłam dłonią po jego mocnym ramieniu z wyraźnie zarysowanymi pod skórą żyłami. – Nie odbiorą mi tego, co jest między nami.

Jego twarz złagodniała. Podniósł mi brodę palcem i wyznał:

– Kocham cię.

– Ja też, i zawsze będę kochać – odparłam i przymknęłam powieki, gdy pochylił się bliżej i musnął ustami moje wargi w najdelikatniejszym pocałunku.

– Przykro mi z powodu twojej siostry – szepnął przy moich ustach.

– Mi też.

Odsunął się i westchnął cicho.

– Znajdę ją, Emmo. To nie to samo co wtedy z twoją współlokatorką. Odnajdziemy Andree i ją uratujemy. Tym razem nie muszę na nic czekać. Nie jestem aż tak zależny od polityki rodziny jak wtedy. Ostatnim razem musiałem omówić każdy swój ruch i czekać na jego zatwierdzenie, ale teraz już im nie podlegam. Mogę robić, co chcę, a Cole mnie w tym poprze. Starsi też.

– Dlaczego ją porwali?

– Czy to nie oczywiste? – Przesunął delikatnie kciukiem po moim czole.

– Wzięli ją za mnie.

– Tak sądzę. Miejmy nadzieję, że gdy się zorientują, kim jest, wykorzystają ją jako kartę przetargową zamiast się jej pozbyć i znów spróbować cię porwać. To już ich drugi atak. Tym razem będą przygotowani na odwet.

Odwet. Spojrzałam na ubrania, które wcześniej z niego zdarłam. Chciał wtopić się w noc i dokonać zemsty. Kolejni ludzie mieli umrzeć, a to dopiero początek. Przeraziła mnie ta wojna, ale tym razem zamierzałam pomóc zamiast się ukrywać.

– A co z policją? – zapytałam.

– To znaczy?

– Nie powinniśmy zgłosić jej zaginięcia? Czy może już to zrobiliście? – Miałam już kolejne pytanie na końcu języka, ale widząc, jak zaciska usta, powstrzymałam się przed zadaniem go.

– Gdybyśmy zaangażowali w to policję, musielibyśmy spędzić godziny na przesłuchaniach. Pod ich obserwacją nie moglibyśmy też podjąć wszelkich niezbędnych działań.

– Więc nikt o tym nie wie? A co ze śmiercią twoich ludzi, Carter?

– Moi ludzie nie istnieli dla systemu. Nie wolno im było posiadać nawet dowodu tożsamości. Wszystko, co mieli przy sobie, łącznie z bronią, prowadzi do firmy fasadowej. W końcu jednak policja zidentyfikuje zabitych i skontaktuje się z ich rodzinami, od których dowiedzą się o mnie. Będą jednak musieli poświęcić na to sporo czasu. Mam nadzieję, że do tej pory zdążę się uporać z całą sytuacją, a potem sam pójde do ich rodzin i ich o wszystkim powiadomię.

– A co, jeśli nie zdążysz i policja dotrze do nich pierwsza?

– Jeśli tak się stanie, przeproszę ich również za tę niesprawiedliwość. Nie mogę odpuścić tej wojny. Jeszcze nie.

– Wiem – odparłam.

Pogłaskał mnie po twarzy, a ja poddałam się jego dotykowi i przechyliłam głowę, aby pocałować jego dłoń.

– Chcę pomóc – oznajmiłam.

Odsunął rękę i się wyprostował.

Przerażał mnie chłód, jaki wprowadziły między nas moje słowa.

Ja również się wyprostowałam, wciąż patrząc mu w oczy. Pościel zsunęła się ze mnie, odsłaniając moje ciało, ale miałam to gdzieś. Musiałam się wykazać stanowczością. Carter nie mógł zobaczyć ani cienia wątpliwości w moim spojrzeniu.

– Mówię poważnie.

– Nie.

– Carter...

– Nie – Wstał i sięgnął po spodnie.

– Carter.

– Nie! – Zapiął spodnie i sięgnął po koszulę.

Patrzyłam, jak się ubiera, i kiedy włożył buty, spróbowałam ponownie:

– Carter...

– Dopiero co cię odzyskałem, Emmo – Odwrócił się do mnie z wściekłością odmalowaną na twarzy. – Najpierw ta bomba, a teraz zaatakowano cię w samochodzie. Chcieli cię porwać i udałoby im się to, gdyby nie twoja siostra. Szukaliby cię do skutku i na pewno zajrzeliby pod ciało twojego wielkiego ochroniarza. Przykro mi, że zabrali Andreeę. Odnajdę ją, obiecuję, ale gdyby jej tam nie było, zabraliby ciebie. – Zazgrzytał zębami, napinając i usztywniając ramiona. – Gdyby to ciebie dorwali, do tej pory już bym ich zdziesiątkował. Odnalazłbym ich choćby w piekle, bo nawet tam bym dla ciebie poszedł. Więc nie, nie pozwolę ci się w to angażować.

Podszedł do komody, wyjął z niej glocka i włożył go do kabury na ramieniu. Sięgnął z powrotem do środka i zawahał się, ale chwilę później wyciągnął kolejny pistolet, rzucił mi udęczone spojrzenie i położył broń na krawędzi łóżka.

– Nie przepadam za Theresą, ale teraz mógłbym ją uściskać – powiedział cicho. – Dzięki niej umiesz się tym świetnie posługiwać.

Skinęłam głową.

– Ten pistolet to twój przyjaciel. Masz go wszędzie ze sobą nosić. Przyzwyczaj się do niego, aż zaczniesz się czuć bez niego naga. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Przyglądał mi się uważnie. Sprawdzał mnie. Rok temu bałabym się jego przenikliwego spojrzenia, ale nie teraz.

– Nic mi nie jest, Carter.

Zmrużył oczy, jakby mi nie wierzył.

Zakryłam się kołdrą i spojrzałam na swoje ręce, które złożyłam na kolanach. Nie drżały. Leżały zupełnie spokojnie. Podniosłam je.

– Widzisz. Nic mi nie jest. To nie jest pierwszy atak, jaki przeżyłam. Mam wrażenie, że przygotowaliśmy się do tego od zawsze. Ostrzegłeś mnie, że nadchodzi wojna, i tak też się stało. Nie jestem zaskoczona. Nie będę kłamać, że się nie boję, ale jestem przy tobie i zamierzam pomóc, jak tylko będę mogła.

Jego oczy błysnęły ostrzegawczo.

– Oczywiście na tyle, na ile mi pozwolisz – dokończyłam. – Będę pilnować naszej kryjówki albo walczyć z tobą ramię w ramię. Zrobię, co powiesz.

Na moje słowa rozluźnił napięte ramiona.

– Obiecujesz?

– Tak – odparłam, po części zgodnie z prawdą, ponieważ ta obietnica nie miała obowiązywać w sytuacji, w której coś mogło mu zagrażać. Wtedy zamierałam go chronić za wszelką cenę.

– Ale ty też musisz mi coś obiecać – dodałam.

– Co? – zapytał ostrożnie.

– Uważaj na siebie. – Przełknęłam gulę w gardle. – Wiem, że jesteś Zimnym Zabójcą i mnie kochasz, ale ja też cię Kocham i martwię się o ciebie, tak samo jak ty o mnie. Obiecuję, że nie będę się narażać, o ile ty też będziesz na siebie uważać. Proszę.

Odetchnął głęboko. Zmarszczki wokół jego oczu się pogłębiły. Podszedł do mnie, pochylił się, ujął moją twarz w dłonie i przycisnął usta do moich. Podniosłam się i zarzuciłam mu ręce na szyję.

To było tak, jakby dostarczył mi tlenu, którego potrzebowałam do przeżycia, ale już za chwilę miał wyjść, a ja miałam wstrzymać oddech aż do jego powrotu. Cały ten rytuał będzie się powtarzał, dopóki Carter nie odnajdzie mojej siostry.

Chciałam przyciągnąć go do siebie z powrotem i zatrzymać jeszcze chwilę, ale tego nie zrobiłam. Nie ruszyłam się z miejsca, kiedy się odwrócił i wyszedł z sypialni.

Chwilę później usłyszałam krótką rozmowę, a potem zamknęły się drzwi frontowe. Wkrótce jeden z ochroniarzy odchrząknął przy moich drzwiach.

– Panno Emmo?

– Drake?

– Chciałem tylko poinformować, że jestem tu z Peterem. Michael wyszedł z panem... To znaczy z Carterem.

Gula urosła mi w gardle, ale mimo to odparłam, jakby jej tam nie było:

– Dziękuję, Drake.

Zostaliśmy tylko my: Carter, ja, Michael, Peter i Drake.

ROZDZIAŁ 18

EMMA

Carter wrócił rano bez mojej siostry. Nie znalazł jej, podobnie jak następnego dnia, trzeciego, czwartego i piątego. Minął tydzień, dwa tygodnie – i nic. Nadal ani śladu Andrei. Nie mogli jej znaleźć.

Przez kilka tygodni żyliśmy jakby w innym wszechświecie. Z nikim się nie spotykaliśmy i nigdzie nie czaili się na nas paparazzi. Pozostawaliśmy w ukryciu. Nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy. Nie spędzałam już czasu z przyjaciółmi, skończyły się wyjścia na strzelnicę, kolacje przy winie i tańce w klubach. Nie miałam już nawet ochroniarzy, bo wszyscy teraz chroniliśmy się nawzajem. Carter nadal szukał Andrei, a wraz z upływem tygodni wypracowaliśmy pewną rutynę. Peter i Drake wychodzili za dnia, żeby zebrać kolejne informacje. W tym celu podążali wszędzie za Bertalami jak duchy. Zidentyfikowali wszystkich ludzi, którzy dla nich pracowali, i rozpracowali harmonogramy wszystkich członków rodziny na każdy dzień tygodnia. Wieczorem, po powrocie naradzali się z Carterem i Michaelem. Czasami dołączałam do spotkania, a innym razem zostawałam u siebie, gdy czułam, że nie zniosę kolejnych złych wieści. Przez cały ten czas nie natknęli się na żaden ślad Andrei.

Carter wychodził o zmroku, najczęściej sam albo z Michaeliem.

Za każdym razem wracał cały we krwi. W środku nocy lub wczesnym rankiem przechodził obok naszego łóżka, zrzucając po drodze ubrania. Potem spędzał godzinę pod prysznicem.

Na początku dołączałam do niego, żeby go umyć, ale nie ruszał się stamtąd, nawet gdy woda zmyła już z niego całą krew. Stał dalej pod strumieniem z pochyloną głową, zamkniętymi oczami i zaciśniętymi dłońmi.

W końcu zdałam sobie sprawę, że podczas tego rytuału przypomina sobie wszystko, co zrobił, i w pewnym sensie zmywa to z siebie. Postanowiłam więc zostawiać go tam samego. Zbierałam w tym czasie z podłogi jego ubrania i je prałam. Carter nigdy nie relacjonował mi wydarzeń z minionej nocy. Komunikował tylko później, że wyczyścił kolejny obszar rodziny Bertal. To wszystko. Nikt z nas o nic go nie dopytywał. Wiedzieliśmy, co to oznacza.

Zimny Zabójca powrócił.

Carter mordował ludzi i robił to sam.

Domyśliłam się tylko, że w niebezpieczniejsze miejsca, w których potrzebuje dodatkowego wsparcia, zabiera ze sobą Michaela.

W końcu w telewizji wspomniano o zaginięciu mojej siostry. Carter wrócił do domu kilka godzin wcześniej, Peter przyniósł gazetę, a Michael zaparzył kawę. Zasiadliśmy właśnie przy stole do śniadania, żeby zjeść przyrządzone przez Drake'a tosty i jajka, które ugotowałam.

– Najświeższe wiadomości. Andrea Nathans, córka sławnego hotelarza Edwarda Nathansa i jego żony Gail, została uznana za zaginioną. Policja wydała oświadczenie, że ostatnim razem widziano ją w Nowym Jorku, gdzie spotkała się z dawno niewidzianą siostrą. Andrea Nathans to dwudziestosześcioletnia szczupła szatynka o brązowych oczach. Jest znaną

biegaczką maratońską. Wszystkie nowe informacje w tej sprawie będziemy podawać na bieżąco.

Potem prezenterka odwróciła się do swojego kolegi w studiu i zaczęły rozmawiać o Andrei. Słuchałam ich uważnie, ciekawa, czy zdradzą, co wie na ten temat policja, czy też gdzie ostatnio widziano moją siostrę, ale właściwie tylko powtórzyli treść wcześniejszego komunikatu. Niczego więcej się nie dowiedziałam.

Potem pokazali jej zdjęcia.

Pierwsze przedstawiało uśmiechniętą Andreę, która wyciągała rękę do fotografującego. Na drugim moja siostra miała na sobie togę akademicką, a na trzecim stała z przyjaciółkami, którym zamazano twarze. Przytuliła się do nich i wszystkie trzymały w dłoniach drinki. Na czwartym zdjęciu była z jakąś parą. Ich twarze też zamazano, ale Andrea wyglądała na bardzo szczęśliwą.

To musieli być jej rodzice.

Kochali ją. Zobaczyłam to w jej oczach.

Głośny dzwonek telefonu Cartera wyrwał mnie brutalnie z zamyślenia. Zdałam sobie sprawę, że nie słyszałam go już od dawna. Zmarszczyłam brwi, kiedy odebrał połączenie i wyszedł z kuchni, żeby porozmawiać na osobności. Musiał utrzymywać z kimś kontakt, ale nigdy nie mówił o życiu, które zostawiliśmy za sobą.

W końcu wrócił do kuchni i popatrzył na mnie przez chwilę. Nie wymieniliśmy żadnych słów, ale i tak wiedziałam, że znów musi wyjść. Przeniósł wzrok na Michaela, skrzywił się i oznajmił:

– Dzwonił Cole. Musimy się z nim spotkać.

Michael i Peter natychmiast sięgnęli po broń i sprawdzili magazynki. Drake zrobił to samo, ale Carter go zatrzymał:

– Nie, Drake. Musisz zostać z Emmą.

– Jesteś pewien?

Carter skinął głową.

– Tak. Jadę tam tylko omówić sytuację. W wiadomościach nie ujawniono nic o stratach rodziny Bertal, więc zakładam, że Cole po mnie sprząta. – Wskazał na ekran telewizora. – Policja dowiedziała się już, że Andrea przyjechała do Nowego Jorku na spotkanie z Emmą. Dotarli do ostatniej restauracji, którą odwiedziła. – Spojrzał na mnie ponownie. – Mają to na taśmie.

Oczy wszystkich obecnych skupiły się na mnie.

– I teraz szukają Emmy? – zapytał Drake.

Carter skinął głową tak, jakby ciężar całego świata właśnie spadł na jego ramiona.

– Tak. Bez wątpienia.

Wkrótce moja twarz również pojawi się na ekranie telewizora. Śmiech wydobył się z mojego gardła. Zabrzmiał tak obco, że z początku go nie rozpoznałam. Pobrzmiwały w nim histeria, złość, gorycz i panika. Nie mogłam przestać, aż w końcu śmiałam się przez łzy.

Nikt nie powiedział ani słowa.

Chyba czekali, aż skończę. Pochyliłam się i chwyciłam za obolały brzuch, ale nie potrafiłam zatrzymać tego śmiechu. Moją siostrę porwano, a ja znów miałam zostać „sławna”. Tylko tym razem nie z powodu Cartera, lecz jej zaginięcia.

To wszystko moja wina. Gdyby Andrea mnie nie odnalazła, nadal wiodłaby szczęśliwe życie z ludźmi, którzy ją kochali. Ze swoimi rodzicami.

Wystarczyło jednak, że się ze mną spotkała, aby jej świat przewrócił się do góry nogami.

Oto historia mojego życia. Wszyscy, których kochałam, ginęli. Każdemu, kogo tylko do siebie dopuściłam, ostatecznie działa się krzywda. Zginęli już AJ, Mallory i Thomas, a teraz Andrea znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Tylko Carter mi został. Na tę myśl mój szalony śmiech w końcu ustał i zaczęłam się dusić z paniki.

Mój Boże, Carter. Nie mogłam go stracić. I wtedy rozplakałam się jak dziecko. Moje policzki i dłonie zalały się łzami, których nie potrafiłam powstrzymać. Patrzyłam tylko na niego.

Skrzywdzono mojego brata, Mallory i Andreę, ale jemu nic nie mogło się stać. Absolutnie nic...

– Emmo? – zapytał cicho Carter, podchodząc bliżej.

Wyciągnął do mnie rękę, ale się cofnęłam. To wszystko moja wina.

– Nie – szepnęłam.

– Odrzuć te myśli. Nie myślisz racjonalnie.

Ale któż z nas zachowywał się teraz racjonalnie? Prawie wszyscy już nie żyli. Ci czterej mężczyźni też umrą. Czułam to w kościach. Zostanę sama. Zupełnie samotna i potępiona.

– Emmo. – Jego dłoń dotknęła mojego łokcia. Chciałam ją strząsnąć, ale złapał mnie mocniej, przyciągnął do siebie i osłonił przed swoimi ludźmi. Zupełnie niepotrzebnie, bo i tak wiedzieli, że tracę rozum. Pokręciłam głową i położyłam ręce na piersi Cartera. Próbował mnie chronić, ale czy naprawdę nie widział, że to innych powinno się chronić przede mną? Ciągłe umierali przede mną jacyś ludzie. To wszystko była moja wina.

– Emmo – wyszeptał ledwo słyszalnie tuż przy moim uchu. Objął mnie i przytulił. Nagle pochylił się i wziął mnie na ręce.

Powinnam była zaprotestować, kopnąć go, próbować się wyrwać. Może wtedy by przeżyli? To wydawało się sensowne, ale nie potrafiłam się

zdobyć na walkę.

Carter zabrał mnie do naszego pokoju. Musiał wyjść na spotkanie z Cole'em, więc spodziewałam się, że odejdzie, gdy tylko położy mnie do łóżka, ale on ułożył się ze mną i mnie przytulił.

Czułam się zupełnie wypalona i odrętwiała. Wyśmiałam już z siebie cały histeryczny śmiech i wypłakałam wszystkie łzy.

CARTER

– Byłeś zajęty – skwitował Cole, gdy podszedłem do niego nieco później tego ranka. Nie zauważyłem nikogo w pobliżu magazynu, w którym się spotkaliśmy. Zadzwońłem wcześniej do Cole'a i zapytałem, czy może ustawić swoich ludzi w pewnej odległości od nas. Zmartwiło go to i się zawahał, ale obiecał, że spełni moją prośbę. Musiałem mu dać w ten sposób do zrozumienia, że mu do końca nie ufam.

– Im mniej ludzi wie o tym, co robię, tym lepiej – wyjaśniłem.

Odchylił głowę do tyłu i przyglądał mi się przez chwilę.

– Rozumiem.

– Nie chodzi o brak zaufania do ciebie. – Machnąłem ręką w powietrzu. – Nie ufam twoim ludziom.

– Moim czy rodziny?

– Twoim.

Jego nozdrza rozszerzyły się lekko.

– Ale ufasz żołnierzom Mauryciów?

– Nadal walczysz ze starszyzną?

– Coraz więcej starszych chce mnie uznać za przywódcę i nie jest to tylko czcze gadanie z ich strony. Ale nadal nie wszyscy mnie popierają. Wkrótce ich odsieję.

No tak. Nadal bawił się w inwigilowanie członków rodziny, podczas gdy ja odwaliałem za niego brudną robotę. Miałem już jednak gdzieś politykę Mauryciów i nie zdołałem nawet powstrzymać dźwięku zniesmaczenia. Traciłem już do niego cierpliwość.

– Nie pochwalasz moich działań? – Cole zmrużył oczy.

– Nie – odparłem prosto z mostu. – Powinieneś walczyć z wrogiem, a nie z własną rodziną.

– Zaproponowałem ci pomoc...

– Nie potrzebuję twojej pomocy przy atakowaniu ich magazynów. Potrzebuję tylko, aby rodzina wyciągnęła kije z tyłków i sama zaczęła się zajmować swoimi sprawami. Odnajdywanie i czyszczenie kolejnych kryjówek Bertalów jest cholernie wyczerpujące. To zadanie, które wymaga czasu, a tymczasem siostra Emmy może już nie żyć.

– Żyje – oznajmił ostrożnie Cole i spuścił wzrok. – Czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, pomagam ci. Sprawuję nad wszystkim kontrolę, podczas gdy ty siejesz zamęt. Byłbym wdzięczny, gdybyś informował mnie o swoich krokach, żeby moi ludzie nie musieli ciągle szukać twoich kolejnych ofiar. Jak na razie zdołaliśmy wszędzie po tobie posprzątać, zanim wezwano policję, ale nam tego nie ułatwiasz. Jak dotąd tylko Bertalowie wiedzą, że są likwidowani, ale musisz zacząć nam mówić o swoich ruchach, Carter, żebyśmy niczego nie przegapi...

– Nie.

– Dlaczego? Dlaczego mi nie ufasz?

Otworzyłem usta, żeby mu wyjaśnić, że nikt nie może o niczym wiedzieć, bo nie mogę ryzykować wycieku informacji, ale podniósł ręce

i powiedział:

– Dobra, rozumiem. Musisz zachować swoje działania w tajemnicy, ale mógłbyś chociaż dawać nam jakieś wskazówki. Podeślę ci swoich ludzi.

Potrząsnąłem głową, a on cmoknął zniesmaczony.

– Boże. Wiem, wiem. Nikomu nie możesz ufać. Cóż, moi ludzie też ich obserwują. Z pewnością wywołałeś wśród nich popłoch. – Cole westchnął. – Co noc bezskutecznie próbują cię złapać. Rozpierzchli się po całym mieście i przyczaili niczym duchy, bo nie wiedzą, gdzie znowu uderzysz.

– Wiesz, gdzie trzymają Andreę?

Nie odpowiedział, co mówiło samo za siebie.

– Przykro mi, Cart... – zaczął.

– Nie – przerwałem mu, kręcąc głową. – Nie przestanę jej szukać.

– Może pocieszy cię to, że nie są pewni, kto ich atakuje: ty czy my. Nie zostawiłeś nikogo przy życiu, żeby rozniósł wieść o powrocie Zimnego Zabójcy. – Uśmiechnął się, ale nie odpowiedziałem mu uśmiechem, więc znów westchnął ciężko. – Dobra. Rozumiem. Zrobię, co mogę. Jestem pewien, że starszyzna rodziny Bertal spotyka się gdzieś co wieczór. Dobrze by było, gdybyśmy namierzyli któreś z ich zebrań. Na pewno wiedzą, gdzie jest przetrzymywana.

– Skąd wiesz, że ona jeszcze żyje?

Zaśmiał się krótko i ponuro.

– Co drugi dzień podrzucają nam jej nowe zdjęcie. Zdjęcia trafiają do nas na różne sposoby, więc nie możemy namierzyć, skąd pochodzą. Czasem dostają je starsi na maila, ale zdarzyło się też, że nauczycielka jednego dzieciaka znalazła fotografię Andrei u niego w plecaku i wpadła w histerię. Zapłaciliśmy jej, żeby zachowała milczenie. Nie zażądali jeszcze okupu, ale chyba próbują cię tym odstraszyć.

– Jest cała?

– Tak, chociaż bardzo schudła. Wygląda na to, że ją biją, ale niczego jej nie odcięli.

Nie pytałem, co jeszcze jej robią. Nie mogłem o tym myśleć, bo to samo robiliby Emmie, gdyby przez pomyłkę nie pojмали Andrei. Sama myśl o tym zmroziła mi krew w żyłach. Odepchnąłem ją od siebie.

– Więc mi pomagasz.

– Tak. A przynajmniej próbuję i nie przestanę. Naprawdę jestem już blisko wyczyszczenia starszych. Będziemy znacznie skuteczniejsi, gdy wyeliminujemy tych, którzy mnie nie wspierają. Żaden z nich nie zwróciłby się przeciwko tobie, ale ze mną to inna sprawa.

– Wiem.

Nie musiał mi tego tłumaczyć.

– Czy policja się z tobą kontaktowała?

– Tak. To dlatego zadzwoniłem.

Skinąłem głową.

– O co cię pytali?

– Chcą rozmawiać z tobą i Emmą. Wiedzą, że jesteście razem, ale nie bardzo rozumieją, dlaczego odszedłeś z rodziny. Niczego się jeszcze nie dowiedzieli o ostatnich zabójstwach. Skontaktowali się z twoimi znajomymi, w tym z twoim przyjacielem, Noahem. Wszyscy cię kryją. Mówią, że mają z tobą kontakt i że jesteś zajęty. Ale policja ci nie popuści. Gdy tylko odkryją, że rodzina Bertal traci członków, przycisną cię na całego.

– Wiem.

– Obserwują nas. Codziennie zauważamy gdzieś w pobliżu nowego glinę. Atmosfera zrobiła się napięta. Wiedzą o zamachu bombowym.

Porwanie Andrei odwróciło ich uwagę, ale na pewno się zastanawiają, czy nie toczy się wojna między mafiami.

– Po prostu róbcie dalej swoje – poradziłem mu.

A ja zamierzałem nadal realizować swój plan. Nie spocznę, dopóki nie znajdę Andrei, chyba że... Nie mogłem nawet o tym myśleć. Po załamaniu nerwowym Emmy miałem poważne obawy, czy poradziłaby sobie z kolejnym ciosem.

– Tak. Musiałem tylko wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz, jeśli chodzi o policję. Będziemy cię kryć.

– Dzięki, Cole. Dam znać, jak skończę.

Wyciągnąłem rękę, a on złapał mnie tak, że dotknęliśmy się przez chwilę przedramionami. Nie robiliśmy tego od czasów naszych treningów w ukryciu lata temu. Zacząłem od nowa z Michaeliem, Peterem i Drakiem, ale dobrze było poczuć w Cole’u silne wsparcie.

– Wszystko w porządku? Z... tym, co robisz? – zapytał Cole.

Nie. Zabijanie to zupełnie inny, zimny świat. Wzruszyłem ramionami.

– Nieważne. Muszę odnaleźć siostrę Emmy.

– Albo ją znajdziesz, albo oni...

Moje oczy błysnęły ostrzegawczo i Cole nie wypowiedział słów, których nie chciałem jeszcze słyszeć.

Od kilku tygodni przyświecały mi tylko dwa cele: zemsta i ratunek. Cole miał jednak rację. Czas uciekał i Andrea wkrótce zginie, jeśli jej nie odnajdę. Musiałem zacząć myśleć o przyszłości. Moje życie kręciło się dotąd wokół Emmy i rodziny Mauricio, ale już mnie to zmęczyło. Miałem dość zabijania.

Musiałem z tym skończyć. Emma też tego potrzebowała.

– Wiem – powiedziałem tylko.

ROZDZIAŁ 19

CARTER

Po powrocie do domu usłyszałem hałas w siłowni i od razu domyśliłem się, że to ona. Michael zmywał naczynia w kuchni. Nie przywitał się ze mną, tylko wskazał na korytarz, chociaż i tak wiedziałem, gdzie ją znajdę. Rzuciłem na stół torbę z bronią, którą przyniosłem ze swojej dawnej kryjówki, i wyminąłem go, kierując się prosto do Emmy.

Stałem w drzwiach siłowni. Stała tam przygarbiona, z uniesionymi w górę pięściami i groźną miną. Jej zaciekleść zniknęła jednak, gdy worek nawet nie drgnął pod jej uderzeniem.

– Napierasz całym ciałem? – zapytałem.

– Tak, ale ono tylko się ze mnie śmieje.

Rozluźniła ramiona i opuściła ręce na boki.

– Przeżyłam wybuch bomby i udało mi się uniknąć porwania, ale moje ciało jest słabe. Nie mogę tego znieść. Muszę być silna. – Podniosła owiniętą taśmą dłoń do głowy. – Miałam załamanie nerwowe, Carter. To nie może się powtórzyć.

– I myślisz, że uderzanie w worek treningowy ci pomoże?

– Nie, ale beczynne siedzenie i łamigłówki sudoku na pewno mnie nie wzmocnią. Pomyślałam, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. – Ponownie skinęła głową w stronę worka. – Chciałam zrobić coś, co pomoże zarówno mojemu ciału, jak i umysłowi.

– Emmo – zacząłem. Wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi. – Musisz odpoczywać.

– Ty nie odpoczywasz. – Spojrzała na mnie spod byka.

Ja nie mogłem sobie na to pozwolić. Nie miałem na to czasu.

– Emmo.

– Przestań. – Przewróciła oczami i znów przygotowała się do uderzenia. Pięści w górze, stopy rozstawione, cofnięte ramiona. – Mam dość beczynności. Pozwól mi na to. Przynajmniej nie będę się czuła taka bezradna i bezużyteczna.

– Emmo, musisz odpocząć, żeby się zregenerować. Twój umysł też tego potrzebuje.

– Nie. – Zacisnęła powieki i przycisnęła dłonie do skroni, jakby bolała ją głową. – Nie rozumiesz. Ja... Pieprzyć to. Porwali ją... Nie mogę... – Jej twarz wykrzywiła się z bólu. – Zabrali moją siostrę przeze mnie, a ja nic nie mogę z tym zrobić. – Zamachnęła się i uderzyła z całych sił w worek. – Moja siostra... – Zwinęła dłoń w pięść i skierowała ją w kierunku twarzy, jakby chciała się w nią uderzyć.

Sięgnąłem ku niej, żeby ją powstrzymać, ale w ostatnim momencie zatrzymała pięść tuż przed swoim nosem, spojrzała na nią i zaśmiała się niezdrowo. Pochyliła się, śmiejąc się przez łzy, które spływały jej ciurkiem po twarzy.

– Emmo.

Podniosła wzrok.

– Jestem w rozsypce, Carter. Torturują ją gdzieś przeze mnie.

– Nie.

– Tak. Przeze mnie!

– Nieprawda. – Złapałem ją i przyciągnąłem do siebie. – To moja wina. Schwytałem ją, bo cię kocham i nie pozwoliłem ci odejść. Tylko dlatego. – Mój puls przyspieszył. Kochałem tę kobietę do szaleństwa i nie mogłem patrzeć, jak się obwinia. – To wszystko przeze mnie, Emmo, nie przez ciebie. Jeżeli chcesz kogoś ukarać, ukaraj mnie. Powinienem być pozwolić ci odejść rok temu...

Jej oczy błysnęły dziko. Podniosła się na palcach i przycisnęła się do mnie.

– Nieprawda.

– Ale nie potrafiłem – dodałem łagodniejszym tonem, usiłując zachować panowanie nad sobą. – Nie mogłem. Przepraszam. Nie potrafiłem puścić cię wolno.

– Nie, Carter. – Potrząsnęła głową i jęknęła z bólu. – Nie możesz tak mówić.

– Ale to prawda.

– Kocham cię. To moja wina...

– Przestań! – krzyknąłem.

Ciągle się zadrećzała i robiła sobie tym krzywdę. Nie mogłem znieść cierpienia odmalowanego na jej twarzy, kiedy obwiniała się o całe zło tego świata.

– Andrea jest twoją siostrą i miałaś prawo chcieć ją poznać – zacząłem, starając się zachować spokój. – Każdy powinien mieć taką możliwość w takiej sytuacji. To normalne, że byłaś jej ciekawa. Nie ma w tym nic niewłaściwego. Cały ten koszmar rozgrywa się przeze mnie, a nie z twojej winy. Boże drogi, masz pełne prawo do kontaktu z rodziną. Ja też bardzo pragnąłem mieć rodzinę i to dlatego znaleźliśmy się w tej sytuacji. AJ

zginął, a ty byłaś bezpieczniejsza z dala ode mnie, więc pozwoliłem ci odejść. Wstąpiłem do mafii, bo nie chciałem zostać sam. To z powodu tej decyzji twoja siostra została porwana.

– Carter – szepnęła.

– Przestań, Emmo.

Załamywała się, a ja nie mogłem nic z tym zrobić. Każdego dnia jej psychika łamała się trochę bardziej, kiedy wracałem do domu bez jej siostry. Przestała jeść, a jej ciało się nie regenerowało. Przeze mnie.

– To moja wina, nie twoja.

– Carter.

Chciała walczyć? W porządku, nauczę ją tego. Wskazałem na worek treningowy.

– Pokaż mi, jak się ustawiasz do walki.

– Co?

– No dalej. Jak byś się przede mną broniła, gdybym chciał cię zaatakować?

– Ja... – Zmarszczyła brwi i przechyliła głowę na bok. – Co masz na myśli?

Obszedłem worek i gestem nakazałam, aby stanęła naprzeciwko mnie.

– Jestem Bertalem. Chcę cię dorwać. Jak zamierzasz ze mną walczyć?

Podniosła w górę swoje małe piąstki.

– Nie – powiedziałem.

– Co? – Opuściła ręce.

– Jeszcze raz.

Kiedy znów uniosła pięści, otoczyłem ją ramieniem i unieruchomiłem. Zatoczyłem tak z nią niewielkie koło, a ona nie mogła mnie kopnąć ani

zamachnąć się na mnie rękoma. Jedyna broń, jaka jej została, to zęby. Mogła mnie ugryźć, ale to by mnie nie zabiło. Puściłem ją i zapytałem:

– Wiesz, co zrobiłaś źle?

– Oprócz tego, że zrobiłam, co mi kazałeś? – odparła buńczucznie bez śladu łez i niedawnej hysterii. Wrócił jej duch walki, a jej policzki znów nabrały kolorów. Wypuściła głośno powietrze, żeby się uspokoić, oparła ręce na biodrach i uniosła wyzywająco brodę. – W porządku. Pokaż mi, co zrobiłam źle.

Zareagowała na moje wyzwanie. Dobra nasza.

– Oblałeś test już przez samo to, że stanęłaś przede mną. Nie wygrasz w ten sposób z facetem, który jest większy od ciebie i w dodatku potrafi walczyć. Musisz podejść go bokiem albo od tyłu, żeby go zaskoczyć.

– Ale jak mam to zrobić?

– Musisz go rozproszyć.

Spojrzała w dół na swój biust i wypięła pierś.

– Nimi? Mam się rozebrać?

– Nie walczysz ze mną, tylko z Bertalem. – Stłumiłem uśmiech. – Chociaż muszę przyznać, że twoje piersi prezentują się teraz wspaniale.

Jej biust obciskał sportowy stanik i mokra od potu koszulka, pod którą pod moim spojrzeniem stwardniały jej sutki.

Zakłęła.

– Przestań. Miałeś mnie nauczyć walczyć.

– Poznaj swojego przeciwnika. – Postukałem w skroń. – Wejdz mu do głowy. Dowiedz się, czego chce. Może potrzebuje uwagi, jakiejś informacji albo połechtania ego? Cokolwiek to jest, daj mu to i wykorzystaj przeciwko niemu. Zaatakuj z całej siły, gdy tylko opuści gardę. Uderz mocno, bo musi ci się udać już za pierwszym razem. Jeśli nie straci przytomności, to

wkurzy się i cię rozszarpie, zwłaszcza jeżeli będziesz bez broni. To pewne. Nie narażaj się z góry na przegraną.

Westchnęła.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Nie znam Bertalów...

– Ależ znasz. Czego oni chcą?

– Mnie.

Jej odpowiedź zmroziła mi krew w żyłach. Do diabła, nie mogłem pozwolić, aby ją dorwali.

– Nie chcą ciebie, ale mnie – powiedziałem, usiłując zachować spokój. – Więc wykorzystaj tę informację. Powiedz im coś o mnie. Zdradź im coś. A kiedy stracą czujność...

Skinęła gorliwie głową.

– Rozumiem. Chyba jestem w stanie to zrobić. Rozbroić gościa, uderzyć i powalić.

Powinienem był nauczyć ją kilku ruchów, kopnięć, wyskoków, skrętów i uników, ale gdy tak na nią patrzyłem, miałem coraz większą ochotę zanieść ją do łóżka. Cholera. Pragnąłem jej, swojej kobiety. Codziennie. Każdej nocy.

Klatka piersiowa Emmy unosiła się i opadała gwałtownie. Była zlana potem i nawet zakleiła sobie ręce taśmą, jak ja. Tak wiele przeszła. Zacisnąłem dłonie w pięści na samą myśl o tym, że znów zaczęła przygotowywać się na więcej walki.

Emma zauważyła moją reakcję i zatrzymała wzrok na moich dłoniach.

– Carter?

– Nie powinnaś się uczyć takich rzeczy – powiedziałem niskim, ochrypłym głosem.

Miałem ją chronić, ale ją zawiodłem.

– Cholernie mi przykro – dodałem.

– Przestań. – Opuściła ramiona, podeszła bliżej, oparła ręce na moich biodrach i spojrzała na mnie ciepło. Przełknęła ślinę i otworzyła usta, a ja ujrzałem troskę w jej oczach. – Carter, nie znalazłam się w tej sytuacji przez ciebie. Przestań się o to obwiniać. Sama do ciebie przyszłam, nie pamiętasz? Zabili mojego brata i zgwałcili współlokatorkę. To ja zamordowałam Jeremy’ego Dunvana. Chciałeś, żebym ujrzała prawdziwą twarz Bena, pamiętasz? I zobaczyłam. Przeszłam na drugą stronę i sama zgotowałam sobie ten los. Nic z tego nie jest twoją winą. Poza tym zapominasz o jeszcze jednej ważnej rzeczy. Gdyby nie ty, nigdy nie poznałabym swojej siostry. Andrea odnalazła mnie tylko dlatego, że media mają obsesję na twoim punkcie. Muszę ci za nią podziękować.

W kąciuku jej oka wciąż widniał siniak, co prawda malutki i żółty, ale w ogóle nie powinno go tam być.

– Emmo – wyszeptalem, opuszczając głowę, żeby oprzeć czoło na jej czole. – Odnajdę ją. Obiecuję.

– Przestań. – Jej dłoń powędrowała do moich ust. – Przestań.

Na widok jej pociemniałych oczu zapragnąłem jej jeszcze bardziej. Bez namysłu sięgnąłem ku niej i ją podniosłem. Rozchyliła nogi, podczas gdy ja zająłem się ściąganiem jej koszulki i stanika. Jej ciało pasowało do mojego, jakby została dla mnie stworzona. Objąłem ją za głowę, przyciągnąłem do siebie i przycisnąłem usta do jej ust. Ten pocałunek natychmiast wzmógł moje pragnienie, jakbym nagle znalazł się na pustyni. Krew zawrzała mi w żyłach. Potrzebowałem więcej, pożądałem jej całej. Kiedy przycisnąłem ją do ściany, wygięła plecy w łuk i przycisnęła piersi do mojej klatki piersiowej. Zamknąłem drzwi na klucz i wtedy została już tylko ona. Cała ona i cały ja.

Całowałem ją i pieściłem. Boże, tak bardzo kochałem tę kobietę. Chwyciłem w dłonie jej piersi i przesunąłem palcami po sutku, który zeszywniał od mojego dotyku. Emma zachłysnęła się powietrzem i wyjęczała moje imię, przyciskając się do mnie biodrami.

– Carter.

Wiedziałem, czego chce. Musiałem się w niej znaleźć. Była taka piękna. Tak cholernie piękna. Pragnąłem delektować się każdą chwilą z tą kobietą, rozkoszować się każdym kawałkiem jej ciała. Oparłem ją o ścianę, ukląknęłam i zacząłem całować jej usta, podbródek, gardło, dekolt i piersi. Okrążyłem językiem jej sutek i wessałem go w usta, a potem przeszedłem do jej brzucha. Objąłem ją rękoma za biodra i przyłożyłam wargi do podbrzusza, czując, jak drży od tej pieśczozy.

Chwyciła mnie mocno za włosy, jakby chciała mną pokierować. Zalała mnie fala przyjemności, więc zdjąłem jej szorty i wziąłem ją szybko w usta. Wydobył się z niej kolejny jęk i całe jej ciało zadrżało. Nie przestawałem jej lizać i ssać. Kochałem tę kobietę i każdą część jej ciała.

– Carter. – Próbowała podciągnąć mnie w górę. – Proszę.

Wepchnąłem w nią język, ale znów szarpnęła mnie za włosy, więc wstałem i użyłem palców. Wcisnąłem je w nią głęboko i podniosłem ją z podłogi. Owinęła mnie nogą w talii, kiedy pochyliłem się nad nią, nie przestając poruszać palcami. Przytrzymując ją w miejscu, wsunąłem w nią palce jeszcze głębiej, a potem wyjąłem je i znów w niej zanurzyłem.

Podniosłem głowę i zobaczyłem, że mi się przygląda spod na wpół przymkniętych powiek. Jej oczy jeszcze bardziej pociemniały z pożądania, ale ujrzałem w nich także miłość, jaką mnie darzyła. Jęknąłem. Musiałem już w nią wejść. Nie mogłem się dłużej powstrzymać.

– Pieprzyć to.

Podniosłem ją. Emma tylko na to czekała, gotowa na mnie. Owinęła drugą nogę wokół mojej talii i wreszcie się w niej zanurzyłem. Cały.

Poruszaliśmy mocno biodrami w zgodnym rytmie. Nagle zmieniła lekko pozycję i jakimś cudem zanurzyłem się w niej jeszcze głębiej. Zamknąłem oczy i po prostu odczuwałem ją z każdym swoim ruchem. Przesunęła dłoń po mojej twarzy i prześledziła palcami moje usta w łagodnej, czułej pieśczoce.

Moja Emma.

Potem chwyciła mnie za biodra, żeby jeszcze lepiej zsynchronizować nasze ruchy. Wbijała się we mnie biodrami równie mocno jak ja w nią. Pieprzyliśmy się i kochaliśmy jednocześnie.

Poczułem nadchodzący orgazm. O nie, jeszcze go nie chciałem. Przytrzymałem ją za miednicę i zwolniłem. Znieruchomiła, a ja sięgnąłem dłoń do jej łechtaczki. Pocierałem ją przez chwilę, raz po raz zwiększając i zmniejszając siłę nacisku. Kiedy Emma zachłysnęła się powietrzem i poczułem, jak jej ciało się napręża, znów zacząłem się w niej poruszać.

Dochodziła.

Wbijałem się w nią, nie przestając jej przy tym pieścić.

Nagle jej nogi zadrżały i zacisnęła je mocniej wokół mojej talii. Poczułem, jak szczytuje. Całe jej ciało wygięło się w łuk. Drżała, a ja stopniowo zwalniałem i patrzyłem, jak się rozluźnia. Potem otworzyła oczy, przygryzła wargę i pokiwała mi głową.

Teraz moja kolej.

Zacząłem się w nią wbijać coraz mocniej i głębiej. Cholera. Nigdy nie będę miał dość tej kobiety. Nigdy. Emma dotrzymywała mi kroku, trzymając mnie za biodra i poruszając swoimi. Oparłem dłoń o ścianę nad jej głową, a drugą złapałem ją za udo. Dochodziłem. Zamknąłem oczy, wbiliśmy się w nią i wytrysnąłem. Fale orgazmu przetoczyły się przeze mnie,

dając mi odczucie zaspokożenia i rozluźnienia. Ale nie, to tylko zasługa Emmy. Żadna inna kobieta nie wzbudzała we mnie takich odczuć. To ona, tylko ona.

Otworzyłem oczy. Patrzyła na mnie z uśmiechem, dysząc ciężko.

– Kocham cię – szepnęła.

Cholera. Pocałowałem ją i wyszeptałem przy jej ustach:

– Ja też cię kocham.

– Carter.

Jej głos zabrzmiał tak smutno. Odsunąłem się nieco i czekałem, co powie. Zawsze ścisnęło mnie w sercu, gdy słyszałem ból w jej głosie.

– Boję się, że jej nie odnajdziesz.

Ścisnął w klatce piersiowej pogłębił się i rozprzestrzenił w dół, do brzucha. Potrząsnąłem głową, aby oddalić od siebie to rozdzierające odczucie.

– Znajdę ją. Obiecuję. – Głos w mojej głowie ostrzegł mnie, żebym nie składał obietnic, których mogę nie spełnić, ale kazałem mu się zamknąć. Nie miałem wątpliwości, że odnajdę siostrę Emmy, chociaż nie mogłem obiecać, że będzie jeszcze żyła. Modliłem się, żeby Emma nie dopytywała, bo nie potrafiłbym jej okłamać.

Nie zrobiła tego.

Skinęła głową i oparła się o mnie całym swoim ciężarem. Byłem wdzięczny, że mogę czuć ją przy sobie i trzymać w ramionach. Pragnąłem to robić aż do ostatniego tchu, jeżeli tylko będzie mi to dane.

– Ekhm...

Spieliśmy się, słysząc chrząknięcie Michaela po drugiej stronie drzwi.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale niestety muszę – powiedział. – Nie wiem, co wam przerywam, ale naprawdę bardzo

przepraszam. Sam dałbym w pysk za coś takiego...

– Co jest? – warknąłem gardłowo.

– Hm. Tak. – Przerwał. – Peter i Drake znaleźli Andreeę.

Emma zachłysnęła się powietrzem. Odepchnęła mnie, zeskoczyła na podłogę i rzuciła się do drzwi, ale złapałem ją za ramię i odwróciłem do siebie.

– Co? – warknęła zirytowana.

Chwyciłem jej koszulkę z podłogi i przycisnąłem ją do jej piersi.

– Och.

Kiedy włożyła koszulkę, podciągnąłem jeszcze jej szorty. Spojrzała po sobie.

– Och – powtórzyła. – No tak. Dziękuję.

Zapiąłem rozpiorek i uśmiechnąłem się do niej.

– Jesteś moja. Nie ich.

Wyciągnęła rękę i przycisnęła usta do moich ust.

– Ty też jesteś mój. – Potem otworzyła drzwi i wybiegła przez nie wołając: – Gdzie ona jest?

ROZDZIAŁ 20

EMMA

Peter i Drake ją znaleźli. Chwyciłam się kurczowo nowo odzyskanej nadziei. Andrea żyła. Musiała żyć. Byłam gotowa pójść z nimi i walczyć o nią u ich boku, ale Carter sobie tego nie życzył. Peter został postrzelony podczas ucieczki, więc musiałam z nim zostać i się nim zająć, podczas gdy reszta ruszyła po Andreę.

Na początku zaprotestowałam, ale Carter zagroził, że zamknie mnie w łazience i pociągnie do odpowiedzialności za wszystkie szkody, jakie wyrządę, próbując się stamtąd wydostać. No dobra, niech mu będzie. Obiecałam, że zostanę i zajmę się Peterem.

Powiedziałam Carterowi to, co chciał usłyszeć.

Kula przeszła Peterowi ramię na wylot, więc musiałam go opatryć, ale potem zamierzałam przejść do kolejnego punktu swojego planu.

Niepostrzeżenie przeciągnęłam gumową linkę z zaczepem po podłodze, a potem przez szlufkę w spodniach Petera, i przywiązałam ją mocno do krzesła, na którym siedział. Naturalnie nie zdoła go to powstrzymać, ale przynajmniej wprowadzi element zaskoczenia. To było wszystko, czego

potrzebowałam. Odczekałam chwilę, ale nie zwrócił na to uwagi. Teraz albo nigdy.

– Peter.

Zawiązałam bandaż i się odsunęłam. Peter położył wcześniej swoją broń na blacie z tyłu. Zdawałam sobie sprawę, że mój plan jest kompletnie szalony, ale nie widziałam innego rozwiązania. Peter przyglądał się właśnie opatrunkowi, kiedy się cofnęłam, sięgnęłam za siebie i zacisnęłam dłoń na rękojeści pistoletu.

– Hm? – Poniósł rękę, żeby obejrzeć bandaż. – O co chodzi, Em?

W końcu na mnie spojrział. Wstrzymałam oddech. Nie widział, co mam w dłoni.

– Nie, Emmo. – Potrząsnął głową, widząc moje zaciśnięte szczęki i determinację w oczach. – Pozwól im się tym zająć. Tak będzie lepiej.

Nieprawda. Od jego powrotu czułam ciągły niepokój. Postrzelono go, a Drake'a zatrzymano. Carter i Michael pojechali po zakładniczkę, ale nic mi w tym nie pasowało. Dlaczego pozwolono Peterowi uciec? Dlaczego Andrea odnalazła się właśnie teraz? To była pułapka i Carter dobrze o tym wiedział. Zobaczyłam to w jego przeszywającym spojrzeniu. A jednak musiał tam pójść po Drake'a, członka naszej rodziny. Nie miał innego wyboru, ale ja też nie.

Peter niczego nie rozumiał.

– Nie – zwróciłam się do niego. – Gdzie oni są?

Miałam zamiar tam pojechać i nic nie zdołałoby mnie powstrzymać.

Zmrużył oczy, a ja patrzyłam, jak dociera do niego, że nie ma przy sobie broni. I że teraz to ja ją mam.

Opuściłam w dół rękę, którą trzymałam za plecami, i odsunęłam się nieco od Petera.

– Emmo, mówię poważnie. Nie możesz za nimi jechać. – Skierował wzrok na pistolet w mojej dłoni.

– W porządku.

No dobra, odegram scenkę, skoro tego chce. Odłożyłam broń i uniosłam ręce w obronnym geście.

– Niech ci będzie. Nigdzie nie pójde, jeśli powiesz mi, gdzie są.

Musiałam się tego dowiedzieć. Tak jak założyłam, Peter nie zwrócił uwagi na linkę, którą go obwiązałam, lecz skupił się całkowicie na broni. Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią. Liczyłam, że stwierdzi w duchu: „E tam, co mi szkodzi?” i zdradzi, gdzie poszedł Carter. Zlustrował mnie z góry na dół i uniósł lekko głowę. O tak. Byłam niższa od niego, a on szybszy ode mnie. Gdybym wywinęła jakiś numer, z łatwością mógłby chwycić za broń i mnie powstrzymać.

Poczekalam, aż sam dojdzie do tych wniosków. Ponownie uniosłam ręce w górę i powiedziałam:

– Nigdzie nie pójde. Obiecuję. Powiedz mi tylko, gdzie są. Powiedz, Peter. A jeśli coś im się stanie? Może mogłabym do kogoś zadzwonić? Na przykład do Cole’a. Mogę go tam wysłać. Po prostu... Gdzie oni są?

Proszę, Boże, nich mi w końcu powie, modliłam się w duchu.

– Emmo, gdybym ci powiedział...

– Nie pojedę tam – warknęłam i odsunęłam się o krok dalej od pistoletu. – Obiecałam ci już. Ale muszę wiedzieć, dokąd pojechali. – Przycisnęłam dłoń do brzucha. – Mam złe przeczucia, Peter. Tak po prostu pozwolili ci uciec? Nie musiałeś nawet z nimi walczyć. Zastanów się tylko!

Dlaczego nie chciał mi powiedzieć?!

– Emmo, ja... – zaczął i przerwał, kiedy zrozumiał, że mam rację. Patrzyłam, jak łączy fakty i zbiera się, żeby mi powiedzieć. Prawie widziałam słowa na końcu jego języka. Zrobiłam krok do przodu z rękoma

w powietrzu ułożonymi tak, jakbym chciała to z niego wyciągnąć. Następnie wskazał na pistolet i zaczął podnosić się z krzesła.

– Okej, ale podaj mi...

– Po prostu mi powiedz! – krzyknęłam. – Boże!

Usiadł oszołomiony. Przez jego twarz przemknął wyraz współczucia.

– 1601 Bezzaleen Road. To przy Uni...

Dowiedziałam się już wystarczająco dużo. Złapałam pospiesznie za pistolet i odwróciłam się gwałtownie do Petera, który wybałuszył na mnie oczy. Chciał wstać i mnie zatrzymać, ale linka szarpnęła nim w dół. Zaczął się obracać w lewo i prawo z pytaniem na ustach.

– Co do...

Walnęłam go rękojeścią pistoletu w twarz tak mocno, jak tylko potrafiłam. Upadł. Musiałam go uderzyć jeszcze raz, dla pewności, więc wzięłam rozbieg, podskoczyłam i rąbnęłam go z całych sił.

Zaczął się osuwać z krzesła, ale złapałam go, żeby złagodzić chociaż trochę jego upadek na podłogę. Zdołałam podstawić mu stopę pod głowę, zanim uderzył nią o posadzkę. No i po wszystkim.

Mogłam już bezpiecznie zostawić w domu nieprzytomnego Petera.

Nie marnowałam czasu. Do jednej kieszeni włożyłam kolejny pistolet, a do drugiej paralizator. Starłam się zachować zdrowy rozsądek i niemal słyszałam nalegania Cartera: „Broń, broń, jak najwięcej broni”. Jako kobieta znajdowałam się na słabszej pozycji, więc musiałam wyrównać szanse w starciu z potencjalnym wrogiem, uzbrajając się po zęby. Pieprzyć to. Złapałam za inną linkę i przywiązałam nią sobie trzeci pistolet do kostki, a potem kolejny w tali. Naciągnęłam koszulkę, żeby ukryć wybrzuszenie.

Miałam już cztery pistolety, paralizator i... Sięgnęłam jeszcze po kilka noży, włożyłam je do skórzanego futerału i zawiesiłam go sobie na pasku

na szyi. Wyglądało to tak, jakbym nosiła portfel jak naszyjnik, ale mogły się przydać.

Podjechałam swoim samochodem pod budynek, o którym wspominał Peter, zaparkowałam przy chodniku i ruszyłam tam biegiem. Musiałam wyglądać dziwnie, ale nic mnie to nie obchodziło. Myślałam tylko o tym, żeby zakraść się do środka i pomóc Carterowi, jak tylko mogę. No i wyprowadzić go stamtąd żywego.

Wyglądało na to, że wysadzono czymś drzwi frontowe. Nikt nie stał na straży, więc bez problemu weszłam do budynku.

Wtedy usłyszałam strzały.

Dochodziły z tyłu domu. Pobiegłam w tamtą stronę, przeskakując nad leżącymi na podłodze trupami. Zaglądałam kolejno do wszystkich pomieszczeń, żeby sprawdzić, czy ktoś się w nich nie ukrywa lub czy nie ma tam czasem postrzelonego Cartera, Michaela lub Drake'a. Przeszukawszy cały parter, odnalazłam jednak same martwe ciała. Większość zabitych postrzelono w klatkę piersiową, a niektórych w głowę, ale wszyscy mieli ten sam pusty wyraz oczu.

Nie miałam problemu z ich śmiercią, ale nie zamierzałam liczyć zwłok. Nie potrafiłabym tego zrobić, wiedząc, że to Carter ich wszystkich zabił.

Kiedy weszłam na drugie piętro, usłyszałam ciche jęki. Leżący tam mężczyźni jeszcze żyli. Przechodząc z pokoju do pokoju, zabierałam im broń lub kopałam poza ich zasięg. Nie mogłam ryzykować, że strzelą mi w plecy. Wrzuciłam zebrany arsenał do łazienki i zamknęłam drzwi na klucz, żeby nikt nie mógł się tam dostać.

Sprawdziłam ostatnie pomieszczenie i zeszłam po schodach na tyły budynku. Potem wróciłam na korytarz i stanęłam jak wryta.

Najpierw zobaczyłam jej bosą stopę.

Zgubiła but w samochodzie tamtej nocy. Jej palce u stóp były zakrwawione i opuchnięte, ale wiedziałam, że to ona. Otworzyłam drzwi z ciężkim sercem i ruszyłam do niej. Moją siostrę przywiązano do krzesła. Miała rozsunięte nogi i upadłaby na podłogę razem z krzesłem, gdyby nie to, że przymocowano je do dużego łóżka. Jej ciało opadało bezwładnie do przodu. Nie musiałam nawet sprawdzać, żeby wiedzieć, że jest nieprzytomna.

O ile nie martwa.

Wstrzymałam oddech i podeszłam ostrożnie bliżej, jakbym się do niej podkradała. Serce mi pękało, ale musiałam wziąć się w garść, bo nie miałam przy sobie nikogo, kto mógłby mi pomóc. Byłyśmy tam tylko we dwie. Mój Boże. Żyj. Żyj. Proszę, żyj, modliłam się w duchu, gdy się do niej zbliżałam. Zwróciłam uwagę na zaschniętą krew w jej włosach, granatowe siniaki na całym ciele, porwaną koszulę i spodnie. Wyciągnęłam do niej rękę. Jak się budzi kogoś, kogo torturowano zamiast ciebie? Nie. Wyłączyłam ten głos w swojej głowie i dotknęłam palcem jej głowy.

Potem szturchnęłam ją i wstrzymałam oddech.

Nie zareagowała.

Przymknęłam na chwilę oczy, płacząc w duchu, po czym przycisnęłam palce do jej szyi. Na początku niczego nie wyczułam i otworzyłam usta w niemym krzyku, ale już po chwili poczułam puls i prawie upadłam z wrażenia. Żyła.

– Andrea – szepnęłam.

Przyklęknęłam u jej stóp, żeby sprawdzić, czym została przywiązana. Jej ręce skrępowano plastikowymi opaskami. Musiałam je przeciąć. Rozejrzałam się po pomieszczeniu za nożycami, ale nie zobaczyłam niczego, co mogłoby mi się przydać. Pod ścianą stała komoda z otwartymi,

pustymi szufladami. Na łóżku leżała poduszka, a na podłodze ściągnięta z łóżka pościel. W szafie wisiały tylko dwa puste wieszaki.

Nie mogłam nawet, kurwa, uwolnić swojej siostry.

Sfrustrowana odwróciłam się gwałtownie. Skórzane etui uderzyło mnie w ramię i usłyszałam brzęk noży.

Przeklinając własną głupotę, podbiegłam do siostry i uklęknęłam przy niej. Wyciągnęłam nóż z futerału i zabrałam się za przecinanie więzów.

– Andrea, Andrea, Andrea. Proszę. Andrea, Andrea, Andrea. Obudź się... – powtarzałam. Przecięłam nożem ostatnią plastikową opaskę i wtedy moja siostra opadła na ziemię. A jeśli jeszcze bardziej się zraniła? Odsunęłam się, gdy nagle nabrała powietrza w płuca. Oprzytomniała i przekręciła się na bok, a ja wstałam, ściskając kurczowo w dłoniach nóż przy brzuchu. Zostało mi tylko stać i czekać na jej reakcję.

Spojrzała na drugą stronę pokoju, po czym usiadła z dzikim spojrzeniem i otworzyła szeroko usta na mój widok.

– Emma? – sapnęła.

Uklęknęłam obok niej.

– Nic ci nie jest?

– Co...

Gdzieś w budynku zabrzmiał mrozący krew w żyłach krzyk i obie poskoczyłyśmy na ten dźwięk.

– Kto...? – zapytała.

– Chodź. – Gestem nakazałam jej wstać. – Musimy iść. Już.

– Em...

Podniosła się i stanęła na chwiejnych nogach. Wyciągnęłam rękę, żeby ją podtrzymać, i wtedy usłyszałyśmy kolejny wrzask.

– Co... kto to był?

Wysoki krzyk brzmiał nieludzko. Nie przypominał głosu człowieka. Żołądek podszedł mi do gardła, ale pokręciłam tylko głową.

– Musimy iść. Już – powtórzyłam.

– Dobrze. – Trzymała się mnie kurczowo. – Dobrze. Dziękuję, Emmo. Dziękuję.

Nie potrafiłam jej odpowiedzieć. Znalazła się w tej sytuacji przeze mnie. Zacisnęłam palce na jej ręce i położyłam dłoń na ramieniu. Zeszliśmy razem po schodach, a Andrea wskazała przed siebie.

– Wyjdźmy przez kuchnię. Tam mają zaplecze.

Skinęłam głową.

Tuż przed wejściem do kuchni upewniłam się, że Andrea jest w stanie utrzymać się na nogach, i weszłam do środka sama. Musiałam sprawdzić, czy nikt się tam na nas nie czai, a tylko ja mogłam nas obronić. Pomieszczenie okazało się jednak puste. Za kuchenką wyjęto drzwi z zawiasów i zauważyłam wąski chodnik na zewnątrz. Przywołałam Andree gestem, a ona podeszła do mnie i chwyciła za moją koszulkę od tyłu. Ruszyłam naprzód, trzymając w dłoni pistolet. Krzyki dochodziły stamtąd.

To tam się znajdowali.

Powoli, krok za krokiem, szliśmy wąskim, oświetlonym chodnikiem. Wydawał się prowadzić do jakiegoś pomieszczenia w piwnicy.

– Nie! Aaaa... – rozległ się pod nami krzyk, który ucichł nagle po kolejnym wystrzale. Ktoś zabijał na dole ludzi.

– Ty pieprz... – Kolejny strzał uciszył następną osobę.

– Emmo – szepnęła Andrea – musimy uciekać.

Potrząsnęłam głową. Tam był Carter.

– Nie.

– Emma. – Znów pociągnęła za moją koszulkę. – Nie rozumiesz. Ci ludzie...

Nagle podskoczyłyśmy na dźwięk kolejnego wystrzału, który rozległ się tak blisko, że prawie mnie ogłuszył. Przycisnęłam dłoń do ucha i podeszłam do otwartych drzwi. Moje serce znów zamarło.

Jakiś mężczyzna stał plecami do mnie i trzymał pistolet wycelowany w Cartera. Drake leżał zakrwawiony na podłodze. Obejrzałam go pospiesznie i zauważyłam, że został postrzelony w ramię. Miałam nadzieję, że kula przebiła je na wylot, jak w przypadku Petera.

Carter nas zauważył, ale od razu odwrócił wzrok.

Toczyliśmy walkę na śmierć i życie.

Wyrwałam swoją koszulkę z dłoni Andrei i ruszyłam do przodu. Moja siostra potrząsnęła głową, kiedy zdała sobie sprawę, że zamierzam ją zostawić. Musiała jednak zostać na zewnątrz, tak jak ja musiałam pójść Carterowi na ratunek. Przyłożyłam palec do ust, dając jej znać, aby siedziała cicho, a ona pokiwała gwałtownie głową. Odniosłam wrażenie, że zrozumiała.

– Nie ruszaj się – rozkazał facet Carterowi i podszedł bliżej, celując do niego z pistoletu. Potem zbliżył się do Cartera jeszcze o dwa kroki. Miał sztywne plecy i napięte ramiona. Nie sprawiał wrażenia człowieka stabilnego, sprawującego kontrolę nad sytuacją. Mógł strzelić w każdej chwili.

Nie zamierzałam mu na to pozwolić.

Weszłam powoli do pomieszczenia i uniosłam pistolet przed sobą, celując prosto w nieznajomego. Carter patrzył na mnie i jego oko drgnęło. Nie wiedziałam dlaczego.

– Odłóż broń – powiedziałam.

Facet natychmiast się spiął, a ja podeszłam do przodu.

– Odłóż ten pistolet – rozkazałam z naciskiem. Trzymałam mężczyznę na muszce, a serce waliło mi w piersi tak głośno, że ledwo słyszałam swój własny głos. – Ale już!

– Emmo – odezwał się Carter, ale nic już więcej nie usłyszałam. Ogłuszało mnie bicie własnego serca. Facet nadal nie wykonał mojego rozkazu, więc wskazałam na podłogę i zażądałam:

– Rzuć go. Już.

Nie posłuchał. Odwrócił się i wycelował pistolet prosto we mnie. I wtedy się zaczęło.

– Padnij! – usłyszałam głos Cartera.

Padłam na podłogę i nieznajomy zobaczył stojącą za mną Andreę. Zawahał się zdezorientowany, a ja obróciłam się do niej i krzyknęłam:

– Na ziemię!

Zachłysnęła się powietrzem i wykonała moje polecenie. W tym samym momencie Carter rzucił się na mężczyznę. Uderzył go łokciem w ramię, wyszarpnął mu pistolet z rąk i walnął go w głowę. Facet upadł na podłogę. Wylądował biodrami przy mnie, akurat w chwili, gdy ktoś wbiegł do pomieszczenia. To był Michael. Wróg sięgnął za plecy po drugi pistolet i wycelował nim w Michaela.

Wtem rozległ się strzał i ciało nieznajomego zwiotczało. Pistolet wypadł mu z ręki i prześlizgnął się po posadzce. Nad mężczyznę stał Carter z bronią w dłoniach.

Zastrzelił go.

Facet chciał zabić Michaela, ale Carter go załatwił i ocalił nas wszystkich.

Charkot podszedł mi do gardła. Czułam jednocześnie ulgę, przerażenie i radość. Usiadłam na podłodze, a Carter podniósł mnie z niej, wziął na ręce i wtulił głowę w moje ramię.

– O Boże. – Zadrżał, przytulając mnie do siebie. – O Boże. – Pogłaskał mnie po włosach. – Żyjesz. Dzięki Bogu.

Przeżyłam. Tak jak on, Andrea, Peter, Drake i Michael. Odchyliłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Tak bardzo cię kocham.

Łzy spływały mi po twarzy. Carter złożył pocałunek na moim czole, a potem pocałował mnie w usta. Nie obchodziło mnie, co się teraz stanie. Najważniejsze, że byliśmy cali i bezpieczni. Wszyscy.

ROZDZIAŁ 21

EMMA

Policja podeszła do całej sytuacji podejrzliwie, ale Andrea potwierdziła nasze zeznania.

Tak oto gliniarze na komisariacie dowiedzieli się, że zostaliśmy zaatakowane, gdy wracałyśmy razem z restauracji prawie dwa miesiące temu. Porywacze zabrali nieprzytomną Andreę, a mnie nie zauważyli, ponieważ skuliłam się na podłodze pod martwym ciałem. Carter dostał wskazówkę, gdzie jest moja siostra, i poszedł to sprawdzić. Wezwani później na miejsce policjanci i ratownicy medyczni zastali skutki tej konfrontacji.

Po odnalezieniu mojej siostry nie mogliśmy się już dłużej ukrywać. Złożywszy zeznania, przeszłam przez komisariat i zobaczyłam Cartera w innym pokoju przesłuchań. Nasze spojrzenia się spotkały, ale żadne z nas nie okazało żadnej reakcji. Cieszyłam się, że żyje, i tylko to się liczyło. Musiałam mu zaufać, że zajmie się całą resztą.

Postanowiłam poczekać na niego w holu przy biurku. Chciałam się jak najszybciej dowiedzieć, w którym szpitalu leży Andrea. Kiedy tam stałam,

podszedł do mnie jakiś nieznajomy mężczyzna w czarnym swetrze i dżinsach, z odznaką detektywa zawieszoną na szyi.

– Emmo? – Uśmiechnął się do mnie lekko. Miał ciemne, krótkie, podgolone włosy, które pasowały do jego atletycznej sylwetki, ale zbyt zmęczoną twarz, aby można go było uznać za klasycznego przystojniaka. A jednak łączył w sobie szorstkość z urokiem osobistym.

– Już złożyłam zeznania.

– Wiem.

Spojrzał po sobie, zwrócił uwagę na swoją odznakę i wsunął ją pod koszulę.

– Przepraszam cię za to. Ciągle zapominam, że ją noszę. Nie, nie pracuję na tym posterunku. Jestem...

Wtedy to do mnie dotarło. Rozmawiałam z chłopakiem Amandy, Brianem.

– Hm, mamy wspólną przyjaciółkę... – Przerwał, gdy skinęłam głową.

– Czy Amanda tu jest? – zapytałam.

– Nie. – Wskazał na parking za sobą. – Usłyszały o twojej siostrze, więc do niej pojechały. Nie sądzę, żeby pozwolono im ją zobaczyć, ale Amanda powiedziała, że na pewno chciałybyś, aby do niej zajrzały.

Przytaknęłam. Rzeczywiście wydało mi się to właściwe.

– Czy z moją siostrą wszystko w porządku?

– Jak słyszałem, tak. Amanda poprosiła mnie, żebym cię tam zawiózł, jeśli zechcesz, albo po prostu poczekał tu na ciebie. – Rozejrzał się dookoła za kimś, kto mógłby mi towarzyszyć, ale nikt do nas nie podszedł. – Nie wiedzieliśmy, kogo tu jeszcze zatrzymają. No wiesz.

– Pozostali nadal są przesłuchiwanymi?

– Cóż, Carter i ten drugi facet, Michael. Tego postrzelonego zawieziono do szpitala.

Drake. Skinęłam głową. Nie nadążałam za natłokiem myśli. Co z Peterem? Czy nadal...

– Amanda powiedziała, że w szpitalu leży jeszcze inny facet – dodał Brian. – Nie zna jego imienia, ale rozpoznała w nim członka twojej ekipy ochroniarzy.

Uszczypnęłam się w czoło, czując nasilający się ból głowy. A więc Peterem też się zaopiekowali.

– To dobrze. Chciałabym porozmawiać z Amandą.

– Słucham? – Uniósł brwi.

Wyciągnęłam rękę.

– Podaj mi swój telefon. Zadzwonię do Amandy.

Sięgnął do kieszeni, ale wcale nie spieszył się z wyciągnięciem z niej komórki.

– Bo?

– Bo tak. – Uśmiechnęłam się do niego. – Nie bierzesz mnie chyba za naiwniaczkę, która wsiądzie z nieznanym do samochodu? Wielu ludzi sporo o mnie wie i potrafiłoby wymyślić całkiem wiarygodne historyjki na mój temat. Podaj mi swój telefon. Zadzwonię do niej i potem zdecyduje, czy wsiądę z tobą do twojego auta.

Zaczął wybierać numer Amandy na komórce, ale go powstrzymałam.

– Nie, nie. – Zabrałam mu urządzenie i machnęłam w stronę biurka. – Zadzwonię stamtąd. Dziękuję.

– Hm...

Oddaliłam się z jego komórką w rękę i zadzwoniłam do Amandy, aby się upewnić, że to ona go przysłała. Kiedy odebrała, kolana mi zmiękły na

dźwięk jej głosu. Musiałam przytrzymać się stołu, żeby nie upaść.

– Emma?

Ścisnęło mnie w gardle.

– Cz-cześć. – wydukałam. Cholera, ale się za nią stęskniłam. – Podesłałaś mi tu swojego faceta?

Roześmiała się z ulgą.

– Tak. To Brian. Wszyscy mieliśmy tam na ciebie poczekać, ale się nie zgodził. Nie chciał, żebym siedziała na komisariacie, jeśli to nie jest konieczne. Dowiedział się, do którego szpitala trafiła twoja siostra, i przyjechałam tu z Theresą i Noahem. Zebraliśmy się, żeby was wesprzeć. Jak się masz? Jak się ma Carter?

Wciągnęłam powietrze. Łzy spływały mi po twarzy. Już sam głos Amandy mnie rozczulił. Zaczęłam się wachlować, żeby zapanować nad wzruszeniem. Miałam dość płaczu.

– U nas chyba wszystko w porządku. Wpuścili was do mojej siostry?

– Nie. – Nagle jej głos stał się wyraźniejszy. – Weszłam teraz do schowka, żeby cię lepiej słyszeć. – Westchnęła. – Nie. Nie wpuścili nas nawet na jej piętro. Theresa się tam podkradła i zobaczyła gliniarzy przed jej drzwiami, ale złapali ją i wyprowadzili. Administrator szpitala jest znajomym Noaha, ale nawet on nie może pociągnąć za sznurki. Nic nie możemy zrobić. Jak udało nam się podsłuchać, wkrótce przylatują jej rodzice. Emmo, czy to też twoja rodzina? – zapytała szeptem.

– Nie. Andrea została adoptowana.

– Och.

Tak. Paliło mnie w gardle od emocji.

– Okej. – Nadal mówiła szeptem. – Widziałam tu też jednego z ludzi Cartera. Przeszedł przez hol do windy. Theresa próbowała się tam za nim

wślizgnąć, ale jej nie pozwolił. Nie wiemy, czy poszedł zobaczyć się z twoją siostrą, czy...

– Nie. Karetka zabrała Drake’a do szpitala razem z Andreą, więc to pewnie Peter przyszedł go odwiedzić.

Amanda zamilkła.

– Tak się nazywają faceci, o których właśnie wspomniałaś – wyjaśniłam.

– Och, jasne. Nie znałam ich imion.

Skinęłam głową. Tak dobrze było słyszeć jej głos i śmiech. Poczułam gulę w gardle.

– Okej – wychrypiałam. – Zakładam, że twój chłopak jest dobrym kierowcą?

– Jak to policjant. Czasem trochę przesadza z prędkością, ale myślę, że dowiezie cię w jednym kawałku. – Zaśmiała się. – Cieszę się, że wszystko w porządku. Tęskniłam za tobą, Em.

Gula w moim gardle urosła jeszcze bardziej.

– Ja też za tobą tęskniłam – szepnęłam. Brakowało mi moich przyjaciółek, a nawet Noaha. – W takim razie do zobaczenia za kilka minut.

– Okej. Do zobaczenia.

Dziwnie było wsiąść do samochodu chłopaka Amandy, w dodatku bez ochroniarzy. Przez ostatni rok nie ruszałam się nigdzie bez Cartera lub jego ludzi. Jazda autem z nieznanym przywołała we mnie wspomnienia z czasów sprzed związaniem się z Carterem, kiedy jeszcze mieszkałam z Mallory. Uświadomiłam sobie, że gdyby Mal zobaczyła mnie z Brianem, na pewno próbowałyby się z nim umówić. Amandzie by się to nie spodobało. Zachichotałam.

– Co jest? – zapytał Brian, włączając się w ruch uliczny.

– Nic, tylko coś sobie wyobraziłam.

– Ach tak?

– Tak.

Chłopak Amandy. Potrząsnęłam głową. Chciałam, żeby go zostawiła. Gdyby ktoś namawiał mnie do opuszczenia Cartera, zostawiłabym właśnie tę osobę zamiast niego.

– Miło mi cię oficjalnie poznać. Kochasz ją?

– Tak.

Kiwnęłam głową.

– To dobrze. Jest wspaniałą przyjaciółką.

– Ma dobre serce.

– Tak.

Zerknął na mnie i przeniósł wzrok z powrotem na drogę.

– Bardzo jej na tobie zależy.

Mnie też na niej zależało. Spuściłam głowę, przypominając sobie tamtą nieszczęsną noc w klubie. Tuż przed wybuchem pobiegłam za Amandą, żeby powstrzymać ją przed zerwaniem z Brianem.

– Ona naprawdę cię kocha.

– Wiem – odparł, a potem odchrząknął i dodał: – Słuchaj. Nie jestem głupi. Zdaję sobie sprawę, że jesteście bardzo ze sobą związane. Amanda mówiła mi o tobie, Mallory i facecie, którego zawsze nazywa wrzodem na tyłku.

Uśmiechnęłam się. Moja przyjaciółka nienawidziła Bena jeszcze bardziej niż ja.

– Wiem, że łączy was pewna tragiczna historia i że kochasz Cartera Reeda – kontynuował. – Jestem policjantem, ale chcę cię zapewnić, że rozumiem złożoność tej sytuacji. – Zakaszlał i poprawił się na swoim

miejscu. – Zaangażowałem się w ten związek i... Nie wiem, jak to powiedzieć. Cóż, nie chcę, żeby Amandzie stała się jakakolwiek krzywda. – Machnął ręką w powietrzu, by podkreślić wagę swoich słów. – Więc... wiesz... ja... Jak dla mnie nie ma tematu. Wiesz, o co mi chodzi.

Nie byłem pewna, czy dobrze go rozumiem, ale pokiwałam głową.

– W porządku.

– Przyleciałem do Nowego Jorku dla niej. Powiedziała mi, że ta kobieta z wiadomości to twoja siostra. No dobra, to kłamstwo. Wiedziałem, jak wyglądasz, a tamta dziewczyna z telewizji mogłaby być twoją siostrą bliźniaczką, więc sam z łatwością połączyłem fakty. Nie wiem, czy Amanda zamierzała mi coś zdradzić na ten temat, ale i tak tu przyjechałem, żeby ją wesprzeć, jak tylko mogę.

Zerknęłam na niego. Poruszał głową w górę i w dół, nie patrząc na mnie, jakby mówił do ruchu ulicznego. Od czasu do czasu szarpał za kołnierzyk koszuli i wymachiwał ręką w powietrzu.

Denerwował się.

Z jakiegoś powodu ukoilo to nieco moje zszargane nerwy. Brian wyraźnie kochał Amandę. Słyszałam to w jego głosie i chaotycznych zapewnieniach, którymi próbował mnie uspokoić. Przestałam go słuchać. Cieszyłam się, że nie udało mi się zmusić Amandy do zerwania z tym mężczyzną.

– Carter powiedział, że jesteś honorowym facetem – przerwałam mu w połowie zdania.

– Naprawdę? – Spojrzał na mnie.

– Tak. – Skinęłam głową, spuściłam wzrok z powrotem na kolana i splotłam razem dłonie.

– Aha.

– Dbaj o nią – wyszeptałam, zanim zdążył cokolwiek dodać. – Zawsze.

– Aha – powtórzył znacznie ciszej. – Tak. Taki mam zamiar. To znaczy chciałbym to robić już zawsze.

– Rozumiem.

– Nie żebym oczekiwał od jej przyjaciółki... – Ponownie uniósł rękę i machnął nią w powietrzu.

– Wyjdzie za ciebie – przerwałam mu.

– O! – powiedział z zapartym tchem i opuścił rękę na kolana. – Wow. Okej. To znaczy to dobrze. – Skinął do siebie głową i wyprostował się na siedzeniu. – Dziękuję.

Ja też próbowałam skinąć głową, ale moje mięśnie karku zaprotestowały.

– To nasz zjazd. – Wskazałam na znak kierujący do szpitala.

– Tak.

Zjechał na prawy pas i niedługo potem zatrzymaliśmy się przed wejściem. Wysiadłam z samochodu, a Brian podniósł rękę.

– Zaraz do was dołączę. Amanda mówiła, że czekają w holu na siódmym piętrze.

Odjechał w kierunku parkingu. Drzwi rozsunęły się przede mną i gdy tylko weszłam do środka, usłyszałam:

– O Boże, Emma!

Amanda i Theresa rzuciły się na mnie i zaserwowały najmocniejszy grupowy uścisk, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Noah pomachał mi z boku. Naprawdę tu przyjechali. Nadal nie mogłam w to uwierzyć.

– Emma. – Amanda ujęła mnie za głowę, jakby chciała mnie ochronić. – Tak bardzo się martwiliśmy. Twoja siostra... Nie możemy...

– Naszą córkę przywieziono tu jakiś czas temu – usłyszałam za sobą wysoki kobiecy głos. Słowa były skierowane do recepcjonistki.

Nagle poczułam niepokój mimo mocnych uścisków Amandy i Theresy. Spojrzałam na stojących za nami kobietę i mężczyznę w zimowych płaszczach. Mężczyzna trzymał rękę na plecach kobiety. Czekali.

– Nazwisko państwa córki? – zapytała recepcjonistka.

Wiedziałam już, jaka będzie odpowiedź. To byli rodzice adopcyjni Andrei. Odsunęłam się od Amandy i Theresy, gdy mężczyzna odpowiedział:

– Andrea Nathans.

Wszyscy w holu zamilkli, słysząc nazwisko zaginionej niedawno kobiety.

Wiedzieli, o kim mowa. Akurat w tym momencie na ekranie telewizora pojawiło się zdjęcie Andrei i reporterka doniosła, że moja siostra została odnaleziona. Recepcjonistka zrobiła wielkie oczy, ale pochyliła się, żeby zapisać dla nich coś na kartce.

Ojciec Andrei obejrzał się przez ramię i wtedy zobaczyłam zmarszczki na jego czole i cienie pod jego oczami. Mógł być po pięćdziesiątce, ale wyglądał, jakby miał na karku siedemdziesiąt lat. Wydawał się taki smutny. Objął żonę i przysunął się do niej tak, jakby martwił się bardziej o nią niż o siebie.

Recepcjonistka podała matce Andrei kartkę papieru i wskazała na korytarz prowadzący do windy, a potem podniosła pilota i zmieniła kanał telewizyjny. Zdjęcia Andrei zniknęły i zastąpił je program kulinarny.

– Bardzo dziękujemy.

Ruszyli do windy, a kobieta przycisnęła notatkę do piersi.

– Ja... – Poczułam się rozdarta, bo moje serce zapragnęło pójść za nimi, a jednocześnie zostać z przyjaciółmi.

Na szczęście Amanda i Theresa doskonale to zrozumiały. Cofnęły się i Amanda wskazała na rodziców Andrei.

– Idź, Emmo.

Nie marnowałam czasu. Pobiegłam za nimi, ale nawet mnie nie zauważyli. Szli ze spuszczoneymi głowami. Podobnie jak ja nie chcieli zwracać na siebie uwagi. Weszłam z nimi do windy, zerknęłam, na które piętro jadą, i pośpiesznie wyślizgnęłam się z powrotem na korytarz. Nie dałabym rady wjechać z nimi na górę i pójść razem do jej pokoju.

Winiłam się za wszystko. Ich córka przyjechała przecież do Nowego Jorku, żeby mnie tu odnaleźć. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia.

Wsiadłam do drugiej windy i kiedy drzwi otworzyły się na szóstym piętrze usłyszałam, jak kłócą się o coś w korytarzu.

– Przestań, Gail – powiedział ojciec Andrei. – Zostawmy te pytania na później. Najpierw upewnijmy się, że jest cała i zdrowa.

Ruszyłam ku nim, ale ten głos... Rozpoznałam jego miękki ton z nutą władczości. Wydawał mi się znajomy. Zamarłam. Miałam wrażenie, że stopy wrosły mi w podłogę, nie mogłam nimi ruszyć. Przyłożyłam dłoń do brzucha, gdy zaczęły zalewać mnie wspomnienia – jedno po drugim, z prędkością błyskawicy. Pokręciłam głową. Nie potrafiłam przetworzyć ich wszystkich naraz. Nic z nich nie rozumiałam.

Przypomniałam sobie, jak ten mężczyzna kłócił się z moją matką. Krzyczał na nią i groził, że zabierze obie dziewczynki. Moja mama wrzeszczała, że Ally należy do niej, a Andy do niego.

Chwila. To nie miało żadnego sensu.

Kolejne wspomnienie: chowam się za drzwiami, obejmując się za kolana, i czekam podekscytowana na AJ-a. Mój brat ma po mnie przyjść. Mam już spakowany plecak, ale AJ nie przychodzi. Spóźnia się i w końcu tracę cierpliwość. Nie wytrzymuję i podchodzę do okna. On stoi na zewnątrz z tym mężczyzną. Kłócą się i wymachują rękoma. AJ wygląda na

zdenerwowanego, a mężczyzna na zmęczonego. Obaj mają łzy w oczach. Mój brat spogląda w okno, w którym stoję i płaczę.

Trzecie wspomnienie: słyszę, jak AJ mówi do tego mężczyzny, że jestem jego siostrą i nie mogą mu mnie odebrać.

– Żadna z dziewczynek nie jest bezpieczna z Coraleą – odpowiedział AJ-owi ten mężczyzna. – Obaj to wiemy. Zabieram ze sobą Andreę. Cora nie będzie ze mną o nią walczyć. Zdaje sobie sprawę, że by przegrała. Ale co z Ally? To jej starsza siostra.

– To moja siostra.

– Wiesz, co mam na myśli. Nie powinniśmy rozdzielać dziewczynek. Powinny mieszkać razem.

– Właśnie powiedziałaś, że Cora nie będzie z tobą walczyć.

– Tak, ale Aaron, obaj dobrze wiemy, że nie masz praw do swojej siostry. Nie jesteś dorosły. Nie możesz sprawować opieki nad Ally.

– Mamy tego samego ojca. Czy to nie wystarczy?

– Nie żeby wygrać z matką. Jeśli zaczniesz walczyć o nią z Corą, dziewczynka trafi do domu dziecka.

– Nieważne. Może tam będzie jej lepiej.

– Pozwól mi o nią zawalczyć. Mam pieniądze. Mogę wystąpić do sądu o prawa opieki nad obiema dziewczynkami, nie tylko nad moją córką.

– Nie. Ally jest moją siostrą. Należy do mnie.

– Nie mieszka z tobą, tylko z Corą. I wiemy, że skończy się to katastrofą. Zadbałbym o Ally, a ty mógłbyś ją odwiedzać.

– Powiedziałem nie! – wrzasnął AJ. – Wiem, co zamierzasz. Chcesz ją wywieźć ze stanu, żeby zapomniała o tym przeklętym miejscu. Ale mnie nie zabierzesz ze sobą, a ja nie będę mógł sobie pozwolić na podróże do

was. Bez względu na to, w jakie słowa to ubierzesz, mówisz o zabraniu mi siostry. Nigdy się na to nie zgodzę. Przestań mnie o to prosić.

Nagle wyrwał mnie z tego wspomnienia mój własny głos:

– Zaczekaj.

Mężczyzna zeszywniał. Odwrócił się do mnie, a żona poszła jego śladem. Kobieta wydawała się zdezorientowana, w przeciwieństwie do swojego męża. Wskazałam na niego ręką przytłoczona zalewającymi mnie emocjami. Ten człowiek znał AJ-a, rozmawiał z nim. Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądał tak samo jak wtedy, tyle że przeplatane siwizną włosy miał zaczesane na bok i przytył kilka kilogramów. Małej Ally wydawał się stary, ale patrząc na niego teraz, zdałam sobie sprawę, że musiał mieć wtedy zaledwie trzydzieści kilka lat. Był wówczas w moim wieku.

– Jesteś ojcem Andrei.

Jego żona zachłysnęła się powietrzem i przycisnęła dłoń do ust. Wyglądali na zwyczajnych przedstawicieli klasy średniej, ale pamiętałam z nagłówków, że ten mężczyzna jest bogatym hotelarzem.

– Andrea mówiła, że została adoptowana – dodałam cicho. Okłamał ją.

– O rany. – Jego żona wydawała się poruszona. Spojrzała na niego. – Edwardzie, mówiłeś, że ona nie będzie cię pamiętać.

Ścisnął jej ramię.

– Nie sądziłem, że sobie przypomni – odparł żonie i zwrócił się do mnie: – Miałem dobre intencje.

Nadal porządkowałam w głowie kawałki układanki, ale gdy tak do mnie mówił, coraz więcej sobie przypomiinałam i kolejne elementy zaczęły się łączyć w całość.

– Nie pamiętam Andrei, bo ze mną nie dorastała, prawda? – zapytałam. – Zabrałeś ją, kiedy była mała.

– Miała pięć lat. To wtedy zainterweniowałem. Nie miałem wyjścia. Cora ją krzywdziła. Ciebie też chciałem zabrać, ale twój brat mi nie pozwolił.

AJ. Ogarnęła mnie ulga na te słowa, ale już po chwili zastąpił ją gniew.

– Ty... Andrea przyszła do mnie i oświadczyła, że AJ mnie porwał. Znałeś prawdę, a jednak pozwoliłeś jej tak myśleć.

Potrząsnął głową.

– Nie okłamuj mnie. – Podniosłam głos. – Pozwoliłeś, aby zszargano jego dobre imię, a on tylko troszczył się o mnie i mnie kochał. Starał się, jak mógł. Należy mu się za to szacunek, a nie potępienie. Skoro chciałeś wziąć mnie ze sobą, to dlaczego nie zaproponowałeś AJ-owi, żeby do nas dołączył? Dlaczego nas rozdzieliliś?

– Ja... – Jego głos się załamał. – Nie mogłem, Ally.

Syknęłam i cofnęłam się na dźwięk tego imienia. Poczułam się, jakby uderzył mnie w twarz, ale on zdawał się tego nie zauważać. Nadal kręcił głową i obejmował dłonią policzek, jakby go bolał.

– Aaron podlegał systemowi. Był dużo starszy od was. Musiałbym czekać latami, aż przyznają mi prawa do opieki nad nim. Mieliście tego samego tatę, ale on już dawno zniknął, a Cora wyrzuciła Aarona z domu. Wyparła się go, chociaż miał takie same ciemne oczy jak ona, ty i Andy. Nie mogłem tam zostać i czekać. Gdybym zwlekał zbyt długo, Cora mogłaby zmienić zdanie co do Andy, więc uciekłem z małą, gdy tylko jej matka mi na to pozwoliła. Aaron nie mógł pojechać z nami i nie pozwolił nam cię zabrać... Musieliśmy cię zostawić. Zawsze się zastanawialiśmy, co się z tobą stało. Wracaliśmy tam mniej więcej co roku, ale już cię nie było.

– Andrea myśli, że ją adoptowałeś.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Łatwiej było ją okłamywać, niż powiedzieć prawdę. Gdyby ją poznała, patrzyłaby na mnie tak, jak ty teraz.

– W czym mnie okłamywałaś? – Odezwał się głos za nimi.

Andrea wyszła na korytarz z kocem zarzuconym na ramionach, ściskając jego rogi w dłoniach. Wciąż miała krew we splecionych włosach. Była blada i chwiała się na nogach, ale patrzyła na ojca z taką samą wściekłością jak ja i złość dodała koloru jej policzkom.

Rodzice i pielęgniarka rzucili się do niej, ale Andrea wyciągnęła rękę i syknęła do matki i ojca:

– Nie. Nie dotykajcie mnie.

Pielęgniarka chwyciła ją za rękę, ale oni się odsunęli.

– Jesteś moim ojcem? Rodzonym?

Edward wbił wzrok w podłogę.

– Tak – powiedział słabym głosem. – Przepraszam, kochanie...

– Przestań – warknęła do niego. – Nie zniosę już więcej kłamstw, tato. Nigdy nawet nie pomogłeś mi odnaleźć Ally. Mówiłeś tylko, że prawdopodobnie nie żyje. Próbowalesz mnie zniechęcić, ale ja zawsze wiedziałam, że mam siostrę. Zachowałam nasz rysunek z dwoma różnymi odciskami dłoni. Mamo, powiedziałaś mi, że ten drugi odcisk należy do mojej koleżanki, ale ja pamiętałam. Przez cały ten czas próbowaliście pogrzebać moją siostrę żywcem. Nie mogłam jej sobie dobrze przypomnieć, bo mnie od niej zabraliście. A ja myślałam... – Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. – Byłam przekonana, że to jej brat nam ją odebrał. Powiedziałeś mi, tato, że doszło do nadużyć, ale nie wspomniałeś, że dopuściła się ich nasza matka. Pozwoliłeś mi myśleć, że to AJ był tym złym.

Spojrzała na ojca, jakby wbił jej nóż w plecy. Współczułam jej z całego serca. Poczwała się zdradzona i miała do tego pełne prawo, ale ten

mężczyzna był jej rodzonym ojcem. Oddałabym wszystko, żeby poznać swojego tatę. A właściwie to nie – żeby przywrócić AJ-owi życie, chociaż na pięć minut.

Odchrząknęłam i gdy oczy wszystkich zwróciły się ku mnie, zapytałam:

– Czy ona nadal żyje?

– Tylko nie to – zachnęła się żona Edwarda, który potrząsnął głową z paniką w oczach i rzucił:

– Nie, nie. Nie pozwolę wam jej szukać.

A więc żyła.

– Dalej tam mieszka?

Mama Andrei pobladła jeszcze bardziej. Podniosła rękę do piersi i odwróciła się do męża.

– Edwardzie, one nie mogą...

Dotknął jej ramienia, żeby ją uspokoić, i spojrzał na mnie.

– Młoda damo, nie możesz jej szukać. Corelea to niebezpieczna kobieta. Była złą matką i wzdrygam się na samą myśl, co by ci teraz zrobiła, gdyby wbiła w ciebie swoje szpony.

– Ach, więc tego się boisz, tato. – Andrea stanęła obok i owinęła się ciaśniej kocem. – Obawiasz się, co by się stało, gdyby macki tej kobiety sięgnęły do mnie, prawda? Bo mamy pieniądze. Ty masz pieniądze, tato, a ja dostanę spadek. Jak byś się czuł, gdyby to wszystko poszło na marne? Gdyby zabrała ci to, na co pracowałeś przez całe życie? Jak byś się wtedy poczuł? – Uniosła wyzywająco brodę, ale jej usta drżały. Prychnęła zniesmaczona. – Wkurzyłbyś się, gdybym oddała swojej mamie twoje ciężko zarobione pieniądze, prawda? W ramach zemsty za to, że zataiłeś przede mną prawdę? Moja siostra... Mogłeś...

Nagle się zachwiała i jej przybrana matka rzuciła się ku niej.

– Andrea!

– Nie. – Odsunęła jej rękę, ale znowu zachwiała się na nogach. Była bardzo słaba. Pielęgniarka podparła ją z jednej strony, a ja chwyciłam z drugiej, ale to nic nie dało. Andrea upadła z hukiem i uderzyła głową o twarde płytki.

Poczułam mdłości na ten dźwięk.

– Andy! – wykrzyknęła jej matka, padając na kolana obok córki.

Andree otoczył personel szpitala, a mnie gwałtownie od niej odepchnięto. Podniesiono moją siostrę na nosze na kółkach i poprowadzono je korytarzem. Kobieta poszła za nią, przyciskając koc córki do piersi.

Na korytarzu zostaliśmy tylko jej ojciec i ja. Edward patrzył prosto na mnie. Ku mojemu zdziwieniu nie zauważyłam złości na jego twarzy. Myślałam, że obwinia mnie o całą sytuację, tak jak jego żona, w której oczach ujrzałam oskarżycielski błysk. Ale on... Poczułam ukłucie w piersi. Wyglądał po prostu... smutno.

– Zdawałem sobie sprawę, że źle robię, okłamując Andy – przyznał cicho. – Prawda zawsze wychodzi na jaw. Andy głęboko wierzyła, że ma siostrę, i pragnęła cię odnaleźć. W dniu, w którym oznajmiła nam, że bierze sobie semestr wolnego, żeby móc cię szukać, moja sieć kłamstw zaczęła się rozpadać. To była tylko kwestia czasu. Myślałem, że przez te wszystkie lata ułożę sobie w głowie, co mógłbym ci powiedzieć na wypadek naszego spotkania. – Wziął głęboki oddech. – Ale oto jesteś, a ja nadal nie mam pojęcia, jak miałbym ci to wyjaśnić. Naprawdę mi przykro, Ally.

– Emma – mruknęłam.

– Co?

– Emma. – Odchrząknęłam. – Mam na imię Emma.

– Ach, rozumiem. Tak. Emma. – Próbował się do mnie uśmiechnąć. – To też piękne imię.

Tak, rzeczywiście śliczne, tylko co to ma do rzeczy? W tamtym momencie nic nie wydawało mi się piękne, a już na pewno nie moje imię. Takie jednak nadał mi AJ i zamierzałam je zachować, bez względu na wszystko.

– Emma! – Theresa pomachała do mnie z windy, spojrzała na ojca Andrei ze zmarszczonymi brwiami i zapytała: – Znalazłaś ją?

Zmusiłam się do skinienia głową. Wyglądaj i zachowuj się normalnie, może wtedy życie będzie normalne? Ech, nieprawda. W moim świecie nic nie było zwyczajne. Powinnam już do tego przywyknąć i wyzbyć się nadziei na jakąkolwiek normalność. Może wtedy jej doświadczę? Nie, raczej nie.

Przeniosłam wzrok z powrotem na tatę Andrei, który poklepał mnie po ramieniu i się odwrócił.

– Do zobaczenia, All... Emmo. Trzymaj się. – Potem ruszył za żoną i córką.

– Hej. – Theresa stanęła przede mną z uśmiechem na twarzy i pytającym wzrokiem. – Wszystko dobrze? Kto to był?

– Nikt.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie będzie.

Zmarszczyła brwi.

– Co?

– Nic.

Chwyciłam ją pod ramię i skierowałam się do windy.

– Chcę tylko pojechać do domu.

Kiedy weszłyśmy razem do windy, Theresa przytuliła mnie i pocałowała w skroń.

– Cieszę się, że nic ci nie jest, Emmo. Tęskniłam za tobą. – Ujęła mój policzek w dłoń i położyła głowę na moim ramieniu. – Po piekle, przez które przeszłaś, zasługujesz na rok wakacji. Pomyśl tylko o tych wszystkich wspólnych wypadach na strzelnicę i imprezach z mnóstwem wina.

Jęknęłam.

– Będę potrzebowała kolejnego roku, aby się zregenerować po tych wakacjach – wymamrotałam do jej koszulki.

Zaśmiała się i szturchnęła mnie ramieniem.

– Och, Em. Po to masz Cartera. On już o ciebie zadba jak należy. – Ścisnęła mnie mocniej za rękę przyciśniętą do jej ciała. – A teraz wracajmy do domu. Mamy kilka zaległych wieczorów z winem do nadrobienia.

Prawie się roześmiałam. No tak.

Zajrzałam jeszcze do Petera i Drake'a w szpitalu. Peter powiedział, bym zaczekała z przyjaciółmi na przetrzymywanego na posterunku Cartera. Razem z Drakiem mieli wkrótce zostać przesłuchani przez policję i mój mężczyzna nie chciał, żebym przy tym była. Pojechałam więc z Amandą i Theresą do Noaha. Gdy tylko weszliśmy do środka, moi przyjaciele rzucili płaszcze i ruszyli do kuchni. Zostałam na korytarzu sama. Przeszło mi przez myśl, żeby spróbować zadzwonić do Cartera, ale Theresa krzyknęła za mną:

– Chodź, Emmo! Wróciłaś do nas. Musimy wznieść za ciebie toast.

– Toast? – Noah skierował się prosto do lodówki.

Amanda poruszyła brwiami, trzymając w rękach butelkę wina, a Theresa wyciągnęła z kredensu pięć kieliszków. Brian dołączył do nas w chwili, gdy skończyłam je liczyć. Oparł się o ścianę, szarpnął za kołnierzyk i wsunął dłoń do kieszeni. Wydawał się typem człowieka, który woli przyglądać się zabawom z dystansu. Ponownie pociągnął za

kołnierzyk i nasze spojrzenia się spotkały, zanim przeniósł wzrok na Amandę.

Chyba jednak czuł się niezręcznie.

– Nie – oznajmił Noah, wyrywając mnie z zamyślenia. Zamknął drzwi lodówki z butelką rumu w jednej ręce i dwoma piwami w drugiej. Przesunął piwo po blacie do Briana, który złapał je i skinął nim w jego stronę. Noah odpowiedział skinieniem głowy, po czym postawił rum przed Amandą i Theresą. Theresa otworzyła szeroko usta i uniosła brwi w górę.

– Co jest?

Noah wyrwał Amandzie butelkę wina z przepaszającym uśmiechem i włożył ją z powrotem do lodówki. Odwrócił się do mnie i uniosł w górę swoje piwo.

– Dziś zasługujecie na coś mocniejszego, drogie panie, ponieważ tego wieczoru... – Uśmiechnął się do mnie – Świątujemy powrót członkini naszej rodziny do domu.

– Co? – Poczułam napływające mi do oczu łzy. – Co masz na myśli?

Theresa rozciągnęła powoli usta w szerokim uśmiechu. Chwyciła za karton soku i nalała go do trzech szklanek, a Amanda uzupełniła je o rum. Noah odczekał, aż każda z nas podniesie swojego drinka ze stołu, po czym wskazał na mnie.

– No już, podnieś w górę szklanekę. Wznosimy toast na twoją cześć.

Poczułam gorąco na twarzy.

– Co wy wyprawiacie?

– Nasza siostra jest w domu – powiedziała cicho, lecz z naciskiem Amanda, jakby stwierdzała jakiś oczywisty dla wszystkich fakt.

Cóż, nie dla mnie. Spojrzałam na swoją przyjaciółkę i wciągnęłam gwałtownie powietrze. Czułam, że jestem dla nich ważna, ale nigdy nie wyzbyłam się strachu przed opuszczeniem. Myślałam, że pewnego dnia oni

wszyscy odwrócą się ode mnie plecami z powodu człowieka, którego tak bardzo pokochałam.

– Właśnie! – Theresa podskakiwała, nie posiadając się ze szczęścia. Czekala, aż uniosę wreszcie w górę szklankę. – No dalej, Em. Wróciłaś do nas. Jesteś bezpieczna. Twoja siostra też jest bezpieczna. Hej, masz siostrę! Rodzoną. To wspaniała wiadomość. Nie zrozum mnie źle. Nie chcę wiedzieć, co się tam wydarzyło, bo wiesz... – Mrugnęła w kierunku Briana. – Ale jesteś w domu. Żyjesz, a my cholernie się za tobą stęskniliśmy.

Łza spłynęła mi po policzku i poczułam, jak napływa mi ich do oczu więcej. Nie potrafiłam już tego dłużej powstrzymać. Próbowałam zapanować nad wzruszeniem, ale i tak uśmiechałam się przez łzy.

– Wy... Dziękuję. – Zabrakło mi słów. Naprawdę czułam się przez nich akceptowana, bez względu na to, co było i będzie. Starłam łzy z twarzy. – Nie macie pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Picie rumu zamiast wina? – Theresa zmarszczyła brwi.

– Kochamy cię, Emmo – powiedziała czule Amanda, a kiedy się odwróciłam, nasze spojrzenia się spotkały i moja przyjaciółka obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem. Spojrzała na Briana, a potem z powrotem na mnie i jej uśmiech poszerzył się nieco. Wiedziałam, co próbuje mi przekazać. Jesteśmy rodziną bez względu na wszystko. Skinęłam głową. Pękła tama wstrzymująca moje wzruszenie i nie mogłam przestać płakać.

– Och, Emmo. – Theresa okrążyła wyspę kuchenną i przytuliła mnie, wciąż trzymając szklankę w ręku. Amanda dołączyła do nas ze śmiechem. – Czekać. – Theresa uniosła szklankę. – Powinniśmy się tak napić.

– Co? – Amanda zmarszczyła brwi.

– Serio. Wiem, że to wydaje się głupie, bo jesteśmy splątane w uścisku, ale spróbujmy. Może rozpoczniemy nowy zwyczaj siostrzanego picia?

A jeśli nie, to przynajmniej wygłupimy się razem.

– Chryste. – Amanda przewróciła oczami.

– Cicho. – Theresa spojrzała na nią, udając powagę. – Tak właśnie powstają najlepsze wspomnienia. Kiedy wiemy, że się z czymś wygłupimy, ale i tak to robimy. Razem. A teraz pij, kobieto.

Uniosła się na palcach w stronę szklanki, a my z Amandą poszłyśmy w jej ślady. Ledwo zwołałam dotknąć ustami szkła, kiedy Amanda krzyknęła, zaczęła się śmiać i podskakiwać, poszturchując mnie przy tym.

– Hej! – zaprotestowałam. Już prawie dotknęłam wargami szklanki, kiedy nagle się przechyliła. Zdażyłam tylko zamknąć oczy, zanim wydarzyło się nieuniknione i cały mój drink wylał się prosto na mnie.

– O Boże. – Wyswobodziłam się z uścisku ze śmiechem.

Zrobiło mi trochę zimno, ale wszyscy się śmiali. Kątem oka zauważyłam, że Amanda i Theresa również są całe mokre. Noah i Brian stali obok z pustymi szklankami w dłoni.

Wymieniłyśmy porozumiewawcze spojrzenia i ruszyłyśmy na chłopaków.

Theresa chciała zabrać Noahowi piwo, które trzymał w ręku, ale podniósł je do góry, żeby nie mogła go dosięgnąć. Ominęła go więc, otworzyła lodówkę i wyjęła z niej butelkę szampana. Noah zrobił wielkie oczy i zaczął się wycofywać, ale nie uniknął ataku. Theresa spryskała go szampanem, potrząsając butelką w górę i w dół.

– Thereso!

– Sam się prosiłeś! – krzyknęła. – To zemsta, Noah.

Amanda i Brian też się przekomarzali, a ja się cofnęłam, żeby przyjrzeć się obu parom. Widząc, co zrobiła Theresa, Amanda dała sobie spokój z próbami wyrwania piwa swojemu chłopakowi i złapała za rum.

– Tylko nie to! – zawołałam.

– No tak, szkoda rumu. – Odstawiła go z powrotem i chwyciła za pojemnik z sokiem, ale zamiast potrząsnąć nim tak jak Theresa szampanem, wspięła się na blat i wylała jego zawartość na Briana. Biedak w żaden sposób nie mógł temu zapobiec. Potrząsnął tylko głową i powstrzymał uśmiech. Kiedy napotkał moje spojrzenie, uniósł ręce do góry i wzruszył ramionami.

– Cóż mogę zrobić? Sam się o to prosiłem.

Potem chwycił Amandę w talii i ściągnął ją z blatu. Moja przyjaciółka pisnęła z podekscytowania. Tryskała radością, a kiedy Brian ją obrócił, zobaczyłam szczęście na jej twarzy.

To dobrze.

Poczułam w brzuchu ciepło, które rozlało się po całym moim ciele. Wszystkie moje wysiłki się opłaciły: zostawienie przyjaciół, ukrycie się z Carterem i powstrzymanie Amandy przed zerwaniem z Brianem. Było warto. Amanda bardzo się różniła od Mallory. W przeciwieństwie do mojej byłej współlokatorki miała przed sobą przyszłość. Chciałam, żeby cieszyła się życiem tak długo, jak to tylko możliwe. A ja? Poczułam wibracje telefonu w kieszeni. Ja miałam własną przyszłość.

Wymknęłam się na korytarz. Po drodze obejrzałam się przez ramię – Brian zerkał w moją stronę, próbując uniknąć łaskotek Amandy, i nasze spojrzenia się spotkały. Nie byłam pewna, co chce mi przekazać, ale skinął głową i wrócił do zabaw ze swoją dziewczyną.

Rozpraszał ją, żebym mogła wyjść niepostrzeżenie. Przy drzwiach wejściowych odczytałam SMS-a z nieznanego numeru: „Przysłałem po ciebie ludzi”.

Zmarszczyłam brwi. Czyżby to Carter? Po kilku sekundach dostałam kolejną wiadomość: „Tu Cole. Carter tu jedzie”.

Gapiałam się w ekran przez chwilę. Wydało mi się to dziwne. Dlaczego nie...

– Czy to Carter? – zapytał Brian. Stał za mną, z głową przechyloną na bok i rękami w kieszeniach. Nie odpowiadałam, więc skinął w stronę mojego telefonu. – Chyba nic innego nie mogłoby cię odciągnąć od przyjaciółek.

Zmrużyłam oczy. Co miał na myśli? Cofnął się o krok i uniósł ręce do góry.

– No i znowu. Wow. – Podrapał się za uchem. – Nawet seryjni mordercy, których czasem przesłuchuję, nie przerażają mnie tak jak ty.

Serio?

– Ja tylko... – Zamknął oczy, odchylił głowę do tyłu i jęknął, wpatrując się przez chwilę w sufit. – O rany. Lepiej już nic nie mówię. Chyba dość już sobie u ciebie nagrabiłem, co?

Dobiegł mnie śmiech Amandy i Teresy. Musiałam odłożyć na bok odczucia, jakie wzbudzał we mnie ten facet. Wskazałam ręką w stronę kuchni i powiedziałam:

– Ten dźwięk.

Spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem, a wtedy Amanda znowu się zaśmiała.

– O właśnie! Jest szczęśliwa.

– Z twojego powodu...

– Nie – Pokręciłam głową. – Z twojego. Tak, nie podoba mi się, że jesteś policjantem. Wiesz dlaczego. Wszyscy wiemy. Ale ona cię kocha, a ja kocham ją i to jest najważniejsze.

– Tak – mruknął. – Nie jestem zwyczajnym człowiekiem, Emmo. Dostrzegam niuansy tej sytuacji. Cieszysz się ze szczęścia przyjaciółki, mimo że związała się z gliną, a ty z przestępcą. Wiem, że się od niej

odsuniesz. Musisz to zrobić. Naprawdę to rozumiem. Carter Reed jest dla ciebie najważniejszy i bez względu na to, jak bardzo staramy się to uładzić, prawda jest taka, że...

Nie potrzebowałam, żeby to powtarzał, więc powiedziałam to za niego:

– Jesteś policjantem.

– Tak.

– Ze mną nigdy nie była tak szczęśliwa – dodałam.

Zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz, o czym mówię. To ty ją uszczęśliwiasz. Kocham ją jak siostrę, naprawdę. Ale to ty zostaniesz jej rodziną, nie ja. – Podniosłam telefon. – Moja rodzina na mnie czeka. Muszę już iść.

– Brian! Emma nadal jest w toalecie? – krzyknęła Theresa z kuchni.

Wyszłam bez pożegnania. Znowu. Zachowałam się nie w porządku pod wieloma względami, ale jak niby miałam się z nimi pożegnać? Nie rozumiałyby. Nie wiedziałam, jak mam im wyjaśnić, że muszę tak postąpić.

Amanda nie posiadała się ze szczęścia, a ja musiałam ją opuścić właśnie z powodu osoby, która tak bardzo ją uszczęśliwiała.

– Nie rozumieją, dlaczego znów je zostawiam – wychrypiałam.

– Zrozumieją.

Chwyciłam spojrzenie Briana, a w moim gardle urosła wielka gula.

– Nie zechcą tego przyznać, ale rozumieją. One postąpiłyby tak samo.

– No proszę, pociesza mnie powód, dla którego odchodzę. – Posłałam mu smutny uśmiech. – Cóż za ironia losu.

Zachichotał.

– I tak byś odeszła, nawet gdyby mnie nie było. Amanda i Theresa dużo o tobie mówią. Poznałem cię trochę z tych opowieści, ale sama wiesz, że im bardziej będziesz trzymać je na dystans, tym mniej wciągniesz je w swoje życie.

Miał rację. Znowu poczułam łzę spływającą po policzku. Zabrakło mi słów, ale i tak nie zdołałabym już nic więcej powiedzieć, więc odwróciłam się i wyszłam.

Nie pamiętam, jak zesłam na dół i weszłam do czekającego na mnie samochodu. Skuliłam się przy oknie, pochyliłam głowę i rozpłakałam się na dobre.

ROZDZIAŁ 22

EMMA

W końcu samochód się zatrzymał i otworzono mi drzwi. Wyszłam na zewnątrz i ku swojemu zdumieniu zauważyłam, że nie znalazłam się wcale przed kryjówką Cartera, lecz przed jakąś trzypiętrową rezydencją z cegły. Po obu stronach drzwi wejściowych stały dwie duże, białe kolumny sięgające aż po dach. Rozejrzałam się dookoła. Trzech osiłków w czarnych płaszczach stało przy aucie ze stoickimi minami i czekało, aż wejść do budynku. Facet stojący najbliżej mnie nadal trzymał drzwi samochodu, ale nie patrzył na mnie, lecz prosto przed siebie. Żaden z nich nie nawiązał ze mną kontaktu wzrokowego. Przypominali roboty.

Na tę myśl zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Rezydencję otaczał wysoki mur. Na końcu podjazdu zamknęła się ciężka brama z kutego żelaza. Nie zdołałabym się na nią wdrapać, a tym bardziej przejść przez mur.

– Pracujecie dla Cole’a Mauricia? – zapytałam się mężczyzn, ale nie odpowiedzieli. Żaden z nich nawet się nie poruszył. Zadrżałam i poczułam mdłości. Oj, niedobrze. Oblizalam usta i zaczęłam się cofać do samochodu.

Wtedy jeden facet złapał mnie za ramię, a drugi przytrzymał mnie z drugiej strony. Zamarłam. Serce waliło mi w piersi jak szalone.

– Hm. Chciałabym wrócić do samochodu. Czy Carter tu jest?

Znów nie odpowiedzieli.

Osiłek podniósł mnie i zaniósł do drzwi wejściowych. Pozostałych dwóch ruszyło za nim, a limuzyna odjechała. Obróciłam się za nią, żeby spróbować wychwycić kod, którego mogłabym potem użyć podczas ucieczki, ale nic z tego. Auto zatrzymało się przed bramą, która otworzyła się automatycznie chwilę później. Ktoś otworzył ją zdalnie. Wtedy zobaczyłam kamerę. Obserwowali mnie.

Poprowadzono mnie do środka. Przechodząc między dwiema dużymi kolumnami, spojrzałam w górę i zobaczyłam kolejne kamery. Naliczyłam ich pięć, każda była skierowana w innym kierunku. Trafiłam do czyjejs forticy. Uświadomiwszy to sobie, poczułam narastającą panikę. Zimne dreszcze były tylko ostrzeżeniem. Usta zaczęły mi drżeć, a ręce się trząść.

– Emmo? – powiedział Cole, schodząc po schodach.

Spojrzał na facetów ze ściągniętymi brwiami. Kolana się pode mną ugięły, kiedy tamci postawili mnie na podłodze. Dzięki Bogu. Poruszyłam ustami, żeby coś powiedzieć. Nie zdołałam wydusić z siebie słowa, choć ogromnie mi ulżyło na widok Cole'a.

Zatrzymał się w połowie schodów i przechylił głowę na bok, wciąż przyglądając się bacznie mężczyznom. Nagle jego twarz stężała i stała się nieczytelna. Cole podniósł rękę z poręczy i niespodziewanie zaczął się cofać, oddalać od nas.

– Szefie? – odezwał się facet, który mnie trzymał.

W tym momencie otworzyły się drzwi w korytarzu. Wybiegł z nich jakiś mężczyzna, a za nim sześciu kolejnych olbrzymów, zupełnie takich samych jak ci, którzy mnie otaczali. Wszyscy poruszali się jak roboty, mieli

na sobie czarne płaszcze i patrzyli prosto przed siebie. Ich przywódca zatrzymał się przede mną i przyjrzał mi się uważnie z zaciśniętymi ustami. Zwróciłam uwagę na bliznę na jego czole. Wyminęło go pięciu innych mężczyzn, którzy ruszyli w kierunku schodów.

– Gene? – Cole zatrzymał się w miejscu.

I wtedy go sobie przypomniałam. To człowiek, który współpracował wcześniej z Carterem. Nigdy go nie lubiłam. Właściwie to myślałam, że nie żyje, bo nie widziałam go już od śmierci Franka Dunvana.

Cole przeniósł uwagę z otaczających nas robotów na faceta przede mną.

– Co jest grane? Dlaczego Emma tu jest?

– Bo tak – westchnął Gene. – To już za długo trwa. Muszę zakończyć tę szopkę, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Spod kontroli?

Mężczyźni poprowadzili Cole'a po schodach w dół.

– A Emma? – zapytał, przechodząc obok mnie. – Co ona tu robi? Nie możesz jej skrzywdzić. Carter się dowie i cię zabije.

Carter ufał swojemu dawnemu mentorowi.

Od początku wiedziałam, że ten facet mnie nie znosi, ale w tym momencie nie przypominał dawnego Gene'a. Wcześniej odnosił się do mnie z rezerwą, a teraz na jego twarzy odmalowywał się chłód i wyraźne zniecierpliwienie, jakbyśmy byli dla niego przykrym obowiązkiem, którym musi się zająć, zanim wróci na noc do domu.

Nie mówiąc ani słowa, Gene odsunął się na bok, żeby przepuścić mężczyzn prowadzących Cole'a na zaplecze. W końcu wszyscy znaleźliśmy się w ogromnym pomieszczeniu. Przy ścianach stały regały, na jednym końcu kanapy i krzesło, a na drugim biurko i dwa krzesła. Duże okno wychodziło na pokryte śniegiem podwórko. Wyjrzałam przez nie, ale

rząd drzew zasłaniał mi widok na ceglany mur. Musiała istnieć jakaś droga ucieczki... W tym momencie Gene podszedł do okna i zaciągnął zasłony.

Zostaliśmy zupełnie odcięci od świata.

Mężczyźni popchnęli mnie na jedno krzesło przy biurku, a Cole'a na drugie. W jego oczach błysnęło współczucie dla mnie, zanim je stłumił i odwrócił się do stojącego za biurkiem Gene'a. Młody Mauricio wydawał się cały napięty i sztywny, w przeciwieństwie do starszego mężczyzny, który pochylił się do przodu, oparł ręce na oparciu krzesła i odetchnął głęboko, patrząc raz na Cole'a, a raz na mnie.

Chciałam wrzasnąć, chociaż nie był to chyba dobry moment na protesty. Każda komórka mojego ciała krzyczała, żebym uciekała i próbowała walczyć, ale to nie miało sensu. Drogę do drzwi zagradzały mi ludzkie roboty, a z tyłu musiało znajdować się jeszcze więcej kamer niż z przodu.

Zostałam uwięziona, czy mi się to podobało, czy nie.

Proszę, Cole, modliłam się w duchu. Wszystkie te treningi z Carterem nie mogły pójść na marne. Na pewno przygotowywał się teraz do ataku. Carter uważał go za brata, który potrafi walczyć i w razie czego zdołałby mnie uratować, więc byłam gotowa zrobić wszystko, aby mu pomóc.

Broń. Potrzebowałam broni. Rozejrzałam się dookoła.

– O co tu chodzi, Gene? – zapytał cicho Cole.

Przeniosłam na chwilę wzrok na Cole'a, który siedział sztywno na krześle. Położył dłonie płasko na udach i patrzył prosto na Gene'a. Zacisnął szczęki i zmrużył oczy.

Broń. Broń. Rozpaczliwie jej potrzebowałam.

Gene zaśmiał się ponuro swoim niskim barytonem.

– O ciebie, Cole. To o ciebie chodzi. Nic z tego nie miało się wydarzyć. – Potrząsnął głową i znów wydał z siebie gorzki śmiech. – Pieprzony książę rodu... Twoja rodzina miała zostać zniszczona, ale nie,

Carter musiał cię uratować, a potem ukryć przed nami wszystkimi. Ta cholerna żywa broń, którą stworzyłem, spisała się aż nazbyt dobrze.

„Broń, którą stworzyłem”. Wstrzymałam oddech na te słowa. To Gene przyczynił się do ukształtowania Zimnego Zabójcy, ale co to miało znaczyć, że Carter spisał się aż za dobrze? Zerknęłam na Cole’a, który nadal nie okazywał żadnych emocji. Mój Boże. Gene chciał jego śmierci.

– Nasłaaś na mnie rodzinę Bertal – stwierdził Cole.

– Tak. – Gene wstał od biurka i się wyprostował.

Żaden z nich nie odwrócił wzroku. Siedzący w bezruchu Cole wydawał się spokojny, ale w jego wnętrzu aż wrzało od gniewu.

– Miałaś umrzeć – mówił dalej Gene. – Niestety tak się nie stało. Nie mówię, że zorganizowałem tamte ataki na twoją rodzinę. Nie miałem z nimi nic wspólnego. Ale tak, miałaś umrzeć razem z twoją rodziną. Starsi zamierzali wprowadzić demokrację. Wtajemniczyli mnie w swoje plany i obwiniali za to, że wciąż pozostajesz przy życiu.

Jego stalowe oczy spoczęły na mnie, po czym ponownie na Cole’u. Poczułam się przez niego naznaczona nawet po takim krótkim kontakcie wzrokowym. Szczęki Gene’a stężały.

– To mi przydzielono zwerbowanie Cartera do rodziny. O nie, skarbie. – Spojrzał na mnie i kącik jego ust uniósł się w złowrogim grymasie, który nie przypominał w żaden sposób uśmiechu. – Nie przyszedł do nas ot tak, po prostu. Znaliśmy jego starego i długo się koło niego kręciliśmy. Zabicie twojego brata okazało się dla nas wygraną na loterii, bo doprowadziło Cartera do ostateczności. O tak. Jak myślisz, kto dał mu broń, żeby zlikwidował, kogo się da? Rozmawiałem z nim o tym już dużo wcześniej.

– Wiedziałaś, co zrobi? – zapytał Cole, a kiedy Gene skierował uwagę z powrotem na niego, poczułam, że znów mogę oddychać. Spojrzenie tego

człowieka przewiercało mnie na wylot i zatrzymało. To on za wszystko odpowiadał. Znowu poczułam narastającą panikę, ale ją w sobie zdusiłam.

Pieprzyć strach. Musiałam zabić tego faceta.

Gene westchnął cicho.

– Nie mieliśmy pojęcia, co zrobi. Jego stary był dupkiem i myśleliśmy, że Carter pójdzie w jego ślady. Ale wtedy zabito jego najlepszego przyjaciela i dzieciak zamienił się w chodzącą bombę atomową. Kiedy się przekonał, do czego jest zdolny, od razu go zwerbaliśmy. Tak, rzeczywiście sam do nas przyszedł, ale to my stopniowo zarzucaliśmy na niego sieć. Od tamtej pory przekroczył nasze najśmielsze oczekiwania. – Uśmiechnął się i zachichotał. – Szczerze mówiąc, z początku chcieliśmy tylko kolejnego żołnierza do naszej armii. Nigdy bym nie przewidział, co wyrośnie z tego chłopaka. – Spowaźniał, jego oczy straciły wyraz, a głowa opadła, jakby szykował się do natarcia. – Z czasem stał się człowiekiem, jakiego potrzebujemy.

– O czym ty mówisz? – zapytał Cole.

– O tobie.

– Wyjaśnij – rozkazał Cole miękkim tonem.

Gene zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Sam się domyśl. Miałeś nie żyć. Powiedziałem im, gdzie jesteś. Znalezienie ciebie zajęło mi trzy lata, ale w końcu się udało. Dopali cię, ale przeżyłeś.

– Zabili moich przyjaciół. – Cole zacisnął usta. – Zabiłeś moich przyjaciół.

– Tak. I ciebie też zabiję.

– Pomogłeś im mnie odnaleźć. Dlaczego?

– Właśnie ci powiedziałem! – Gene wyrzucił ręce w powietrze. – Mój Boże, czy naprawdę jesteś aż takim głupcem? Miałeś umrzeć, a jednak

nadal żyjesz. Po rozprawieniu się z Frankiem Dunvanem starszyzna zdała sobie sprawę, że demokracja się nie sprawdza i potrzebujemy przywódcy. – Przeniósł wzrok na mnie. – Zgadnij, kogo na niego wybraliśmy.

– Cartera. – Cole zaklął pod nosem. – Chodzi o niego. Ale wycofał się z powodu Emmy...

– I ona będzie powodem, dla którego do nas wróci – dokończył Gene.

– Skoro chciałeś go na przywódcę, to dlaczego radziłeś mi się trzymać z daleka od rodziny? – Cole potrząsnął głową. – Carter mówił, że wręcz na to nalegałeś.

– A jak myślisz, dlaczego? Bo ty niespodziewanie wróciłeś, choć nie powinienesz. Miało cię już nie być na tym świecie. Potrzebowałem czasu, żeby posprzątać na swoim podwórku, ale zdałem sobie sprawę, że Carter się na ciebie uparł i nie spocznie, dopóki nie zostaniesz przywódcą. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mi się to nie podobało. Włożyliśmy tyle wysiłku, żeby pozbyć się twojej rodziny, a on znów wymuszał na nas posłuszeństwo wobec swojego rodu.

– My? – rzucił Cole z dzikim błyskiem w oku i poruszającą się gwałtownie klatką piersiową. – My?!

Gene milczał, wpatrując się przez chwilę w Cole'a.

– Cóż, ja i kilku innych. W zeszłym roku straciliśmy Stephena i Jimmy'ego. Nie potrafili trzymać gęby na kłódkę w pewnej kwestii.

– Więc nie wszyscy starsi są w to zamieszani?

Zapadła dłuższa cisza.

I wtedy zrozumiałam, że Gene nie ma aż takiego poparcia, jak mogłoby się wydawać. Cole musiał dojść do tego samego wniosku, bo zaczął się śmiać.

– Jesteś idiotą, Gene – powiedział. – Kompletnym idiotą. Czy ty w ogóle to sobie przemyślałeś?

– Masz się za spryciarza, Cole? Sam nigdy byś tego nie rozgryzł. Nigdy. – Machnął do niego palcem, a w jego oczach pojawił się błysk dumy. – Gdybyśmy zastali na tych schodach Cartera, a nie ciebie, w jednej chwili pojąłby, że Emma znalazła się tu wbrew swojej woli, i natychmiast by nas zaatakował. Do diabła, pewnie wszyscy bylibyśmy już martwi. – Wypiął pierś, jakby się przechwalał. – Ale na szczęście nadal przesłuchują go na posterunku. Policja chce mu to wszystko przypisać. Jak myślisz, do kogo zwróci się o pomoc? Kto mu pomoże po tym posprzątać? Ja. Jedyne, co go powstrzymuje przed powrotem do rodziny, to... – Znow przewiercił mnie swoimi paciorkowatymi oczami i zwrócił się do mnie. – Ty, jego kobieta. Wreszcie mogliśmy cię zgarnąć, dzięki temu, że Bertalowie wybili większość ludzi Cartera. Wiedzieliśmy, gdzie jesteś, i tym razem nie miałaś żadnej obstawy. Nie mogliśmy zmarnować takiej szansy.

– Jesteś chory, Gene.

Wzruszył ramionami.

– Bez względu na to, jak bardzo Carter próbował nas zmusić do uznania cię jako przywódcy, przestałeś się liczyć w dniu śmierci swojego ojca.

– Więc współpracujesz z Bertalami?

– Co? – Uniósł brwi z uśmiechem na twarzy. Czerpał przyjemność z tego całego przedstawienia, ale zmierzał już ku jego zakończeniu. Pochylił się i otworzył szufladę.

Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza.

Gene sięgnął do środka.

Nie...

Wyciągnął broń.

– Współpracujesz z nimi, Gene? – zapytał głośniejszym głosem Cole.

Wtedy zrozumiałam, że Cole próbuje grać na zwłokę, i mnie zmroziło. Czyżby nie zamierzał z nimi walczyć? Może w takim razie ja mogłam coś

zrobić? Spróbowałam znów wyrzeć przez okno, wmawiając samej sobie, że znajdę jakąś drogę ucieczki. Walka rzeczywiście nie miała żadnego sensu. Mieli broń. Wystarczyłyby dwa strzały i byłoby po nas. Mój puls przyspieszył i wzrok mi się zamazał.

Gene ruszył w naszą stronę z pistoletem w dłoni. Sprawdził magazynek.
– Współpracujesz? – dopytywał dalej Cole.

Dawny mentor Cartera zatrzasnął magazynek z powrotem i zatrzymał się jakieś półtora metra ode mnie. Trzymał w ręku broń jak telefon komórkowy. Jakby to wszystko nic dla niego nie znaczyło, choć stawką było nasze życie.

Uśmiechnął się do mnie i mruknął do Cole'a:

– Myślisz, że nie wiem, co robisz? Masz mnie za idiotę? Dobrze znam tę taktykę. Zajmij go rozmową, poznaj zamiary. Pytaj o cokolwiek i domagaj się odpowiedzi. Rozzłość go. Zdenerwuj. Straci jasność myślenia, zacznie gadać i w końcu popełni jakiś błąd. Czyż nie taki masz plan? Ale niczego nie ugrasz. – Machnął bronią między nami. – I tak oboje umrzecie. Musicie.

„Powiedz coś, Emmo!”, zawył głos w mojej głowie, ale gardło mi się zacisnęło i nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Usłyszałam swój piskliwy śmiech, ale chwilę potem uświadomiłam sobie, że rozbrzmiewa tylko w mojej głowie. Cała sytuacja wydała mi się niedorzeczna i zupełnie nierealna. Odniosłam wrażenie, że wyszłam z ciała, bo zobaczyłam siebie siedzącą na krześle. Krzyczałam na samą siebie, machałam rękami w powietrzu i podskakiwałam.

A potem zaczęłam się wycofywać. Mój umysł opuszczał tamto pomieszczenie.

– Łatwiej byłoby ci się z tym wszystkim pogodzić, co? – Doszedł mnie głos Gene'a, jakby mówiącego z oddali. – Nie. Nie współpracuję

z Bertalami. To, jak zdobywają informacje, to... zupełnie inna historia. Nie, Cole. Gdy umrzesz, rodzina Bertal zostanie zlikwidowana. Carter już i tak wykończył połowę z nich. Są osłabieni, a wiesz chyba, jak się zachowuje zwierzę zagonione w kozi róg? Atakuje, choć niekoniecznie w najrozsądniejszy sposób. – Mrugnął do mnie. – Może na przykład w panice zabić niewłaściwą osobę.

Mówił o mnie. Chciał zrzucić moją śmierć na rodzinę Bertal. Przełknęłam ślinę. Carter byłby skłonny w to uwierzyć. Nie miał powodu, żeby wątpić w słowa swojego dawnego mentora.

Gene przyłożył mi pistolet do głowy. Lada chwila miał mnie zabić. Serce biło mi jak szalone, a jego głośne uderzenia wydawały się niemalże ogłuszające. „Zamknij oczy, Emmo”, nakazał głos w mojej głowie. Próbowałam go posłuchać, bo nie chciałam nic widzieć, ale powieki odmówiły mi posłuszeństwa. Pozostały otwarte, jakby przyklejone do mojej twarzy. Walczyłam ze sobą. Poczułam, jak moje mięśnie się napinają. Mój umysł się wycofywał, ale ciało chciało zaatakować.

– Jeśli ją zabijesz... – warknął Cole. – Chcesz nas zamordować, aby sprowadzić Cartera z powrotem, ale to tylko pogorszy sytuację. Carter nie kupi twojej historyjki, że zabili ją Bertalowie. Odnajdzie ich wszystkich i przesłucha. Nie spocznie, dopóki nie odnajdzie człowieka, który ją zabił. W końcu dotrze do ciebie. Zabijając, podpiszesz na siebie wyrok śmierci – zakończył łagodniejszym tonem.

– Mylisz się, Cole. Carter do nas wróci. Stanie na czele rodziny, a ja coś wymyślę, jeśli będzie chciał dotrzeć bezpośrednio do zabójcy. Znajdzie przy kimś włosy swojej kobiety i jej krew i będzie mógł dokonać na nim zemsty.

– Jesteś w błędzie, Gene. Bardzo się mylisz.

Poczułam złość Cole'a, a właściwie to buzującą w nim zabójczą wściekłość.

Nareszcie. Wrócił facet, którego wyszkolił Carter. Już sama ta myśl sprowadziła mój umysł z powrotem do ciała. Wciąż istniała nadzieja na ratunek.

Mój puls zwolnił trochę. Jeszcze możemy wyjść z tego cało.

– Kiedy ona zginie, Carter będzie żądny krwi. Nie ma nikogo, do kogo mógłby się zwrócić, oprócz własnej rodziny. Bo tak, jesteśmy jego rodziną, więc wróci do nas i zostanie naszym przywódcą. Jak dotąd tylko ona go przed tym powstrzymywała. – Wycelował broń w moją głowę, trzymając ją stabilnie w dłoni. – Carter wręcz tego zapragnie, Cole, kiedy uwierzy, że Bertalowie odebrali mu wszystko – kontynuował Gene. – Ciebie... – Podszedł bliżej i przytknął pistolet do mojej głowy. – I jego kobietę.

„Walcz, Emmo!”

Nie, to nie był już tylko głos w mojej głowie. Krzyknęłam głośno i się poderwałam. Gene zawahał się oszołomiony, a ja tymczasem chwyciłam za krzesło i uderzyłam go nim w głowę. Dookoła zapanował chaos. Cole rzucił się na ochroniarzy, którzy ruszyli ku nam. Walczył z nimi, zadawał im ciosy, blokował ich, kopał.

„Pistolet, pistolet. Chwyć za broń, Emmo”.

Gene stał pochylony i dyszał ciężko. Nie upadł, ale upuścił pistolet i zdołałam go ogłuszyć. To wystarczyło. Zauważyłam jego broń na podłodze za biurkiem i rzuciłam się po nią. Już prawie miałam ją w ręku, kiedy szarpnął mnie do tyłu.

– Nie – jęknęłam. Byłam tak blisko.

Gene postawił mnie na nogi, przycisnął do piersi i sięgnął po broń. Próbowałam go odepchnąć, ale zacisnął ramię na mojej tchawicy i zabrakło mi tchu. Poczułam eksplozję bólu w płucach. Gene podniósł pistolet i się

wyprostował. Rozluźnił nieco uścisk, ale wciąż z trudem łapałam oddech. Ból nie ustępował, lecz jeszcze się nasilał. Ujrzałam mgłę przed oczami i zaczęłam się osuwać.

Gene przyciągnął mnie mocno do siebie, utrzymując mnie w pozycji pionowej swoim silnym ramieniem.

Plaśnięcie ciała o ścianę przyciągnęło mój ledwie przytomny umysł z powrotem do pomieszczenia. Dwóch mężczyzn padło już na ziemię, a Cole nadal walczył z pozostałymi.

Gene przycisnął mi lufę pistoletu do ucha.

– Zastrzelę ją – zagroził.

Te dwa słowa wzbudziły we mnie panikę i zupełnie sparaliżowały Cole'a. Zaprzestał walki i opuścił bezradnie ramiona. Ochroniarze nie tracili czasu. Złapali go, a jeden z nich uderzył go kolbą pistoletu w głowę i Cole padł nieprzytomny.

Zostałam sama. Bezskutecznie próbowałam zebrać w sobie resztki sił, ale ledwo zdołałam unieść głowę. Ramię Gene'a ścisnęło mnie mocniej za gardło. Gdyby mnie nie trzymał, opadłabym bezwładnie na podłogę.

– Kurwa – burknął mi do ucha. – Nie sądziłem, że to będzie takie trudne.

Przerwał i wstrzymał oddech.

Nie miałam już czasu. Musiałam jakoś zawalczyć o życie.

Uniosłam głowę i zatopiłam zęby w ramieniu Gene'a, aż poczułam smak krwi. Ogarnęła mnie fala satysfakcji, gdy mnie puścił i zawył z bólu.

– Kurwa! Kurwa! Ty suko! – Kopnął mnie w bok.

Skuliłam się, powstrzymując łzy.

– Szefie. – Podeszedł do niego jeden z ochroniarzy. – Zajmiemy się tym.

– Tak?

– Proszę iść się umyć. Zabierzemy ciała do samochodu.

– Dobra. Niech ci będzie. – Gene wydawał się wyczerpany. – Dzięki, Mitchell.

Patrzyłam, jak kieruje się w stronę drzwi. Tymczasem nade mną i Cole'em stanęli jego ludzie i wycelowali w nas broń. Nie mogłam na to patrzeć, a jednak nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Wtedy Gene otworzył drzwi i zamarł.

– Co...

Usłyszałam strzał i jego ciało padło na podłogę.

Za nim stał Carter z pistoletem w dłoni.

ROZDZIAŁ 23

CARTER

Usłyszałem jego kroki w idealnym momencie.

Zdrajca wreszcie się ujawnił. Na jego twarzy odmalowały się szok i przerażenie, gdy zobaczył glocka w mojej dłoni. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Dla mnie ten człowiek już nie żył.

Strzeliłem jeszcze dwa razy, stojąc nad jego ciałem, podczas gdy Peter i Michael zabrali się za pozostałych. Ludzie Gene'a nie mieli z nami żadnych szans. Rozprawiliśmy się z nimi w ciągu kilku sekund, a ich krew zmieszała się z krwią mojego dawnego mentora.

– Carter! – zawołała Emma.

Podbiegliśmy do siebie, wziąłem ją w ramiona. Już po raz czwarty prawie ją straciłem, aż mnie zmroziło z przerażenia. Mało brakowało. Gene miał wystarczająco dużo czasu, żeby wpakować jej kulkę w głowę. Wstrząsnął mną dreszcz na tę myśl. Nigdy więcej do tego nie dopuszczę. Wtuliłem głowę w zagłębienie między jej szyją a ramieniem i szepnąłem, przyciskając usta do jej karku:

– Wyjdź za mnie.

Zesztywniała, po czym stłumiła szloch i odparła cicho:

– Dobrze.

Dzięki Bogu. Przytuliliśmy się jeszcze mocniej.

– Carter. – Michael przystanął obok nas, podczas gdy Peter wybiegł z pomieszczenia. Wiedziałem, czego chce, ale zwlekałem. Cholera. Który to już raz odzyskałem ją i tuliłem tylko po to, żeby znów wypuścić z objęć? W końcu jednak skinąłem Michaelowi głową i puściłem Emmę.

– Carter? – Wyglądała jednocześnie na przerażoną i zawziętą. Nie sądziłem, że mógłbym pokochać tę kobietę jeszcze bardziej, a jednak w tym momencie poczułem, że moje uczucie się pogłębia, czy też może sięga wymiarów, o których istnieniu nie miałem wcześniej pojęcia.

Michael złapał ją za rękę, ale ona zmroziła go wzrokiem.

– Carter?

– Musisz z nim pójść – odparłem. Z tyłu domu rozległy się dwa kolejne strzały, przywołując mnie do działania. Steżałem wewnątrz, przygotowując się do zabijania. Na miłość przyjdzie czas później. Skinąłem głową do Michaela.

– Zabierz ją.

Emma wyrwała mu się z rąk.

– Co ty do cholery wyprawiasz? Nigdzie nie pójdę.

– Emmo, idź z Michaelem. Musimy wyczyścić dom i sprawdzić, czy nikt więcej się tu nie ukrywa. Na zewnątrz czeka już na was samochód. Zawiezie cię w bezpieczne miejsce.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, więc ująłem jej policzek w dłoń, żeby ją uspokoić.

– Nie mogę się rozpraszać. Proszę, idź z nim, żebym wiedział, że jesteś bezpieczna – szepnąłem, przyciskając czoło do jej czoła.

- Boję się o ciebie – wyszeptała.
 - Wiem. Ale wszystko będzie dobrze.
- Spojrzałem na Michaela.
- Zabierz ją.
 - Car... – zaczęła.

Michael nie próbował już nawet złapać jej za rękę. Schylił się i przerzucił ją sobie przez ramię. Mogłem mu zaufać, że zawiezie ją do domu.

Emma jest bezpieczna. Musiałem to sobie powtarzać, patrząc na wciąż nieprzytomnego Cole'a. Po usłyszeniu kolejnego strzału, wyszedłem jednak z pomieszczenia. Peter mnie teraz potrzebował. Później zajmiemy się Cole'em.

EMMA

- Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam z wściekłością.

Pieprzyć to. To prawda, nie potrafiłam walczyć jak oni, ale miałam serdecznie dość takiego traktowania. Dlaczego odmawiali mi udziału w ich bitwach? Nie, chodziło o coś więcej. Pragnęłam chronić swojego mężczyznę. Nie chciałam, żeby tylko on mnie chronił. Nasza relacja ewoluowała i nadszedł czas, abyśmy stali się wreszcie prawdziwymi partnerami, do cholery.

Michael umieścił mnie w czekającym na podjeździe samochodzie, usiadł za kierownicą i bezzwłocznie ruszył w drogę. Minęliśmy stojącego obok vana. Pewnie został dla Cartera i Petera. Cole! Nagle przypomniałam sobie o nim i poderwałam się na siedzeniu.

– Musimy wracać.

– Nie. – Michael nie zamierzał się zatrzymywać.

– Cole tam leży. Musimy po niego wrócić i zabrać do szpitala.

– Carter się nim zajmie – skwitował szorstko. – A Carterowi i Peterowi nic nie będzie. Poradzą sobie. To o ciebie się martwimy.

– Ale...

– Emmo, nie tylko Carterowi na tobie zależy. – Napiął szczęki i ścisnął kierownicę tak, że aż zbieleły mu kostki. – Nam też. A teraz jesteśmy rodziną, więc... Zawiozę cię tam, gdzie będziesz bezpieczna, jasne?

Nagle odechciało mi się walki. Wiedziałam, że się o mnie troszczą, ale oczy zaszyły mi łzami, kiedy tak otwarcie mi to wyznał. Cholera, tak bardzo chciałam tam wrócić, ale nic już nie mogłam zrobić. Oparłam się o siedzenie, założyłam ręce na piersi i oznajmiłam:

– Cóż, mi też na was zależy.

– Wiemy. – Zerknął na mnie kątem oka. – Wiemy.

Nie mogłam już nic odpowiedzieć, bo ścisnęło mnie w gardle. Pokochałam tych facetów. Micheal miał rację – staliśmy się dla siebie rodziną. Wbiłam wzrok w kolana, ale nie mogłam przestać o tym myśleć. Rok temu miałam tylko Mallory, Amandę i Bena. Nie byliśmy jednak rodziną, za jaką nas uważałam. Tworzyliśmy raczej cholernie dysfunkcyjną paczkę. Tak wiele się zmieniło od tamtej pory. Bardzo się zbliżyłam do Amandy, Theresy i Noaha, poznałam swoją rodzoną siostrę i teraz Peter, Drake i Michael stali się dla mnie jak bracia. Śmiech wyrwał mi się z gardła. Nie zostaliśmy z Carterem sami. Wszyscy ci ludzie kochali nas i się o nas troszczyli.

– Co cię tak bawi?

– Po prostu... to wszystko. – Wskazałam na samochód, ale chodziło mi o nasze życie. – Ludzie, którzy próbują nas skrzywdzić, wy, tamten

koszmar z Mallory rok temu. Mam rodzinę. To niesamowite.

Ależ ze mnie idiotka.

– Zabierz mnie do Noaha – zażądałam.

Michael zacisnął dłonie na kierownicy.

– Nie.

– Michael, proszę. Zostawiłam ich wcześniej bez słowa. Muszę to naprawić.

– Nie będziesz tam bezpieczna.

– Ale kto teraz mógłby się jeszcze porwać na Cartera? Osłabił już znacznie rodzinę Bertal, a teraz jeszcze pozbył się samego Gene’a, który knuł przeciwko nam. Nikt już nie odważy się nas zaatakować. Jestem bezpieczna. Proszę. Muszę naprawić stosunki z Amandą i Theresą.

Musiałam to zrobić. Miałam nadzieję, że Michael to zrozumie.

Westchnął.

– Masz dziesięć minut. Wchodzimy i wychodzimy. Dziesięć minut.

To mi wystarczy.

– Dziękuję, Michael.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy, dopóki nie weszliśmy do budynku Noaha tylnymi drzwiami. W jednej chwili drzwi wejściowe do mieszkania się otworzyły i stanął w nich Brian.

Chłopak Amandy zniknął, kiedy mnie zobaczył, i już po chwili w drzwiach stanęły moje przyjaciółki. Amanda oparła dłonie na biodrach, a Theresa skrzyżowała ręce na piersiach. Patrzyły na mnie gniewnie, broniąc mi wstępu do środka. Noah przyglądał się wszystkiemu z tyłu, patrząc raz na mnie, a raz na dziewczyny z coraz bardziej zachmurzoną miną. Wydawał się jednak niepokoić bardziej ich reakcją niż moją niespodziewaną wizytą.

Michael stał za mną i milczał. Tak. To wszystko moja wina.

– Nie zamierzacie mi tego ułatwić, co? – zwróciłam się do przyjaciółek.

Ich kamienne twarze ani drgnęły. Najwyraźniej użyłam niewłaściwych słów. Odchrząknęłam i spróbowałam ponownie:

– Jasne. Dobrze. W porządku. Po pierwsze, przepraszam. Przepraszam, że zniknęłam bez pożegnania ani słowa wyjaśnienia. Ten facet dał mi tylko dziesięć minut na tę rozmowę. Potem będzie musiał mnie stąd zabrać do bezpieczniejszego miejsca, ale chcę, żebyście wiedziały, że poprosiłam go, aby mnie tu przywiózł. Jeśli będzie musiał, przerzuci mnie sobie przez ramię i wyniesie siłą, więc muszę się spieszyć. – Wypuściłam powietrze z płuc. Jakim cudem miałam naprawić sytuację w tak krótkim czasie? Wykręciłam nerwowo dłonie. – Próbowałam postąpić jak należy. Nie mogę narażać was na niebezpieczeństwo z powodu Cartera. Szczerze mówiąc, gdybym nie spędzała tamtego wieczoru z siostrą, spędzałabym go z wami i wtedy coś mogłoby się stać wam. – Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. – Amando, nie mogę oczekiwać od ciebie poświęceń. Jesteś szczęśliwie zakochana, a my mamy swoje sekrety. Gdyby coś mi się przypadkiem przy tobie wymasknęło, mogłoby cię to bardzo obciążyć. Musiałabyś dochować tajemnicy przed swoim mężczyzną, nawet kiedy się pobierzecie.

Zrobiła wielkie oczy.

– Co?

Brian wysunął głowę zza pleców Teresy i pokręcił nią wymownie.

Cholera.

– Yyy...

– Co powiedziałaś?

– Miałam na myśli: jeśli się pobierzecie. To on stanie się twoją rodziną, nie ja i ...

– Nieważne. – Theresa przewróciła oczami i rozłożyła ramiona. – Rusz tutaj swój tyłek. Wiemy, dlaczego zniknęłaś. Nie jesteśmy głupie, ale nie rób tego ponownie.

– Co?

– Nigdy więcej – poparła ją Amanda.

Czyżby mówiły poważnie?

– Tylko tyle? Żadnych więcej wyrzutów?

Theresa znów przywołała mnie do siebie gestem rąk.

– Daj spokój. Nie jesteśmy aż takimi zołzami. Rozumiemy sytuację. Brian jest policjantem, a Carter... cóż, nie. A jednak stanowimy rodzinę. Cokolwiek nas czeka, jakoś sobie z tym poradzimy.

Oczy zaszły mi łzami. Wypuściłam powietrze i zaczęłam się wachlować, próbując zapanować nad wzruszeniem. Żadnych więcej łez. Miałam dość płaczu.

– Emmo – mruknął za mną Michael.

Czas iść. Znowu musiałam je zostawić.

Theresa i Amanda nie zaprotestowały. Zrozumiały jego sugestię i podeszły do mnie, żeby mnie przytulić.

– Kocham was – powiedziałam, kiedy dotknęłyśmy się głowami.

Theresa pociągnęła nosem.

– Mażę się jak głupia, odkąd przyjechałam do Nowego Jorku. To twoja wina. Nie dość, że się o ciebie martwię, to jeszcze przez ciebie płaczę. Kocham cię. Wszyscy cię kochamy.

– Tak – zawtórowała Amanda z twarzą mokrą od łez. – Nigdy więcej nie odchodź bez słowa. Idź i rób, co masz do zrobienia, a potem wracaj do nas. Jasne?

– Jakoś sobie z tym poradzimy – powtórzyłam słowa Teresy.

– Tak, jakoś – potwierdziła Amanda, ocierając łzy. – Straciłyśmy już jedną siostrę. Nie chcę stracić kolejnej.

Przymknęłam oczy, przypominając sobie Mallory. Tak bardzo nie chciałam się z nimi rozstawać, ale prawie słyszałam za sobą nieme nalegania Michaela.

– Dobra. Dość już tego babskiego mazgajstwa – sapnęła Theresa i wyrwała się z uścisku, ale kiedy Amanda się cofnęła, Theresa znów mnie przytuliła.

– Idź skopać tyłki, komu trzeba, i wracaj do nas – szepnęła mi do ucha. – Wszystko rozumiemy.

– Dobrze – obiecałam, ściskając ją po raz ostatni.

– Uważaj na siebie – powiedziała Amanda.

– Jasne.

Odsunęłam się od nich, a Michael ruszył korytarzem. Pomachałam przyjaciółkom i poszłam za nim, nie oglądając się za siebie. Usłyszałam tylko z tyłu dźwięk zatraskiwanych drzwi, więc domyśliłam się, że wróciły do środka. Przeszłam pod ramieniem Michaela, a on przytrzymał mi drzwi od klatki schodowej i zeszedliśmy zgodnym rytmem po schodach w milczeniu. Nie byłam już tą samą Emmą co kiedyś. Wiedziałam, co mam robić, gdy znaleźliśmy się przy tylnym wyjściu. Odsunęłam się, wzięłam od Michaela broń, którą mi podał, i odczekałam chwilę.

Michael wysunął się na zewnątrz z pistoletem w dłoni, żeby sprawdzić, czy nikt się tam na nas nie zaczął. Wyszłam za nim w prawo z uniesioną bronią. Kiedy upewniliśmy się, że jesteśmy bezpieczni, ruszyliśmy biegiem do samochodu, ramię w ramię.

CARTER

Wyczyściliśmy już cały budynek.

Peter zamknął drzwi ostatniego pomieszczenia i odchrząknął.

– Wszyscy załatwieni, ale ludzi Gene’a już dawno tu nie ma.

– Widziałeś ich na tyłach?

Skinął ponuro głową, kiedy wróciliśmy do biblioteki.

– Tak, trzech. Szykowali się do kolejnego ataku, ale zwiali, kiedy tam wparowałem i zacząłem strzelać. Teraz są już bezpieczni i na pewno zdążyli ostrzec pozostałych. Starsi... – przerwał, kiedy weszliśmy na zaplecze przez otwarte drzwi.

Cole usiadł na podłodze i oparł się o kanapę. Jęknął, pocierając czoło z zamkniętymi oczami.

– Będę miał piekielne bóle głowy, prawda?

– Tak to się kończy, kiedy pozwalasz się zaatakować Gene’owi – skwitowałem.

– Serio? – Spojrzał na mnie spode łba.

– Przecież to starzec. – Wzruszyłem ramionami. – W porównaniu z nim jesteś młodzikiem.

– To miłe. Dziękuję. Właśnie uniknąłem śmierci, a ty ze mnie drwisz.

Uśmiechnęliśmy się z Peterem pod nosem. Cole miał wielkie szczęście, że przeżył, i wszyscy doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Bez wątpienia załatwiłby ich wszystkich, gdyby dorwali tylko jego, ale Gene miał też Emmę i na pewno to wykorzystał, żeby wyrównać szanse z Cole’em. Prawdopodobnie przyłożył jej pistolet do głowy, ale nie chciałem o to pytać ani nawet sobie tego wyobrażać. Wystarczająco się już dowiedziałem o podłym planie Gene’a.

Wyciągnąłem rękę do Cole'a.

– Chodź. Zbadamy twoją głowę, a potem zaplanujemy nasz następny ruch.

– Następny ruch? – Cole chwycił mnie za rękę, a ja pomogłem mu się podnieść. Spojrzał na mnie podejrzliwie. – Czy chcę o nim wiedzieć?

Miałem dość. Musiałem z tym wreszcie skończyć.

– Domyśl się.

– Nie wszyscy starsi go poparli. Tylko nieliczni.

– Dotrzemy do nich i się nimi zajmiemy.

– I co potem?

Tak naprawdę pytał o to, co z rodziną i ze mną. Planowałem odnaleźć zdrajców, zabić ich i skończyć z tym wszystkim, ale powiedziałem tylko:

– Porozmawiamy później.

Nie chciałem już o tym mówić, a on to uszanował. Wsiedliśmy do vana i ruszyliśmy do domu. Sfrustrowało mnie długie przesłuchanie na komisariacie. Potrafiłem myśleć o tylko o tym, że Emma została sama. Nie przekazałem swoim ludziom żadnych wskazówek, bo nie wziąłem pod uwagę, że policja zwolni ją przede mną.

Glinom brakowało dowodów, żeby nas aresztować, chociaż usilnie starali się je znaleźć. Zarówno Emma, jak i Andrea zeznały, że zabiliśmy w samoobronie, a mój prawnik zaserwował dość prawniczego żargonu, żeby wycofali zarzuty. Bardzo chcieli mi coś przypisać, ale mieli związane ręce. Nie potrafili podważyć zeznań Emmy i Andrei.

Po wyjściu stamtąd nie mogłem się dodzwonić do mojej kobiety, zadzwoniłem więc do Drake'a, który powiedział, że pojechała do Noaha, skąd planowali ją odebrać zaraz po tym, jak zostaną przesłuchani przez detektywów w szpitalu. Potem Noah przekazał mi przez telefon resztę

informacji. Ktoś ją stamtąd zabrał i nie byli to moi ludzie. Pojechałem do rodziny Mauricio po odpowiedzi i tak dowiedziałem się o zdradzie.

Odczekałem chwilę i potem zapytałem Cole'a:

– Nie powiedział, kto z nim trzymał?

– Nie, ale odniosłem wrażenie, że nie wszyscy starsi go poparli. Nie wiem nawet, czy wiedzieli o jego planach.

Nie posiadaliśmy zatem żadnych pewnych informacji.

– Posłuchaj, Carter... – zaczął Cole.

Potrząsnąłem głową. Miałem już dość walki, krwi i śmierci.

– Jestem zmęczony, Cole. Nie chcę już walczyć. Jeśli starsi nie są w to zamieszani, to...

Na myśl o starszych i ich rodzinach przeszył mnie ból, jakiego nie czułem od śmierci AJ-a.

– Oni byli dla mnie jak rodzina, Cole.

Przyjęli mnie, kiedy straciłem AJ-a, a Emmę przenoszono do różnych domów zastępczych.

– Wspierali mnie, kiedy ją chronilem.

Dlaczego mieliby mi ją zabrać po tym, jak pomogli mi ją ocalić?

– Gene przyłożył jej pistolet do głowy – powiedział cicho Cole. Usłyszałem rezygnację w jego głosie i domyśliłem się, co chce mi powiedzieć. – Musimy się dowiedzieć, kto z nim trzymał.

Przyszpiliłem go wzrokiem.

– Musimy. Zbyt wielu zginęło, Cole.

Skrzywił się i zaklął pod nosem. Uniósł ręce nad głową, jęknął i oparł głowę o siedzenie.

– Musimy współpracować. Ty i ja. W przeciwnym razie nic nie zdziałamy.

– Współpracujemy.

Spojrzał na mnie z ukosa. Przyglądał mi się przez chwilę, ale potem skinął głową, a na jego twarzy odmalowała się ulga. Rozluźnił ramiona i opuścił głowę, jakby uwolnił z siebie napięcie.

– Dziękuję – powiedział cicho, a po chwili zaśmiał się i dodał: – Ugryzła go, Carter.

– Co?

– Emma. To dlatego stamtąd wychodził. Ugryzła go do krwi.

Uśmiechnąłem się. Oczywiście, że to zrobiła. Moja wojowniczką.

ROZDZIAŁ 24

EMMA

Cztery miesiące później

Amanda siedziała obok mnie w milczeniu. Patrzyliśmy z samochodu, jak Theresa i Noah podchodzą do drzwi i w nie pukają.

Staliśmy przed domem rodziców Andrei już od trzydziestu minut, aż w końcu Theresa zaproponowała, że pójdą z Noahem pierwsi, żeby zbadać teren. Nie mogłam się ruszyć i nie wiedziałam dlaczego. Po prostu nie potrafiłam.

– Denerwujesz się? – zapytała Amanda.

Spojrzałam na nią spode łba.

– A jak myślisz?

Amanda zarumieniła się i uśmiechnęła.

– Przepraszam, wiem. Ja też się denerwuję.

– Dlaczego? – zapytałam, chociaż skierowałam to pytanie raczej do siebie niż do niej.

Odwróciłam się w stronę domu.

Nie miałam powodów do niepokoju. Codziennie zaglądałam do Andrei, kiedy leżała jeszcze w szpitalu, i chociaż nadal pozostawałyśmy sobie obce, to jednak pracowałyśmy nad naszą relacją. Jej rodzice też do niej przychodzili, ale natknęłam się na nich tylko raz. Andrea chciała, żebym odwiedzała ją popołudniami, a jej rodzicom pozwolono na wizyty poranne.

Spędziła tam tydzień pod obserwacją. Nie było jej łatwo. Klóciła się z rodzicami, ale niewiele mi o tym mówiła. Rozmawiałyśmy głównie o naszych wspomnieniach z dzieciństwa, o AJ-u i naszej matce. Nie miałam powodu, aby bać się wejść do domu jej rodziców, a jednak przerażała mnie ta perspektywa.

– Nie wiem. – Amanda wygładziła koszulę, a potem potarła dłońmi dzinsy. – To wszystko wydaje się takie poważne, wiesz? To znaczy Edward okazał się jej rodzonym ojcem. Mógł być też twoim. A może pomoże ci odnaleźć twojego tatę? Kto wie? Nie powiedział nic więcej o twoim bracie?

Potrząsnęłam głową.

– Tylko tyle, że AJ się nie zgodził, żeby zabrali mnie razem z Andy. Mój brat był starszy ode mnie i Cartera, ale to nie dlatego Edward nie mógł go ze sobą zabrać. Nasza matka go wyrzuciła i AJ trafił do domu dziecka. Zaadoptowanie go zajęłoby Edwardowi zbyt dużo czasu. Powiedział, że nasz ojciec zniknął już dawno temu.

– Och – szepnęła.

– No.

– A jednak to twoja rodzona siostra. Dobrze jest mieć prawdziwą rodzinę. Nigdy jej wcześniej nie miałaś, podobnie jak ja, Mallory i Ben. To właśnie nas połączyło. Mallory bardzo by się ucieszyła z tego, że odnalazłaś Andreę.

Wypuściłam drżący oddech, ale nadal czułam ścisk w żołądku.

– To ładny dom – zauważyła Amanda.

Uśmiechnęłam się na te słowa. Tak, ładny, chociaż należałoby go raczej nazwać rezydencją. Miał kilka pięter i basen z tyłu. Amanda spojrzała na podwórko.

– Mają własny kort tenisowy tam za basenem?

Zaśmiałam się.

– Może. Kto wie? Andrea mówiła, że ma bogatą rodzinę. Ojciec jest hotelarzem, tak jak Noah.

– Czy Noah go zna?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie mam pojęcia. Nie przyszło mi do głowy, żeby o to zapytać.

– To by dopiero były jaja, co? Gdyby się okazało, że Noah przez cały ten czas znał rodzzonego ojca twojej siostry.

Zupełnie mnie to nie obchodziło. Przyłożyłam dłoń do brzucha i ją przycisnęłam, jakby to mogło ukoić moje nerwy.

– Co myślą o Carterze? – zapytała po chwili Amanda.

Wzruszyłam ramionami. Nie mogłam oderwać wzroku od drzwi domu. Theresa i Noah nadal tam stali i czekali, aż ktoś im otworzy, a moja przyjaciółka znów zadzwoniła do drzwi.

– Ja... nie wiem. Widziałam ich tylko dwa razy, a drugim razem w przelocie. Andrea zabroniła im ze mną rozmawiać, dopóki nie przestanie się na nich złościć.

– Chyba lubię twoją siostrę.

Odwróciłam się do niej z uśmiechem.

– Ja też.

– Emmo, wszystko będzie dobrze. – Poklepała mnie po dłoni. – Wróciliście cało do domu. No i nie mam pojęcia, jak to się stało, ale wygląda na to, że Carter i Brian się polubili.

– Przez cały wieczór stali po przeciwnych stronach pomieszczenia.

– A jednak Carter nie zastrzelił Briana, a Brian nie aresztował Cartera. To już jakiś sukces.

Tym razem to ja poklepałam ją po dłoni, słysząc rozbawienie w jej głosie. Cieszyłam się, że układa sobie życie. Co prawda Brian jeszcze się jej nie oświadczył, ale na kolacji u Noaha zdradził mi, że już to zaplanował. Zostało jeszcze tylko kilka miesięcy...

– Wszystko jest dobrze – przekonywała mnie dalej. – Naprawdę.

Zbyłam ją machnięciem ręki.

– Cicho. Nie zapeszej. – Zaśmiałam się, żeby złagodzić cios, jaki miałam jej zadać, ale słowa Amandy jedynie wzmagaly odczuwane przeze mnie napięcie. – Gdy tylko cieszymy się, że coś się układa, sprawy zawsze przyjmują zły obrót.

– Och, przestań. Na pewno tak nie myślisz.

Spojrzałam na nią.

– Mallory, Dunvan, porwanie mojej siostry. Po prostu... Poczekaj trochę z tymi deklaracjami szczęścia.

– No dobrze. – Nadal się uśmiechała. – O, popatrz.

Theresa i Noah odsunęli się na bok, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich ojciec Andrei ubrany identycznie jak Noah: w czarne spodnie i sweter. Jego żona pojawiła się obok niego w sukience, z perłami na szyi i włosami upiętymi w kok. Uścisnęli sztywno dłonie Theresy i Noaha. Moja przyjaciółka wskazała na samochód i wszyscy spojrzeli w naszą stronę.

Rodzice Andrei jeszcze bardziej zeszywnieli.

– Widzisz, nie tylko ty się denerwujesz – zauważyła Amanda. – Wyglądają, jakby szykowali się na spotkanie ze szwadronem śmierci.

Matka Andrei uniosła rękę i pomachała mi nieśmiało. Odwzajemniłam się tym samym, ale nie otworzyłam drzwi. Nie potrafiłam się zmusić do wyjścia z samochodu, który wydawał się mi przyjaznym i bezpiecznym miejscem.

Wtedy zza drzwi wyjrzała głowa Andrei. Moja siostra powiedziała coś do swoich rodziców, a jej mama wskazała na samochód. Andrea spojrzała w moją stronę ze zmarszczonym czołem. Wyszła na zewnątrz i uściśniła dłonie Theresy i Noaha. Zaprosiła wszystkich gestem do środka, a oni skinęli głowami i zaczęli wchodzić po kolei. Ojciec Andrei zatrzymał na niej wzrok przez chwilę, po czym spojrzał na nasz samochód i zniknął za drzwiami. Moja siostra stanęła na progu i przywołała nas gestem do siebie.

Odetchnęłam głęboko. Nie mogłam już dłużej zwlekać.

– No chodź. – Amanda ścisnęła moją dłoń. – Jesteśmy z tobą. Nie zostawimy cię z nimi samej.

Nie o to chodziło. Gdybym obawiała się niezręcznej atmosfery, przyjechałabym z Carterem. Tymczasem sama zasugerowałam, żeby zaczekał ze spotkaniem z rodziną Andrei. Nie byli jeszcze gotowi, żeby poznać Cartera Reeda. Po drodze nagle zrozumiałam, czego się tak boję.

– Carter nie przyjedzie? – zapytała Andrea, podchodząc do nas.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Ma coś do zrobienia wieczorem.

– Och. – Andrea uśmiechnęła się niepewnie i przewróciła oczami. – Nie masz pojęcia, jak ulży Kevinowi. Plotki i historie o Carterze strasznie mącą mu w głowie, podobnie zresztą jak moim rodzicom. Pewnie bali się ataku mafii podczas kolacji. – Skrzywiła się. – Kevinowi nagle zachciało się ćwiczyć na strzelnicy w tym tygodniu...

Zamilkła i stałyśmy przez chwilę w ciszy. Raptem Andrea wyciągnęła rękę do Amandy.

– Jestem Andrea. Spotkałyśmy się w szpitalu, ale nie byłam tam do końca sobą, więc chyba nie zaszkodzi się przedstawić.

– Och. – Amanda uścisnęła jej rękę. – Cześć, jestem Amanda. Emma i ja...

– Tak, wiem. Znacie się od dawna. – Andrea uścisnęła jej rękę. – Emma mi o was opowiadała. O tobie i Theresie. Wiecie, że mój tata zna Noaha? Ale ten świat jest mały, co? Właściwie to go nie lubi albo nie lubił, dopóki się nie dowiedział, że przychodzi dziś wieczorem na kolację. Hotelarze rywalizują ze sobą, a hotele mojego taty nie są tak popularne jak sieć Richmond. Nie mają się co do niej równać. Tylko nie powtarzajcie tego tacie. Wyrzekłby się mnie. No dobra, nie zrobiłby tego, ale... Hm... – Puściła dłoń Amandy i cofnęła się o krok. – Przepraszam. Jestem trochę zdenerwowana.

Amanda przeniosła spojrzenie na mnie i zaczęła się śmiać.

– No to jest was dwie. – Wskazała na drzwi. – Wchodzę do środka. Kolacja pachnie pysznie, nawet stąd.

– Tak – Andrea się uśmiechnęła. – Przekażę kucharce. Nie wiem, co mama zrobiłaby bez Normy.

Amanda uśmiechnęła się do niej i weszła do domu, a Andrea westchnęła.

– No to zostałyśmy we dwie, co? – Wzdrygnęła się. – Jezu, gadam jak idiotka. Przepraszam. Nic dziwnego, że niespecjalnie masz ochotę wejść do środka. Ja tylko... Mój tata zachował się jak dupek i przykro mi, że cię zostawił...

Przerwałam jej gestem ręki.

– To nie dlatego siedziałam tyle w samochodzie.

– Nie? – Pochyliła się do mnie.

– Zostałaś porwana.

– Och – opuściła głowę.

– Tak długo cię przetrzymywali. Zauważyłam, że byłaś torturowana, kiedy cię rozwiązywałam.

Zamarła i skuliła się w sobie, jakby chciała zniknąć. Poczułam napływające do oczu łzy. Ledwo mogłam mówić.

– Tak mi przykro, Andreo. W dodatku nie mogę...

Jak miałam to naprawić? Została porwana tylko dlatego, że wzięli ją za mnie.

– Nie zmienię już przeszłości. Ja...

Andrea podniosła głowę. Wyglądała na poruszoną.

– Mój tata cię zostawił. Nie przestaje mnie to dręczyć, odkąd się dowiedziałam. Nie mogę ci tego w żaden sposób wynagrodzić. Opowiedział mi okropne rzeczy o naszej mamie. Nic dziwnego, że nie pamiętasz dzieciństwa. Dzięki Bogu, że twój brat cię od niej zabrał. Ja... mój tata cię zostawił, a ty dorastałaś w rodzinach zastępczych po tym, jak zabito AJ-a. To mnie prześladowuje. Nie mogę przestać o tym myśleć.

– Byłaś torturowana – powtórzyłam miękko.

– Nie aż tak bardzo.

– Andreo...

– Naprawdę. Przeważnie zostawiali mnie samą. Tak, czasami mnie bili, ale tylko dla efektu. Robili kilka zdjęć, a potem zostawiali w spokoju. – Przerwała i wzięła drżący oddech. – Każdego dnia ich irytacja rosła. Słyszałam ich rozmowy. Kłócili się o mnie. Ciągłe powtarzali: „To nie zadziałało”, cokolwiek mieli na myśli. Niektórzy chcieli mnie zabić i z tym skończyć, ale inni zamierzali dalej walczyć i powtarzali, że jestem ich „jedyną kartą przetargową”. Od razu się domyśliłam, że wzięli mnie za ciebie i nie wyprowadziłam ich z błędu.

– Nie?

– Gdybym to zrobiła, pewnie by mnie zabili. Potrzebowali cię żywej do jakichś swoich celów. Gliny pytały, czego się tam dowiedziałam, ale nie wiem zbyt wiele. Czy oni... – Przerwała i przygryzła wargę. – Ciągle myślą, że kłamię na temat tamtych wydarzeń, ale przecież mówię prawdę. Uwolniłaś mnie, zesłaliśmy na dół, a oni chcieli nas wszystkich zabić. To była kwestia życia i śmierci, ale Carter nas obronił.

Porwali ją przeze mnie i teraz musiałam z tym żyć.

– Tak mi przykro, Andreo.

– Andy.

– Co?

Kącik jej warg powędrował do góry.

– Andy. Przestań nazywać mnie Andreą. Proszę.

– Andy. – Roześmiałam się. – Tak. Jasne.

– Wszystko będzie dobrze.

Złapałam jej spojrzenie. Czy naprawdę tak sądziła? Czy rzeczywiście wszystko się ułoży? Tak bardzo chciałam jej uwierzyć.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła mnie za ramię.

– Warto było odzyskać siostrę, bez względu na ten cały koszmar.

Moja dłoń spoczęła na jej dłoni i poczułam, jak poruszam głowę w górę i w dół. Andrea miała rację. Razem jakoś sobie poradzimy z tym, co się stało. Uścisnęłam jej dłoń.

– Cieszę się, że mnie odszukałaś.

– Ja też.

Łzy spływały nam po twarzy. W końcu przewróciłam oczami i otarłam policzki.

– Ładnie się zaczyna. – Andrea się zaśmiała, odchylając głowę do tyłu. – Chodź. – Wzięła mnie pod rękę i otworzyła drzwi. – Czeka nas

pierwsza rodzinna kolacja. Zapowiada się ciekawie, oględnie mówiąc.

Kiedy weszliśmy do środka, szepnęła mi do ucha:

– Moi przyjaciele nie mogą się doczekać spotkania z tobą i Carterem. Dzięki tobie jestem najpopularniejszą osobą w naszym kręgu towarzyskim. Nie mogę się doczekać, aż ich wszystkich poznasz. Następnym razem przyjedź z Carterem.

Zaśmiałam się, ale nic nie odpowiedziałam. Minie jeszcze sporo czasu, zanim którekolwiek z nich spotka mojego mężczyznę. Nie byłam jeszcze gotowa na dzielenie się swoją prawdziwą rodziną z tą, którą zyskałam.

CARTER

Staliśmy z Cole'em obok siebie, gotowi wejść do budynku.

Spotkanie ze starszyzną Mauricio miało się odbyć na neutralnym terenie, na najwyższym piętrze, aby w razie czego łatwiej nam było uciec. W przeciwieństwie do nas starsi nie mieli dobrej kondycji ze względu na swój podeszły wiek. Postawili tylko jeden warunek: miałem przyjść bez broni. Wydawało się to zrozumiałe. W końcu mieli się spotkać ze swoim Zimnym Zabójcą. Ten przydomek zapewniły mi moja broń oraz ręce, które założyłem do tyłu, kiedy przechodziliśmy przez drzwi wejściowe. Drake, Peter i Michael pozostali na zewnątrz. Chciałem w razie czego mieć ich blisko, chociaż nie w zasięgu strzału.

Zbadaliśmy teren po drodze, ale nie zauważyliśmy niczego podejrzanego. Żadnych snajperów ani czających się nigdzie żołnierzy Mauricioów. Sprawdziliśmy też samochody, a właściwie to czarne limuzyny, którymi starsi przyjeżdżali zawsze na takie spotkania, bo robiły dobre

wrażenie, symbolizowały bogactwo oraz władzę. Siedzieli w nich jednak tylko ich kierowcy i ochroniarze.

Weszliśmy przez podwójne drzwi do sali konferencyjnej, w której czekali już na nas członkowie rodziny. Stoły ustawiono w podkowę otwartą w naszą stronę.

To Cole zaaranżował spotkanie. Po zdradzie Gene'a zszedł do podziemia ze swoimi ludźmi spoza rodziny. Zrekrutował jeszcze więcej żołnierzy i skontaktował się z wujami dopiero, gdy zgromadził już wystarczająco dużą armię. Nie zaatakowali go, więc albo chcieli pokoju, albo bali się śmierci. Stojąc teraz przed nimi, przyglądałem się im uważnie. Sprawdzałem ich reakcje, żeby ocenić, czy są skłonni podążać za Cole'em, czy też będą musieli umrzeć.

– Przybyliście tu dziś, bo pragniecie pokoju – zaczął Cole i spojrzał na mnie. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni zabijaniem, a ja nie mam ochoty mordować krewnych.

Nie musiał już tego podkreślać, ale teraz mogłem się upewnić, że do każdego dotarły słowa Cole'a.

Żaden się nie odezwał. Wyprostowali się na swoich siedzeniach, a kilku skrzywiło się i odwróciło wzrok. Zrozumieli.

– Jak wiecie, mam własną armię – kontynuował Cole. – Razem z Carterem posiadamy wystarczająco dużo zasobów, aby stać się groźnym wrogiem.

Na te słowa wszyscy obecni spojrzeli po sobie ze strachem i niepewnością. Zdążyłem wyłapać te dwie emocje, zanim ukryli je pod kamiennymi maskami. Wyraźnie się jednak niepokoiли. Jednemu zaczęła się trząść dłoń, którą wsunął pod stół. Drugiemu drgała nerwowo powieka, więc kaszlnął i potarł twarz, żeby to ukryć. Trzeci pochylił się do przodu, koncentrując się jeszcze bardziej na Cole'u.

Potrzebowali rodziny. Nie mogli wystąpić przeciwko nam obu. Patrzyłem na ich kapitulację.

Cole rozejrzał się po pomieszczeniu. Miał im jeszcze opowiedzieć o swojej armii i o moich nowych ludziach, starannie dobierając każde słowo tak, aby poczuli, że nie powinni nas lekceważyć, i zrozumieli, że mają tylko dwie możliwości do wyboru: albo przyjmą go z powrotem, albo zginą.

Poczułem jednak, że już dokonali wyboru. Nie wystąpią przeciwko nam, nie po tym, co zrobiłem rodzinie Bertal, która całkowicie zeszła do podziemia, gdy odzyskaliśmy Andreę. Odchrząknąłem. Cole spojrzał na mnie i zmrużył na sekundę oczy. Następnie skinął głową i się wycofał.

Przyszedł mój czas na przemowę.

Spojrzałem im kolejno w oczy i zacząłem:

– Wiecie, co zrobiłem Bertalom. Wyczyściłem połowę rodziny. Jeżeli tkniecie Emmę, zdradzicie Cole’a lub dopuścicie się jakiegokolwiek ataku na moich bliskich, pociągnę was za to do odpowiedzialności, ale posunę się jeszcze dalej niż w przypadku rodziny Bertal. Pozwólcie, że wyrażę się jasno.

Słuchali uważnie. Wierzyli mi. Wiedzieli, że zabiłbym ich bez wahania.

– To z powodu Emmy nie jestem już Zimnym Zabójcą. Jeśli coś jej się stanie, dopadnę was wszystkich i odbiorę wam to, co mi zabraliście. Spotka was trzy razy gorszy los niż rodzinę Bertal. To nie blef. Zostaniecie zniszczeni. – Wskazałem na swojego towarzysza. – Cole jest waszym prawdziwym przywódcą ze względu na swoje pochodzenie. A wy podtrzymacie rodzinną tradycję.

Spoglądali to na mnie, to na Cole’a, aż wreszcie przenieśli uwagę na niego.

Cole wystąpił do przodu i w końcu zobaczyli w nim swojego nowego lidera. Nie chciałem zabijać własnej rodziny. Modliłem się w duchu, aby ta interwencja wystarczyła. I tak też się stało. A jednak nie opuszczały mnie wątpliwości. Skoro raz zdradzili Cole'a, mogą to zrobić ponownie.

Spojrzał teraz na mnie i skinął głową.

– Pójdę zatem w ślady mojego ojca i wydam swój pierwszy rozkaz. Zarządzam całkowite zwolnienie Cartera z rodziny – oznajmił z determinacją.

Wśród zebranych przeszedł szmer. Uciszyłem ich gestem ręki.

– Cole spełnia tylko moją prośbę. Sam go o to poprosiłem. Od jutra przekażę mu wszystkie swoje udziały w firmie. Zajmie moje miejsce pod każdym możliwym względem, ale stanę u jego boku, jeśli tylko będzie mnie potrzebował.

Musieli to zaakceptować. Nie mieli innego wyboru. Zaczęli ustawiać się w kolejce do mnie, żeby uścisnąć mi dłoń na pożegnanie, a potem wracali na swoje miejsca.

Wreszcie przyszła kolej na Cole'a. Nie padły między nami żadne słowa. Obaj wiedzieliśmy, że to koniec. Miałem wrócić do Emmy i wieść dalej wolne życie, tak jak przed zamordowaniem AJ-a. Cole na zawsze pozostanie moim bratem, ale to jego mieli się bać, nie mnie. Wychodząc stamtąd, usłyszałem, jak ogłasza kolejny powód, dla którego zwołał to spotkanie.

– Jest wśród nas trzech zdrajców rodziny Mauricio, którzy sprzymierzyli się z Gene'em. Poparli jego plan, by zabić mnie i kobietę Cartera, a także udzielili mu w tym wsparcia. Aby pokazać mi teraz swoją lojalność, tych trzech zdrajców musi wstać.

Zatrzymałem się przed drzwiami. Cole wiedział już, kim są ci mężczyźni, ale starsi sami musieli oddać ich w jego ręce. Ruszyłem do

wyjścia, gdy usłyszałem pierwsze imię, a na schodach dobiegły mnie kolejne dwa imiona.

Kiedy zszedłem piętro niżej, rozległy się odgłosy strzałów.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Załatwione.

EPILOG

Nad grobem AJ-a stała kobieta. Trzymała w dłoniach bukiet kwiatów, miała pochyloną głowę. Przyglądając się jej z samochodu zauważyłam, że ma taką samą budowę ciała jak ja: smukłe ramiona i ciemne włosy powiewające na wietrze. Razem z Andreą ewidentnie odziedziczyłyśmy urodę po matce.

Jakaś część mnie nie chciała jednak wyglądać jak ona. Nie potrafiłam sobie przypomnieć szczegółów z dzieciństwa, ale AJ nie zabrał mnie od matki bez powodu i w pewnym sensie winiłam ją za to.

Gdyby zapewniła nam opiekę, na jaką oboje zasługiwaliśmy, nasze życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. AJ nadal by żył, a ja dorastałabym z Andreą. Ale za to teraz miałam Cartera. Spojrzałam na niego przez ramię. Może bym go wtedy nie poznała? Och, nie. Był moją bratnią duszą, drugą połową. Musiałam wierzyć, że znaleźlibyśmy do siebie drogę, nawet gdybym wychowywała się z matką. Patrząc teraz na niego, poczułam, że na pewno tak by się stało. Jakimś cudem byśmy się odnaleźli.

Ale moje życie potoczyło się tak, że oto obserwowałam z dala nieznaną, która powinna być mi bliska.

Carter obudził mnie rano i powiedział, że muszę coś zobaczyć. Nie dopytywałam. Wstałam z łóżka, ubrałam się i poszłam za nim do samochodu. Chłopaki nie pojechały z nami. Michael, Peter i Drake

postanowili spędzić tydzień ze swoimi rodzinami. Carter w końcu naprawdę zrezygnował ze swojego dawnego życia, więc nie potrzebował ich już tak bardzo. Przez ostatnie kilka dni radziliśmy sobie bez nich całkiem dobrze.

– To moja matka? – zapytałam. Znałam odpowiedź, ale chyba potrzebowałam, żeby to potwierdził.

– Tak. – Carter skinął głową. – Mój człowiek powiadomił mnie, że tu dziś przyjedzie.

– Jak znalazła jego grób?

– Przez mojego detektywa.

– Co?

– To również z jej powodu tu przyjechałem, kiedy zostałeś w Nowym Jorku. Kazałem mojemu detektywowi zbadać dokładnie Andreę i tak odnalazł twoją matkę. Nie chciałem ci o niej mówić, dopóki się nie dowiem, jakim jest człowiekiem. Wykorzystywała cię, Emmo. Nie zniósłbym tego, gdyby znów cię skrzywdziła. Nie rozmawiałem z nią, ale widziałem ją już wcześniej. To mój detektyw z nią rozmawiał i powiedział jej o AJ-u, kiedy zapytała o niego i o ciebie. Zabroniłem mu podawać jej jakiegokolwiek informacje o tobie, ale to akurat mógł jej zdradzić.

A więc ją odnalazł... Dobrze zrobił, że mi o niej wcześniej nie wspomniał.

– Dlaczego pozwoliłeś mu powiedzieć jej, gdzie leży AJ?

Przyjrzał mi się uważnie.

– Bo twój brat tego chciał. Tak mi powiedział.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– Naprawdę?

– Tak, dawno temu. Wspominał o twojej mamie po pijanemu. Myślałem, że kobieta nie żyje, więc nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Rzucił tylko, że pewnego dnia znów się z nią spotka.

– Co jeszcze ci powiedział? Spotkał się z nią jeszcze kiedyś?

– Że jej wybaczy. – Niebieskie oczy Cartera pociemniały. Zacisnął usta w cienką linię. – Myślałem, że tylko tak gada, jak to po alkoholu. Gdybym podejrzewał, że twoja matka żyje, odnalazłbym ją dla ciebie już dawno temu.

– Nie. – Sięgnęłam po jego dłoń. Wystarczyło mi już, że dowiedziałam się o istnieniu Andrei, ale ta kobieta... Nie chciałam jej znać. – To dobrze, że jej wybaczył, ale ja do niej nie wyjdę.

– Emmo?

Potrząsnęłam głową.

– Nie wyjdę. Nie mogę. – Spojrzałam na niego. – Nie chcę jej znać.

– Jesteś pewna?

Skinęłam głową.

– Dostała swoją szansę i ją zmarnowała. Nie pamiętam, co mi robiła, i chyba nie chcę sobie tego przypominać. Skoro nie mam dostępu do tych wspomnień, to musi istnieć ku temu jakiś ważny powód. Nie zapomnę jednak o tym, co zrobiła AJ-owi. Wyrzuciła go z domu, a jednak mnie nie zostawił. Nadal się mną opiekował i walczył o mnie, w przeciwieństwie do niej. Nie chciałabym poznać żadnej takiej kobiety. Nie zasługuje na spotkanie z córką. – Mój puls przyspieszył. Zamknęłam oczy. Wyrzuciła AJ-a z domu. Odrzuciła syna, młodszej córce pozwoliła odejść z ojcem, a mnie traktowała bardziej jak zabawkę niż człowieka. Nie zamierzałam się z nią zapoznawać. Musiałam zamknąć za sobą drzwi do własnej przeszłości. – Nie mogę, Carter. Nie chcę.

Splótł swoje palce z moimi.

– Nie musisz.

– Nie rozmawiałeś z nią wcześniej?

– Nie, tylko mój detektyw. Potraktowała go dość uprzejmie. Jest trzeźwa od kilku lat i ma ciężkie życie. Jego zdaniem zachowuje się przyzwoicie, chociaż nadal czuć przy niej jej dawne demony.

Oparłam głowę o siedzenie i spojrzałam na Cartera. Westchnął cicho i dotknął mojej twarzy. Odgarnął mi włosy za ucho, a jego palce spoczęły na moim policzku. Zamknęłam oczy, poddając się tej czulej pieści, która dodawała mi sił. Wciąż czerpałam moc z tego mężczyzny i rozumiałam, co dla mnie robi.

Pomagał mi się pogodzić z przeszłością. Matka stanowiła ostatnie ogniwo łączące mnie z moim starym życiem. W pewnym sensie spotkanie z Andreą otworzyło drzwi do przeszłości i skłoniło mnie do zadania wielu pytań, ale widząc teraz tę kobietę, myślałam tylko o tym, jaką krzywdę wyrządziła mi i mojemu bratu.

– AJ był wtedy jeszcze dzieckiem – powiedziałam cicho.

Carter potarł kciukiem mój policzek i czekał. Wiedział, że mam coś jeszcze do powiedzenia.

– Cokolwiek złego zrobił, był tylko dzieckiem – mówiłam dalej. – Odrzuciła niewinne dziecko. Może i się zmieniła, ale nie mam wobec niej żadnych zobowiązań. Nie muszę jej wybaczać. Nie ma nic do wybaczenia. Nie muszę jej poznawać ani przypominać sobie, co mi zrobiła.

– W porządku.

Carter pochylił się i złożył pocałunek na moim czole.

– Zrobisz, co zechcesz – szepnął, muskając ustami moje czoło. – Jeśli zechcesz się kiedyś z nią spotkać, wesprę cię w tym, tak jak wspieram w poznaniu Andrei, jej ojca i matki. Jestem z tobą, ale decyzje w tych sprawach należą jedynie do ciebie.

Odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Miłość, którą w nich ujrzałam, zaparła mi dech w piersiach i chwyciła za gardło.

– Dziękuję.

Przeszliśmy przez piekło i teraz potrzebowałam skupić się na tym, że wyszliśmy z niego cało, przetrwaliśmy ten koszmar i nadal jesteśmy razem. Niczego więcej nie pragnęłam, jak tylko się tym cieszyć.

– Kocham cię – wyszeptałam.

– Ja też cię kocham. – Jego dłoń ponownie dotknęła mojego policzka i pochylił się, żeby mnie pocałować. Wspaniale było poczuć, jak jego miękkie usta zatrzymują się na moich wargach. Czekał na mój ruch. Pozwolił mi przejąć kontrolę również na tym polu. Ten drobny gest wiele dla mnie znaczył. Poczułam w sobie narastające pożądanie, więc złapałam go za ramię i pogłębiłam pocałunek.

Ten mężczyzna należał do mnie.

Był moim domem.

Carter odsunął się i spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem na twarzy. Nie wymieniliśmy żadnych słów, ale skinęłam głową. To wystarczyło, aby zrozumiał, że jestem gotowa do odjazdu.

Oparł się o siedzenie, uruchomił samochód i zawrócił w stronę domu. Obróciłam się po raz ostatni w stronę matki. Podniosła głowę na dźwięk silnika i spojrzała w naszym kierunku. Wyglądała jak ja. Miała takie same ciemne oczy i twarz w kształcie serca. Nawet jej postawa była podobna. Odniosłam wrażenie, że mnie rozpoznała. Otworzyła szeroko oczy i szarpnęła się do przodu, ale już odjechaliśmy i zniknęliśmy za zakrętem.

Pierwszy raz w życiu zobaczyłam swoją matkę. Tak, mieszkałam z nią w dzieciństwie, ale ono należało już do zamierzchłej przeszłości. Nadal niewiele z niego pamiętałam. Zdołałam przywołać tylko kilka mglistych, niejasnych wspomnień.

Nie miałam pojęcia, czy powiem Andrei o matce. Ależ nie, doskonale wiedziałam, że tego nie zrobię, a przynajmniej nie od razu.

Wciąż jeszcze nie oswoiłam się z tym, że mam siostrę. Zbliżenie się do niej zajmie mi z pewnością trochę czasu. Jej rodzice też chcieli mnie lepiej poznać, ale jak na razie wystarczała mi jedna wspólna kolacja w miesiącu. Nie byłam jeszcze w pełni gotowa na przyjęcie nowej rodziny do swojego życia.

Spojrzałam w dół na nasze splecione dłonie. Carter opuścił właśnie swoją rodzinę, podczas gdy ja odzyskałam część własnej. Po chwili jednak zrozumiałam, że to nieprawda.

To Carter był moją rodziną. Najważniejszą osobą w moim życiu.

Wszystko inne samo się ułoży.

www.tijansbooks.com

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję za wszystkie krytyczne recenzje pierwszego tomu, którymi się inspirowałam podczas pisania drugiego. Mam nadzieję, że dobrze je wykorzystałam – starałam się, jeszcze raz dziękuję.

Pragnę tu podziękować dziewczynom „z plemienia” Tijan: Kerri, Eileen, Heather, Cami oraz Celeste. Wyrazy wdzięczności składam również Jessice, Chrisowi, Paige i Elaine. Uwielbiam z wami pracować. No i z tobą, Liso! Miałyśmy już gotową okładkę, a ja zmusiłam cię do zrobienia zupełnie innej...

Chciałabym podziękować moim wyjątkowym czytelniczkom: Rhiannon King i Michelle Louise Drew, ale dziękuję także wszystkim, którzy prosili o drugi tom *Cartera Reeda*. Ciągle o niego pytaliście, więc mam nadzieję, że się wam spodobał!

Wielkie podziękowania dla Heather Wishnia, Eileen Robinson, Laury Hutton, Pam Huff i Amy English. Wszystkie jesteście niesamowite i jestem bardzo wdzięczna za wasze wsparcie. Naprawdę. Dziękuję z całego serca.

Jestem niezmiernie wdzięczna The Rock Stars of Romance za pomoc przy moich dwóch ostatnich kampaniach reklamowych. Wspaniale się z wami współpracuje.

Dziękuję wszystkim bloggerom za wsparcie! Naprawdę bardzo je doceniam.

Jason i Bailey – kocham was oboje.

SPIIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału:

Carter Reed 2

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Milena Halska

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © halayalex / Stock.Adobe.com

Copyright © 2015. CARTER REED 2 by Tijan

Copyright © 2022 for the Polish edition

by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-79-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek